

№ 160



O ZABYTKACH

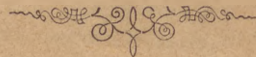
Kruszwicy, Gniezna i Krakowa

ORAZ

Trzemeszna, Rogoźna, Kcyni, Dobieszewka,
Gołańczy, Żnina, Gąsawy, Pakości, Kościeleca,
Inowrocławia, Strzelna i Mogilna.

SPRAWOZDANIA I STUDYA

Józefa Lepkowskiego.



KRAKÓW.

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU” W. KIRCHMAYERA.

1866.

REGISTR.

	od str.	do str.
Kruszwica, Gopło, Inowrocław, Strzelno, Mogilno, Rogoźno, Kcynia, Dobieszew- ko, Gołańcza, Żnin, Gąsawa, Pakość, Kościelec	115	188
Gniezno, Trzemeszno	37	81
Akademia jagiellońska	257	370
Kościół akademicki ś. Anny w Krakowie .	389	403
Dawne warownie Krakowa	83	113
Kaplica Zygmuntowska w kat. krak. . . .	19	36
Kościół ś. Wojciecha w Krakowie	221	249
Groby i pomniki Kościuszki i księcia J. Poniatowskiego	189	220
Zabytki polskie z XVII wieku (archeolo- giczna notatka)	251	255
O poszanowaniu zabytków ojczyźnej prze- szłości	1	17
Recenzja nowych wydawnictw archeolo- giczno-architektonicznych	371	387

V. 438/45



I.

O POSZANOWANIU ZABYTEKÓW

ojczystej przeszłości.

(Rzecz czytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa
Naukowego Krakowskiego dnia 22 lutego 1862 r.)

Komu nieobojętne prace naukowe, a kto bacznie śledzi drogi jakimi na tém polu duch ludzki idzie, dostrzeże z łatwością: że stólecie nasze pilniej niż ubiegłe wieki zwraca uwagę i badanie na tę przeszłość ogromną, jaka mu w spuściznie została.

Wprawdzie już XV i XVI wiek odradzał się badaniem sztuki klasycznego świata, a są zbiory antykarskie których istnienie od 200 i więcej lat liczyć się może; przecież istotnie naukowe traktowanie zabytków przeszłości od owych dopiero datuje się czasów, gdy w drugiej połowie zeszłego wieku pogarda tego co dawne a stare, u ostatecznych znalazła się granic. Chcemy przypomnieć te chwile gdy rewolucya rozwalala we Francyi groby, a nawet ciało naszego Leszczyńskiego wywleczone z trumny i szarpane po Nancy ulicach, dopiero

blacharz Krantz rozbestwionej wydarł tłuszczu. Rozważając dążenia tych czasów w ostatecznych a przeciwnych sobie socyalnych kierunkach, rzecby można: że pogarda i rozbrat z przeszłością rozdziły zarazem namiętne miłowanie wszystkiego co już pod grobowym legło głazem a wiekowym okryło się pyłem. Lada kamyczek, cegielkę drobną, gwóźdź i kosteczkę, z czcią religijną w zbiorach składano. U nas Rzeczpospolita runęła wtedy — a więc nie dziw że namiętny patryotyzm chronił wszystko co ojezyste. Duch narodowy zdrętwiał w chwili upadku Polski, więc do świątyni Sybilli gotowi byli znosić po garstce nawet ziemię z grobów i mogił, myśląc iż narody nie z ducha, ale niby mityczny Fenix z własnych popiołów odradzać się mogą. Ta miłość pamiątek została by była wreszcie pieszczaniem się sentymentalnem z każdym okrucnem przeszłości, gdyby nie trzeźwa nauka co tutaj przyszła odróżnić ważne od blachego, pamiątkę od zabytku sztuki, antykwarstwo od badania i studyum ścisłego. Archeologii dano odtworzyć minione wieki, aby terażniejszość w ich spojrziała oblicze a historia na stawionych przed jej trybunałem wyrok wydać mogła.

Gdy Winckelman, Zoëga i Wisconti kładli podwaliny archeologii jako nauce, i nasze nazwisko niepospolitego badacza bóstw prylwiewkich da się doliczyć do pocztu europejskich z tego pola imion.

Jest nim Jan hrabia Potocki zmarły w 1815 roku, o którym nie da zapomnieć choćby już sam Archipelag wysp Żółtego morza, jego imieniem przez Klaprota nazwany. Ów Potocki pisał po francuzku — więc może właściwiej rozpocząć szereg archeologów naszych od znakomitego Lelewela i Chodakowskiego, dodając: żeśmy wcale nie ubodzy w tej gałęzi badań, stosunkowo nawet do nauk innych z większą traktowanych pilnością.

Bo też u nas i zachęta większa do szperań po grobach, jak skoro świetność ojezyny jak owo słońce przy zachodzie, za mogiłami a kurhanami się skryła.

Idzie to i z duchem wieku — co nowe stawiać pragnie a starego burzyć nie myśli. Stólecie XVII i XVIII waliło gotyckie świątynie lub je zdobieniem rokoko jakby lozckami peruki stroiło. Czasy te straciły już były smak klasyczny, a rozplywając się w idyllach nie umiały nawet zrozumieć romantyzmu wieków średnich. Stało się wtedy z ludzkością jak z człowiekiem, co im sam mniej ma zasad moralnych, a na bojaźni bożej opartej mądrości; tém skwapliwiej radby się zabrać do zreformowania świata, a zwalenią tego co przypomnieniem świetnej wielkości własną mu małość odkrywa.

Dziś można zachowywać, chronić od upadku, pielęgnować i kochać zabytki sztuki i przeszłości,

a nie być mimo to konserwatystą pragnącym powiżakami egipskiej mumii ducha ludzkiego skrepować.

Czasy nasze chcą sąd sprawiedliwy wydać o tem co było minęło — więc upornie stróżujemy świątyni, budowli, i grobu każdego; aby przed tym trybunałem świadczyły o wiekach co w nich swoje zostawiły idee—abyśmy sądząc, zarazem naukę i przestrozę brali.

I jęła się też cała Europa do restauracyj katedr i sztuki zabytków — uczeni prują ziemię szukając popielisk a szczątków, aby wysłedzić można drogi po których dawne plemiona i narody swoje wędrówki znaczyły.

Ludy związane w społeczeństwo zwykle wtedy dopiero ukazują się na tle dziejów, gdy miecz w rękę wzięły. Naród który nie stanął nigdy na pobojuwisku z zwyciężkim sztandarem, może mieć tylko brzask swego historycznego istnienia, a mija wśród świata jako zorza poranna, o której w południe już nikt nie pamięta.

Błyski mieczów, łomot walki i łuny wojennej pożogi, rozdzierają zwykle owe mgły co rodzących się królestw okrywają kolebki. Dla tego mogiły pobojuwisk odwiecznych, są pierwszym polem, na którym archeologia zbiera plony swoje. Wydobyta z ziemi popielnica, miecz, zbroja, ozdoba stroju, naczynie na symbol przy trupie złożone; zestawiane,

porównywane z innymi a badane pilnie, dać mogą dowody jakie ludy i kiedy po tej ziemi przeszły. Grób opowie stopień oświaty tych plemion, a z szczątek z niego dobytych nawet o ich obyczajach i o estetycznym sądzić można wykształceniu. X. Cochet, Varsae, Ritter, Klemm i innych tylu, niemal równie jasno odtworzyli przeszłość plemion kilku badając ich groby, jak Couvier postać mamuta z piszczela odgadnął.

Mogiła tedy i urna grobowa, są pierwszymi przedmiotami od których archeologia swoje poczyna studia. Dalej podanie, pieśń, nuta, przysłowie i obyczaj, wyprowadzają badacza na to obszerne pole, z kąd już śledząc stopnie oświaty i wzajemne wpływy jednego narodu na drugi, przechodzi do rozkrycia tajemnic rytuałów religijnych, tłumaczenia symbolów, odgadywania pism starych, układania w systemata monet, pieczęci, a rozjaśniania genealogicznych stosunków. Więc rozpada się nauka nasza na archeologią kościelną, grafikę, numizmatykę, sfragistykę, dyplomatykę, heraldykę i dzieje kultury. Ztąd rozpatrując się w zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa, przechodzi znów badacz do rozważania historii sztuki, co stanowi jakby uwieńczenie drobiazgowych studyów.

Są co historią sztuki pragmatycznie wyklada na, tylko w zakres estetyki włączyłyby pragnęli. Przecież estetyka tak się ma do historii sztuki,

jak psychologia do fizjologii człowieka; jak filozofia historii do samejże dziejów. Filozofia a właściwiej mówiąc estetyka, wydobywa z historii sztuki idee piękna, archeologia zaś cechy szkół, wieku i rytualnych wpływów. Pierwsza, to jest filozofia, stawia historią sztuki w stosunku do ogólnego rozwoju ducha ludzkiego, druga zestawia ją z dziejami, badając o ile te w danej epoce wywarły przeważny wpływ na sztukę.

Wskazaliśmy jak szeroko rozgałęziła się dziś archeologia jako nauka uważana; aby nawet mniej świadomy rezultatów tych badań pojąć mógł ile wszechstronnego pożytku splywa z takiego odtworzenia przeszłości oblicza.

Cheąc wskazać czyli i co zrobiła dla nauki Sekcja naszego Towarzystwa oddana badaniom w tych kierunkach, pokrótce przebiegnę dzieje i co najgłówniejsze czynności Oddziału, którego zadaniem są studia nad przeszłością wraz z sztuk pięknych dziejami,

Prace podejmowane przez Towarzystwo na polu archeologii, datują się od lat już dwunastu, kiedy w r. 1850 w skutku projektu Karola Kremera utworzono najpierw Komitet w celu opieki nad zabytkami przeszłości, który niebawnie w osobny rozwinął się Wydział. Pierwszym objawem życia tej nowej Sekcji było wydanie wskazówki w celu nauczania ogółu co jest właściwie zabytkiem sztu-

ki i przeszłości, zasługującym na poszanowanie i naukowe studjum. Gdziekolwiek zaszła w kraju ta broszura w tysiącach rozrzucona egzemplarzy, wszędzie jak najlepszy wywierała skutek, bo dary nadesłane do muzeum i liczne zgłoszenia się do Towarzystwa, dowodziły, że uwaga publiczna zwróconą została na to co nieraz nieposzanowane niepowrotnie ginęło. Zaraz też jakby na dobrą wróżbę dla zbiorów przyszłych, zjawił się posąg Światowida, staraniem Towarzystwa sprowadzony do Krakowa. Wyżej tysiąca monet i medali, wiele dokumentów i zabytków domowej przeszłości, wpłynęło niebawnie do muzeów Jagiellońskiego uniwersytetu, z którym instytucya nasza aż do r. 1854 w ścisłem zostawała złączeniu. Obecnie kiedy w Towarzystwie gromadzą się nadsyłane zewsząd starożytności, to podzielenie zbioru na uniwersytecki i nasz, niestosownością już samą pomoże zapewne do wyłączenia z majątku uniwersyteckiego tych zabytków przeszłości, które tam za pośrednictwem Towarzystwa wpłynęły. Muzeum nasze uporządkowane już w nowym domu, niezadługo otwartem będzie dla publicznego użytku. Liczy ono około 300 przedmiotów starożytnych, 6000 monet i medali, 200 pieczęci, a prawie 400 dokumentów.

Wystawa starożytności urządzona w roku 1858, którą do świetniejszych owoców trudów Towarzy-

stwa zaliczyć można, przyczyniła się głównie do wzrostu pomnażającego się z dniem każdym muzeum naszego. Może da Bóg, że kiedyś cały gmach Towarzystwa będzie świątynią ojezystych pamiątek, a narodowym zwać go będą domem.

Pomijając podejmowane przez członków archeologicznego Oddziału spisy aktów archiwum miejskiego, zarządzane w całym kraju zbieranie napisów pomnikowych, wreszcie tworzenie gabinetu odlewów, który ma dostarczyć na ozdobę mieszkań waszych popiersi królów z monumentów wawelskich; wspomnę o tych rozległych pracach jakie nam pożar Krakowa nasunął. Pomniki i zabytki sztuki uległy zniszczeniu w wygorzałych świątyniach, natychmiastowego wymagały ratunku. Te przerysować, by je choć dla naukowego zachować użytku; inne zabezpieczyć, inne wreszcie kosztownie odnawiać wypadło. Głównie do kościołów OO. Franciszkanów i Dominikanów zwróciło Towarzystwo czynność swoją. Wyrestaurowano tam przeszło 30 nagrobków, a nadto prócz 26 pomnikowych obrazów z wizerunkami biskupów krakowskich, jeszcze 12 portretów znakomitych Dominikanów i kilkanaście zabytków malarstwa szkół dawnych, do stanu pierwotnej przywrócono świetności. Między temi odnowionemi monumentami jest nagrobna płyta Leszka Czarnego.

Obecnie sarkofag Kazimierza Wgo potrzebujący

opieki, zwrócił na siebie uwagę i staranie nasze; a kości Bolesława Wstydliwego w kamiennym złoisku tymczasowo w franciszkańskim złożone kościele, grobowcem uczcić pragniemy. Za tego króla z największego ucisku i rozerwania gotowała się Polska do odrodzenia w duchu i w materyalnej jedności w jaką ją Łokietkowe berło spoiło.

Napady Tatarów, krwawe a dramatyczne walki w rozrodzonym Piastów rodzie, apoteoza ś. Stanisława, wreszcie zastęp niewiast świętych jaśniejących w czasach tamtych; bogatym mogą być dla artysty materyałem do kompozycyi sarkofagu, któryby nam XIII uprzytomnił stolecie, nie mające do tąd grobowca coby o niem w naszym przypominał grodzie.

Jakkolwiek w tym zbyt ogólnym obrazie czynności Oddziału archeologicznego, pominęliśmy wyliczenie rozpraw czytanych przez Żebrawskiego, Muezkowskiego, Helzla, Siemińskiego, Rogawskiego, Załuskiego, Radwańskiego, Pola i obu Kremców; a o pracach dokonanych przez delegacye liczne, korespondencyach i dyskusjach na 65 odbytych posiedzeniach, nawet wzmianki nie czynimy; to przecież jasno się okazuje: że czynności nasze więcej ku praktyce i utylitarnemu na razie użytkowi, aniżeli ku teoryom i abstrakcyjnym zaciękanom skierowane były. Opisując kilka tysięcy zabytków okazanych na wystawie, przedmioty na-

dsełane do muzeum i restaurując pomniki, zaraz w czynie realizowaliśmy teorye nasze.

W tem właśnie leży różnica kierunku badań archeologicznych przez nasz podejmowanych Oddział, a tych prac jakie wychodzą z francuzkich i niemieckich naukowych Towarzystw. Im wolno rozdzielać siły na drobiazgowy studia; kiedy nam głównie i przedewszystkiem chodzi o gromadzenie w narodowe ognisko i tych iskierki życia co się w ojezystych grobach ukryły. Sąsiadom wolno analizować przeszłość, czyniąc na niej niby na trupie naukowe experimenta; nam zaś tylko ją ożywiać i wskrzeszać potrzeba, aby nie utonąć w tych miatkich sprzeczkach gdzie najczęściej na nawie hipotezy żagle swoje naukowe pycha rozdyma. Niemiecy uczeni analizą ważne rezultata zdobywają w naukach — nam znać je, brać, stósować i dalej na własny przerabiać należy pożytek; z tą atoli bacznością: że inne są drogi i kierunki narodowego ducha naszego, a proste naśladownictwo zwykle albo zwraca go z ojezystych torów przez Opatrzność wskazanych, albo tylko kopie liche zamiast oryginałów wytwarza.

W urządzeniu wystawy storozynności okazało Towarzystwo najdobitniej to dążenie swoje ku praktyce więcej jak do teoretycznych skierowane studyów. Wprawdzie umiejętnie opracowany katalog zgromadzonych wtedy przedmiotów okaże żeś-

my i o naukowej nie zapomnieli stronie; przecież Komisya wystawy za główny wtedy cel postawiła sobie mówiące i wrażliwe zestawienie zabytków, a na drugim dopiero planie jej usiłowań było porządkowanie działów w system umiejętny. Przedewszystkiem chcieliśmy: aby sztandary o zwycięztwach mówiły, a rdzawe miecze i kajdany z jasyru ojezyste opowiadały dzieje.

W odnawianiu też spopielałych w ezasie pożaru lub przez ezas zniszczonych monumentów, podjęliśmy obowiązek który raczej obywatelskim jak ścisłe naukowym nazwać się godzi.

Prawie tysiąc pomników i sarkofagów zostawiła przeszłość w kościołach krakowskich. Któż od dwóch prawie wieków troszczył się o te drogie dla nas zabytki? Monumenta krakowskie nie są własnością miasta naszego, ani też proboszczów co ich w swoich strzegą kościołach, — to całemu narodowi przekazana spuścizna. Przecież niejeden oglądając Kraków, narzeka z oburzeniem, że pustka pajęczą nitką grobowce osnuwa, a pył ich bogate odziewa ozdoby — nie pomyśli zaś podróżnik taki, że i do niego należy być opiekunem a stróżem ojezystych zabytków. Toć zasłużeńi nie zostawili hipotek coby dostarczyły funduszków na złatanie ich trumien gdy się rozsypywać będą — szablą tylko, pióro i czyny, w narodu ich zahipotekowały pamięci.

Nie przeczę że osobista gorliwość duchownych

wiele uczynić może dla zachowania przeszłości za bytków,—przecież, kto żąda aby ksiądz własne uposażenie na odnowę grobowców przeznaczał, równem prawem powinien sam przyczynić się groszem własnym do podparcia tego co się rozpada a niszczy.

Głównym zasobem użytym przez Towarzystwo na restauracye pomników było 2000 zhr. odkazanych na te cele przez Komitet pogorzeli Krakowa i 3000 zhr. przez hr. Augustową Potocką złożone. Fundusze te już wyczerpnięte zostały, a w uzyskaniu nowych będziemy mieli dowód iż kraj uznaje pożytek pracy i trudów naszych w tym składanych kierunku.

Wspominając o tem konserwatorstwie, jeszcze słowo powiedzieć nam przychodzi o urzędzie konserwatora zabytków pomnikowych, jaki od r. 1853 w Galicyi istnieje. Ustawa oddając konserwatorom pod opiekę to co z przeszłości zostało a dla sztuki lub pamiątki zachowania godne, zaliczyła do ich obowiązków: sporządzenie inwentarzy, staranie się o zabezpieczenie zabytków od zniszczenia lub nieodpowiedniej restauracyi, zasiąganie opinii ludzi fachowych, wreszcie zostawanie w ścisłych naukowych stosunkach z istniejącemi w kraju Towarzystwami archeologicznemi; zaś wpływanie na tworzenie nowych któreby w tym kierunku zamilowania obudzać mogły.

Konserwatorowie tacy mieli być mianowani po obwodach, a urzędnicy budownictwa odebrali informacye w jaki sposób czynnie im pomocni być mają do spełnienia obowiązków tak ważnych a zaszczytnych zarazem. Przecież dziesięć lat ubiegło, a wiemy dopiero o istnieniu dwóch w Galicyi konserwatorów. Krakowskiemu przypadło czuwać nad dźwiganiem z gruzów spalonych kościołów, a w trudnem zadaniu i pracy, tylko tej używał pomocy jakiej mu centralna wiedeńska Komisya dostarczyć mogła. Nasze Towarzystwo i tutaj w gorliwości o dobro publiczne wyprzedzić się nie dało, zanosząc prośbę do władz, aby konserwatorowie po obwodach mianowani byli. Dwóch; mimo obywatelskiego poświęcenia z samej już fizycznej niemożności nie podołała zadaniom, które wymagają przedewszystkiem dokładnych wiadomości co i gdzie się niszczy, a następnie spieszenia na miejsce by złemu zaradzić. Centralna wiedeńska Komisya jakkolwiek złożona z ludzi fachowych a istotnych miłośników zabytków przeszłości, przecież za daleko od nas aby zawsze na razie skutecznie popierać mogła konserwatora działanie, — sądzimy więc, że wyjednanem dla zabytków ojezystych zwierzchniej domowej opieki Sejmu krajowego, ani się ubliży w czemkolwiek konserwatorów powadze, ani się też straci tę naukową pomoc z jaką nasze Towarzystwo i wiedeńska Komisya, będą ich usiłowania popierać.

Kończąc, trudno pominąć, że są co zarzut czynią Towarzystwu naukowemu, iż pilniej przeszłości chroni niż się dniem dzisiejszym i jutrem zaprzęta. Że tak nie jest, okazało dopiero co odczytane sprawozdanie dostojnego naczelnika instytucji naszej. Sekcyja Towarzystwa kierująca prace swoje do badania zabytków ubiegłych wieków, nie góruje nad czynnościami innych Oddziałów, ale styka się tylko więcej z Wami, bo nie tyle praca w ciszy bibliotek, ile bacność na rozproszone po kraju zabytki, naszym jest zadaniem. Tyle też tylko zrobić możemy, ile w kraju chętnej znajdziemy pomocy.

Usprawiedliwiliśmy tedy drogi i cele nasze.

Ten kierunek wskazały czynnościom Towarzystwa usiłowania i prace prezesów Sekcyi: Mucz-kowskiego, Popiela, Karola Kremera i Żebrawskiego, po których odebrane w Oddziale przewodnictwo, składam dziś w ręce pana Franciszka Paszkowskiego nowego na rok bieżący (186 $\frac{2}{3}$) prezesa. Pod sterem tego zacnego obywatela a przy znanej gorliwości szanownych kolegów, pójdzie Oddział nasz dalej tradycyjnie wytkniętą dlań drogą. Nie wątpię, że się znajdą ofiary na dźwiganie upadających monumentów—bo któż nie czuje, że świetna historia nasza bez pomników co ją stwierdzają, wydałaby się światu poezją tylko? Któż nie wie że te wawelskie groby, nie tego lub owego księdza, ale całego są własnością narodu?

Jeśli więc poszanowanie mamy dla popiołów wielkich ojców naszych, to nie oglądać się nam na edykta, ustawy i urzęda, ani spierać komu właściwiej spieszyć z opieką nad przeszłości i sztuki zabytkiem; ale wdowim groszem i staraniem ogółu, zachowujmy monumenta, te kamienne dziejów karty, któremi wieki wiekom znów o przeszłości przekażą świadectwo.



II.

KAPLICA ZYGMUNTOWSKA

w Katedrze Krakowskiej.

Kaplica Zygmuntów stoi przyparta do południowej ściany katedry, od strony pierwszego dziedzińca a głównego wchodu do królewskiego niegdyś pałacu; tak że z kaplicą Wazów stanowi jakby boczna facyatę kościoła. Między obiema temi (jednako zewnątrznie zbudowanemi) kaplicami jest wejście do bocznej nawy świątyni.

Dwie widne zewnątrz ściany i trzecia od narożnika, ułożone z wielkich płyt szarego piaskowca, to w czworoboki, to w kwadraty skośne starannie ciosanych. Górą obiega gzyms z belkowaniem, wsparty na pięknych gęsto nasadzonych modelionach. Fryz opisują słowa z 25 psalmu (wiersza 8): *Domine dilexisti decorem domus Tuae. Non nobis Domine, non nobis sed nomini Tuo. M. DXX.*

Na ścianie od strony wchodu do kościoła w środku zamieszczono napis świadczący że w roku

1520 zaczął stawiać tę kaplicę Zygmunt Iszy, na cześć N. M. Panny, patronów polskich i na grób dla siebie.

Na drugiej znów scianie widać w pośrodku pięknie rzniętego orla, który (ogółem swego rysunku i głoską S koło szyi i nogi przez piersi przeplecioną) różni się od herbu państwa z innych epok, i ztąd zygmuntofskim go zwiemy. Pod orłem owym znów napis ku czci fundatora.

Nad gzymsem obiega ośm nisz okrągłych, w których zamieszczone okna; a ponad temi wzniosła się z ciosów kopuła miedzianym grubo złożonym dachem w łuszczkę nakryta.

Rzeźbami strojną wspaniałą arkadą wchodzi się z kościoła do kaplicy — a wehód ten zamyka miſternie z gustownych ozdób i gzymsozań ułożona brązowa balustrada. Zdobią ją pięknie rznięte Orły, Pogonie i Węże Bony Sforeyi.

Nad balustradą zawieszono pochyło trzy wielkie obrazy, wystawiające w całkowitych postaciach fundatorów kaplicy. Na środkowym (jako i dwa drugie na płótnie malowanym) wizerunku, widzimy w pasowej sobolami oszytej delii Zygmunta Staro — w około herby dwunastu województw u góry wizerunku podpis, świadczący że w roku 1548 malowanie wykonane.

Dwa boczne obrazy wystawiają Zygmuntową córkę Annę Jagiellonkę — ten po lewej przypomni-

na nam jej postać w stroju koronacyjnym, ów po prawej w ubiorze wdowim.

Wejdzmy teraz w to wspaniałe wnętrze, w ten rozkoszny ogród, gdzie z kasetonów kopuły zdają się sypać róże i bogate girlandy. U wierzchu owej pysznej kopuły otwarła się z ośmiu oszklonemi arkadami latarnia; a z pod tramowania (*trabeatio*) na którym tę kopułę wsparto, ośm kolistych okien wybiegło z ozdobnych wieńczonych nisz *), lejąc światłem na labirynt kwiecistych ozdób w mistrzowskich wydanych rzeźbach.

Jeśli w jakim budynku stylu odrodzenia (*renaissance*), to w tej skończenie pięknej kaplicy, można się przeświadczyć: że nawet uczony Dr E. L. Stieglitz zbyt surowo osądził epokę powrotu do klasycyzmu w wieku XVI, gdy orzeka: że ta architektura raczej malowaną a nie rzeczywistą się wydaje.

Zapewne, środkowa Europa, owo gniazdo ostrołukowych katedr, co prawie po jednym wzorowym na każdy kraj posiada budynku w stylu wczesnego odrodzenia; nie mogła nasunąć pod uwagę piszącemu autorowi doskonałych wzorów. Jak skoro Czechy mogą pokazać tylko pałacyk w zamkowym pragskim ogrodzie, a reszta ledwo przedsiónek ratusza kolonńskiego i część heidelbergskiego zamku;

*) Dwie tylko nisze bez okien, od strony wnętrza kościoła.

wreszcie tu i owdzie jakiś ornament lub gmachy w tym charakterze w nowszych powstałe czasach: w Dreźnie, Mńnchen, Berlinie i Wiedniu.

Ścisłe związki Polski z Włochami w XVI stóleciu i to upodobanie w klasycyzmie, charakteryzujące literaturę naszą tych czasów, sprawiły: że nie jednym budynkiem z owej epoki pochlubić się możemy. Pomijając zabytki z czasów przejścia ostroluków w styl odrodzenia, znaczniejsze w dawnej Polsce budowle czystego już wczesnego renesansu są: kolegiata w Łasku pod Sieradzem — kościoły: w Pultusku, Janowcu, Okszy, Chrobrzu, Krasnem, Supraślu, Szamotułach, Służewie, Lublinie; zamki: wńętrze krakowskiego (dzieło Włochów Franciszka i Bartłomieja Florentczyka), w Janowcu, Krasieczynie, Szamotułach, Grodnie, Brzeżanach, Działoszynie, Olyce, Podhorcach, Dobromilu, Strzyżowicach, Mirze, Gołuchowie, Szreńsku, Mokrznie, Tuczynie, Siewierzu — ratusze: w Pabianicach, Szydłowcu, Tarnowie, prochownia w Rożnowie etc. A jako do skonałość nie powstydzim się wskazywać zygmuntofską kaplicę. Jest w niej bogactwo i rozmaitość ozdób a wzorów: w nagłówkach i podstawach kolumn, żłobkowaniach, plecionkach, palmetach, i tych bramowaniach (*bordure*) z owych niby sznurów pereł lub równianek z liścia i owocu. W nich, to mignie główka aniolka, to zamajaczą esy fleresy, lub zwinne ślimacznice (*meandre*) — to znów ca-

po di bove niby na kontrast lekkim oplecie się wi-siorkiem (*feston*). A to wszystko nie bez logicznej zasady na ścianach się popięło, lub też usiadło na głowicach karytydami podpartych; ale pilastry, te uwięzłe w ścianach słupy czworogranne, po-dzieliły każdą z nich na trzy pola, związawszy się oblękami wńęków i framug, gdzie stanęły po-sągi, — a z medalionów, niby na świadki wy-jrzały świętych postacie.

A jakaż w tem wszystkim harmonia! Oto patrz na boczną prawą ścianę, gdzie po fryzie biegnie napis: *Beati qui in Domino moriuntur*. Spoczęli snąć w Bogu Zygmuntowie, bo w niszy w owej ścianie zagłębionej, w dwóch wńękach (środkiem wysokości arkadą przedzielonych) tak im błogo na trumnach spoczywać. Zygmunt August niżej, Zygmunt Stary powyżej; w zbrojach, na ramionach podparci położyli się niby chwilo-wym spoczynkiem, na dumkę o tej przyszłości co się marzy w śnie ich spokojnym. Zygmunt Stary śni boje — bo armatury i skrzyżowane bronie otoczywszy tarczę z orłem, wysuwają się z głębi z poza postaci jego. Zygmunt August później legł w grobie — to też już dalej zajązał w odległą przyszłość; bo Najświętsza Maryja Panna z dzie-ciątkiem Jezus wystawiona nad nim w medalio-nie, zdaje się nawodzić na myśli owe czasy: kie-dy już nie szablon naszym, ale samej Bogaro-

dzicy przyszło bronić Polski, wspierając walczących w częstochowskiej twierdzy.

Na podnóżach słupów podpierających obłęk niższy pomnikowej, wyrzeźbiono tarcze z Orłami Polski, Pogonią Litwy i Wężem królowej Bony. Po obu stronach na bocznych polach całej ściany, zagłębiły się pięknie strojne wnęki, a w nich stały posągi: po prawej sgo rycerza (?), po lewej s. Floryana. Nad arkadami nisz wystąpiły medaliony, wystawiające po prawej s. Marka, a s. Mateusza po lewej. Nad tem wszystkim powyżej obłęku co jako tęcza objął łukiem i królów i świętych, unosi się już prawie w podniebiu kopuły: Orzeł państwa i Pogań litewska. Między drobnymi ozdobami obłęku otaczającego niszę w której jest pomnik obu królów, widny na tarczy wśród armatur mały medalion Zygmunta Starego.

Też same zarysy środkowej i drugiej bocznej ściany. Inna przecież treść głównych przedmiotów; a więc jako karty dziejów co innego każda z nich nam opowie. I tak, w pośrodku ściany środkowej, gdzie fryz opisuje wiersz: *Deus iudicium Tuum regi da*, widać tron (jak wszystkie tu pomniki, posągi i medaliony) z czerwonego tatrzańskiego marmuru wzniesiony. Nad środkową jego stallą anieli unoszą koronę — przodowe oparcie a zarazem podstawę stanowi wysunięta naprzód wielka płyta, gdzie w wypukło-rzeźbie wy-

stawiona leżąca prawie postać Anny Jagiellonki. Ostatnia ta z litewskiego rodu matrona, co królowała Polsce z Batorym, a zamkła cyklus dziejowy światobliwą Jadwigą poczęty; osłoniła się wdowią szatą, i z takim religijnym spokojem śpi tu na grobowcu, że czytasz z jej czoła: iż opuszczając ten tron, u którego podnoża zapisać o niej przyszło: *Jagiellonorum ultima propago*, wie że to schnące drzewo już tylko kilku konarami się zazieleni, a potem, jako i tym co tu w trumnach zasnęli, spoczywać mu przyjdzie, niby dębowi co już zdala nie nęci zieloną koroną, ale tylko jego żalobne uschłe gałęzie nagie wyciągają ramiona.

Jak na ścianie poprzednio opisanej, tak i tu w bocznych polach, w niszach posągi: po prawej s. Zygmunta (zapewne), po lewej sgo Jana Chrzeciela — nad temi medaliony, po prawej: Zygmunta Starego z zwojem historyi w ręku, po lewej króla psalmisty z lutnią. W tym ostatnim wizerunku wystawił rzeźbiarz ową pewno myśl: że pod te czasy pierwszy raz zabrzmiały w Polsce pokutne psalmy Dawida, przestrojone w polski rym pieśniami Kochanowskiego a nutą Mikołaja Gomołki. Na podniebiu kopuły i na tej znów stronie unosi się Orzeł z Pogonią.

W niszy ściany trzeciej wschodniej, stoi szafasty ołtarz, a nad nim po fryzie biegnie napis poczęty na ścianie gdzie arkada wejścia: *Confitean-*

*tur Tibi Domine omnes gentes qui das salutem re-
gibus.*

Ołtarz gdy jest otwarty ma wysokości od spodu prostokątnego do końca promienia górnego łuku, 8 stóp — a prawie 6 stóp wiedeńskich szeroki. Całe jego wnętrze z srebra czystego ulane. Podają że wartość kruszeu w roku 1680 złotnicy Jan Knyper i Ceypler ocenili na 300,000 ówczesnych złotych; słusznie jednak spostrzegł X. biskup Łętowski (w dziele *Katedra na Wawelu*), że tutaj dwa zera przez pomyłkę dodano, bo po ich dopiero odcięciu zgadza się otaksowanie z dwoma późniejszymi z lat 1806 i 1831. W części środkowej, wewnątrz, dzieli się ołtarz na 4 pola, gdzie rzeźbiarską robotą oddał Wojciech Glimm mistrz norymberski: Narodzenie Pańskie, przybycie Trzech Królów, Oczyszczenie i Zaśnięcie N. M. Panny. Na bocznem skrzydle od strony ewangelii, także w 4 polach odlewy, wystawiające: Obrzezanie, Historią Zacharyasza i Elżbiety, nadto ś. Annę i śgo Stanisława. Z strony epistoły: Zwiastowanie, Spotkanie się z ś. Elżbietą, Wejście do kościoła jerozolimskiego, i ś. Wojciech. Zewnątrz 14 obrazów na drzewie wybornie szkołą florencką malowanych, na tych sceny z Męki Pańskiej.

Na srebrnej podstawie ołtarza napis poświadczający: iż roku 1538 Zygmunt Iszy na

cześć N. M. Panny i śgo Zygmunta ołtarz ten sprawił.

Odechylwszy blachę z napisem, w postumencie jest nisza, w której 6 razy orła zygmuntońskiego wypukło z srebra wykuto. Po bokach tego wgłębienia na zewnątrz, są srebrne medaliony obu Zygmontów. Ponad ołtarzem późniejsze czasy zamieściły wypełnienie arkady drzeworzeźbą, na której anieli unoszą wizerunek twarzy Chrystusowej. W niszach bocznych posągi: śś. Piotra i Pawła — ponad medalionami ś. Jana i ś. Łukasza znowu Orzeł i Pogoń się unoszą.

Oceniając artystyczną wartość scen ołtarza w oświetleniu przedstawionych, trudno stawiać je na równi z malowaniem na skrzydłach lub z ornamentem kaplicy całej. Mięszanina metalu, jak złocenia szat postaci odlanych ze srebra, nie smaczne czyni wrażenie. Zaśnięcie N. M. Panny umieszczone w górnym półkolu, jakże niższe od tej samej sceny wystawionej w ołtarzu Stwosza! Tutaj Apostołowie obecni chwili skonu Bogarodzicy, zasięśli do rozczytywania się w księgach, prawie zupełnie tak jak na tejże treści obrazie Schaffnera; kiedy u Stwosza pełni zachwyty niebo czują w izbie. Święty Piotr w papieżkiej tiarze urzędowo na akt cały spogląda. Choć Glim tworzył postacie swoje pod wpływem renesansu i zapewne z przeznaczeniem do kaplicy, którą ten styl

tak wdzięcznie ozdobił; przecież odrodzenie nie zgłuszyło w nim jeszcze tradycyji staroniemieckiej szkoły. Widoczne że ciężki Niemiec usiłował dostrajać się w harmonią z przesiąkłemi klasycyzmem Włochami, co to zygmuntofskie oratorium w śliczne ornamenta ubrali.

Ściana od kościoła balustradą oddzielona, piękną arkadą różami w swoim podniebiu strojną, otwiera wejście do katedry samej.

Pan Filip Pokutyński profesor budownictwa w szkole technicznej krakowskiej, wykonał z uczniami (dla ich nauki) w architektonicznych przekrojach ściany tej zygmuntofskiej kaplicy. Stroobant w dwóch chromolitografiach przedstawił tę kaplicę; które objaśniają tekst napisany o niej w dziele X. biskupa Łętofskiego *Katedra na Wawelu*. Rzeźbiarz krakowski p. Paris Filipi odlewał ztąd wiele ornamentów dla p. Bolesława Podczaszynskiego; a brat mój Ludwik zrobił dla redakcyi *Wzorów sztuki średniowiecznej* wielką akwarę otwartego ołtarza.

Różnie kaplicę tę zowią. Opis Krakowa z 1603 r. mianuje ją *Wniebowzięcia N. M. Panny*, lub *Królefską*. Inni *Rorate*, od śpiewanej tam Mszy świętej, albo oratorium *Rorantystów*. X. biskup Łętofski nazywa ją *Jagiellofską*, zaś Grabowski, Mączynski, i Przeździecki *Zygmuntofską*.

Przejdźmy do podania wiadomości o budowie i uposażeniu kaplicy.

Z dat, które nam zostały w napisach zewnątrz i wewnątrz kaplicy i z innych źródeł, twierdzić można: iż Zygmunt Stary po śmierci pierwszej i ukochanej żony swojej Barbary Zapolskiej († 1515) wziął się do stawiania kaplicy na grób dla niej i na swoje popioły. W r. 1520 zapisanym na zewnątrznym fryzie i przytoczonym w epigrafie dykacyjnym, skończono mury. Wtedy zapewne architekt i sztukator Bartłomiej Florentczyk (który imię swoje w latarni kopuły zapisał) wziął się do wykładania kaplicy rzeźbą i ornamentami. Prowadził dalej fabrykę sam Zygmunt i następca jego Zygmunt August. Królowa wreszcie Anna (jak to widać z epigrafu grobowca Zygmunta Augusta) budowę kaplicy skończyła, stawiając w niej pomniki obu Zygmuntom i sobie. Zupełnie tedy stanęła ta kaplica dopiero na lat kilka przed śmiercią królowej Anny († 1596); przecież plan jej budowy należy do początku XVI stulecia — a zatem jako zabytek owych czasów uważana być winna.

Co do uposażenia, to wystarczyłoby dla jakiego probostwa całego i bogatym opatrzeniem zważyć je można. Przed zmurowaniem tej kaplicy była tu inna w r. 1340 przez Kazimierza Wgo (*rudiori et simplici opere erecta*) zbudowana i funduszami

opatrzone. Pozostały tedy owe kazimierzowskie zapisy przy nowej budowlu, pomnożone ustanowieniem *collegium Rorantistarum* złożonego z proboszcza, 9 prebendarzy, śpiewaków i kleryka. Na tych włożył Zygmunt Stary obowiązek odprawiania i śpiewania codzien mszy św. *rorate*; co poborem 16 grzywien z żup wielickich i dziesięciami ze starostwa sochaczewskiego uposażył.

Msza ta dotąd odprawia się z towarzyszeniem śpiewaków codziennie przed godziną 9 rano, z dodaniem anniwersarza za dusze Jagiellonów, na co był Zygmunt August r. 1541 dał dziesięciny z Pabianic. Dalej Anna Jagiellonka przenosi tutaj dwie altarye i dziesięciny z Łobzowa, oraz daje na własność *collegium Rorantystów* wsi: Swoszowice, Mękarzów i Koryto, co Piotr Myszkowski biskup krakowski zatwierdził. *)

Kaplica stała się ulubionym przedmiotem starań i opieki królowej Anny — sprawiała tu bogate aparaty, lub je własną wykonywała pracą; o czem świadczą istniejące jeszcze: obrus z orzy i złota, w sposobie sieci zrobiony i antepedium pracowi-

*) Przywileje w ciągu tego pisma cytowane, dostały się w posiadanie X. S. Grzybowskiemu kan. kat. krakowskiemu, który je archiwum katedralnemu powrócił. Treść ich oraz napisy wszelkie znajdujące się na ścianach i pomnikach zygmuntofskiej kaplicy, podaliśmy w *Tece wileńskiej* (Wilno 1858 Nr. 4)

cie w figury i wzory wyszyte. Spis tego czem to oratorium chojność królewska opatrzyła, patrz w *Katedrze na Wawelu* X. biskupa Łętowskiego (str. 91). Z tego co zostało, godny wzmianki przeszliczny złoty relikwiarz na kość z palca sgo Zygmunta, ofiarowany do kaplicy w r. 1518 przez Zygmunta Starego i Bonę, a dziś w skarbcu katedry przechowany. Chromolitografią i opis tego zabytku dali wydawcy *Wzorów sztuki średniowiecznej* w Seryi Iszej. Trudno też pominąć pięknych lichtarzów z roku 1536, pochodzących z daru Zygmunta Starego, a dotąd dotrwałych. Wreszcie wiele oryginalnych listów królowej Anny do proboszcza kaplicy pisanych, w archiwum zostało. Niektóre z nich wydał Ambroży Grabowski w swoich cennych dziełach.

Leon X. papież szczególniejszy odpust nadał modlącym się w zygmuntofskiej kaplicy.

Zejdźmy teraz do podziemnego sklepu przypatrzyć się trumnom ostatnich Jagiellonów, odsyłając pragnących obejrzeć bogate ich rzeźby i ozdoby, do ilustrowanego rysunkami dzieła: *Monumenta regum Poloniae cracoviensia*. Publikacya ta wyszła poraz pierwszy w Warszawie w r. 1822 — ryciny Stachowicza i Dittricha. Powtórnie wydał to dzieło Wolf w Petersburgu r. 1852. Stachowicz nie mógł w swoim czasie wywiązać się lepiej z zadania; dziś jednak wartaloby zająć się wydaniem nowych

przerysów rzeźb i ozdób będących na trumnach królewskich. A. Grabowski w książce *Groby królów polskich* w r. 1835 wydanej, podał epigrafy, jakie się na sarkofagach i w sklepach na wiekach trumien znalazły.

W grobie pod kaplicą zygmuntofską stoi na środku z piaskowca ciosany sarkofag, nieszczyący w sobie ciało Zygmunta Starego i trumienkę cynową z zwłokami Wojciecha syna Zygmunta i Bony który zmarł niemowlęciem *). Zygmunt August leży w pięknej rzeźbionej (a raczej odlewanej) cynowej trumnie. Wśród wielu ozdób, które pozwalają zaliczyć ten zabytek do nader pięknych utworów, zwracają głównie uwagę postacie allegoryczne wystawiające pięć zamarłych zmysłów. Na trumnie Anny Jagiellonki, takż cynowej, wystawiono w odlewach: wiarę, nadzieję, miłość, sprawiedliwość, mądrość, męztwo, herby państwa i krzyż Chrystusów. Tu wreszcie w skromnej cynowej trumnie, leżą zwłoki Barbary Zapolskiej; a Zygmunt III zamieścił obok niej i jej niedoroślą córeczkę, kiedy po zniszczeniu się dawnej tę nową trumnę sprawiał.

*) Trumny te otwierał w r. 1791 Czacki. Opis szczegółów które tam znalazł, patrz w listach jego ogłoszonych przez A. Grabowskiego przy 2giem wydaniu *Opisu Krakowa*; chromolitografie zaś wielu z tych przedmiotów, dziś prywatną własnością będących, znajdziesz we *Wzorach sztuki średniowiecznej*.

Kiedy nam przychodzi wyszedłszy z grobu Jagiellonów, porzucić Zygmuntofską kaplicę, spojrzawszy raz jeszcze na jej skończenie piękną całość; to nie możemy pominąć uwagi: iż fundusze stanowiące bogate uposażenie tego oratorium, zostają bądź w procesie ich windykacyi, bądź ze szczętem przepadły. To co teraz zawiadowca kaplicy na nabożeństwo odbiera, jest nadzwyczaj szczupłym dochodem i jedynym. Zaś wiązanie dochowe spruebniało; a gdy puściły śrubki któremi złocone miedziane łuski były doń przytwierdzone, więc dziś woda zacieka na kopułę, sprowadzając wilgoć do sklepu w którym Jagiellonów spoczywają prochy. Ornamenta opadają, krusząc się z zawilgnienia, a ściana wschodnia najwięcej pod tym względem ucierpiała.

Artystyczna wartość tego oratorium i zdobię cych je pomników, jest niewątpliwą — więc zbytecznym byłoby dowodzić: że jako zabytek sztuki zasługuje na poszanowanie. Tę znakomitość zygmuntofskiej kaplicy przyznają wszyscy, co o niej pisali — począwszy od Krzyckiego i Decyusza, a skończywszy na księdzu biskupie Łętowskiem i Essenweinie architekcie wiedeńskim. Ten ostatni uważa naszą kaplicę za najpiękniejszy utwór renesansu, między budowlami które z tej strony Alp w stylu odrodzenia wzniesiono (*Organ für christl. Kunst*, Köln. VIII N. 1).

Dla nas prócz zalet sztuki przybywa jeszcze waga pamiątki — a zarazem obowiązek starania się o zabezpieczenie od upadku tego co chlubnie o naszej świadczy przeszłości. Tak też zrozumiano potrzebę przedsięwzięcia zachowawczej odnowy zyguntowskiej kaplicy i grobu Jagiellonów jak skoro bez odezw i przypomnień złożono już do kasy Towarzystwa naukowego krakowskiego (po dzień 6 listopada 1862 r.) prawie 100 FWA na ten cel, co za dobry początek datków uważać się godzi.

III.

GNIEZNO, TRZEMESZNO.

Już zdala, z pośród równin wielkopolskich, z poza falistego morza łąnów zbożowych, ukazywało nam Gniezno katedralne wieże i rozstawione na siedmiu pagórkach kościoły.

Nie spodziewałem się wprawdzie oglądać starego grodu odzianego w świetną szatę dziewięciowiekowej przeszłości, ani czekałem aż się ukażą baszty i mury szczerbate; przecież gdym wzruszony cały w gnieźnieńskie wjeżdżał ulice, myślałem: że niepodobna, aby ztąd zupełnie dawna tradycya wywiała. Sądziłem, że stolica nasza nie siadła za kramem w szmatach królewskiej purpury, ani przekupniów płaszczem swym odziała. Tymczasem zniknęło z wielkopolskiej ziemi stare Gniezno nasze. Wspomnienia swoje, jak dźwięki pieśni, w sercach polskich skryło; a przeszłość w groby i księgi schowało. 500 domków niemieckiego mieszczan

stwa stanęło na ruinach Lechowego grodu — po ulicach kramny handel szumi. Co tu jeszcze ojczystry duch schronił, w mury się katedry skupiło; by ztamtąd, z za grobu śgo Wojciecha, obezczyny nacisk odpierać.

A więc — stara nuta *Bogarodzicy* brzmi u trumny z zwłokami świętymi — dzwon z dział ulany, co wieczór na mogiły za poległych szle przeciągłe jęki — Chrobrego wrota, w świątyni szczątki pamiątek zawarły — a ubóstwo polskie ucieklszy z zniemczonego miasta, u progu katedry zasiadło.

Oto wszystko co tutaj nasze — oto wszystko co ci świetne przypomina czasy. W tym odgłosie dzwonu, w nucie Wojciechowej pieśni, w pomnikach, zabytkach i w powieści żebraka, cała tradycya przeszłości została...

Jeśli pogonisz wzrokiem za śladami orłów owych co z tego tutaj Lechowego gniazda leciały na pogańskie Pomorze, do złotych bram Kijowa, bogatej Pragi, aż tam nad Elbę i Sałę — jeśli wsłuchasz się w powieści o świetnych czasach, gdy z tryumfem Bolesławowie do starego powracali Gniezna — jeśli ci stanie w myśli Otton kłęczący u śgo grobu, a Chrobry na złotem Karola Wgo krzesie tronowem, — jeśli spojrzysz znów na tę niemiecką mieścinę, to ci się zda, że owe powieści tylko rozgrzana fantazyja snuje. Z goryczą i smutkiem

spytasz: co po tej wielkiej przeszłości zostało? Czy ruiny tylko świadczyć o nas mają?

Nie — rozrucone gniazdo stare, ale orłów tam pod niebieskiem poszukaj sklepieniem.

Co wielkie i nieskalane, nie ginie ani zmarnieć może. W prochu grody nasze, ale czyny w dziejach ludzkości zostały. Z nich duch ojczystry urasta, a do nowej przyszłości potężnieją siły. Darni opuszczoną mogiłę zieleni, a dąb wiekowy w kurhanie korzenie uwięził.

Choć rzewno i tęskno chodzić nam po tych rozwalinach piastowego domu; przecież bez rozpaczony ani z załamaniem rękoma, na Lechowej usiądziesz mogiłę, bo stare *Bogarodzicy* hasło jeszcze tu po dziewięciu nie przebrzmiało wiekach.

Jedną zaledwie dobę poświęcić mógłem na rozpatrzenie się w mieście i obejrzenie pamiątek gnieźnieńskich. Nie sądzę więc sam, aby zdobyte przez tę krótką chwilę wiadomości, przedstawić mogły studyum, godne takich zabytków, jakie jeszcze pozostały w Gnieźnie. Raczej tedy za notatkę, a nie za wykończoną monografią, uważam artykuł niniejszy; ciesząc się nadzieją, że może z czasem zyskam sposobność do uzupełnień i badań w tym ważnym przedmiocie.

Gniezno może wykazać przeszłość swoją już w odległych Słowiańszczyzny wiekach. Dąbrówka i Judyta, grobami swojemi zaznaczają tutaj pewne dzieje polskiego narodu. Chrobry, Otton i sty Wojciech, występują głównie w owych czasach. Jedenasty wiek zaczyna się dla nas w Gnieźnie koronacją Bolesława przez Sylwestra IIgo stwierdzoną i założeniem arcybiskupstwa. Zapasy z Czechami a potem z Krzyżakami, wyprowadzają ztąd dzieje nasze na widownię świata. Czesi w roku 1038 pierwszą zadają klęskę starej stolicy — zrabowana katedra opustoszała wtedy na długo. Od 1319 przestają się tutaj koronować polscy królowie. W dwanaście lat potem, Krzyżacy palą i rabują Gniezno. W roku 1613 pożar je niszczy, a znów Karol Gustaw (1655) z bogactw odziera; zaś Karol XII (1709 r.) morowe nań nawodzi powietrze. Wreszcie 1760 roku miasto i katedra ogniem spłonęły.

I tak gród co za czasów Gallusa 6500 zbrojnych na wojnę posyłał, w połowie XVIII wieku liczył ledwo 60 ubogich mieszkańców, wałęsających się wśród gruzów i popielisk. Wtedy umarła stolica, a dzieje małej miłośnicy się poczęły. Stanisław August któremu przyszło jałmużną Kraków i Gniezno obdarzać, osadził w piastowym grodzie władze województwa utworzonego w roku 1768. Dziś jest Gniezno miastem powiatowem

w okręgu regencyjnym bydgoskim, o którem geografie podają: że liczy około 6000 ludności, a ma archikatedrę, seminaryum, sąd ziemski, urząd pocztowy, inspektora budownictwa i 4 jarmarki. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, także garbarstwem i piwo warzą a wódkę pędzą.

Z starych obyczajów i obrzędów tradycyjnych, mało tu zostało — podania ludowe zamarły. Wprawdzie znajduję po dziennikach, w listach turystów, częste wzmianki o legendach żyjących w ustach mieszkańców; przecież sądzę że to komunały tylko, powtarzane na domysł, bez uwagi na dzisiejszą ludność zamieszkującą Gniezno. Czemużby bowiem owi podróżnicy nie znotowali tych podań, gdyby je słyszeli? Gdy tymczasem powtarzają tylko: że pagórek zwany *górką Lecha* ma być mogiłą tego króla; a w będącem pod nim jeziorze (*świętem*) utopiono bałwany. Że w kościółku śgo Krzyża jest krucyfiks przez rybaka w jeziorze *Bielidle* złowiony; zaś kościół śgo Jerzego na fundamentach pogańskiej stanął świątyni. Gdy do tego dodamy dwa czy trzy podania o pagórku krzyżackim, zacytowane w artykule *Przyjaciela ludu* (X. N. 9.), to już i wszystko będzie co z ust polskich mieszkańców wiadomo. Trudno bowiem uzupełniać ten poczet wrażeniami domysłami, tego rodzaju jak owe Deotimy (*Tyg. ilustr. III. N. 89*), że w murach na których stoi kościół śgo

Jerzego mogła się modlić Rzepicha, lub Ziemowit mógł tam zwyciężkie sztandary zawieszać. Może . . . może nawet prawdziwym jest domysł na który *dreszcz błogi przebiegł* Deotimę, gdy jej się zdało: że tabakierka szanownego X. Dyamenta wyciosana z owego dębu na którym się zwieszało gniazdo orłów lechowych!!! Dobrze to wszystko — przecież nawet od wrażeniowych opisów mamy prawo żądać krytyki i sądu. Tęj nie znajduję i w geografiach naszych powtarzających o Gnieźnie istne kompilacye, przepisywane z książki w książkę. Toć nawet za Gwagninem prawią ciągle jako Gniezno legło między *opoczysiem i skałami!* Pod ręką przepisywaczy rosną pagórki na skały, góry i opoki wyniosłe.

Wiele jest źródeł tyczących się dziejów Gniezna, w kronikach, dyplomatarjuszach i dziełach o Wielkopolsce pisanych. Godziłoby się więc aby wygotowano opis tej stolicy, taki jakich Kraków już kilka posiada. Z radością tedy donieść nam przychodzi: że X. kanonik Walkowski zamyśla o monografii tamtejszej katedry, a nawet zebrał już materiały do tego.

Ocenienie krytyczne zabytków sztuki przecho-
wanych w kościołach gnieźnieńskich, to rzecz pilna; boć nas uczeni niemieccy w tem wyprzedzają.

Edward hr. Raczyński podał w *Wspomnieniach*

wielkopolskich sztychy niektórych pomników i budowli. Chociaż to rysunki amatorskie, bez studyów wykonane; jednak Raczyńskiemu należy się główna zasługa zwrócenia uwagi na artystyczną wartość wielkopolskich pamiątek. Łukaszewicz, Dr Ney, Lelewel, Sobieszczański, pisma jak *Przyjaciół ludu* i *Wzory sztuki średniowiecznej*, wiele potem o zabytkach sztuki w tych stronach podali; przecież sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy także interesowali się ocenieniem naukowem tego co się tutaj wartością zaleca. Te niemieckie prace równie jak nasze, oczekują wprawdzie jeszcze krytyki; ale będą zawsze wskazówką i materialem komuś co się zabierze do ocenienia ze stanowiska sztuki i archeologii ciekawych zabytków budownictwa i rzeźby w jakie Wielkopolska bogata. Z owych obcych co pisali w tej sprawie, wymienię: Dra H. Müllera, Fabra, Ottego, Mertensa, Büschinga, Schorna, Schnaasego, Lotza, że innych pomnę. Szczególnie interesowali się oni nagrobkami brązowymi i drzwiami katedry gnieźnieńskiej.

Kościoly i domy gnieźnieńskie na siedmiu rozstawione pagórkach, przywodzą na myśl owe pojęcia o świętych górach u wszystkich pojawiających się ludów. Dość przypomnieć indyjskie *Mandar* i *Meru*, perskie *Albordi*, arabskie *Kaf*,

ze pominię *Olimp, Helikon, Tabor, Moryą, Syon i Rzym* siedmiopagórkowy. Marcinkowski (pseudonim Nowosielski), w znakomitej książce *Lud ukraiński* w Wilnie w roku 1857 wydanej, tłumaczy te odwieczne tradycje różnych wier do gór i wyniosłości przywiązane. Nie powtarzając za nim uczonych w tej sprawie wywodów, nadmienię tylko: że jak krakowska świątynia zwieńczyła szczyt wawelskiej skały, otoczony urokiem podań o Krakusie i potwornym smoku; tak i tu na górze zwanej *Lechową*, wznosi się arcybiskupia katedra — a sześć innych kościołów stojących na pagórkach otoczyło ją do koła. Niewielkie to pagóry, ledwie ukazujące się z ponad drzew ogrodów co je okryły; w równiach wielkopolskich należą one do miejsc wyniosłych.

Pagórki te zwiąż się: *Lechowy, SS. Wawrzeńca Piotra, Michała*, górka *Jarna franciszkańska i krzyżacka*. Północny spadek wzgórza Lechowego zwano górą *żnińską*, i tu miał stać stary zamek, którego szczęty jeszcze podobno przed laty kilku dziesięciu oglądano

Katedra w rozkładzie tylko swoim zachowała ślad pozwalający się domyślać, że ją pierwotnie w romańskim zbudowano stylu. Wielokrotne restauracje po częstych przedsiębranych pożarach, zоставiły jej tylko w bocznych nawach i prezbiterium charakter z czasów przechodu ostrołuków

w odrodzenie; zaś w reszcie panuje rokoko i ciężkie ornamenta jakimi zwykle wiek XVIII ubierał kościoły. Nawy boczne obiegające w okół świątyni, sięgają sklepieniem do połowy jej wysokości. Zachowały one z XV stulecia piękne zdobienie głowic kolumn i krzyżowych żeber sklepiennych. Pełno żabek i liściastych ozdób; a herby i znaki kamieniarzy na zworniki (Schlusstein) użyte. W kaplicy św. Andrzeja (Siemianowskich) kapitele mają ozdobę z rzeźb przedstawiających figle Żydów z maciorą. Łuk z tego oratorium, owe głowice słupów i herby, oraz znaki kamieniarskie zworników, przedstawia Raczyński (w *Wspomnieniach* tablica 60). Przypominają one rzeźby tegóż samego rodzaju i treści, z czasów fanatycznej nienawiści do Żydów, dochowane w Magdeburgu, Wittembergu, Salzburgu i Bazylei. Przedstawienia tego rodzaju popolite były w wiekach średnich, a najczęściej je dawano na zewnątrz kościołów. Górny zewnętrzny gzyms poddaszny krakowskiego maryackiego kościoła, podpierają także postacie podobne do owych czarcików co płasają po szkarpach i rynnach sztrasburskiej katedry.

Jak tedy powiedzieliśmy, wieki XVII i XVIII przeważają dziś w całej budowie i w ozdobieniu katedry. Bije w oczy to co zrobili dla zniszczonego pożarami kościoła, arcybiskupi: Wojciech

Baranowski, Wawrzeniec Gębicki i Jan Wężyk, a szczególnie Maciej i Władysław Łubieńscy. Wielki ołtarz w zeszłym wieku wystawiony jest dziełem tego ostatniego. Do tych czasów należą stalla w stylu rokoko (z 1648 r.), większa część z 14 kaplic otaczających nawy, i górne piętra obu wieżbaniasto nakrytych. Łubiński (w *Swiecie*) wspomina, iż w kaplicy jego rodu są przednie malowania, a szczególnie obraz koronacją króla Jana Kazimierza wystawiający. Nie widziałem tego. Trzy działki stalli z XV wieku, zdobne rzeźbionymi figurami N. M. Panny, świętego Michała i świętego Wojciecha, stoją zestawione w całość w jednej z kaplic. Restauracja łoża. Chrzeźelnica brązowa, bez ozdób, należy także do XV wieku.

Przechował się rysunek tumu jak wyglądał w XVI stuleciu. Publikowano go w *Przyjacielu ludu* (X Nr. 2) i w *Tygodniku Illustr.* (III Nr. 89). Przedstawia budowlę w charakterze wiślano-baltyckiej odmiany stylu ostrolukowego.

Długość kościoła wynosi wedle ostatniego pomiaru 98 łokci reńskich, szerokość 38, wysokość wieży 145. Aby dać miarę porównania, przytoczymy: że kościół maryacki krakowski ma długości w świetle 36 sążni wied. i 2 stopy, szerokość największa 14 sążni 4 stopy, zaś wysokość wieży po najwyższy szczyt obliczono na 41 sążni i 1 stopę.

Przejdziemy teraz do obejrzenia nagrobków i zabytków istniejących dziś w gnieźnieńskiej katedrze.

Do szczegółowego studium pomników katedry gnieźnieńskiej, jest bogaty materiał. Przedewszystkiem wymieni tu przychodzi krótką manografją tego kościoła ze spisem pomników, wydaną po łacinie w dwóch edycjach. Napisał ją X. Marcin Siemieński pralat i kustosz gnieźnieński. Przywodzi on z górą 60 epigrafów—z tych ledwo połowę przytoczył Starowolski w *Monumentach*, i to prawie wszystkie w błędnych odpisach. Paprocki (w *Herbarzu*) cytuje 18 napisów nagrobkowych, z których 11 z XV i XVI wieku, Siemieńskiemu nieznanne. Cytuje też Paprocki z Gniezna pomniki z XIII i XIV wieku; przecież napisów ich nie przywodzi, bo już za czasów jego po pożarach nie istniały. Tak tedy w książkach i w dochowanych monumentach, pozostało kilka pomników z XV wieku—reszta znana pochodzi z XVII i XVIII stulecia. Prawie wszystkie po łacinie z wyjątkiem 3, 4. Są to nagrobki po największej części duchownych, a szczególnie arcybiskupów, których ciała tutaj zwykle zwożono, chociaż gdzieindziej pomarli.

Są tu marmurowe pomniki w stylu odrodzenia i rokoko: Stanisława Karnkowskiego († 1603), Wojciecha Baranowskiego († 1615), Andrzeja Olszowskiego († 1677), Piotra Gębickie-

go, Michała Rodziejowskiego († 1705), Dra Wincentego Oczka († 1612), Teodora Potockiego († 1738), Stanisława Szembeka († 1721), Macieja Łubieńskiego († 1652), Mikołaja Dzierzgowskiego († 1559) i poety prymasa Krzyckiego († 1537). Szczególną uwagę zwróciliśmy na ozdobną nagrobną płytę z wyobrażoną na niej postacią arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Jak kilka z wymienionych pomników tak i ten Oleśnickiego, jest sztychowany w *Wspomnieniach Wielkopolskich* Raczyńskiego; przecież tak niedokładnie, że sobie pozwolono popuszczać nawet ornamenta, które główną wartość nagrobku stanowią. Monumentów jest z marmuru czerwonego, którego tutaj użyto do wszystkich prawie nagrobków w XV i XVI robionych stuleciu. Zbigniew stoi wykuty w wystającej rzeźbie, ubrany w strój pontyfikalny, trzyma księgę i pastorał. Za nim anieli podtrzymują wzorzyste tło; a górą popięły się sploty roślinne, ustrojone ptastwem co na nich usiadło.

U spodu herb Dębno. W okół biegnie napis:

Sbigneo de Olesznica Archi-Episcopo Primatiquo Gnesnensi, summo consilio et animi magnitudine praestanti Dictatori et Parenti Patriae, Familia Sancto-cruciana Dambno vulgo nuncupata. 4 Nonas Februar. mortuo MCCCCXCIII.

Napis ten jako i data śmierci (1493) owego Zbigniewa, objaśniają niewątpliwie osobistość je-

go; wskazując dowodnie: że to nie Oleśnicki kardynał zmarły w Sandomierzu 1455 roku. Przecież gdy Paprocki pomieszał (w *Herbarzu*) obu Oleśnickich i czyni ich na jedną złożył osobę, powtórzyli za nim drudzy; tworząc gmatwaninę trudniejszą do rozwikłania gdyby się grobowca przed oczami nie miało. Malinowski w *Żywotach Prymasów* (Wilno 1852 II 132) spostrzegł tę omyłkę, a otrząsł się z niej na drodze porównań dat i książkowej kwerendy. Umarł ów gnieźnieński Arcybiskup w Łowiczu. Ciało jego tutaj do katedry przeniesione i w prezbiterium sarkofag dlań stanął. Widać zniszczał tam, a płytę zwierzechnią wprawiono później w mur nawy bocznej, układając ją podłużnie zamiast stojąco, jakby właściwiej należało.

Grobowiec ów wyciosany prawie równocześnie z sarkofagiem króla Kazimierza Jagiellończyka, zdobiącym katedrę krakowską. Styl rzeźby w którym wykonane oba te pomniki, jest z czasów przechodu ostrołuków w odrodzenie. Jeden wątek kompozycyi zdobienia, a w odkuciu zakrój tegoż samego dłuta. To wszystko tak mię uderzyło, że był pewnym: iż stoję przed Stwosza znakomitym tworem. Bliższe badanie okazało że domysł był nie mylnym. Znalazłem bowiem u dołu nad wstęgą napisu, najwyraźniej wykuty monogram krakowskiego mistrza. Mamy więc teraz trzykroć już

ten znak powtórzony; bo na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka, tutaj na nagrobku Oleśnickiego i świeżo przez br. Przeździeckiego odkryty (z datą 1523) na ołtarzu narodzenia pańskiego w farze bamberskiej. Uzupełnia się tedy tym nowym przyczynkiem istotny poczet Stwoszowskich niewątpliwych dzieł. Monument Zbigniewa wypadłoby upowszechnić fotografią lub chromolitografią; bo obok wartości archeologicznej zaleca się niezwykłą pięknnością i doskonałością rzeźby.

Na cmentarzu kościelnym leży Jan Łaski arcybiskup, pogrzebiony 1535 r. w ziemi którą sobie na grób z Jerozolimy sprowadził.

Prowadząc dalej rzecz naszą o pomnikach katedry gnieźnieńskiej, przychodzi nam nowe jeszcze wymienić źródło, mogące dostarczyć wiadomości, temu, kto się zechce zająć szczegółowem owych zabytków badaniem. Chcę tu wspomnieć o rozprawie wyświecającej historią zaprowadzenia przy polskich katedralnych kościołach kanonikatu Doktora medycyny. Pracę tę ogłosił Dr Ludwik Gąsiorowski, w świeżo wydanym pełnym wartości poznańskim *Roczniku Towarzystwa przyjaciół Nauk*. Po wstępie wykazującym przyczyny ustanowienia owej lekarsko-duchownej posady, podaje Gąsiorowski szereg kanoników-medyków mianowanych w kapitule gnieźnieńskiej począwszy od połowy XV wieku. Przytaczając napisy nad-

grobków, tych którzy w tamtejszej pochowani katedrze, załącza w wizerunkach pomniki: X. Dra Wincentego Oczka synowca słynnego Wojciecha, i X. Tomasza Jozycyusza fundatora katedralnej kaplicy świętego Łazarza, przeznaczonej na groby doktorów. Zwała się też *capella doctorum*, dopóki nie stanął w niej ołtarz świętego Jana Nepomucena. Załącza jeszcze Gąsiorowski do rozprawy swojej, wizerunki nagrobków: X. Dra Jakóba Zagórskiego i Andrzeja Grodzickiego († 1633). Ten ostatni brązowy. W Raczyńskiego nadto *Wspomnieniach Wielkopolskich* znajdujemy przerysy ślicznych brązowych nagrobków: Jana Grota z Rudy Dybowskiej († 1532) i Jakóba z Senna († 1480).

Przypomniawszy tutaj spiżowe także, poznańskie pomniki: Łukasza Górki i Bernarda Lubrańskiego, nadto krakowskie i cały szereg i podobnych rozrzuconych po kościołach polskich, zadziwić się potrzeba nad wielkiem bogactwem prześlicznych brązowych monumentów jakie posiadamy z XV, XVI i XVII wieku. Smiało rzec można, że cała środkowa Europa pozazdrościć nam powinna skarbów takich. Przypatrując się tak wielkiej ilości owych pięknych zabytków, jako pewnik postawić można: że istnieli w Polsce znakomici odlewacze monumentów, chrzcielnic, dzwońców i ornamentów zdobiących dotąd kościoły.

Byliż to koniecznie Niemcy lub Włosi, sprowadzeni do Polski? Któż zdola z pewnością przyznać te utwory niemieckim rękom; jeśli znamy ledwo kilka nazwisk majstrów owych, a tak wielka ilość tego rodzaju dzieł u nas się znajduje? Gdyby tu chodziło o prostych rzemieślników, rozumiem, że łatwo imiona ich zapomniane byćby mogły, tak w Niemczech skąd wyszli, jak i u nas gdzie pracę znaleźli—przecież, że tu sprawa o artystów, trudno więc przypuścić: aby Niemcy nie pamiętali nazwisk znakomitości swoich wychodzących za granicę. Niepodobna też mniemać, aby oni co tak skrzętnie poszukują nawet urojonych własności swoich, nie mieli nam okazać, że to ich mistrzowie nasze ozdobili świątynie. Tymczasem uczeni niemieccy oglądając i opisując brązowe zabytki u nas dochowane, podziwiają je tylko; ale nie wskazują nawet bliższego powinowactwa owych utworów sztuki ze swemi, prócz cech tych, jakimi wiek każdy piętnuje czasów swoich dzieła. Więc z tego, że o tak ważnym a bogatym u nas oddziale rzeźby niezmiernie małe posiadamy wiadomości, wynika przedewszystkiem konieczność badań pilnych, do których nasze duchowienstwo największą przynieść może przysługę. Chciejmy tylko, a obliczymy się z sobą: co polskie, a co nam obcy dali. Ci nawet co wierzą i twierdzą: iż nie było, nie ma i nie będzie sztu-

ki polskiej, pomogą w tej pracy; jak skoro nie ulega wątpliwości, że w Polsce sztuki piękne ce- niono, a w zabytkach na to dowody zostały. Czy zaś te pomniki ręka rodaka, lub obca nam stworzyła?, w tem pytanie właśnie, na które gołem słowem, bez dowodów, odpowiedzieć trudno.

Też same prawie uwagi spotykamy w studyach Lelewela, nad brązowymi podwojami płockiem i podobnemi do nich wrotami katedry gnieźnieńskiej. Arey to znakomite zabytki—więc z kolei przeglądu naszego, nad nimi zastanowić się wypada.

Jak w herbarzach stare rody szlacheckie wywodziły się koniecznie od Greków i Rzymian, a wielce był pożądanym splendor z Kwirynału; tak znowu to co bogate lub starożytne, zwykle wedle tradycy z Bizancyum lub z Kijowa pochodzić miało. Podanie bierze tu często wschodnią szkołę wykonania zabytku jakiego, za samo źródło materialnego pochodzenia jego.

Tak się rzecz ma i z podwojami katedry gnieźnieńskiej. Mają one bajeczne dzieje swoje, które nawet u poważnych pisarzy wiarę znalazły. Marcin Broniewski opowiada w swoim opisie podróży do Tataryi (wydanym roku 1595 w Kolonii) jako drzwi te po różnych przygodach dostały się do Kijowa, z kąd je Bolesław wziął i do Gniezna przywiózł. To powtarza Michajło Litwin

na początku XVII wieku żyjący; przywodząc w książce o zwyczajach Tatarów, że podwoje do Kijowa z Chersonezu się dostały. Współczesny owemu Michajłowi francuzki historyk Thuan, także podaje, że Włodzimierz Wielki drzwi te zabrał w 998 roku z Korsunia i do Kijowa je przeniósł.

Nie będziemy dalej powtarzać historyek takich. Dość powiedzieć: że jak skoro na drzwiach wystawione sceny z życia arcybiskupa Wojciecha, świętego rzymskiego kościoła; więc w Chersonizie ani Kijowie, ani też w żadnym greckim kościele taka treść odlewu cierpianą być nie mogła, a tem mniej wykonywaną dla wyznawców wschodniego obrządku. Wreszcie jak skoro na podwojach owych przedstawiono spełnione życie śgo, aż po chwilę podniesienia i uczczenia zwłok jego, — więc naturalnie że antieipando robione być nie mogły, ale decursive w każdym razie.

Wielu uczonych zagranicznych zastanawiało się nad temi wrotami gnieźnieńskiej katedry. Wspomnę że Berndt budowniczy rządowy pruski badał je z polecenia władzy; zdejmował on tak zwaną patinę i studyował składowe części metalu. Przyszedł wreszcie do tego rezultatu, że obie połowy nie są jednoczesne; a rzeźby w stylu bizantynskim wykonane są przez trzech artystów, z których jeden mógł żyć w XVI stóleciu i być wło-

skim majstrem. Domyśla się p. Berndt, że Cesarz Otton sprawił te drzwi — że tylko lewa połowa z tych czasów została, a prawą zabrali Czesi rabując Gniezno w 1039 roku; więc ją potem w XVI wieku dopiero na wzór dawnej zrobiono.

Obejrawszy wrota owe, sędzę: że te i tym podobne opinie z prawdą się nie zgadzają — zaś Lelewela zdanie jest niewątpliwe. Przytoczę je w streszczeniu jaknajkrótszem, odsyłając badaczy do rozprawy ogłoszonej w tym przedmiocie w IV tomie *Polski wieków średnich*.

Z wzmianek historycznych wyszukał Lelewel 60 prawie drzwi w Europie, z czasów od IX do XIV wieku; z których ledwo połowa dotąd dotrwała. Zastanawiając się nad zabytkami sztuki u nas z epoki bliskiej wprowadzeniu Chrześcijaństwa, opisuje drzwi kościoła NM Panny w Płocku, sprawione przez biskupa Alexandra z rodu Dołęgów, żyjącego w pierwszej połowie XII wieku. Robili je: Rykwin, Waismut i Abraham. Drzwi te podaje Lelewel w rysunku, a opis ich dokonany przez Adelunga porównywa z innymi. Dowodzi, iż w wieku XIV dostały się do Nowogrodu, tam się dochowały, w ramy oprawione, nadpisami opatrzone i pomieszczone w sofijskiej cerkwi. Učení Rosyanie zwiąż je korsuńskimi.

Przechodząc do badania drzwi gnieźnieńskich, żali się najpierw Lelewel na milczenie o tym ar-

cystarym zabytku, które pierwsi Niemcy w 1837 roku przerwali, zwracając nań uwagę. Po nich dopiero Edward hr. Raczyński i Dr Karol Nej opisywać je poczęli. Następnie studjuje Lelewel szczegółowo, bada i oznacza treść 18tu scen z życia śgo Wojciecha, na tych podwojach wyrobionych; a porównywając rysunek, kompozycyą i akcesorya owych wyobrażeń z monetami i obrazami zabytkami XII wieku, przychodzi do niewątpliwego twierdzenia: iż obie połowy są jednolite, w Polsce i przez Polaka za czasów Krzywoustego wykonane. Pomijając wymienienie mnóstwa kombinacyj i logicznych a zasadnie postawionych dowodzeń Lelewela, dotyczących się jednolitości połów obu; powtórzę piękne spojrzenie jego na całość kompozycyi, której jednolitość, pomimo już stylu romańskiego i charakteru wykonania, nie pozwala mniemać iżby różne czasy na to dzieło składać się miały. Jedna połać (mówi Lelewel) obejmuje szereg scen z życia śgo Wojciecha w porządku z dołu do góry, wystawiając wznoszenie się bogobojnego ducha do zakonnego żywota, a postolstwa, które było ostatecznym celem śgo Biskupa. Na drugiej połaci szykują się obrazy scen z góry na dół, jako owo apóstolstwo które go drogą męczeńską do grobu zawiodło. Rozkład obrazów tak w wstępie jako i wstępowaniu, wykonane widocznie wedle jednego pomysłu.

Podwoje o których piszemy, są zawieszane w kruchoce na wejściu do katedry od strony południowej. Wysokość ich wynosi 5 łokci i 4 cale (czyli $9\frac{5}{12}$ stopy paryzkiej). Szerokość każdego skrzydła wynosi 1 łokieć, cali 8. Grubość odlewu z wypukłościami zmierzona, w różnych miejscach nierówna, wynosi prawie 1 cal. Głowy lwie z ogniwami ułatwiały dawniej przywieranie — te zostały dotąd, wraz z śladami dawnych zawias. Obrazy wystawione na skrzydłach mają po 16 lub 17 cali szerokości, zaś po 10 wysokości. Jest ich, jak powiedzieliśmy, 18. Pas zdobień otaczający oba skrzydła jakoby ramy, ma od 4 do 5 cali szerokości. Wszystka rzeźba jest odlewem, wszędzie potem wykończanym dłutem.

O drzwiach gnieźnieńskich wspomina każda książka niemiecka traktująca historią sztuki. U nas niewiele się zajmowano wielostronnem krytycznem ich obejrzeniem, ani prowadzono jakie polemiki w tej sprawie. Przecież prócz Raczyńskiego, publikował rysunek tego zabytku *Przyjaciel ludu*, Lelewel dołączył go w przerysie, a Dr Ney i Sobieszczański pisali o nich. Alexander Przeździecki kazał te podwoje w całkowitej wielkości odlać dla siebie z gipsu; zaś Karol Beyer porobił dla rozpowszechnienia odciski z masy papierowej. Nowogrodzkie i hildeshejmskie wrota dostarczyły Ottemu i innym wydawcom niemieckich

archeologii elementarnych, bogaty materiał na okazanie wzorów przedstawięń religijnej treści, właściwych XI i XII wiekowi. Godziłoby się z naszych gnieźnięńskich podwoi podobny użytek uczynić — byłoby to uzupełnienie mozolnych Lelewela studyów.

Zanim opuścimy katedrę, wypada jeszcze wspomnieć o grobie Dąbrówki i trumnie sgo Wojciecha.

Odwieczna tradycya wskazywała przed stopniami wielkiego ołtarza miejsce, gdzie w roku 977 złożono ciało Dąbrówki. W roku 1802 zakłaknięta tam posadzka naprowadziła restaurujących ją na odkrycie podziemnego sklepu, gdzie znaleziono trumnę z szkieletem kobiecym. Jakkolwiek wiadziano że to szczątki królowej Dąbrówki; przecieź niegłoszono wówczas o tem — ale rodzaj korytarza wiodącego do sklepu zasypano napowrót, a po naprawieniu posadzki zaznaczono miejsce grobu owego wyrzniętym na płycie krzyżem. W 40 lat potem, bo w roku 1842 dnia 25 kwietnia, otwarto grób ten po raz drugi, a to z polecenia i w przytomności arcybiskupa Dunina i kapituły gnieźnięńskiej. Był temu obecnym i Edward Raczyński; a więc wedle opisu jego opowiem, jakie jeszcze szczątki zostały z trupa królowej, co prawie dziewięć wieków przetrwał w podziemiu.

Po zdjęciu głazu posadzki zaznaczonego krzy-

żem, okazał się gruz prawie do pół łokcia głębokości pod kamieniami nasuty. Gdy go sprzątnięto, natrafiono na zbutwiałe deski, przykrywające wejście do murowanego przechodu długiego łokci 3, szerokiego $1\frac{1}{2}$, którym zstąpiono do grobowego sklepu. Był to grób murowany z cegły spruchniałej, bo kruszącej się w wielu miejscach za dotknięciem — obszerny 5 łokci na długość, 4 na szerokość i tyleż na wysokość — zachodzi (jako krypty dawne w kościołach stylu romańskiego) aż pod stopnie wielkiego ołtarza. W pośrodku ujrano trumnę drewnianą, dwa łokcie długą, na ceglach ustawioną; a tak spruchniała, że ją na płachcie płuciennej wynieść musiano, gdyż za dotknięciem drzewo się na pruchno kruszyło.

Odkryciu temu obecni ci co pamiętali otwarcie grobu w r. 1802, opowiadali: jako trumienka owa mieściła się w innej wielkiej, wspartej na szynach żelaznych, od ściany do ściany przesuniętych, a z ćwierć łokcia nad poziom uniesionej.

W trumience znaleziono: kości rąk, nóg, głowy i wiele innych ułameków niewieściego szkieletu. Nadto dość wielkie kawałki materji z szat pogrzebionej. Były to dwa gatunki jedwabnych sukni, zwierzchniej i spodniej. Materje przybrały orzechowy kolor właściwy zgniliznie. Gdy oglądano te szmaty, można jeszcze było rozpoznać, że bławat sukni spodniej był pierwotnie barwy lilio-

wej lub blado-różowej; zaś pozostałość zwierze-
nego odzienia miała jeszcze ślady wyrobień w kwia-
ty, a kazała się domyślać, iż była szkarłatnego
koloru. Szczętów koszuli nie było. Znalaziono je-
szcze w owej trumnie przepaskę złotem przerabia-
ną, która zdaniem obecnych odkryciu, mogła być
użyta jako rodzaj dyademu na ozdobę głowy.

Dobytą trumnę złożono tymczasowo w kapitul-
rze katedry; a następnie zaopatrzoną na dalsze
przechowanie, wstawiono do grobu. Miejsce wej-
ścia zaznaczono głazem gładkim, czworobocznym,
wprawionym w posadzkę.

Nieoceniona szkoda, że nieopisano i nieprzed-
stawiono w rysunku wnętrza grobu; że nie przy-
patrzono się dobrze sklepieniu, jego architekturze,
rodzajowi cegły, jej wielkości, układowi etc. Szko-
da, że niezdjęto w akwarelli kopii materyj, prze-
paski, a nawet trumny, czaszki i kości. Niewiemy
zresztą, czy szmaty materyj i ową przepaskę u-
mieszczono napowrót w trumnie — czyli też (co
być mogło) obecni pobrali dla siebie na pamiątki.
Tych, którzy świadkami byli odkrycia owego, pro-
szę usilnie w imię nauki i miłości do relikwii oj-
czystych, niech raczą jak najszczegółowiej opisać
to wszystko — niechaj doniosą: czyli i co z szcząt-
ków sukien w rękach prywatnych pozostało? Go-
dzi się znać pamiątki takie, poszanować je i na-
uce a potomnym w rysunku przekazać. Jeśli się

to niestanie teraz w lat 20 po odkryciu, wtedy
nawet posiadane przez prywatnych szczątki z gro-
bu Dąbrówki dobyte, tracą na wartości; jak skoro
nie uzyskają świadectwa publicznego, zatwierdzo-
nego przez naocznych żyjących jeszcze świadków,
co oglądali trupa królowej.

Godzi się też, aby kapituła gnieźnieńska pły-
tą z umieszczonym na niej napisem, zaznaczyć
raczyła wejście do grobu; a jeśli w chwili poszu-
kiwania w trumnie, nie spisano protokołu oględzin
zwłok; jeszcze pora, aby to zrobiono dla wiado-
mości i pamięci przyszłych czasów. Akt ten mo-
żnaby złączyć z rocznicą tysiąclecia piastowego,
którą podobno rychło obchodzić mają. Przy świę-
ceniu uroczystości takiej, trudno zapomnieć o gro-
bie królowej, co nam zapaliła jutrzeńkę śej wiary
w zaraniu zaistnienia narodu naszego. Cześć od-
dana Dąbrówce, pielgrzymka do grobu śgo Woj-
ciecha, zanucenie *Bogarodzicy* w starej gnieźnień-
skiej katedrze, a uczta w piastowej zagrodzie;
urokiem wspomnień mogłyby otoczyć obchód hi-
storyczny. Album rycin i opisów wszystkich po-
zostałości po Piastach, jak: mogił, grobów, pomni-
ków, kościołów, zabytków, podań, byłoby może
stósowniejszym na te chwile literackim pomnikiem,
niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam,
ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Prze-
cież celem piastowej uroczystości jest cofnięcie

się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki, po skrzepienie odżywionej sily. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać; lepiej podobno odtworzyć oblicze piastowej przeszłości, wskrzesić w pamięci świetne zamarłe—a na *Tedeum*, u grobu Dąbrówki zagrznieć pieśnią starą: *Bogarodzico, Bogiem sławiona Maryo!*

Tak mi się wydaje—przecież napomknieniem tem, nie pragnę o albumy na cześć Piasta polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić.

Wspomniałem o „Bogarodziecy“ — więc jeszcze słów kilka o tej nucie dawnej.

Różne objawiono mniemania, o czasie powstania pieśni do NMPanny, której utworzenie przypisują śmu Wojciechowi. Są, co opierając się na wzmiance w *Rocznych dziejach kościoła* spisanych przez Jezuitę Kwiatkiewicza, podają (*Przyj. ludu* III 307) iż pieśń ta, złożoną być mogła za czasów Bolesława Wstydlwego, przez błogosławionego Bogumiła Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Domyśl to tylko, nie poparty jakby należało. Szafarzyk odnosi ten zabytek (sądząc z języka,) do XIII stulecia. Maciejowski mniema: że ś. Wojciech złożył tylko dwie pierwsze zwrotki—że w teście

z r. 1408 jest ich już 12, a w odpisie z r. 1456 aż 19. Ten pierwszy najdawniejszy znany odpis z początku XV stulecia, posiada biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego. Niemcewicz text ogłoszony w *Śpiewach historycznych* przepisał z egzemplarza kapituły gnieźnieńskiej — nutę zaś niewiernie mu spisano. Pieśń tę śpiewaną przez wieków tyle, po obozach i w kościołach, drukowano wielokroć w zbiorach praw, w dziełach naukowych i w książkach do modlitwy. Arcybiskup kanclerz Jan Łaski, w przedmowie do statutu wydanego w r. 1506, podaje: iż w archiwum zamku krakowskiego znalazł ustawę z Bolesławowskich czasów, która nakazywała rycerstwu rozpoczynanie bitew tym śpiewem. Sarbiewski przełożył „Bogarodziecy“ wierszem łacińskim zaczynającym się strofą:

*Diva per latas celebrata terras
Coelibi numen genuisse partu,
Mater et virgo, genialis olim*

Libera noxae. etc.

Wujek nazwał tę pieśń katechizmem polskim. W *Roczniku Tow. nauk krak. w Kwartalniku krak.*, w Maciejowskiego *Pamiętnikach do historii prawodawstwa*, w reszcie w dziejach piśmiennictwa: M. Wiszniewskiego, Wojcieckiego, Kondratowicza, Bar-

toszewicza i innych, są rozprawy dotyczące się rozbioru języka w „Bogarodzicy“ i czasu jej powstania. Bartoszewicz ślicznie mówi, gdy przytacza: że tak literatura jako i dzieje naszego narodu zaczęły się od modlitwy—od tej Wojciechowej pieśni, która dała hasło walkom za Chrobrego poczętym, a brzmiała na polach bitew aż po czasy, gdy na konających ustach konfederatów barskich jej nuta zamarła.

Franciszek Raczyński kanonik gnieźnieński, (zmarły w roku 1737) zapisanym przez siebie funduszem, utrwalił śpiewanie *Bogarodzicy* w katedrze u grobu śgo Wojciecha, przed sumą w każdą niedzielę i święto. — Słyszałem tam hymn ten, przez kilkudziesięciu duchownych, li na głosy, bez muzyki, nucony.

Chwilę ową liczę do pamiętnych w życiu. Wrażenie odniesione ze słyszenia, budzi i ożywia całą dziewięciowiekową przeszłość naszą. Zda ci się żeśmy się jeszcze nie na grobach i w upadku rodzili; ale dopóki brzmi nuta pod sklepieniem katedry, łudzisz się i czekasz orłów piastowych co na zwycięstwa waleczne hufce powiodą...

Nuta spokojna, rzewna, więcej sielska i pobożna jak grzmiąca odgłosem walki — a przecież tak uroczyista, poważna i budząca zarazem.

Pominąwszy nawet uderzające podobieństwo tonów tego śpiewu, z arcystarą także św. Wojcie-

chowi przypisywaną pieśnią czeską;*) gdy się wsłuchasz w jej melodyą, uwierzysz w istotną dawność naszego hymnu śgo Wojciecha. W akordach jego znajdziesz jakoby zarody owych pastorałek, kolend, a nawet krakowiaków i różnych pieśni kościelnych, co się niezawodnie z *Bogarodzicy*, jako waryacye na temat jej zwrotek, po ojczyźnie rozeszły.

Nuty wedle których śpiewają Wojciechową pieśń w gnieźnieńskiej katedrze, ogłosił *Przyjaciel ludu* z roku 4go (str. 364). Publikacya ta ma tytuł: *Prosa S. Adalberti*.

Wielce pożytecznem, a każdemu Polakowi miłym by było wydanie nót tych, przepisanych na fortepijan. Wypracowanie uwag nad textem, różnemi odpisami, i badanie filologiczne języka zwrotek *Bogarodzicy*; może się stać wdzięcznym materiałem do pracy. Podobno też Przyborowski i Przeździecki zamyślają o tem. Józef Sikorski mógłby najlepiej muzykalną stronę obrobić; a do ilustracyi edycyi takiej, jakże bogaty leży gotowy materiał dla zdolnego artysty!

Publikacya podobna stosowną by była na uczczenie uroczystości Piastowego tysiąclecia. Analizowanie i badanie języka odpisów *Bogarodzicy* z czasów różnych, nie ubliży wcale, zdaniem na-

*) Czytaj o niej *Der Dom zu Prag* von Dr. A. Ambros (Praga 1858 r.) gdzie też nuty dołączono.

szem, ani dawności ani też urokowi tej pieśni. To bowiem że w jakim rękopisie są zakroje wyrażen z czasów kiedy był odpisywanym, nie powinno bynajmniej osłabiać podania: że *Bogarodzie* ś. Wojciech zkomponował, a z Bolesławskich pochodzi czasów. Dowodzi to tylko: że hymn ten żył w duszach, jak skoro razem z postępem i rozwojem języka w coraz nowsze urabiał się formy. Mamy *Ojcie nasz* w odpisach z różnych wieków — okoliczność iż w drukach i pismach XVI stulecia zmieniły się i inaczej utarły wyrazy tej modlitwy pańskiej, nie może przecież walczyć przeciwko faktowi: że pacierz wtedy po polsku złożono, kiedy go zmówił pierwszy Polak Chrześcijanin. Toż samo rozumieć należy o pieśni *Bogarodzie*.

Grób św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, stoi na środku nawy głównej, tam gdzie się ona łączy z prezbiterjum; tak jak ołtarz z trumną św. Stanisława w kościele krakowskim.

Na mense na skrzydłach orłów unosi się srebrna trumna, na której z tegoż metalu ulana leżąca postać ś. Apostoła. Św. Wojciech wyobrażony jakoby podnoszący się dla pobłogosławienia ludowi. Sarkofag ten mieszczący zwłoki św. męczennika, sprawił w r. 1662 X. Wojciech Pilechowiec kanonik gnieźnieński; a robił go Piotr von der Rennen z Gdańska. Na bokach trumny wyobrażone sceny z życia św. i objaśniające je na-

pisy, które przytacza X. Siemiński w książce swojej. Nad ołtarzem i trumną wznosił się do roku 1840 baldachin, wsparty na czterech kręconych słupach, prawie po 40 stóp wysokich. Nakrycie to przypominające podobne doń obudowanie grobu św. Stanisława w Krakowie, sprawił w roku 1767 X. Maciej Łubieński; a zburzono je z obawy że kolumny mogłyby się zwalić kiedyś. Wyobrażenie tego jak było, pozostało w *Wspomnieniach Raczyńskiego. w Przyjacielu ludu* (II, 84, X, 1,) w *Żywocie św. Wojciecha X. Pękalskiego* i w innych książkach. Jakkolwiek baldachin ów wzniesiony w stylu baroko, nie zalecał się wartością ze względu na sztukę; jednak uroczyściej i poważniej wyglądała trumna nim nakryta, niż dziś gdy ją otoczyły cztery małe żelazne figurki aniołów, wedle modeli Raucha w Berlinie odlane.

Za mensą ołtarza jest płyta, zapewne z niszczonego sarkofagu pozostała, wystawiająca postać biskupa wykutą w czerwonym marmurze—u nóg herb Poraj. Piękna ta rzeźba z końca XV lub początku XVI wieku pochodząca, miana jest za pomnik Arcybiskupa Gaudencyusza czyli Radzyna. Przed grobem zaś śgo Wojciecha pochowano (wedle podania) słynnego Arcybiskupa Mikołaja Trąbę, zmarłego w 1422 roku.

Przed wzniesieniem dla śgo Wojciecha ołtarzowego pomnika, o którym wspominamy, spoczy-

walo ciało jego w kosztownej srebrnej trumnie unoszonej przez aniołów, którą był Zygmunt III w 1626 roku darował. Zabrali ją Szwedzi, gdy w 1656 roku kościół rabowali. Jeszcze dawniej, bo przed datą owego sprawienia trumny Zygmuntovej, leżało ciało śgo Wojciecha w sarkofagu zbudowanym r. 1486, przez wykonawców ostatniej woli Jakóba z Senna, który na to fundusz przeznaczył. Monument ten, zniszczał w czasie pożaru roku 1613. Pozostałe z niego rzeźby i płyty z napisem, świadczą, iż pomnik ów należał do niepospolitych dzieł z XV wieku. Raczynski i Sobieszczański publikowali w rycinach scenę z tego grobowca, wystawiającą chrzest śgo Szczepana. Jest to śliczna skończona całość. Postacie charakteryzuje udatne i pełne ruchu zgrupowanie. Piszący o tym zabytku, nie umieli odgadnąć treści wyrzeźbionej sceny.

Kiedy już cofamy się w stecz w coraz starsze czasy, opowiadając jakim losom ulegały sprawiane dla relikwii śgo Wojciecha trumny i grobowce, to nadmienić jeszcze wypada: że w XIII wieku stał w środku kościoła sarkofag z ciosowego kamienia, w którym złożone było ciało św. Patrona; tak, że głowa przez zakraczone okienko całowaną być mogła. W miejsce tego to monumetu, zniszczonego wojną lub pożarem, zbudowano ów z funduszów Sienińskiego.

Wreszcie wspominając dawniejsze jeszcze od wymienionych umieszczenie kości świętych, przychodzimy na chwilę ukrycia ich po rabunku Czechów; a mianowicie na rok 1039, pamiętny dokonaniem przez nich łupieństwem świątyni. Szczegóły owej grabieży i rzecz o zabranych unas skarbach przewiezionych w tedy do Czech, podaliśmy w opisie pamiątek Pragi i jej świątyń *).

Grób świętego Wojciecha, jak krakowski świętego Stanisława, ubierano zwykle zdobytymi w bitwach chorągwiami. Przepadły bez śladu, chociaż ich tam, prócz innych, sam Zamoyski 95 zawiesił; a Zygmunt III 54 nadesłał. Niema też nic z tych bogatych wotów, jakie tutaj począwszy od Krzywoustego w darach składano. Zniknęło wszystko jak owa korona, którą przed tym śym grobem Otton włożył na głowę Chrobrego... Została tylko żelazna włócznia, Piastom na berło odana.

Głowę śgo Wojciecha przechowują w relikwiarzu pochodzącym zapewne z końca XV wieku — cizelowane na nim sceny z życia śgo, a kompozycja ich jest naśladowaniem wyobrażeń na pojedynkach będących.

Kielichów i monstrancij bardzo skąpo w skar-

*) Z *Przeszłości, szkice i obrazy*. Kraków 1862 r. str. 162.

cu z dawnych dochoowało się czasów. Godny wspomnienia pacyfikał emaliowany, w stylu przecho-dnim z ostrołuków w odrodzenie. Dar to Fryde-ryka kardynała. Są tu dwa pacyfikaly z XV wie-ku z szczątkami drzewa krzyża ęgo. Z pamiątek, kawał materyi wedle podania z czapraku Sobie-skiego.

Gdy się to ogląda, przychodzą tylko na myśl Czesi, Krzyżacy i Szwedzi, co tutaj gospodarowali. Książki i dokumenta niewzbudzały widać tak wiel-kiej chciwości łupieżców, jak skoro ich w poró-wnaniu więcej jak złota zostało. Najważniejszem jest ewangeliarium ęgo Wojciecha, zdobione ma-łowaniami w stylu romańskim z X. wieku. Chociaż to zabytek z Niemiec zapewne przyniesiony, prze-cież znakomity dawnością, a niewątpliwie z tej odległej pochodzący przeszłości. Dowodzą tego malowania miniaturowe, ozdoby tekstu, pismo sa-mo, wreszcie z dedukcyi ęwiat oczywiste że przed rokiem 1033 sprawiony. Oglądali ten ewangeliarz Muczkowski i Przezdziecki, a starożytność niebyła im podejrzaną. Oprawa kodeksu pochodząca z XV wieku jest srebrna, ornamenta złocone — wysta-wiony na niej Chrystus Pan na krzyżu, ewangie-liści i patronowie polscy. Dalej, pomijając psalta-rze, wymienimy pismo ęte zwane bibliją Kazimie-rza Jagiellończyka, pisane i malowane na perga-minie w r. 1414.

Biblioteka katedralna posiada prócz książek i dokumentów, ważny spis probostw archidiecezyi z wymienieniem ich uposażeń. Ten *liber beneficiorum* sporządzono w r. 1521 staraniem arcybiskupa Łaskiego. Gdy się drukuje Długoszowa księga be-neficyów dyecezyi krakowskiej, spodziewać się trzeba, że i ta gnieźnieńska doczeka się za dni naszych wydania.

Księga przywilejów i postanowień kapituły gnie-źnieńskiej poczyna się od r. 1411, a dociągnięto ją aż po ostatnie prawie czasy. Archiwum kate-dralne bogate zresztą w dokumenta; przecieź kil-kogodzinny pobyt w Gnieźnie niepozwoił mi roz-patrywać się w tych ważnych dla dziejów mate-ryałach. Publikowane obecnie akta watykańskie (Theinera) porównane z tem co się tutaj docho-owało; mogą z pomocą innych, znanych już źródeł, wyjaśnić prawie zupełnie historją tej archikate-dry. Ze względu na wpływ prymasów w rządach rzeczypospolitej, byłyby to zarazem dzieje interre-gnów i elekcyj.

Opuszczając katedrę, zanotuję jeszcze daty dzwo-nów, o których wdzięcznym głósie pięknie napi-sała Deotima, w zacytowanym wyżej jej opisie Gniezna. Jeden z nich już gotowy, albo też dzia-ła na jego ulanie, zabrał Władysław IV z Mo-skwy i tu darował. Zwie się Wojciech, drugi Bo-gumił, trzeci Stanisław, czwarty Floryan. Przelewał

pierwszy Michał Wittwerok gdańszczanin r. 1726, a inne Jan Neuberdt giser z Poznania, około r. 1760.

U stóp świątyni stoją domy kanoników. X. Zienkiewicz ma zbior ciekawości, kilka dobrych obrazów i nieco popielnic znalezionych w okolicy. Jego i X. Walkowskiego, oraz X. Dyamenta grzeźczości, zawdzięczam obejrzenie zabytków katedry. Ten ostatni miły swój domek ubrał odlamkami rzeźb i starożytności. Figury miane przez Tadeusza Wolańskiego za jakieś bożki pogańskie i opisywane jako Lella czy Polella, użył X. Dyament dobrze i stósownie, na karyatydy bramy dworku swojego. Nie na co innego pewno zrobiono je, nie wcześniej jak w XVII wieku — a trzeba bardzo bujnej imaginacyi, żeby wywodzić z niczego coś; i pisać artykuły, które słusznie lelum polelum nazwać się godzi.

Jeszcze pokrótce o 6 małych gnieźnieńskich kościołach.

Obok ruder klasztornych panien Franciszkanek, stoi wieża wzniesiona stylem baszt XV wieku. Kościół stanowi długa nawa jedna, z kaplicami w krzyż. Zdobienie rokoko. Tutaj spotykamy się z postacią błogosławionej Jolanty, zwanej inaczej Jakulentą i Heleną, nawet, córką Belli węgierskiego, a żoną Bolesława pobożnego wielkopolskiego księcia.

Jolanta należy do grona świętych niewiast na

szych, których tyle żyło w XIII stuleciu. Jedną była świątobliwa rodzina. Święte: Kunegunda, Salomea i dominikanka Małgorzata, to rodzone Jolanty siostry. Po śmierci męża wstąpiła ona do zbudowanego i uposażonego przez męża klasztoru gnieźnieńskich Franciszkanek. Jan Prandota oblekł ją w zakonny habit. W tym klasztorze zakończyła błogosławiony żywot w 1298 roku. W pięć z górą wieków potem, Leon XII papież 1827 roku wydał wyrok kanonizacyi — wtedy wystawiono ołtarz na zwłoki *). W trumience z relikwiami pozostał jeszcze pasek księżnej, ciekawy zbytek XIII stulecia. Zakon dziś suprimowany, w pustce i ruderze. Jedną starą zakonnica modlącą się u grobu Jolanty, na śmierć oczekuje. Przykry widok ruiny takiej.

Kościółek św. Michała dochował w prezbiteryum zdobienia żył ostrołukowego sklepienia, współczesne z budową naw bocznych katedry. W tej świątyni miało być malowanie ścienne z datą aż 1040!?) Píše o tem Dr. Ney **). Po pożarze roku 1613, odbudowano kościół; a za wojny francuskiej był składem słomy. Rękopisy i książki w jakie biblioteka kościelna bogatą była, przepadły.

*) Rysunek tego ołtarza w stylu barokko, patrz w *Przyj. ludu* IV. 317.

***) Patrz widok kościoła i rzecz o nim w *Przyj. ludu* IV. 249.

Fara św. Trójcy, ma część prezbiterium ostrolukowo sklepioną.

Na pagórku zwanym Krzyżackim stoi *kościółek św. Jana*, Bożogrobców. Zakonników tych sprowadzili tu z Miechowa, osadzili i uposażyli w roku 1243, książęta Wielkopolscy Przemysław i Bolesław. Mieli oni obowiązek żywić ubogich i opiekować się żakami szkolnemi. Na to fundacya 9 wsi przeznaczyła *). Dzisiejszy budynek kościelny odznacza się bogatemi ornamentami stylu ostrolukowego z wieku XV, z przechodu w renesans. Zworniki rzeźbione w prezbiterium, żyły sklepienia różami ozdobne; jako kroksztyny użyte głowy, pelikany, potwory i zwoje.

Św. Krzyż, na pagórku nad jeziorem. Małeńki kościółek stoi malowniczo wśród mogił rozrzuconych po dzikich zaroślach. Wewnątrz go nie oglądałem.

Pomijając nowy *zbór protestancki* ze stropem, i kościoły *św. Piotra* i *św. Wawrzeńca* ubrane basztowemi wierzami, nadmienię o wspomnianej już świątyni *św. Jerzego*, o której zapisano podanie: że fundamenta i szczyty ścian z pogańskiej jeszcze dotrwały bóżnicy. Budowla dzisiejsza pochodzi z roku 1782.

*) Legendy o tej świątyni czytaj w *Przyp. ludu* X. 65; widok kościoła, tamże str. 73.

Niemożna zaokrąglić inaczej wiadomości o Gnieźnie, jak wspomnieniem: że

Trzemeszno

uzupełnia je i w piękną całość łączy.

Kościół trzemeszeński datuje dzieje swoje razem z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. Znany z cytat przywileje wydane dla tej świątyni już w 966 i 1145 roku — wspomina je Paprocki (w *Herbarzu*) i inni. W tej świątyni złożył Bolesław pierwotnie zwłoki św. Wojciecha, wtedy gdy je od Prusaków kupił. Po przeniesieniu owych relikwii do Gniezna, arcybiskup Radzyn zostawił trzemeszeńskiemu kościołowi znakomite patrykuly świętego ciała.

Pierwotna ta świątynia była widać wzniesiona w stylu romańskim, na sposób katedry Akwizgrańskiej. Takiego kształtu domyślać się jeszcze dziś można w szkielecie jej budowy. Augustyanie, kanonikami latereńskimi lub regularnymi zwani, mieli przy trzemeszeńskim kościele opactwo swoje. W przebiegu wieków niszczał tak dawny budynek, że już Paprocki wspomina, jako za czasów Zygmunta Augusta świecki opat zakonników Aleksander Mieleński mury porządnie opatrzył, klasztorowi gmachów przyczynił, a bibliotekę zakupem książek wzbogacił. Dzisiejsza postać kościoła datuje się z wieku XVIII, z czasów stylu bar

roko. Opat Michał Kosmowski zasłużony założeniem a uposażeniem szkół w Trzemesznie*), świątynią, o której mówimy, prawie z gruntu wznosił, w środku zeszłego stulecia.

Skarbiec tutejszy przechowuje zabytki dla nas nieocenione, a nawet tak ze względu naukowego ważne, że mało im podobnych naliczyć można w Europie — zwróciły też na siebie uwagę zagranicznych uczonych, a świeżo Lotz zamieścił je już w poczcie pierwszorzędných starożytności (*Statistik der Kunst*). Odkrycie tych skarbów istotnych, zawdzięczamy Drowi Nejowi i hr. A. Przeździeckiemu, który je zbadał, opisał i hromolitografiami zamieszczonemi we *Wzorach sztuki średniowiecznej* upowszechnił.

Cheć tu mówić o kielichach Dąbrówki, św. Wojciecha, Kazimierza Wgo, i proboszcza Andrzeja.

Pierwszy z owych kielichów ofiarowanych przez Dąbrówkę do kościoła trzemeszeńskiego, srebrny pozłacany, ma rytowanie ozdób i wyobrażeń z pisma śgo napuszczane czarną barwą (*nielle*) — w około bieżną napisy objaśniające wystawione na kielichu sceny, odnoszące się głównie do ży-

*) O tej szkole *Przyj. ludu* VII, 211, 235. Widok kościoła trzemeszyńskiego w Raczyńskiego *Wspomnieniach Wielkopolski* tablica 62; zaś rzecz o klasztorze w *Pam. religijnym* z r. 1847 Zesz. 1.

cia NMPanny, narodzenia Zbawiciela, wyobrażenia Ewangelistów, cnót i błogosławieństw. Na patynie wyryty Chrystus Pan na krzyżu, a pod nim z lewej postać kobiety z zawiązanemi oczyma i koroną z głowy spadłą, zaś w chorągwią w ręku, odwróconą proporcem do ziemi — to pogańska ojczyzna nasza. Z prawej, taż kobieta już w koronie na głowie i z sztandarem rozwiniętym — do boku pańskiego ciekącego krwią, kielich ofiarny podsuwa. Ów sposób symbolicznego wyrażenia przyjętego przez naród Chrześcijaństwa, powtarza się w najdawniejszych rękopisach, jak np. w słynnym stutgardzkim psalterzu. Scenę wyobrażoną na owej patynie, okalają ryte emblemata prorocत्व, tyczących się przyjścia na świat Chrystusa Pana.

Drugi kielich ma rzeźby wykowane i złoczone grubo. Przedstawiają one sceny ze starego testamentu. Rzecz można, że oba te kielichy błogosławiły naród u kolebki. Styl ich wykonania nie zostawia żadnych wątpliwości: że z X. pochodzą stulecia. Najznakomitsi archeologowie europejscy zgodzili się z tym sądem, gdy bądź oglądali je na miejscu (jak Montalembert), bądź oceniali znamiona dawności z wiernych chromolitografij we *Wzorach sztuki średniow.* zamieszczonych. Wolałbym był aby nie odnawiano tych ceunych zabytk-

ków; chociaż ta restauracya dość oględnie została w r. 1854 wykonana.

Pomijając skrzynkę w kształcie kufra srebrnego wykutą ozdobił w r. 1507 przez Piotra złotnika z Poznania, oraz relikwiarz na ramię świętego Wojciecha wyrobiony w r. 1533 w pracowni Bernarda złotnika gnieźnieńskiego; wspomnę o wielkiej ceny agatowym mszalnym kielichu, który tu po świętego Wojciechu pozostał. Istnieje on dotąd; zaś wiele innych zabytków starożytnych, tej wagi jak relikwiarz na głowę świętej Eufemii w X. jeszcze wieku z Werony przywieziony tutaj przez Augustyanów, przepadły bez śladu.

Mało jest w Europie kielichów z tych czasów co owe Dąbrowki; te nasze nie ustępują im w wartości.

Prócz wymienionych, ma jeszcze trzemeszeński kościół kielich rzeźbami i emalią zdobiony, sprawiony w r. 1351 przez Kazimierza Wgo; i takiż darowany 1414 roku przez Andrzeja proboszcza. Oba opisano i wydano we *Wzorach sztuki średn.*

Tak tedy spotykaliśmy się w tym pobieżnym przeglądzie zabytków Gniezna i Trzemeszna z pamiątkami których szereg już w X. poczyna się wieku. Zabytki to ważne, celne, a godne studyów i rozpowszechnienia o nich wiadomości.

Badania archeologiczne mają prócz naukowej strony, inną jeszcze korzyść w danych okoliczno-

ściach często ważniejszą; którą widzimy w skutkach jakie rodzi rozbudzone zamiłowanie do pamiątek ojezystych. Jeśli gdzie to w Wielkopolsce rozgrzewać wypada miłość do zabytków; a ożywając tradycyę, jak najrozległej łączyć z niemi ogół.

Zarzuci nam kto żeśmy podając tutaj wiadomości o Gnieźnie i Trzemesznie, nie skończono go ani gorącego nie dali. Z góry przecież powiedzieliśmy, że tylko godzin kilka oglądaliśmy te miejsca. To uwalnia nas od drobiazgowości badań i cytat ścisłych; zasłania zarazem przed sądem erudycy i od specjalnych polemik uchyla.

O cóż nam więc chodziło?

Przeznaczenie artykułu tego do dziennika, wskazuje już dostatecznie cel pisma naszego. Gazeta nie może i nie powinna stawać się areną naukowych sporów; na cytaty i erudycyjne studia nie ma miejsca w dzienniku. Czasopisma potrącać powinny sprawy ojezyste, budzić do badań i zwracać kierunek do tego co miłość ojczyzny zagrzewa. Jeśli tedy artykuł niniejszy pobudzi kogo do umiejętnego a ciepłego opisu Gniezna; powimy: żeśmy pracą naszą pożytek przynieśli. Z tem życzeniem feuilleton w książce odbity z gazety w świat posyłam.

III.

DAWNE WAROWNIE

KRAKOWA.

III

WYKAZ

AWDRIAN

Mury otaczały ledwie nie każde u nas miasteczko, a szczególnie te co na prawie niemieckiem osiadły. Za czasów Kazimierza Wielkiego najwięcej owoych warowni powstało; a dotąd przetrwały ich szczątki w Sandomierzu, Lublinie, Opatowie, Bieczu, Radomiu, Poznaniu, i w innych miastach wielu. Tutaj chcemy mówić o celnych tego rodzaju zabytkach jakie Kraków dochował.

Najstarsze daty tyczące się wiadomości o wojennem umocnieniu Krakowa, przypadają na wiek XIII; na czasy panowania obu Leszków, a szczególnie Bolesława Wstydlivego. Długosz, Bielscy i Kromer, dostarczają świadectw w tej sprawie. Bolesław Wstydlivy pierwszy (jak podają kroniki) rządnie wszystko miasto rozdzielił, rynek i ulice rozmierzył; gdy przedtem każdy się budował gdzie chciał. Leszek zaś Czarny, murów, wałów,

i obrony Krakowowi przyczynił. Wstydlivy i na zamku także porządek wojenny zrobił, co znów Kazimierz Wielki rozprzeździł, a Jagiełło murów dodał.

Pomijając owo umocnienie Wawelu, o samych tylko warowniach miejskich mówić będziemy. Obrony te musiały być już pierwotnie zasadnie a porządnie zbudowane, kiedy w końcu XIII stulecia Tatarzy, a w XIV wieku Czesi, napróżno kusili się o zdobycie Krakowa.

Podwójne mury związane basztami, baterye przybramne i przekopy napelnione wodą, stanowiły główną obronę. *Wisła, Rudawa i Nieciecza* tak miały urządzone odnogi i koryta, że obiegały wszystkie mury; a utrudniały przystęp do warowni. *Rudawę* do oblania umocnień miasta sprowadzał w XIV stuleciu sławnego imienia Mikołaj Gerlak hydraulik. Władysław Jagiełło rozporządził w tej sprawie (1401 r.) aby miasto urządziło od strony wschodniej obieg *Rudawy* między murami; Aleksander zaś Jagiellończyk zezwolił (r. 1506) na użycie w tym celu wód rzeczki *Niecieczy*, która płynąc *Bloniami* w *Rudawie* się gubi. Przedmieście *Kazimierz* otaczała znów *Wisła*, złączona w okół przekopem *starą Wisłą* zwanym. Owo rozprowadzenie rzek tak było sztucznie uczynione, że mimo obfitości wody studziennej, wodociągi i podziemne kanały dostarczały wody mia-

stu i zamkowi. Dopiero szwedzkie wojny co w połowie XVII wieku *Kraków* niszczyły, zatrafiły te porządki, na które i dziś nie stałyby nas było.

Rządy *Łokietka* i *Kazimierza Wielkiego*, tak już ustaliły miejskie warownie, że w roku 1430 bezpieczne było miasto i jego składy towarów; jak skoro *Kraków* wtedy do hanzyatyckiego handlowego związku przyjęto.

Do tej obronności przyczyniało się pewno i nieprzystępne z kilku stron położenie stolicy. Chociaż bowiem już od *kazimierzowskich* czasów rznęto w okolo miasta rowy, wały sypano, robiono upusty i kanały, przecież w XV jeszcze wieku nie cała okolica osuszoną być musiała. Dość tu przypomnieć opowieść kronikarza o śmierci *Jana Olbrachta*. Gdy ten król konał, spieszył doń z *Miechowa* sławny lekarz *Maciej* — przy prądniczej karczynie tak mu się w bagnie zaryła kolasa, że mimo doprzążki ośmiu koni, ani ruszył z miejsca. Innej drogi nie było — lekarz wrócił, a król umarł tymczasem.

Później i bliskie otoczenie miasta wojenną obronę zyskało. Na początku bowiem XVII stulecia widzimy prócz umocnionego *Wawelu* i dobrze strzeżonych murów i baszt, jeszcze połowe fortyfikacye okrażające przedmieścia od strony północnej i zachodniej. *Zygmunt III* przyprowadził je do porządku w 1617 roku. W śladach zostały dotąd.

Wiadomości o umocnieniu Krakowa w książkach Ambrożego Grabowskiego zebrane, pozwoliłyby podać nawet szczegóły dotyczące się tych spraw. O te nam nie chodzi obecnie — owszem pragniemy tutaj utworzyć obraz ogólny — chcemy uchronić się od drobiazgowości; a podać wszystko co z badań Grabowskiego i innych, w krótkim da się ująć poglądzie. Więcej najpierw o murach i basztach powiemy.

Podwójny mur okalający miasto przerywały bramy i furtki, dla komunikacji z przedmieściami. Tych głównych wrót bywało zwykle 7, a najwięcej 9. Zwały się bramy wedle ulic jakie zamykały, czasami zaś od cechów którym ich obronę powierzano.

Brama Grodzka (porta castrensis, lub też *latina*) zamykała wjazd do miasta od strony przedmieścia Stradomia. Tu zewnątrz bramy płynęła Rudawa w kierunku ku wschodowi. Złotnicy mieli straż tych wrót.

Brama Poboczna u podnóża Wawelu.

Brama Wiślna u kończyn ulicy tej nazwy — strzeżona przez cechy ślusarzy i kotlarzy.

Brama Szewska czasami *fórtką* zwana, miała bastion. Garbarze i białoskórnicy pilnowali jej.

Brama Sławkowska z szańcem przedmurnym, a ludwisarnią obok. Stawał tu cech krawiecki.

Bramy floryańskiej bronili kuśnierze.

Brama Mikołajska czasami *fórtką* zwana, miała wysoki szaniec przedmurny. Rzeźnicy strzegli jej.

Brama nowa także *rzeźniczą* zwana, stała niedaleko ulicy Mikołajskiej, a piekarze mieli ją w obronie.

Brama żydowska zwała się później *fórtką świętej Anny*, a zamykała żydowską ulicę.

Grabowski czerpiąc wiadomości z archiwum miejskiego, przywodzi lata w których się wzmianki o bramach owych znajdują. I tak o bramach nowej i mikołajskiej są daty z XIV wieku, o innych zaś z XV stulecia. Nie powtarzamy tych cytat — bramy bowiem powstawały razem z murami; a zatem wtedy byłyby ważne daty restauracji i przebudowań, gdyby zabytki owe dotąd istniały, a nam chodziło o ocenienie stylu ich budowy i wskazanie czasu powstania. *Rondelle, belluardy* czyli baterie przedmurowe wysunięte na zewnątrz, owe szańce o których wspomnieliśmy przy bramach szewskiej, sławkowskiej i mikołajskiej, zapamiętał jeszcze Grabowski; a przytacza będące na nich napisy na pamiątkę zwycięstw kładzione.

Każda brama miała zwykle podwójne wewnętrzne i zewnętrzne wrota. Prócz armat strzegły przystępu zwodzone mosty.

Obok pałacu Biskupów a nawet przy prywatnych domach kanoników pod zamkiem, w czasach pokoju wybijano czasem w murach furtki dla ko-

munikacyi z przedmieściami. O te nadużycia częste się toczyły spory z władzami miejskimi; a gdy się na wojnę miało, zwykle pracowali muraże nad zamurowaniem owych wylomów. Konstytucya nawet z r. 1611 poleciła zniesienie tych furtek. Do murów w różnych miejscach przypierały domki ubóstwa — te czasu wojny burzono. Wiele jest uchwał radzieckich (np. z r. 1644) mocą których surowemi karami zmuszano do zniesienia w krótkim czasie zabudowań wśród murów skleconych. Pomiedzy znów zewnętrznym a wewnętrznym murem, były aż po ostatnie czasy ogrody długie a wąskie, bo zaledwie w międzymurzu od 15 do 20 łokci szerokie. Już od XVI wieku są ślady iż ogrody owe trzymali czasu pokoju dzierzawą rajcy, lub je też dobrze zasłużonym nadawano. W poczeie tych dzierzawców spotykają się nawet słynne i znane nazwiska, jak Justa Decyusza, Piotra Danigiela, Salomona, Stanisława ze Sprawy wojewody ruskiego i innych wielu.

Przy bramach mieszkowali łucznicy, kuszniki i płatnerze; a szlifierze igieł mieli obyczaj siadywać u wrot i tam rzemiosło swoje czynili.

Prócz Krakowa i przyległe mu przedmieście Kazimierz miało (jak wspomnieliśmy) własne warownie, oblane przekopem Wisły. Mury te od r. 1422 istnieć poczęły. Jeśli ufać można wizerunkowi Krakowa (z r. 1493) zamieszczonemu w kro-

nice Schedla, to że 30 wież wiązało okólne mury Kazimierza, a kilka zwodzonych mostów do bram prowadziło. O trzech z tych bram wiemy, jak o glinianej, wiślanej i skawińskiej. Szczęty zaś dawnych murów dochowały się od strony starej Wisły, obok bożnicy *Kupa* zwanej. W przywileju znowu lokacyjnym przedmieścia Kleparza, wydanym w roku 1366 przez Kazimierza Wielkiego, czytamy: iż wolno jest kleparskim mieszczanom miasto swoje murem otoczyć. Nieumiem orzec czy Kleparz korzystał z prawa tego.

Baszt 46 otaczało Kraków. Liczba ta od drugiej połowy wieku XVII zmniejszać się poczęła, tak że w r. 1730 było ich już tylko 39; a następnie ciągle ubywało. Wieże owe występowały na zewnątrz murów, a służyły szczególnie do rażenia bocznym ogniem nieprzyjaciela, gdy pod mury podstępować usiłował. Kształt miały najczęściej wieloboczny lub okrągły; czworobocznych zaś kilka tylko było. W narożnikach wiązano mury kamieniem, a ściany z czerwonej układano cegły — dachówka okrywała wysoko strzelające dachy. W otoczeniu tych wierzye płonęło miasto czerwienią, gdyś z dala doń przybywał. Na basztach bywały godła polskie, napisy, lub obrazy świętych, bądź na murach malowane, bądź rzeźbione z kamienia. Z ustępów na murach, z bateryj i z okien w basztach wykowanych, wyglądały armaty. W każdej

wieży było poniżej wysokości murów wyjście na galerią od strony ulic pod zębami murów obiegającą, gdzie strażę dział pilnowały. W pewnych odstępach galerie owe łączyły się nasypem z poziomem ulic; w celu zatoczenia armat po tej równi pochyłej.

Nazwy dawano basztom zwykle od miana cechów, które ich broniły. Gdy zaś jedne cechy upadały, lub się zmniejszała liczba ich czeladzi, wtedy poruczano innym straż wież; stąd w przebiegu czasów i te nazwiska baszt się zmieniały. Czasem też zwały się wedle imienia króla, za którego powstały, lub od budowli której dotyczyły, np. wieża Zygmontowa (w końcu ulicy Sławkowskiej), lub Minorska (przy Dominikanach). Niekiedy także miały baszty nazwiska od sług miejskich w nich zamieszkujących, np. wieża około Reformatów zwała się Mistrzowska, z powodu iż w niej była siedziba kata i ceklarzy. Części dolne baszt najmowali zwykle ubodzy, a pomieszkania te zwano maclochami. Bywały też w wieżach spięzrze czasu pokoju.

Grabowski w książkach swoich (*Zabytki Krakowa* i *Skarbniczka*) cytuje mnóstwo dat dotyczących się to stawiania, to znów restaurowania baszt różnych. Naturalnie, że gdy czas i wojny niszczyły jedne wieże, to wznoszono nowe lub odnawiano zrujnowane. Daty więc owe byłyby interesujące

wtedy, gdyby baszty istniały. Wzmianki bowiem takie pomogłyby bo zbadania, kiedy które części budowli lub ich ornamenta powstawały. Dziś zapisany przed wiekami wydatek na fabrykę różnych zabudowań warowni, martwą pozostał cyfrą. Przecież w tych zapiskach Grabowskiego i w dawnych widokach Krakowa, takich jak Schedla z XV wieku, Meriana i Visschera de Jonge z XVI stulecia, pozostał piękny materiał dla odbudowania pęzlem dawnego Krakowa. Dochowały się szczątki muru, cztery baszty i Floryańska brama; a do *Skarbniczki* swojej dołączył Grabowski widoki trzydziestu kilku innych jeszcze wież i bram, wedle tego jak je Jerzy Głogowski w r. 1808 z natury zrysował. Nie tylko by więc można było przedstawić w obrazach Kraków jak w różnych wiekach zewnątrz wyglądał; ale nawet z pomocą pilnych studyów dałoby się ująć widoki wewnętrznych jego części. Jeszcze stoją stare kościoły, a domy tyle zachowały architektonicznych ozdób, że dawną ich postać odgadnąć nietrudno. Zresztą obok nagromadzonych badań, dokumentów i żyjących tradycyj, przypominają nadto tę dawną postać ulic, owe narożne kamienice szkarpami ku obronie przed działami podparte. Mury mają grube, gruzem napełnione, iżby kule grzęzły; a zakracione dolne okna dotąd jeszcze zobaczysz. Wisi nawet przy rogach ulic łańcuchów kilka, co służyły do ich

zamknięcia, gdy jazda nieprzyjacielska do miasta wpadała. Łańcuchy owe zaprowadziła już ordynacya obrony miasta z 1421 roku. Szajnocha ogłaszając w Iym tomie swoich *Szkiców historycznych* nieco wiadomości dziejów Krakowa się dotyczących; przywodzi źródła z którychby się dały wysledzić topograficzne skazówki, pozwalające skreślić postać różnych części polskiej stolicy z czasów Kazimierza Wgo. Zwracając uwagę na pracę taką i materiały do niej, zachęca nasz badacz do studyów w tym kierunku. Niedawnych nawet sięgając czasów, mamy plan Krakowa z zeszłego stolecia (dołączony teraz do nowego wydania *Klejnotów Pruszcza w Bibliotece Polskiej*), na którym jeszcze zaznaczone mury, okopy i baszty. Gdyby się malarze wzięli do uprzytomnienia tych miłych z przeszłości obrazów, byłoby to zarazem dotykającym studyów archeologicznych pożytkiem i żywym odтворzeniem zabytków minionych stoleci.

Narbutt podał także wiele szczegółów o warowniach Wilna (w *Pomniejszych pismach*) z których zaczerpnąć by się dały wiadomości ogólne o umocnieniach miast; a zatem pomnażające to co podajemy o murach krakowskich. Znajdujemy tam pamiętnik o rozlokowaniu warowni wileńskich w r. 1498 z nowa wznoszonych; nadto szczegóły aktu poświęcenia obwodu miasta przeznaczonego na mury i okopy; oraz wzmianki o budowniczych

wojennych z XV wieku, np. o Janie Skiedelu i Stefanie Ławrynowiczu krakowianinie. Ten ostatni urządził biegle w Wilnie i ustawił na murach rzutne maszyny. Zebraniem z monografij różnych miast polskich podobnych o ich warowniach wiadomości; a wystudyowaniem zabytków wojennego budownictwa dotąd pozostałych, podać by można ogólne o uzbrojeniach grodów uwagi. Bolesław Podczaszyński, archeolog a zarazem budowniczy, podałby temu pięknemu zadaniu.

Wracając do rzeczy naszej, przejdźmy do podania wiadomości o murów obronie. Pierwszym śladem piśmiennym rozdziału straży bram i baszt pomiędzy czeladź cechową, jest ordynacya z roku 1414, a późniejszych dochowało się wiele. Te uchwały radzieckie przepisują szczegółowo czynność każdego kto winien był stawać do obrony miasta w czasie napadu. I tak, gdy nadeszła wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu, trębacz miejski uderzeniem w miedzianą trąbę dawał za rozkazaniem burmistrza i rajców chasło do obrony. Trąbił on z 4-ch stron na wieży ratusznej, pieśń *Bogarodzicę*, tak, że trzy wiersze wypadło na stronę każdą. Na znak owego potrąbienia biegli wszyscy mieszczanie z czeladzią w zbroi a z bronią — gromadzili się do dziesiętników swoich, a z temi stawali w pocztach przed hetmanami, których stanowiska i porządek pochodu ordynacya oznacza.

Takich hetmanów czterech było w tyluż dzielnicach miasta; zaś po jednym na każdym jeszcze przedmieściu. Ci mieli oddane do obrony części murów ich poruczone straże.

Ileż to przedstawiłbyśmy mogli obrazów chwilowych gdy pieśń *Bogarodnicę* trąbiono na wszystkich 46 basztach, a zgiełk wojny i zniszczenia otaczał miasto nasze! Niewiasty i starcy przepętniali wtedy kościoły, szląc na pole walki modlitwę. Ileż to przypomniećbyśmy mogli zwycięskich *Te deum* co się rozlegały pod sklepieniami tych świątyń. Minęło wszystko .. himny tryumfów przebrzmiały... cisza grobów jęki konających stłumiła... trupy walczących zimny głaz przywalił... krew co się przez tyle wieków lała, w ziemię wsiąknęła... mogiły murawa zieleni... a te zasługi tylko Bóg policzył. I na posadzie z grobów stoi po dawnemu wawelska katedra, a z kościołów naszych chwała pańska głośnie.

Gdy patrzy się dziś na rozwaliny murów tych odwiecznych, to chyba słowa dawnego poety za drugimi powtórzyć ci przyjdzie.

„Nie miej nadziei w basztach murowanych,
Ni w twoich wałach wysoko sypanych;
Co ręka zrobi, druga zburzyć może,
Jeżeli nas Twoja moc nie wesprze Boże!“
Kiedy tak na dane hasło ochotnie stawało

mieszczanstwo krakowskie do obrony stolicy, to też ufali mężstwu jego królowie gdy na wojny z rycerstwem ciągnęli. Dochowało się odezw kilka w których straże Krakowian oddają królowie tron swój, skarbiec koronny, ciała śś. patronów, ebrazy cudowne i zasłużonych groby. Upominających w tych słowach pożegnania, aby doświadczeniem mężstwem tych klejnotów Krakowa bronili.

Lubo czasu potrzeby wszystka ludność grodu broniła jego całości, przecież samych ćwiczonych w wojennem rzemiośle bywało zwykle kilkanaście tysięcy. I tak już po przeniesieniu stolicy do Warszawy w połowie XVII wieku (w roku 1648) gdy Kraków podupadł, jeszcze przeszło 9000 zbrojnych, pilnowało murów. Co godzina zwykle otrębowaniem z baszt, dawały sobie straże znaki czujności. Mieszczanstwo ćwiczyło się w robieniu bronią i celowaniu armatą; a popisy odbywało na lustracyach i okazach około czasu święta Bożego Ciała. Processya była zwykle jakby tryumfalnym zbrojnych cechów pochodem.

Utrzymywało też miasto pachołków swoich w barwę odzianych. Ci po roku 1797 tak zmarnieli, że wtedy było już ledwo kilkunastu żołnierzy których pospólstwo *śledziami* zwało, a w ruderach baszt mieszkali.

Z zapisek Grabowskiego ułożyć by się dało obliczenie (od XVI już wieku począwszy) ile by-

walo broni na murach, w basztach i w zbrojowni miejskiej. Różne nazwy tej broni czekają na umiejętne objaśnienie jej użytku. Zbierało się o wycych zapasów wojennych nie mało, jak skoro prócz nakładów na broń czynionych z funduszków miejskich i z kas cechowych, jeszcze każdy co prawo miejskie zyskiwał dostawiał do zbrojowni wedle przepisu kilka sztuk różnego oręża. Gdy Kraków w r. 1528 gorzał, to około 100 strzelby na murach stopniało — rychło szkody naprawiono, a zbrojownię zbudowano wtedy.

Cechy Kazimierza mając oddzielne prawo miejskie i swoje warownie, miały też i składy oręża. Już z roku 1390 są ślady o uzbrojeniach Kazimierza.

Kraków miał także własną odlewnię dział (w okolicy Sławkowskiej bramy), na co są świadectwa z XVI wieku. Około roku 1518 magistrem tej roboty był ów Behm Jan co dzwon Zygmunta ułął. Przełożony miejski nad armatą zwał się *Bombardarius*. Prochownia wraz z młynem prochowym istniała w Czajowicach (przy Ojcowie) i w Zielonkach podobno.

Baszty, mury i wały naprawiane były częścią przez cechy które ich bronily, częścią przez ogół mieszczan. W r. np. 1659 rozperządzono aby każdy kto ma kamienicę, taką długość okopu sporządził jaką szerokość dom jego zajmuje. Kon-

stytucye z XVII wieku, obmyślały często ulgi dla mieszczan z powodu ciężarów jakich im utrzymanie warowni przyczyniało. Szły więc na to opłaty które kupcy zagraniczni płacili od składów i przewozu towarów przez miasto; także połowa mienia zmierających bez dziedziców. Nadto czopowe z województwa krakowskiego zwiększało fundusze na fortyfikacye. Zygmunt III szczególnie te dochody obwarował przywilejami swemi.

Obowiązek zamykania bram na noc, należał do tych którzy najpóźniej miejskie prawo zyskiwali. Podejmowali się tego także ubożsi, za uwolnieniem od opłaty myta. Bywali wreszcie i osobni stróże wrót (*portulani*). Zwykle o zachodzie słońca dzwoniło w mieście na znak bliskiego zamykania bram. Po oddzwonieniu, podoficerowie obchodzili wszystkie i zawierali na zapory i kłodki. Gdy zaś podchorążowie zrewidowali zamknięcia, odnoszono klucze na noc do burmistrza. Nikt też już aż do świ-tu bez zbudzenia burmistrza i zezwolenia jego, do miasta wpuszczanym nie był. Ostrożności wojenne praktykowano w tej sprawie — nawet w XVII już wieku ściśle przestrzegano meldowania obcych w mieście nocujących po gospodach. Ktoby przez mury po zamknięciu wrót przeszedł, ulegał karze srogiego więzienia.

Szlachta przykrzyła sobie te przepisy, a zżymała się na konieczność prośzenia burmistrza o pozwo-

lenie przejazdu nocą przez bramy. Chcieli uzyskać dla siebie choćby prawo dowolnego przebywania bramy *pobocznej* pod zamkiem będącej. O to częste bywały spory. Jasne to z wielu zapisek i obstrzeżeń, a szczególnie z ordynacyi króla Stefana przepisującej w r. 1579 porządek zamykania i otwierania bram — także dochowała się w tej sprawie korespondencya Biskupa Trzebieckiego ujmującego się do sądów kapturowych za miastem w r. 1668.

Naruszenie jednak warowni miejskich za niezwykły i ważny widać poczytywano wypadek, jak skoro już sama myśl króla Zygmunta Augusta zburzenia na chwilę jednej z bram, zasłużyła na zapisanie jej w kronikach. Orzechowski, Rysiński i innych wielu, podają: iż gdy król ten chciał wywieść schorzałą Barbarę do Niepołomic na świeże powietrze i osobny na to wóz zbudował; wtedy gdy owa kolasa do bramy zmieścić się nie mogła, chciał wyburzeniem większego otworu zamiar swój przywieść do skutku. Nie stało się to dla śmierci królowej, która właśnie była skonała.

Już od r. 1800 zaczęto dawać pozwolenia rozbierania murów i baszt na materyał budowlany. Sprzedaże te ruder warowni rozpoczęły się za pierwszego rządu Austryackiego w Krakowie; następnie burzyły władze Księstwa Warszawskiego. Wreszcie za Senatu Rzeczypospolitej dokończono

dziela. Po roku 1823 już zniknęły mury, wieże i bramy, zastąpione alejami drzew; a na pamiątkę pozostała tylko brama i baszta floryańska, oraz trzy inne dawnym jeszcze murem złączone.

Aleje owe zwane *plantacyami*, otaczające w miejscu dawnych okopów miasto całe, są dziełem Florjana Straszewskiego zmarłego w Krakowie w r. 1847. Straszewski dał nakład, pracę i procentem od sumy 54000 Złp. (na dobrach Tenczyńskich zahipotekowanej) utrzymanie zabezpieczył; zaś Felix Radwański professor budownictwa w szkole Techn. Krak. plany tych alei wykonywał. Sejm Rzeczypospolitej Krak. na wniosek H. Meciszewskiego postanowił (w roku 1838) uczcić twórcę przechadzek krakowskich medalem na cześć jego wybitym — na przedmieściu też *Nowym Światem* zwanym, dano ulicy jednej nazwę od imienia Straszewskiego.

Aleje te dla miasta znakomicie pożyteczne, zrobiono jak można było najlepiej. W czasach jednak gdy się wzięto do tego, smak estetyczny wykształconym nie był. Dziś więc należałoby monotonne długimi linijami prostemi ciągnące się aleje, prawie głównie samemi tylko kasztanami wysadzone, zmieniać powoli na kląby urozmaicone wielorakiemi drzewami i roślinami; a otwierać przestronne widoki tam gdzie się piękne rozciągają krajobrazy, na jakich u nas nie zbywa. Artysty-

cznie rozrzucone grupy drzew, zastąpić by powinny wojskowym szykiem stojące topole; a baryery drewniane (tak niemiłe w pejzażu), na żywe płoty zmieniać by wypadło. Zresztą Kraków ma wiele placów i ulic nieożywionych sklepami, ma szerokie przestwory po przedmieściach i nie czyście miejscowości na Kazimierzu — wszystko to sadzeniem drzew odświeżyć i upiększyć by się dało; a równie miłe mieć byśmy mogli ulice jak te które w Berlinie, Dreźnie i Paryżu drzewami ubrano. Miasto nasze nie ma ciasnoty grodów średnowiecznych, ani też złożone z jednostajnych długich ulic, któremi jakoby polinijowano taki Mannheim, Kassel, Stuttgart lub Petersburg — Kraków ma rozmaitość wewnątrz, a zyskałby wiele przez rzucenie w ulice tu i owdzie drzew kilku. Zaś otwarcie widoków i ogrodniczo-artystyczny kierunek w urządzeniu plantacyj, wiele by mu miłego wejścia dodały — tak nam się zdaje przynajmniej. Ależ wróćmy do baszt naszych.

O wzniesieniu bramy floryańskiej najstarszą mamy wiadomość w kronice Bielskiego, a Kromer w bliższej zostawił ją wzmiance. Roku tedy 1498, gdy za Jana Olbrachta wojna była z Wołochy, taka trwoga padła na Kraków że mieszczanie jęli się murów wszędzie poprawiać — wtenczas bramę Sgo Floryana z owemi wieżami wystawiono i wał od strony Kleparza zbudowano; puszczając między

niego a mury koryto Rudawy. Następnie w 1582 roku restaurowano już ten rondel, do czego ciosy z pod Myślenie wożono. Wreszcie w 1627 roku zmieniono nieco postać bramy wycięciem okien dla dział. Liczne wzmianki o różnych późniejszych robotach około tej części warowni krakowskich, mieszają zwykle, z tej przyczyny: iż tak basztę bramną zamykającą ulicę floryańską, jako i rondel stojący za nią od strony Kleparza, zwią bez odróżniania tych dwóch budowli *Bramą Floryańską*. Jasne jednak, iż odnowa którą w r. 1657 przedsięwziął Jan Zalewski ekonom miasta wraz z synem swoim Zygmuntem, nie tycze się rondla ale wieży bramnej.

Przypatrzmy się teraz bliżej owym zabytkom tém dla nas ciekawszym, jak skoro tak rondel jako i baszty (prócz dachu wieży bramnej pochodzącego z XVII stolecia) zachowały wszystkie cechy architektoniczne jakie im nadał wiek XV w którym powstały. Należą też do pomników stylu panującego w stoleciu owem, to jest do renesansu; chociaż opisujący te baszty, zwykle je gotyckimi zowią. Charakter ostrołukowy występuje jednak w tych budowlach jako reminiscencya tylko — więc to co go nam w zakrojach i zdobieniu przypomina, nie jest już do tyle w całej konstrukcyi przemagającym aby wybitne cechy stylu odrodzenia tłumić miało. Klasyfikowaniem zresztą

stylów wedle reminiscencyj tkwiących w konstrukcyi i ornamentach, za daleko by się nieraz zajęć mogło. Dawne na przykład tradycye świata klasycznego, tak się długo i żywo w średnich wiekach utrzymywały, że gdzie tylko głębiej w objawy kultury zajrzy, wszędzie prawie spotykamy się jeszcze z ideami i praktykami Rzymian. Gdym się właśnie pisząc to studyum, rozpatrywał w kierunku dawnych placów, ulic i warowni Krakowa, a przyglądał szczątkom baszt i bram naszego grodu; analogia kształtów architektonicznych (dla ich zrozumienia i nazwania) nasunęła mi w rękę Witruwiuszowe księgi o budownictwie, za cesarza Augusta spisane. Rady jakie ten rzymski pisarz podaje w sprawie obwarowania miast i ich wewnętrzznego rozkładu, tradycyjnie widać zachowywały się w średnich wiekach, w spuściźnie po starym świecie przejęte. Rzeczy można że owe przepisy miano na pamięci gdy w XIII stuleciu zakreślano plan Krakowa, w szkielecie miasta dotąd wybitny. Jako np. laik w wojennej sztuce, rozmyślałem nie raz: czemu wjazd do floryańskiej bramnej baszty skierowany skośnie względnie ulicy, a brama znów główna z rondla (od strony Kleparza) z boku umieszczona? Taki właśnie sposób stawiania bram z ukosa od strony lewej, zaleca Witruwiusz dla schronienia oblężonych od strzałów; jak skoro w tym razie prawe ramie nie okryte puklerzem,

ku murom zwrócone, a zatem osłonięte mieć będą. Jaździe też nieprzyjacielskiej utrudnia się przystęp, gdy wrota nie wprost jedne drugich stoją; pociskami zaś nie da się wtedy kilkoro wrót na raz wybijać.

Czyżby więc dla tych reminiscencyj rzymskich, lub dla analogij tradycyjnych jakie budownictwo klasycznego świata łączą z stylem odrodzenia, można było w zabytkach takich jak te o których mówimy, upatrywać cechy rzymskiej architektury? Tak samo się tedy rzecz ma z liczeniem bramy i wież naszych do pozostałości gotycyzmu, gdy ten tylko w nich jako przypomnienie dawniejszego stylu się dochował.

Brama i wieże floryańskie nie są wprawdzie tak ozdobne jak np. współczesne im baszty pragskie lub norymberskie; przecież dla właściwości jakimi wyróżnia się u nas budowanie z cegieł, zasłużyły na liczne rysunki i opisy, a nawet bywają przedmiotem studyów zagranicznych badaczy. Niedawno np. architekt A. Essenwein publikował o tych naszych zabytkach rozprawę obszerną w piśmie wiedeńskim *Mittheilungen der k. k. Central-Comission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale in Oestreich* (II 315). Pracę swoją objaśnił licznymi drzeworytami planów, przekrojów i widoków, oraz kilkoma stalorytami. Przedstawił też pan Essenwein zyskane drogą studyów wyo-

brażenie: jak w końcu XV wieku wyglądała ta część warowni krakowskich wraz z przyległymi ulicami. Niektóre z owych drzeworytów powtórzył *Tygodnik ilustrowany warszawski* (Nr. 180 VII).

Ulicę tedy floryjańską zamyka baszta czworoboczna budowana z kamienia, a tynkiem odziana. Dach jej dachówkowy płaskawy podwyższa nieco szczyt kopułkowy miedzią okryty. Koronę murów tej wieży stanowi występujący gzyms wsparty na krokosztynach; między którymi są otwory sporządzone w celu lania z nich smołą lub warem, na blisko już podstępującego nieprzyjaciela. Takie występy i w tymże celu robione, wieńczą wszystkie baszty — Niemcy zowią je *Fallschirme*, a Francuzi *mâhecoulis* — jakby się po polsku nazywały otwory podobne, doszukać się nie mogłem. W bramie tej baszty jest jak w wileńskiej (*ostrej*) obraz N. M. Panny Częstochowskiej — po nad bramą zaś występuje galeryja z wrotkami do wyjścia na szeroczną murów. W pośrodku ściany tej wieży (od strony ulicy floryjańskiej) jest kute w kamieniu wyobrażenie świętego Floryjana zalewającego pałacy się dom. Takie przedstawienie świętego Patrona od ognia, jest właśnie dawnym godłem herbem przedmieścia Kleparza, do którego brama owa wiażd stanowi. Na ścianie zaś wieży ze strony przeciwnej, widny także w kamieniu kuty orzeł, w którego piersiach po minionych czasach

kilka kul zostało. Baszta ta pięknie zakończy ulicę Floryjańską; którą u jednej kończyny ona, a u drugiej wieża maryacka zamyka.

Od bramy Floryjańskiej na prawo i lewo ku ulicom Szpitalnej i świętego Jana, ciągną się szczyty poszarpanych murów, które ją z innymi pozostałymi łączą wieżami. I tak, od strony ulicy Szpitalnej stoi baszta *pasamoników*, ku ulicy świętego Jana *stolarzy*, a dalej (za kościołem Pijarów) *cieśłów*. Wszystkie ceglane, mają dachówką szczytne dachy okryte — krokosztyny, związanie narożników i otwory okien (w krzyż wykute) z kamienia — pasy z cegły barwnej, lub na kant układanej, zdobią ich ściany. *Pasamonicza* i *stolarska* okrągłe na zewnątrz, a ścięte ku wnętrzu; *ciesielska* wieloboczna. Dwie pierwsze zwieńczone zdobieniem niszami, fryzą z półluków (*Rundbogenfries*, *arcade demi-circulaire*). Równie piękne i w tymże stylu, ornamentowane były baszty: *szewców*, *mieczowników*, *przekupniów*, *barchanników* i *kordybaników* — inne ozdób nie miały.

Bramną basztę floryjańską restaurowano w r. 1834, a złożono w gałce u szczytu jej dachu memoryał poczęty opowiadaniem kolej Krakowa od r. 1794, a skończony relacją kto do komitetu odnowy należał. Tam podano iż fabryki doglądali: Feliks Sapalski i Michał Okoński, kosztorysy robił August Plaskude, zaś sprawdzał je Bogumił

Trener. Sprawozdanie to urzędownie ogłoszono w *Tygodniku Krak.* z r. 1834 (str. 242). Następnie w r. 1840 ozdobiono tę wieżę portalem od strony ulicy, zwieńczonym balustradą ciosową; a do lewego boku przybudowano do muru z cegieł podcienie na 5 arkadach ostrołukowych z przejściem na Kleparz; takiż łuk jeden dopięto i ze strony prawej. Wykonał to Karol Kremer wówczas budowniczy gmachów Uniwersyteckich. W kreśleniu planów miał także udział Tomasz Majewski architekt. Za basztą znów *stolarską* od strony alei, przyrestaurowano mury dawnego arsenału miejskiego na budynek nie mający jeszcze dotąd przeznaczenia, odpowiedni stylem podcieniom o których właśnie wspomnieliśmy. Przebudowanie to wykonał Stacherski Antoni. Te pozostałe baszty i mury, piękniejszą byłyby ozdobą, gdyby urząd miejski wzdłuż wszystkiego muru przeprowadził podcienia, lub poprzek arkadami zrujnowane ściany, a chodniki pod nimi urządził. Bluszcze, dzikie wina i różne podobne rośliny, rozpięte po marach owych, mogłyby im tak wdzięczną i malowniczą nadać postać że ta właśnie część alei gdzie stoją baszty i rondel floryjański, przesłizczem staćby się mogła ustrojeniem. Na to, więcej potrzeba gustu niż kosztownego nakładu — godne zaś takie zabytki troskliwszego o nie starania.

Rondel floryjański zwykle *bramą* zwany, stano-

wi znamienitą budowlę, składającą się z okolenia opatrzonego wewnątrz wspartą na kamiennych krokoszynach galerją, obiegającą ponad szeregiem nisz głębokich, przeprutych w dolnych częściach murów. Zewnątrz zwieńczone okolenie występem obiegającym znów budynek cały, a także na krokoszynach wspartym. Z występu tego przykrytego dachówką, wybiega siedm już to okrągłych, już to wielobocznych wieżyczek. Nisze dolne, galerją wewnątrz, występ zewnętrzny i sameż wieżyczki, mają strzelnice; a trzema szeregami piętrzyły się działa w okoleniu całym. Do wieżyczek dostawali się strzelcy po drabinach z galerji. Okolenie ma bramę od strony Kleparza, a ku ulicy Floryjańskiej wybiegają mury znowu występami opatrzone, które szyją długą łączyły się (przez podwójny zwodzony most) z wieżą bramną ulicę Floryjańską zamykającą. Szczegółowo rondel ten opisał i planami a przekrojami objaśnił Essenwein, w artykule który wyżej za cytowali.

Tak cenny zabytek o mało że przed laty kilkudziesięciu nie został zburzony, chociaż wojny i czas zruinować go nie mogły. Za Rzeczypospolitą Krakowską czyniono starania, aby znieść ten rondel. Szczęściem, że wnioski te stawiali w sejmie krakowskim ci co na reumatyzm cierpieli; więc senator Feliks Radwański ocalił bramę

uwagą: iż po jej zburzeniu wzmocni się przeciąg wiatru z Kleparza ku maryjaickiemu kościołowi. Wzgląd tedy uchronienia własnego zdrowia od szkodliwego zawiania, zreflektował przecie tamtoczesnych opiekunów zabytków przeszłości. Następnie syn owego Radwańskiego (także Feliks) profesor szkoły teehnicznej krakowskiej, wygotował w r. 1826 według pomysłów ojca plan restauracyi baszt floryanskich i ten bez skutku ówczesnemu rządowi przedstawiał. Zachowanie ostateczne tych budowli od ruiny, zawdzięczamy staraniom i gorliwości Karola Kremera; który w r. 1839 uczynił do Senatu przedstawienie konieczności restaurowania bramy. Jego to pracą rotundę całą zasutą od dołu rumowiskiem, odkopano, jako była pierwotnie; a budowlę ze wszystkimi jej częściami do dawnego przywrócono stanu. O tej odnowie ukończonej w r. 1841, świadczy napis wewnątrz położony. Następne 20 lat znowu smutne ślady ruiny zostawiły na murach — dziś budowla ta potrzebuje budowniczey rewizyi i rychłej naprawy; jeśli nam chodzi o przekazanie jej pokoleniom dalszym.

Gbybyśmy chcieli przypomnieć tu tradycyę historyczną, przyszłoby nam opowiadać jako w bramie tej przyjmowano królów i wodzów wracających z walki; jako tutaj witano wjeżdżających na koronacya, lub rydwany pogrzebów żegnano. Była-

by to kronika dziejów przez trzy wieki spełnionych. Ograniczymy się więc na wzmiance o podaniach kilku. I tak powtarza Essenwein wieść: jakoby siedm wieżyczek rotundy miało się ściągać do pamiątki złączenia z koroną siedmiu księstw ruskich. Nie umiemy objaśnić tej tradycyi.

Obraz Matki Boskiej dziś we wrotach wieży, a dawniej w rotundzie będący, czezony śpiewami wieczornemi przez oktawę Narodzenia NMPanny; ma też jak wizerunek ostobramski swoje wojenne wspomnienia. Oto co nam podaje pamiętnik współczesny: „ Było to w r. 1768 dnia 22 Czerwca — z rana o godzinie 8mej nastąpiła wotywa w kościele Arcyprzebitym Panny Maryi w rynku krakowskim *cum expositione Sanctissimi*, o szczęśliwe powodzenie prześwietnej Konfederacyi, którą celebrował J.M. ksiądz Garlicki, tejże prześwietnej Konfederacyi kapelan. Tu się jeszcze wotywa nieskończyła, aż do kościoła dają znać o zbliżeniu się wojska rosyjskiego pod bramę Floryańską. Okolo godz. 9tej zaczęły atak przez Rosyan do bramy Floryańskiej — dano ognia do bramy z armat 16 razy i już drzwi mocno nadwężone zostały. Szczególna tylko protekcyja Matki najświętszej, którą podczas ataku po murach miejskich raz wraz ze ś. Kazimierzem i ś. Janem Kantym chodzącą widziano, w tym razie obroną była: bo ledwo na prędce ludzi kilkunastu, a to niewięcej

nad 12tu, wypada na mury miejskie, w żadne nieprzysposobionych amunicyje, i ledwo który nabój prochu i kul mając, dają odpór Moskwie. Wodza ich generała Panina, rodzzonego synowca księcia Piotra Repnina, Najjaśniejszej Imperatorowej Rosyjskiej pełnomocnego posła, daniem ognia z murów z karabinu jednego, prosto kulą w gębę utrafiwszy, innych z nim 28 przed bramą Floryańską na placu bez duszy zostawiają — Pamiętnik tego nie dodaje, lecz podanie przechowało nazwisko celnego strzelca, z którego ręki poległ Panin; był to Marcin Oraczowicz pasamonik.

Krzyż kamienny zaznacza małą mogiłę Panina; a istnieje dotąd w miejscu przed murem Karmelitek i botanicznym ogrodem.

Trzy pozostałe baszty wraz z bramą i rondlem, przywodzą nam jeszcze na myśl herb Krakowa; bo go w żywej wystawiają postaci. Składa się to godło z trzech wież płonących czerwienią cegły, a występujących z muru tym kształtem, jaki ma stary klejnot Grzymała. Nad owemi zębatego kształtu unosi się korona — a z rozwartej zaś w środku muru bramy, wlatuje z tła pąsowego orzeł biały, z złocistą przez skrzydła przepaską.

Miasta hanzyatyckie obce i nasze, a prawie wszystkie te co się warownemi otoczyły murami, za godło herbowe zwykle baszty miewają. Pieczętują się niemi: Toruń, Cieszyn, Kalisz, Płock,

Belz, Brzeście, Inowrocław, Dobrzyń, Poznań, Łęczyca, Lwów, Sieradz i innych grodów wiele. — Różnice od herbu Krakowa bywają w odmianach bramy, już to pustej, otworem stojącej, już to wypełnionej np. kluczami (jak Poznań), lwem (jak Lwów), lub innymi godłami; oraz zamieszczeniem na szczycie wież trębaczy (np. Kalisz), Apostołów (jak Poznań) etc.

Krakowski herb tak nam tłumaczy poeta z XVII wieku:

„Stolica nasza Kraków, trzy wieże podnosi,
Z których się wszemu światu sława polska głosi.
Wicież czemu brama stoi wam otworem?
Cnoty w nią bez ustanku dawnym idą torem.
Królewski się zaś orzeł na to przedstawuje,
Bo on tutaj z wielkiego, w święte ulatuje.“

Nie znamy starszego wyobrażenia herbu Krakowa, nad to, jakie widne na różnobarwnych oknach kościoła N. M. Panny w Krakowie. Pochodzi ono z początku XV wieku.

Jakby więc na pamiątkę unii Polski, Litwy i Rusi, trzy korony pozostały w herbie katedry na Wawelu — trzema berłami pieczętuje się Alma Mater jagiellońska — a z kamiennej przepaski warownej stolicy, trzy ocalałe wieże, zostały żywym herbem Krakowa.

V.

WYCIECZKA DO WIELKOPOLSKI.

(Z powodu pamiątki tysiącolecia Piastowego.)

Rogoźno, Keynia, Dobieszewko, Gołańcz, Żnin,
Gąsawa, Pakość, Kościelec, Inowrocław, Gopło,
Kruszwica, Strzelno, Mogilno.

Kiedy gdzieindziej podróże w celu badań archeologicznych robią się kosztem publicznego skarbu lub instytucyj naukowych, u nas zwykle tylko za-
możni przedsiębiorą je z umysłu a z planem; po
największej zaś części odbywane bywają z przy-
godnej sposobności—więc też niedostaje im zwykle
pewnego zaokrąglenia i rozciągłości, jaka nieraz
jest potrzebną aby jedna okolica drugą tłómaczy-
ła. W roku zeszłym z krótkiego pobytu, doby za-
ledwie, w Gnieźnie i Trzemesznie, podałem wiado-
mość o zabytkach tych miast teraz trzy dni (wraz
z podróżą) mogłem poświęcić na zwiedzenie okolic
Rogoźna, Keyni, Żnina, Inowrocławia i Kruszwicy.
Co się w tym czasie zobaczyć dało, znotowałem,

w przekonaniu że opisem i uwagami mojemu pobudzę kogo do uzupełnień i krytyki; a przez to do monografii owego kawałka wielkopolskich *Pałuk* i *Kujaw* lepszy zbierze się materiał, niż ten jaki pisząc mieć mogłem pod ręką.

W roku bieżącym 1863 na dzień 13 września, a właśnie prawie na ów czas w którym z przygody byłem nad Gopłem, ogłoszono obchód tysiąclecia istnienia narodu i wprowadzenia wiary chrześcijańskiej; w skutku zaś staran X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego, w archidiecezyi jubileusz na tę pamiątkę Stolica apostolska zarządziła. Stósownem więc i właściwem będzie przypomnieć teraz kruszwickie podania; a rozpatrzeć się w zabytkach co nam po tak odległej przeszłości zostały. Niniejszą pracą uzupełniam zarazem wiadomości podane przezemnie w artykule o Gnieźnie, kreśląc szkice mogący posłużyć do obrazowego przedstawienia dziejów i pamiątek tych dwóch pierwszych stolic naszych.

Poczynam od okolic *Rogoźna* i *Kcyni*, bo się ztamtąd w podróż tę wybrałem. Jakkolwiek szczególnie którymi rzecz niniejszą zagajam, zdadzą się zbyt drobiazgowymi a niezasługującymi na uwagę; przecież całość artykułu niniejszego usprawiedliwi ich przytoczenie.

R o g o ź n o

nad Welną i obszernem jeziorem. Miasto to niegdyś siedziba kasztelana i starosty niegrodowego, miało już w XIII stuleciu kościół drewniany, który dopiero w pierwszej połowie XVI wieku murowanym zastąpiony został. O tej dziś istniejącej budowie mamy świadectwo w napisach na ceglach (na zewnątrz za wielkim ołtarzem) gdzie się też przechowały nazwiska muraży czy architektów: Marcina Mory i Klemensa z Ostroroga. Kościół ów z cegły stawiany, opinają szkarpy, a zdobią wieżyczkowate strzelnice, z którymi się w Wielkopolsce często spotykać można. Sklepienie nawy głównej wyższej od pobocznych, w gwiaździste ostrołuki rozpięte. Nagrobki przechowują pamięć Michała Zebrzydowskiego wojewody krak. i Andrzeja Grudzińskiego wojewody poznańskiego; oraz Andrzeja Zebrzydowskiego starosty rogozińskiego i żony jego Anny Grudzińskiej. Odsyłając czytelnika po bliższe o tym kościele szczegóły do *Wspomnień wielkopolskich* Raczyńskiego (I. 162) i do Łukaszewicza *historycznego opisu* parochij tutejszych (I. 399), nadmienię tylko: że Rogoźno liczy do wspomnień swoich zabójstwo króla Przemysława przez margrabiów brandeburskich spełnione. Celną starożytnością fary Rogozińskiej jest cytowana wielokroć chrzcielnica spiżowa, w kształcie

kotła na trzech łapach wspartego. W działkach ostremi łukami zdobionych stoi pięć świętych postaci w wypukłym przedstawionych odlewie. Prócz tych należą do ornamentów: król na tronie, orzeł i godła czy herby w medalionach, wszystko znacznie zatarte. Raczyński (I. 167) odnosi ten zabytek do XIII lub XIV stulecia. Sobieszczański (*Wiad. o sztukach pięknych* I. 170) do pomników XIV wieku liczy ową chrzcielnicę; wymieniając ją jako najstarszą ze znanych polskich. Łukaszewiczowi (*Opis historyczny kościołów* I. 401) podoba się twierdzić iż ona pochodzi z końca XV lub początku XVI wieku. Potrzebuje więc rogozińska chrzcielnica bliższego zbadania, gdy tak odmiennie o jej starożytności objawiono sądy; tem bardziej, że Raczyński i Łukaszewicz niezbyt pilnie zastanowili się nad napisem okalającym górną krawędź czary, jak skoro czytają np. *sanctae trinitatis*, tam gdzie napisano: *Conradus fecit*.

K e c y n i a

licząca do 3000 ludności, porządnie zbudowana, położona na pagórku, dlatego zdala widna w okolicy. Niegdyś była miasteczkiem powiatowem w gnieźnieńskim województwie. Jenerałowie wielkopolscy posiadali starostwo tamtejsze. Przemysław książę wielkopolski przeniósł Kcynię na magdeburskie prawo. Cytują (*Staroż. pol.* Poznań I.

432), że Władysław Herman miał tu wystawić kościół na cześć św. Idziego. Dziś ani śladu z przeszłości tak dawnej. Na miejscu pozostałością najstarszej daty jest w archiwum parafialnem księga dokumentów spisana w wieku XVII, gdzie znajduję w kopiach akta począwszy od r. 1511, wyjaśniające szczegóły dotyczące się uposażenia probostwa i oznaczenia dawnej rozległości parafii, a mianowicie wykaz z r. 1621 wsi parochiją stanowiących. Wtedy był kościół parafialny drewniany pod wezwaniem św. Michała. Na Grochlinie istniała także kaplica w r. 1608 zbudowana. Kościół parafialny zmurowany w r. 1631 przez księdza Jakóba Dubiusza penitencyarza metrop. gnieźnieńsk., poświęcony dopiero w r. 1728 pod tytułem św. Michała archanioła. Dzwonnica powstała w r. 1815, a dzwony z lat 1776 i 1814.

Kościół ów pod względem sztuki bez wartości, ani też żadnych nieposiadający zabytków. Zbudowany z cegły nietynkowanej zewnątrz, opięty przyporami, sklepiony półkolnie, niski, bez naw; ma długości wewnątrz 60 łokci miary reńsk., szeroki w nawie głównej 20, w prezbiterjum 15. Zewnątrz widać daty murowania tej świątyni wyryte na kilku ceglach w czasie ich palenia — na jednej (w szkarpie) rok 1624, na innych *hoc opus exstructum A. D. 1631*. Przytaczam tę okoliczność dla zwrócenia uwagi gdzie nieraz daty stawiania

budowli szukać trzeba. Cyfry na ceglach często znajdowałem w Wielkopolsce.

O kościele keyńskim klasztornym Karmelitów trzewickowych, od roku 1836 supremowanym a z parafią tutejszą złączonym, jest ślad w archiwum farnem: iż w r. 1612 przebudowanym został z kaplicy Wniebowzięcia N. M. Panny. Był to zapewne kościół drewniany lub murowana kaplica, jak skoro napis za wielkim ołtarzem okazuje, iż dziś istniejący powstał w 1787 roku. Wystawiony on w stylu przekwitłego rokoka; małe nawy poboczne mają ponad przesklepieniem łóże, zwykle w budowlach tak zwanego zopfu. Po kilka tysięcy okolicznego ludu gromadzić się zwykło na odpust do cudownego krucyfiksu będącego w tym kościele. Chrystus Pan wyobrażony na nim w drzeworzeźbie, której pochodzenie zaliczam najwcześniej do XV stulecia. Krzyż ów wisiał na stacyach klasztornych aż do czasu cudu doznanego przez dziewczynę z Żórawin.

W okolicy Keyni kraj nieco podniesiony wzgórkami, tworzy dział wód ściekających do Noteci tam gdzie się z nią Łobzanka i Rokitka łączy. Zdaje mi się, że Keynia i Nowa wieś są tu najwyższej położone, a Gołańcza w średniej między niemi zaległa wysokości. Prawie wszędzie w tym zakątku znajdują się *żale* polnemi granitami zaznaczone, z którymi często spotkasz się w lasach

lub na pagórkach. Pominąwszy okolenie takie w borze wsi *Czeszewa* gdzie prócz urn znaleziono brązowy miecz liściasty rzymskiego kroju, trudno przemilczeć o *Dobieszewku* majątności pana posła Kantaka, gdzie wielkie i cało dochowane niezorane cmentarzysko, przedstawia niewyczerpaną popielnicę kopalnią.

Strony te dawnej przeszłości — bo do nich zalicza się owo historyczne Nakło, którego zamek już w XI wieku na widowni wojennych dziejów występuje.

Przejeżdżając tu ową okolicą na której świetna postać Chrobrego ukazuje się najwybitniej w dziejach naszych, smutno a przykro że tradycje wystygły a pamiątki zniknęły. Tylko łopata zaryta w ziemię, popielnice i spalone kości wyrzuci — i te mileżą, bo ich nikt o przeszłość nie pyta.

To co z owych tradycji zostało, na pilną zasługuje baczność. Towarzystwo Przyjaciół nauk poznańskie ma w tej sprawie zadanie nie małe — a gdyby duchowni i obywatelstwo drobnemi tylko pracami przyczynić się do wspólnego celu zechcieli, wkrótce z użyciem badań już gotowych, znakomite o Wielkiej Polsce miećbyśmy mogli dzieło; prócz wartości naukowej i tę niosące korzyść: że jego robota, że owo utworzenie sieci badaczy, zamiłowanie obudzićby mogło. Stałoby się wtedy z urokiem przeszłości jak z ową lampą w egipskiej

piramidzie odkrytą, co po dziesiątkach wieków tak jeszcze silną zapachniała wonią, że tym grobu oddechem trzeźwiła upadających ze znużenia badaczy.

Następne w tej sprawie nasuwają się roboty:

1) Utworzenie mapy archeologicznej z zaznaczeniem grobowisk, żalów i grodzisk dawnych, z objaśnieniem o szczegółach odkryć owych.

2) Sporządzenie statystycznego inwentarza zabytków budownictwa, rzeźby i malarstwa, w sposób jak to Dr. Wilhelm Lotz (Kassel 1862) dla Niemiec uczynił.

3) Zebranie podań, tradycji, prastarych dykcei, wyrażeń i właściwości mowy ludu, tak tutaj bogatej dla spostrzeżeń badacza.

4) Zachowanie w obrazkach owych strojów wieśniaczych jakie się jeszcze w Wielkiej Polsce nieraz na odpustach spotyka; tak już rzadkich a pięknych i starych, żebyś nieledwie uwierzył, iż Piast nie innemi odziewał się szaty.

5) Wydanie skazówki archeologicznych poszukiwań, do której wzorów mnóstwo dostarczyć mogą niemieckie i francuskie tego rodzaju publikacje.

6) Urządzenie wystaw starożytności i etnograficznych, nauczających a zarazem budzących do badań.

Roboty takie wykonywują się systematycznie kierowanem, wolnem, a ciąglem działaniem — za-

wsze do nich stosowna pora. . . . Przeszłość zagrożewa, bośmy nie z rachub ale z czynów zapalał dzieje nasze złożyli — zrdzewiała szabla budzi a groby mówić umieją. Zresztą, księża (którym dla nauki na czasie nie zbywa, wolnym od obowiązkowych zatrudnień), w uorganizowanej pracy takiej nader wiele dokazałby mogli.

Dalej, budzącem a pożytecznem byłoby w tym kierunku zarządzenie redakcyi szematyzmów dyecezyalnych, na sposób jak to od lat wielu praktykuje się w biskupstwie tarnowskiem, przemyskiem i w innych kilku polskich dyecezyach. Kiedy bowiem w szematyzmach poznańskich i gnieźnieńskich wymieniają ledwo dekanat, nazwisko wsi parafialnej, proboszcza i liczbę dusz; to w takichże wykazach dyecezyi np. tarnowskiej, znajdują się obszernie przy każdej parafii odpowiedzi na pytania zadawane proboszczom do studyów szczegółowych wsi i kościołów.

I tak wykazują: topograficzne położenie miejscowości, jej dzieje, dawny i terażniejszy skład parafii, historią i opis kościoła, poczet proboszczów odkąd ich z akt wysledzić można, napisy nagrobków, wiadomości o zabytkach, tradycye i podania; wreszcie rzeczy o bractwach, szkołach, instytucjach i dziejach okolicy każdej. Taki np. wyborny szematyzm dyecezyi przemyskiej wyszedł teraz w Jaśle u Dyonizego Stoegera. Przy paro-

chiach są też zarządzane księgi wspomnień (*Libri memorabilium*) gdzie się tak dawniejsze jak i obecne dzieje i wydarzenia w okolicy spisują.

Zachęcenie duchowieństwa Wielkopolskiego do tego rodzaju badań, wzbudzenie niejakej emulacji w gorliwości, a poparcie pilności częstemi wizytami biskupiami; sprawiłoby prócz naukowego pożytku, ten jeszcze nieoceniony skutek: iż obudzeniem tradycy dawnych zyskałyby historyczne miejscowości żywą świadomość o przeszłości własnej. Potrzebne to tam, gdzie wielekroć zdarzyło mi się mówić z proboszczem co żadnej a żadnej nie miał wiadomości o przeszłości kościoła swego; a często spotykałem dziedziców którym z dziejów okolicy to tylko wiadomem było, od kogo i w jakim stanie gospodarczym wsie swoje nabyli. Nie bywało tego ongi w Polsce, aby między obywatelem a wsią jego nie istniał inny stosunek nad ten, że gleba warsztatem, dziedzic majstrem, a w rezultacie dochód. Nie bywało dawniej aby księdzu obojętnem było zdobienie kościoła; a dziedzic nie pomyślał o tem, iżby dla potomnych drzewa zasiać a milem i strojnem zaciszem dwór swój otoczyć. Toć przeszłość i dzieje z ojczyzną nas łączą; historia przez podania i zabytki wprowadza człowieka w przymierze z tą ziemią co go zrodziła. Nie powiem abym podobnego chłodu nie znajdował często i w innych dawnej Polski dziel-

nicach — nie sędzę aby brak rozpowszechnionego poczucia do sztuk pięknych a zamilowania do badań przeszłości, był samej tylko Wielkopolsce właściwy; przecież to fakt: że tam Kruszwica i wiele miejscowości historycznych przeszło w posiadanie obcych; że tam najmniej bywało Polaków artystów, a zabytki pamiątkowe najczęściej bez opieki giną. Pewno, przygody krajowe są tego główną przyczyną; te jednak i inne prowincye dawnej Polski nie miały dotąd...

Nie omylę się pewno gdy tę niemilą (bo drażliwą wzmiankę) skończę uwagą: że staranie konsystorzy, ustanowienie konserwatorów, działanie Towarzystwa Przyjaciół nauk, mogą podolać w sprawie o którą nam chodzi. Poprowadzenie dalej i usystematyzowanie badań dawniejszych, przedsiębranych przez: Neya, Raczyńskiego, Łukaszewicza, Platera, E. Kierskiego, Działyńskiego, X. J. Dydyńskiego, Sobieszczańskiego, Moraczewskiego, X. Jabczyńskiego, Przeddzieckiego, zbieraczy ludowych pieśni, legend, redakcyą leszneńskiego *Przyjaciela ludu*, a użycie tylu innych nagromadzonych już wiadomości, zależy od wzięcia się gorliwych i umiejętnych kilku, do których pracy ogół z udziałem przystąpi. *Illa non omittenda, et haec facienda...*

Skończywszy o *Kcyni*, wspomnę o

Gołańczy.

której położenie wyżej oznaczyłem. Jest tu klasztor niegdyś Bernardynów wystawiony w tak zwanym zopfstylu, dziś zmieniony na kirkę; i wśród bagna (dawniej jeziora zapewne) zameczek ceglany czworoboczny w XVII wieku ostatecznie widać przerabiany; pierwotnie zaś stanowiący raczej bronnicę wojenną jak mieszkalny budynek.

Kiedy w górzystych częściach Polski zamkami na wyżynach ubezpieczano kraj, tu znów warownie wśród błót i jezior stawiano. Jedne od drugich różnią się rozkładem wewnętrznym, obronnością i postacią. Wielki mamy w literaturze naszej materiał do pięknego dzieła o zamkach polskich; jak skoro ich kilkaset w ruinach zostało. Sliczny temat do publikacyi ilustrowanej. Nasuwa się tutaj oprócz strony badań umiędzynarodowych, historii i rzeczy wojennej, jeszcze różnaitość różnych okolic kraju na tło opowiadań, a podania i legendy na ozdobę studyów takich. Tu przydałoby się wiedzieć co w tej materji Viollet-Leduc o warowniach francuskich, zaś Albin Schulz o zamkach średniowiecznych niemieckich pisali. Dzieło takie zatytułować by się może godziło: *Polska w ruinach*; a dzieje wojen naszych i czynów bohaterskich, przesnuć by się dały przez poszczerbione mury zwalisk malowniczych. Gołańcza znalazłaby tam kartę dla siebie.

Kiedy po zajęciu Polski przez Karola Gustawa huk dział częstochowskich obudził ducha narodowego; wtedy na tym wielkim obszarze walki zabłysła gwiazdką Gołańcz, gdzie kilkuset walecznych broniąc się w tamtejszym zameczku, przelozyli śmierć nad poddanie. Wycięto w pień wszystkich, a zamek spalono. Podanie ludowe opowiada o jakiejś dziewicy, dostojnej księżniczce, co wolała raczej w otaczającym zamek utopić się jeziorze, jak czekać na hańbę. Tradycya ta jest zdaniem naszym streszczeniem i zsymbolizowaniem obrony zamku i szlachetnej śmierci jego obrońców. Lud w owej tonącej postaci czystej dziewicy, zapisał w pamięci swojej jak hieroglifem fakt tu spełniony. To wzór jak się tworzą myty i podania; co prawdą są, tak jak prawdą jest woń, choć kwiatu, z którego płynie, znaleźć i nazwać nie umiesz. Zdarzenie dało temat dziedzicowi tego miasteczka hr. Karolowi Czarneckiemu do poematu: *Szturm Gołańczy* (Poznań 1845 r.); zaś fakt sam przekazał Pufendorf (*De rebus a Carolo Gustavo gestis* Lib. III pag. 147), podając: jako roku 1656 w kwietniu, gdy nasi stawili Szwedom opór pod Żninem i Mogilnem, tutaj generał Bulow czterema armatami zamek burzył, w którym się nieco szlachty i około 200 wieśniaków bronilo. Metryka kościoła gołańckiego dodaje: iż tam zginęło 3 księży wraz z 425 włościanami. Dziedzicem Go-

łańczy był wtedy waleczny Jan Olbracht Smogulecki, ów co w r. 1629 traktował ze Szwedami jako komisarz polski o pokój; a uczcił pamięć po sobie założeniem w Gołańczy szpitala dla szlachty. Smoguleccy mieli tu w pobliżu nad błotami Noteci drugi zamek, którego gruzy zostały; a nagrobki ich są w kościele w Smogółcu (jak to podaje Raczyński w *Wspomn. Wielkop.*). Przytacza też Raczyński jedno jeszcze w tej okolicy zameczysko we wsi *Danaborzu* naprzeciw *Grylewa*. Ród Danaborskich Toporczyków miał być spokrewniony z Piastami Szląskimi. — Hr. Czarnecki pragnął dwuwieczną rocznicę przypadającą 23 kwietnia 1856 r. uczcić odresataurowaniem zameczku gołańckiego, co już był w planie na polecenie jego wykonał Lanci z Warszawy.

Kiedy nam pilno popatrzeć w *Goplańskie wody*, a zwiedzić *Inowrocław*, *Strzelno*, *Mogilno* i *Kościelec*; to na *Żnin* i *Gąsawę* droga z Gołańczy do *Kujaw*.

Ż n i n

wśród okolicy niskiej a wodnej, nad pięknymi jeziorami; należał do województwa gnieźnieńskiego a powiatu keyńskiego. Proboszczami są tu Arcybiskupi. O miasteczku tem przywodzi Raczyński (w *Wspomn. Wielk.*), iż już r. 1118 urodzony tutaj

Jakób arcybiskup gnieźnieński murem je opasał; Leszek zaś Czarny pozwolił arcybiskupom mieć tu mennicę. Roku 1331 złupili i spalili Żnin Krzyżacy; a 1447 znów zgorzał. Kościół ceglany oszkarpowany, zbudowany snąc w XV wieku. Prezbiterium węższe zamknięte prostokątnie. Wewnętrzne ozdoby i przesklepienie baroko. Nawa przedstawia na zewnątrz prostokąt z czterema okrągło wzniesionymi strzelnicami, występującymi z pośród przypór. Właściwość to wiślano-baltyckiego odcienia ostrołukowego stylu, nadająca nawet kościołom pozór obronny, tak stósowny do potrzeb kraju i ducha rycerskiego narodu. Na zewnętrznym murze kościoła ś. Michał wyźłobiony na wypalonej i glazurowanej cegle. Akta parochii tutejszej są w Gnieźnie podobno; a na miejscu nie nawet księży o przeszłości kościoła i miasta nie wiedzą. W rynku stoi osmiokątna ceglana wieża po dawnym pozostała ratuszu.

Ma Żnin chlubę swoją z urodzenia tutaj poety Klemensa Janickiego, Erazma Glicznera dostojnika protestanckiego, i obydwóch Śniadeckich. Tych ostatnich żyją tu jeszcze krewni; a dom w którym się rodzili Izraelita posiada. Biografowie Śniadeckich naznaczają zwykle za miejsce ich urodzenia wieś własną pod Żninem, której nie wymieniają nazwiska.

Na drodze z Żnina ku

G a s a w i e

widać wprost *Godawy*, na kępie jeziora należącego do wsi *Wenecyi*, ruiny ceglanoego zamczku. Chłop spotkany opowiadał nam, że tam król Leszek się krył gdy nań napadli Pomorzanie co go zabili. Tak twierdzi i Raczyński w *Wspomn. Wielkop.* (II 384), załączając widok zamku weneckiego. Podanie to o wypadku zdarzonym w r. 1227 (kiedy książę Świętopełk najechał Gąsawę w czasie zebranego tam na niego sądu, a śludzy jego Henryka Brodatego w łaźni pokaleczyli, zaś nago uciekającego Leszka Białego zabili), do owych ruin zdaniem gąsawskiego proboszcza X. Teofila Kegla odnieść się nie może; ale gdzieindziej miejsce mordu wskazują. Zamczek zaś wenecki zamieszkały niegdyś przez butnego szlachcica, ma mieć związek z przysłowiem o djable weneckim. Poznańskie Tow. Prz. Nauk zajęło się dokładnem oznaczeniem miejsca gdzie nastąpiło owo zabicie Leszka, i tam krzyż pamiątkowy wystawić chciano. Że jednak rząd pruski czuje i rozumie wagę tradycyj, więc nie pozwala na ich budzenie. Nie inny był zapewne powód zakazania wznowienia krzyżem historycznej pamiątki. Oczekujemy ogłoszenia bliższych szczegółów zakazu i prowadzonej w tej sprawie z władzami korespondencyi.

Na tej drodze z Gołańczy i Kcyni na Żnin ku Inowrocławowi, nudne piaski, płaska i bezdrzewna okolica, nieco urozmaica się u wsi *Wojcina* ozrywionej pagórkami i jeziorami, malowniczo położonej, — dalej spotkasz

P a k o ś ć

ubraną klasztorem Reformatów i kapliczkami kalwaryjskich stacyj. Budowle te rozpoczął Michał Działyński w r. 1631, przerobiwszy stary swój zamek na kościół. Stawianie kapliczek na wzór i rozmiar wzniesionych pod Krakowem przez Zebrzydowskiego, prowadziła dalej Anna z Radomickich Działyńska, co w drugiej dopiero połowie XVIII wieku ukończono. Reformaci mieli pod swoim zarządem zarazem i szkoły do których tutaj czasami nader licznie młodzież się garnała. Kwitnąca Pakość miała w XVI stóleciu trzy kościoły: ś. Jakóba, Nawiedzenia N. M. Panny i ś. Ducha. Od r. 1788 po zniszczeniu tych świątyń, nabożeństwo parafialne w klasztorze odprawiać poczęto. Dziś zakon supremowany. Przeszłość zostawiła tutaj jeszcze wspomnień kilka których przemileżeć trudno — oto w środku XIII wieku ma już Pakość wzmianki w dziejach o sobie; wtedy gdy ją roku 1259 Kazimierz książę kujawski opanował, niszcząc posiadłości Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego.

go. Wystawił on sobie tutaj zamek z którego zgraje na łup wysyłał. W roku znów 1332 Wojciech z Kościeleca wojewoda brzeski w zamku owym broił się Krzyżakom; wreszcie Kazimierz W. w Pakości otrzymał ziemię Dobrzyńską od swego stryjecznego brata Władysława, a w zamian potwierdził mu tutaj dożywocie na łączyckie księstwo.

Podobnych wspomnień niemało przy wielu tu miejscowościach przytoczyłyby przyszło—boć dzieje nasze spełniały się w tych stronach ledwie że nie we wsi każdej; zanim się za Jagiellonów wyrobiła owa stołeczność co przy tronie publiczne jednoczyła sprawy. Że zaś nie dzieje okolic wielkopolskich spisywać pragniemy, ale nam chodzi głównie o ocenienie pomników przeszłości pozostałych w zabytkach; więc

Kościelec

za Pakością nad Notecią w Kujawach już leżący, z powodu będącego w nim kościoła, ciekawszym nam się wydaje. Już sama nazwa tej wsi okazuje dawność istnienia tutaj kościoła, bo *Kościelece* i *Cerekwice* spotykane w różnych okolicach, do najstarszych zawsze parafij należą. Tutaj znajduje się świątynia tak dochowana że same mury są świadectwem dla tradycji odnoszących czas jej jtawiania do odległych wieków. Spojrzawszy

też na ów kościół, bez badań i śledzeń w dokumentach, z pewnością orzeczesz: że wzniesiony w owych pierwszych czasach wprowadzonego do Polski Chrześcijaństwa; a taki jakie nam Długosz za najdawniejsze u nas opisał, co to (jak mówi) niezbyt wysokie i ciasne, a wedle możliwości i zwyczajów czasów tamtych z ciosów w kostkę ułożonych (*quadrata et tabulata petra*) stawiane.

Rozważany plan budowli świątyni takich, przedstawia jak najprostsza i najskromniejsza forma romańskiego stylu; który to odcień owej architektury zwią u nas zwykle *duninowskim* stawianiem.

Nie myślę wcale wątpić w istnienie za Bolesława Krzywoustego, pięknej historycznej postaci Piotra hrabi na Skrzywnie, inaczej Duńczykiem lub też Włastem zwanego; ani chcę zaprzeczać podaniom kronikarzy, którzy mu wystawienie 77 kościołów przypisują, a między nimi i Kościelecki przywodzą. Owszem cieszę się że począwszy od badań Sobieszczańskiego, ciągle się rozjaśnia ta postać pobożnego tyłu świątyni fundatora; przecież nasuwam pod uwagę znawców okoliczność: czyli nie właściwiej będzie mniemać, że Dunin wprowadził do Polski i upowszechnił na początku XII stulecia ów odcień romańskiego stylu w jakim wzniesione kościoły zwykle fundacyi jego przypisują. Mógł wiele z nich i sam własnym kosztem wznosić i u-

posażać; to przecież nie przeszkadza sądzić: że upowszechnił ową formę architektoniczną później naśladowaną a od imienia jego nazwaną. Potwierdza się ta uwaga nasza spostrzeżeniem, iż wszystkie świątynie duninowskiemi zwane, w jednym są budowane zakroju *ex sectis et delatis lapidibus*, jak Długosz (IV str. 422 rok 1124) podaje. Sposób więc stawiania duninowski za jedno może z fundatorstwem brano, i ztąd powstała owa wielka liczba kościołów, które podania za dzieła Piotra ze Skrzynna głoszą. Takie sążenie nasze popierać się zdaje i ta okoliczność: że Długosz (*w Żywotach bisk. krak.*) podaje: iż świątynię w Kościelecu budował *ex quadro lapide* biskup Wiesław (1231 † 1242). Choć więc ta wzmianka wykazuje fundatora, przecież ów kościół do duninowskich kronikarze liczą.

W Wielkopolsce w Lubinie i Gieczu (o ile z rysunków sądzić można) istnieją także duninowskie kościoły. Chcąc szczegółowo mówić o tym odcieniu budownictwa, znaćby je wszystkie dokładnie wypadło.

Przypatrzymy się teraz świątyni w Kościelecu; wiadomości zaś jakie podamy o kościołach w Inowrocławiu, Kruszwicy i Strzelnie, uzupełnią charakterystykę duninowskich kościołów, stwierdzając zarazem podaną przez nas uwagę.

Fara kościelecka przedstawia prostokątną nawę

z okrągło zakończonem prezbiterjum (*apsis*) i wieżą czworoboczną stanowiącą zarazem główne wejście frontowe. Prócz przybudowań dawniejszych i świeższych, oraz nadbudowania cegłą tak ścian jako i wieży, to co doskonale dawną postać budowli zachowało, jest z kostek polnego granitu kładzionego na sobie a cienkimi warstwami wapna spajanych — wypełnienie muru stanowią okrzeski kamieni nalane wapnem w sposób witruijuszowskiego *emplecton*. Jakie były w nawie maleńkie podłużne okienka, znać jeszcze dobrze. W wieży też pozostał dawny kształt romańskich okienek wązkich, jednym przedzielonych węgarem. Apsidę nadbudowano cegłą, wtedy gdy dawne jej sklepienie rozpięte na szerokich żebrach ułożonych z kostek kamiennych, zastąpiono (w XIV zapewne wieku) istniejącem teraz ostrołukowem gwiaździstem. Nawę przykrywa pułap. Jedna z bocznych kaplic dobudowana w końcu XVI stulecia w stylu odrodzenia, z attyką zdobioną jak owa krakowskich Sukiennic; druga odpowiednia jej, niedawno nieśmacznie wzniesiona. W tej dawniejszej są nagrobki Kościeleckich: Janusza wojewody sieradzkiego i Jana wojewody łęczyckiego, także Gieruszy (Gertrudy) z Danaborza Kościeleckiej wojewodziny sieradzkiej; wszystkie z XVI stulecia. Dzwony z XV i XVI wieku.

Inowrocław

liczący dziś około 5000 ludności, niegdyś miasto stoleczne województwa tej nazwy, znakomitemi wykazałoby się wspomnieniami, gdybyśmy przytoczyli spory ksiąg wielkopolskich, a przedstawili w żywym obrazie owe dwuwieczne prawie krwawe walki z Krzyżakami, co się wielokrotnie tutaj rozstrzygały. Po tej znakomitej przeszłości tylko pustka i ruina na świadectwo została.

Jeśli gdzie to w Inowrocławiu widoczne, że zabytki nie zostają w Wielkopolsce pod ciepłą ogółu opieką; a duchowieństwo co zagrzaniem do jałmużny dla bożej i narodowej chwały, tyle kościołów w Krakowie zachowało i z ruin podźwignęło, tutaj (mimo świetnych zalet jakimi się odznacza) gorliwością w tym kierunku poszczycić się nie może. Dowodem tego kościół farny wiejący pustką a bohomazów pełny; jak równie odwieczna świątynia N. M. Panny w gruzach zagrzebana. Tem jaskrawiej przedstawiają się tutaj owe ruiny, jak skoro poszczerbione mury malują się na tle bogatych Kujaw, wśród pól nieprzejrzanym okiem złotą pszenicą odzianych. Dziwnie to na świecie, a przewrotnie często. Bogaty za Rzeczypospolitej Kraków, patrzył obojętnie na niszczące się pomniki i świątynie swoje, — gdy zubożał, a popiołem i gruzem pożaru się zasul, znalazły się na budowę

spalonych kościołów wdowie grosze, a gorliwość pilnie strzeże zabytków przeszłości. W podkarpackich okolicach na skalistej ziemi co i wyżywie biednego górala niezdolna, stają z jałmużny ludu nowe świątynie; tu zaś wśród bogatych Kujaw inowrocławski pamiątkowy kościółek (ledwo 50 kroków długi a 18 szeroki) stoi pustką od lat 30, gdy go pożar w 1834 roku nawiedził.

Idea protestancka pruska w każdym niemal miasteczku choćby tam ledwo kilkudziesięciu Ewangelików było, sadowi na rynkach kościoły swoje, nowe z nimi zaszczipiając tradycje; wtedy, kiedy my pozwalamy na upadek świątyń, w których jak w inowrocławskiej, pozostać powinna wymowna pamiątka klątw za nasze krzywdy tylekroć tam na zaborezych Krzyżaków rzuconych. Tak zapewne pojęto dawne znaczenie dziejowe, a polityczne dzisiejsze inowrocławskiego kościoła; jak skoro odnowieniem tej świątyni ze składek publicznych, chciano uczcić pamiątkę tysiącoletnią istnienia narodu naszego. . . . W porę więc będzie, gdy się rozpatrzymy bliżej w tych pod każdym względem cennych ruinach.

W Inowrocławiu jest kościół farny, szczątki klasztoru i mury świątyni, o której mówiliśmy dopiero.

Fara ceglana oszkarpowana, ma trzy nawy, tak, że nad bocznymi niższymi, górują okna środkowe

wej. Na zejściu się prezbiterium z nawami, stoją na zewnątrz okrągławe wieżyczki, podobne do tych jakieśmy w Rogoźnie i Żninie oglądali. Facyata równie jak wnętrze kościoła w XVIII wieku przerestaurowane — wtedy przesklepiono nawy, które dziś pułap nakrywa. W zakrystyi zostało pierwotne współczesne budowie kościoła ostrołukowe gwiazdźdźiste sklepienie. Leżące w kościele szezątki alabastrowego pomnika Radojewskich (1762), przeniesiono tu z klasztoru Reformatów przez nich fundowanego, a teraz zmienionego na olejnią. Pominąwszy te pustki i wieżę po dawnym ratuszu ceglana niszowana ostrołukowym zakrojem XV wieku, obejrzyjmy mury dawnego farnego kościoła niegdyś pod wezwaniem N. M. Panny.

Ruiny owe stoją na pagórku wśród cmentarza — przedstawiają prezbiterium węższe i podłużną nawę pojedynczą, nieco od niego szerszą, tak, że dwa ołtarze mieć mogła po bokach tęczy; oraz dwie z czworobocznych podstaw wznoszące się wieże, które rozdzielone w środku głównem wejściem i kaplicą nad niem wzniesioną, zarazem facyatę stanowiły. Mury nawy całe a ściany wież do wysokości 6 łokci (od dołu) zbudowane z kostek granitu, wewnątrz okrzeskami na wapnie nalane; górne zaś piętro wież i wierzchy ścian prezbiterium dobudowane z cegły. To ostatnie w

dolnych częściach tak jak i wieże wzniesione z kostek granitu; a nadbudowane było wtedy gdy je (co sądzić można z szezatków spuszczonech po ścianach żeber) w XV wieku ostrołukowem nakryto sklepieniem. Prezbiterium to jest ucięte i zamknięte prostokątem; przecież rozmiar planu porównany z proporcjami dzisiejszemi długości do szerokości, okazuje, iż o jakie 10 kroków dalej znalazłyby się dawnej apsydy fundamenta.

Ściany nawy mają po 4 okna osklepione cegłą, zaś ślady pierwotnych wązkich okien obiegających górą w oprawie z kostek granitowych, widoczne dotąd. Wieże są niszowane, opatrzone okienkami romańskich zakrojów przedzielonych węgarem łączącym górne ich łuki głowicą kostkową, a z uwieńczenia szczytów pozostał ślad gzym-su z łańcucha połączonych z sobą półłuków (arcade demicirculaire, Halbkreisbogen).

Międzywieżowe przesklepienia rozpięte na zkrzyżowanych pasach ułożonych z kostek granitu. Takiego zapewne układu sklepienie nakrywało nawę, zanim po jego upadku pułap zrobiono. Dziś niema tu nawet szezatek nakrycia — gołe ściany sterczą.

Jak powiedzieliśmy, między wieżami jest główne wejście, dwa drugie boczne w obu ścianach nawy. Wszystkie te odrzwia sklepione lombardzkim półokrągłym łukiem, mają oprawę wgłębiającą

się stopniowo trzema węgarami coraz węższymi a pod kątem prostym zachodzącymi na siebie. Kruchta bocznych drzwi i zakrystya ostatniemi czasy dobudowane. Groby pod posadzką kościelną dziś zawałone gruzem i chwastem zarosłe, miały ceglane sklepienia. Pozostał kamień płytę nagrobną stanowiący, starty i zniszczony. O ile dopatrzeć mogłem, ryte na nim godła Ewangielistów po rogach; w środku zaś głowa wołu z mieczem w poprzek. Napis, jakoby: *Anno Domini 1552 nobilis Stanislaus Sampolski* czy *Sampolnowski*. Sampolno tu blisko.

Od strony północnej na ścianie nawy, na zewnątrz, na węgarach drzwi bocznych, oraz wyżej nieco, są na kilku kostkach granitów odkute wypukłą rzeźbą twarze ludzkie, już to brodate, to znów zakapturzone, jedne z rogami czy też uszami, inne jakoby maski. Także krzyż wykuty z rodzaju tych które greckimi zowiemy.

Takie głowy potworne często się spotyka na północnych ścianach kościołów średniowiecznych, jak skoro północną stronę symbolizowano jako uległą sile złych duchów; a na zasłonę przed nimi krzyż też na niej dawano. W *Przyjacielu ludu* (IX. Nr 24) załączono rysunek tych głów i krzyża, obok życzenia: aby się dla restauracyi udać o wsparcie do rządu, z powodu że *król pruski* lubi przyczyniać się do zachowania pamiątek. Je-

dyną protestacją przeciw tej amatorskiej zebraniu było to, że ani się u rządu o wsparcie starało, ani się też na składkę u siebie zdobyło.

Zamyślający teraz o odnowie kościoła tego, nie wydali planu ruin i ich rysunku; obawiam się więc, czy opis mój da należyte o rzeczy pojęcie. To przecież niewątpliwie twierdzić można, iż kościół inowrocławski, (o ile z granitu wzniesiony), jest zabytkiem nieledwie współczesnym zaprowadzeniu w Polsce wiary chrześcijańskiej; a zatem godzi się aby rychło zabrzmiała tu znów chwała Pańska, w której teraz wyręcza nas chyba klektanie bociana, co na gniaździe u szczytu wieży sam tu szanownych ruin stróżuje. Wspomnienie faktu spełnionego w Inowrocławiu dnia 20 lutego 1321 roku, w czasie wydania tam na Krzyżaków papieskiego wyroku i obłożenia klątwą zakonu, jest tej wagi pamiątką, że do odnowy kościoła podobną być winna.

Gdyby się zebrała potrzebna suma na restauracyą i oczyszczenie murów, a zakończenie szczytami wież obu,—wtedy wypadłoby przezbiteryum przedłużyć i apsidą zamknąć; zaś cały kościół nakryć wzorzystym belkowanym pułapem, lub też (jeśli fundusze starczą) przywrócić dawne sklepienie, które pierwotnie składały zapewne cztery pola, takie, jakie jedno dotąd między wieżami dotrwało. Studium nad kilku kościołami czeskiemi

stylu romańskiego, odpowiadającemi tej naszej budowli, wskazałoby jakich ornamentów najwłaściwiej użyć będzie można do ozdoby wnętrza.

Zdanie (prócz innych) architekta Bolesława Podczaszyńskiego z Warszawy, uważałbym w tej sprawie za wielce kompetentne, tak z uwagi na wiadomości jego budownicze jako i archeologiczne, właśnie w tym kierunku odgadywania przeszłości czynione.

Że już przebywszy Noteć pod Pakością, jedziemy kujawską ziemią, toć przypomnieć nie wadzi, iż mianem tem zwano okolicę obejmującą województwa: brzeskie, inowrocławskie i ziemię dobrzyńską. Biskupstwo arcydawnie co katedrę swoją miało najpierw w Kruszwicy, a potem w Włocławku, choć czasem zwane pomorskiem lub władysławowskiem, przecież najczęściej także kujawskiem mianują. Więc też razem z ukazaniem się narodu naszego na widowni dziejów i zaprowadzeniem wiary św. w Polsce, Kujawy występują w historyi naszej. Posiada je Zbigniew syn Hermana. Po Krzywoustym osobne składają księstwo, aż do czasów śmierci Władysława na Gniewkowie pochowanego w Divion we Francyi, który ród książąt kujawskich w końcu wieku XIV zakończył. Krzyżacy i Litwa tutaj w kilkowiecznych wojują z Polską zapasach.

Rzuciwszy okiem na ten czarnoziem kujawski,

na owe pola tak grubą warstwą pruchnicy wysłane że drzewo rosnać nie chce, a wsadzone wykrzywają się i karleje,— łatwo pojąć, czemu pokolenia na tych łąkach przenicznych osiadłe, *Polanami* zwano. I zaiste, gdy jedni siedli wśród mazowieckich i halickich borów, a drudzy przez litewskie przebierali się puszcze, tu na urodzajnych grzędach *wielkich pól* rozsypały się roje *Polan*; co w przedjagiellowych czasach wyrosły w gwarny tłum zagonowej szlachty, gdzieindziej w możnych rozbujanej panów. Niebyło tam gór coby ludzi rozdzielają a legły pyszną myśl panowania nad wszystkim co widne ze szczytów; ale jak słońce co wraz wszystkie równie okiem swoim pali, gorąca miłość łączyła roje równych sobie panów braci szlachełnych.

Tu też poczęły się i spełniły w owym żywiole braterstwa dzieje rozrastającego się narodu; zanim idea plemion w państwo złączonych, nie roztoczyła na Wawelu świetności polskiej korony. Szajnocha (*Jadwiga i Jagiello I*) w wybornym obrazie namalował znaczenie tych tu stron w przeszłości, aż po owe czasy, gdy z upadkiem Krzyżaków w inne dzielnice Polski ciężenie miecza naszego przeniesie się musiało.

Naruszewicz badając źródło nazwy *Kujaw*, pragnie je wywieść od *Chawian* plemienia; Surowiecki znów tłumaczy etymologiczne znaczenie *Kru-*

szwicy, przytaczając: iż miano to powstało z *Gród* i *świeca*, stosując je do bożka *Swiecz*a, lub latarni co miała z myszej wieży żegludze na Gople przyświecać.

Jakkolwiek w podobne (zawsze ślizgie) niechętnie zagłębiam się wywody, przecież sędzę, że gdy ongi przed wiekami przedzierano się w te strony przez bagniste wielkopolskie bory, to zawsze przybywając na owe łany zbożowe, jechano *ku-jawom*, to jest ku otwartej, szeroko jeziorami rozjaśnionej okolicy; jakbyśmy i dziś zawołali, z ciemnego lasu na *jaw* wyjeżdżając.

Kruszwica

także z bardzo już daleka widna, a rozświetlona Gopłem, co ją blaskiem wód swoich otacza, ztąd może nazwisko wzięła: że *krusz*, *krągło*, *kruhom* (to jest *naokoło*) *świetlna* i *jasna* jest cała.

Taka też stolica nasza w aureoli odbitych z Gopła promieni słonecznych, płonąca, nam się ukazała; gdyśmy z wzruszeniem a w milczeniu tę relikwią przeszłości ojezystej witali.

Podjeżdżając tuż pod miasteczko, dziś ledwie około 50 chat a 400 ubogiej ludności liczące, uderzy cię z ponad kilku domów czerwieniących się dachówką a innych słomianą strzechą krytych, wieża kościoła luterskiego występująca na równi z wieżami kolegiaty i z popielowską basztą. Ten ewan-

gielicki kościół koniecznie w oczy bije, bo na środku rynku stoi — a niezawodnie tendencyjnie tutaj na gruzach pierwszej stolicy naszej, jak sztandar idej pruskich zatknięty. Przy nim budka dla żołnierza, dopełnia wrażenia. Protestantyzm z bagnetem, arcywymownie zestawily się tutaj na symbol dziejów wielkopolskich, bojem z Pomorzany i Krzyżaki poczętych, a kończonych niemniej zaciętą z Flottwellami walką.

Na pagórku nad samym brzegiem modrego Gopła, na okrągłej z granitów podstawie, wznosi się ośmioboczna doskonale z cegły zmurowana baszta. Wysokość jej liczą na 127 stóp; mury zaś u spodu na 8, w środku 7, a u wierzchu 5 do 6 stóp grube. Do wieży przypierają resztki ścian także ceglanych, co zostały z zamku dawnego. Na równi z ich wysokością jest w baszcie otwór, dokąd się (jak to zwykle bywało) z zębatego szczytu owych murów wchodziło. Na reszcie przestrzeni pagorka, ślady podwalin i gruzy zameczyska.

Jesteśmy tedy u stóp popielowskiej baszty, *myszą wieżą* zwanej.

Powyżej grodziska stoi kilka ubogich chat rybackich strzechą nakrytych, a Gopło z trzech stron pagórek cały okala. Na drugim brzegu szarzeją mury dawnej katedry a dzisiejszej kolegiaty; stojącej na uboczu, jakby ją protestancka wieża odsunęła od straży owych ruin narodowej kolebki.

Wprost baszty wzniósł się z cegieł wyszarpanych z murów zameczyska, pałac Prusaka co dziś Kruzwicę posiada. Gdzie się sadowił pierwszy tron rodzącego się państwa, tam teraz w poprzek szerokości Gopła (w południowej jego części) Królestwo Polskie z Wielkim Księstwem Poznańskim graniczy.....

Ironia niby gad ciśnie się tutaj zewsząd do owych rozwalin naszych; a nie znam na ziemi ojczystej miejsca, gdzieby widoczniej urągawisko w oczy uderzało. Smutne te wrażenia jaskrawiej się jeszcze wydały, gdyśmy ujrzeli pruskich żołnierzy zbierających się po brzegach jeziora a u stóp zameczyska. Byli to Polacy... Bóg dopuścił a grzechy nasze sprawiły, że w takim otoczeniu przedstawiło się Gopło w tysiącleciu istnienia narodu. Gdyśmy jeszcze raz spojrzeli na te modre fale, co poczawszy od owych czasów gdy Herman topił w nich Pomorzycy, otwierały nieraz zimne groby dla nieprzyjaciół naszych; to jakby na wróżbę lepszej doli pszczoły zaroily się nad głowami naszymi. Więc znowu miód się tu składa jak za dni Piastowych — a pszczoły co znamionują porządek w ojczyźnie, na tryumf mszczący Popielowe zbrodnie a ku nauce naszej, w szczelinach goplańskiej wieży swoje założyły ule.

Ażeby rzewne a miłsze unieść ztąd wrażenia, potrzeba w księżycowej nocy oglądać basztę i go-

plańskie wody. Mgły jeziora cały wtedy widok przejrzystym obłokiem owioną, a srebrną siecią fale się odzieją — katedra cień rzuci na wieżę protestancką; pałac zaś Prusaka wśród drzew się ukryje. Gopło i zameczysko jak marzenie wydawać się będą; a obrane z jaskrawej rzeczywistości dnia jasnego, szatą się mytów okryją. Dla pejzażysty też najwłaściwsze tutaj chwile księżycowej nocy — jak skoro brak wszelkich drzew i zarośla, zanadto wśród pustki kontury zwalisk odsłania. Również poeci i belletryści, którym podania tutejsze służyły za treść do ich utworów *) czuli potrzebę zapelnienia pustek drzewem. Więc jedni dla tego że nie oglądali tych miejsc, inni z konieczności estetycznej, ubrali okolicę w brzozy, topole, jawory, dęby i buki starodawne, których nawet za Piastowych nie było tu czasów.

Obejrzyjmy jeszcze dokładniej mury zameczyska. Spód baszty z polnych granitów, jest pozostałością owej pierwotnej prastarej okrągłej wieży myszej, którą może Gallus oglądał; zaś wzniesione na niem nadbudowanie ceglane, pochodzi z czasów Kazimierza Wo, którego budownicza ręka i ten zamek z upadku dźwignęła. Wszystkie też cechy świad-

*) *Myszejda* Krasickiego, *Spiewy histor.* Niemcewicza, *Mysza wieża* Bronikowskiego, *Piast* Romnowskiego etc. etc.

czą dokładnie o pochodzeniu zabytku tego z XIV wieku — otwór nawet do wejścia z murów (o którym wspomnieliśmy) ma ostrołukowy zakrój. Oczywiście, że baszta w skład zamku wchodziła; a zostawała w takim z nim konstrukcyjnym stosunku, jak kilka wież krakowskiego zamku, lub owe strażnice grodu w Ciechanowie (w Płockiem) i innych wiele, szczególnie wśród błot i jezior stawianych. Nie wiem dla czego podoba się Sobieszczańskiemu (*Wiadomości o sztukach pięknych* I 80) powtarzać za innymi określenie stylu tej budowli niepewnym wyrażeniem: *że jest szczególnego kształtu i niepospolitego przeznaczenia*. Kształt ów przedstawia nam się jasno jako ostrołukowy, powstały na dawnych fundamentach pierwotnej okrągłej baszty; zaś przeznaczenie nie inne było jak zwykle strażnic zamkowych. Wieża wzniesiona oczywiście na wojenną potrzebę. Czy zaś u jej szczytu płonął kaganiec dla wskazywania kierunku czy też przyświecania żegludze na Gopla, lub go tam wcale nie było; to zdaje mi się mniej właściwym do sporów przedmiotem, jak skoro na każdej wieży lampę palić można. Goplańska zaś nie odróżnia się od innych strażnic niczem takim w swojej budowie, coby dowodzić mogło: *że niepospolite i niezwykle a szczególne przeznaczenie miała*. Nie wiem z jakiej przyczyny zwyczajne tutaj (jak we wszystkich strażnicach) umieszczenie

otworu na równi z szczytem muru obronnego, za oryginalne i zagadkowe poczytanem zostało przez kilku opisujących tę wieżę. Holschemu geografowi pruskiemu wydała się pierwszemu wieża ta szczególną latarnią. Jeden tylko z piszących o Kruszwicy, Raczyński (*Wspomn.* II 420) usiłuje nie wierzyć w *osobliwszą* architekturę myszej wieży, szczególniejszą od tych jakie widział w Sievierzu, Ilży, Rabsztynie i gdzieindziej.

W dziele Pufendorfa (*Historia gestorum Caroli Gustavi*) widzimy na rycinie jako zamek w XVII wieku wyglądał — baszt niższych miał jeszcze kilka, a style ostrołukowy i odrodzenia nadawały głównie charakter budowli.

Po zniszczeniu dokonaniem przez Szwedów (czego pozostała lustracja) już się więcej goplański zamek nie dźwignął; a roniąc mury swoje w nurty Gopla i dostarczając cegieł na inne budowle, doczekał się aż tego, że zmarły król pruski zachował Popielowską wieżę od zupełnego upadku. Jego też amatorstwu starożytności zawdzięczamy także restauracją spustoszonej katedry. Stoi ona na bezdrzewnym, pustem wzniesieniu, na południowym brzegu Gopla, naprzeciw miejsca które wskazuje podanie jako pole gdzie stała chata Piastowa. Na tym podobno gruncie chciało sypać mogiłę ku pamiętce narodowego tysiąclecia. Poniżej kolegiaty, tuż lśni się Gopło, a tratwy pły-

na popod wzgórkiem prawie.

Front (jak w kościołach duninowskich) stanowi wieża szkarpami podparta, przez którą zarazem wejście jest główne. Wysokość jej wynosi 123 stóp. Nawy boczne niższe biegną aż do transseptum, (krzyża oddzielającego od nich prezbiterium) zakończone apsidą. Z obu stron nawy głównej ponad dachem naw bocznych po 4 wąskie okna romańskich okrojów; także w nawach bocznych, krzyżu i apsidzie, a nieco mniejsze w wieży. Dach szczytowy nakrywa wieżę; zaś na zejściu się łupkiem odzianych dachów nawy, prezbiterium i krzyża, posadzono sygnaturkę. Cała budowla z sześciennych kostek granitu i piaskowca — prócz ścian wieży w wyższych piątrzeniach wzniesionej z kamienia mięszanego z cegłą, a u szczytu z niej samej.

Jak wiek XVII nie mógł ścierpieć ostrych łuków i przestrajał je w właściwe sobie esowate formy; tak też i gotycyzm przerabiał zwykle romańskie zakroje. Prawie tu po wszystkich opisywanych kościołach romańskich widoczne jak w stólcu XIV i XV nadbudowywano cegłą ich granitowe ściany. Ów granit z którego stanęły te świątynie na Kujawach, zwoić miano Gopłem z okolic Konina. Rozmiar kollegiaty kruszwickiej (wspólny wszystkim prawie kościołom tej budowy) wynosi około 60 kroków na długość, 20 na szerokość — zawsze konieczne 1 do 3.

Poddasze obiega pas z wzorzysto ułożonej cegły. Kapitele odrzwiów i oprawa węgarów zdobione w romańskich stylu. Na zewnątrz na jednej z kostek granitu wyżłobiony znak kamieniarski; zaś w górnym węgle wieży osadzona granitowa kostka przedstawiająca w wypuklorzeźbie potworne głowy ludzkie. Znaczenie ich nie inne pewno jak owych maszkar na inowrocławskim kościele. Wewnątrz świątyni trzy z każdej strony arkady oddzielają nawy. Krzyż i wszystkie nawy niesklepione, ale nakryte pułapem belkowanym, ubranym skrzyńcami (kassetonami) z złotymi gwiazdami na tle niebieskiem. Ołtarze strojne w stylu rokoko. W kościele za wiele światła, a złocień do przesytu. W ogóle restauracya wykonana wedle studyów romańskich świątyn i z chęcią poszanowania pierwotnej postaci jaka się tutaj z czasów bliskich początku XII wieku zachowała, a mieści pewno w sobie i szczątki murów z czasów Mieczysława. Brak jednak w tej robocie katolickiego poczucia i odgadnienia postaci dawnej, drobnych na pozor szczegółów; widać tylko chłodne protestanckie naukowe studyum, które restaurującemu budowniczemu zastępowało to religijne uczucie z jakim pewno brał się do dzieła ów architekt co kruszwicką katedrę wystawił. Restaurator tyle miał smaku że na okalającym kościół emętarczy umieścił ku ozdokie szklanne kule na słupach, używane zwy-

kle do strojenia piwnych ogródków! Sygnaturka niesmaczna, chociaż studyjowana i odgadywana z Pufendorfowego obrazka.

Przed tą restauracją w roku 1859 dokonaną (z funduszków krajowych ogólnie religijnych) wieża miała kopułę drewnianą baniastą w stylu rokoko; zaś dachy były nieco wyższe, bo nawet wspinające się z ceglano nadmurowania ścian granitowych. Facyatki boczne zakończyły się szczytowymi murami; wewnątrz zaś był kościół nakryty pułapem malowanym w błękitne klucze S. Piotra krzyżowane z mieczem Pawła Sgo.

Taraz po restauracji niema tu wewnątrz uroczystości, jaką wieki, pamiątki i cudowne obrazy nadają. Wychłódko wszystko coby aż piastowskie czasy przypominać mogło; wiek XVII najwyraźniej przemawia. Nie mogłem się doszukać owych ozdób wewnętrznych okazałych i starożytnych, ani malowań znamienitych i nagrobków pięknego wyrobu; o czem wszystkiem ogólnie wspomina Sobieszczański w *Wiadomościach o Sztukach pięknych* (I 56). Jest tylko kilka obrazów przemalowanych z dawnych, a przedstawiających sceny z pierwotnych dziejów katedry i narodu; także na marmurach reminiscencyjne napisy położone przez Gębickiego ku pamięci pierwszych biskupów. Są dwa nagrobki kanoników tutejszych Jana Sieklickiego i Pszczonowskiego; wreszcie zatarty kamień grobo-

wy w posadzce, wyobrażający w wypuklorzeźbie postać kobiety. Jestto pomnik Zofii z Pampowa żony Jana z Oporowa, w XV położony wieku. Wspomnieć jeszcze wypada ze skarbcza kolegiaty tutejszej o lichtarzach srebrnych, monstrancyi gotyckiej i relikwiarzu na kości Sgo Piotra; także o miednicy spiżowej która szczególną uwagę miłośników starożytności na siebie zwracała, a nawet uważaną była jako zabytek pogaństwa, sięgający bodaj czy nie Piasta i Rzepichy czasów. Na dnie tej tacy wykuta, a prędzej odlana lub odtłoczona jest postać kobiety (na której widziano fałdzistą suknię). Na głowie (a raczej pod nią) ma czapkę (właściwiej poduszkę), w prawej ręce trzyma gałązkę z kwiatów, w lewej wieniec — nokoło całej postaci oplatają się ciernie, liście i kwiaty. Pod lewem ramieniem owej kobiety wyciśnięta lilia, w kształcie jak na herbach bywa. W czeskim muzeum w Pradze widzieliśmy taką samą miednicę — opisuje ją Wocel (*Grundzüge der Alterthumskunde* str. 8) a wyobrażenie będące na niej poezytuje za obraz bogini Żywie. Był też na wystawie starożytności w Krakowie takiż sam zabytek (własność hr. Przezdzieckiego); a podobne przedstawienie niewiasty oglądamy na kamei spinającej płaszcz Kazimierza Jagiellończyka, na pomniku tego króla w katedrze krakowskiej.

Jestto wyraźnie kobieta rodząca, symbol nadziei

i odrodzenia w nowem życiu (Job. 19. 27). Znaczy też rodzenie: tajemnice boże (Melit. *Clavis*), pokutę (Grzegorz W.), łaskę bożą (Rabanus) etc. Więc miednica owa jest naczyniem kościoła katolickiego, używanem niewątpliwie jako taca do zbierania jałmużny w czasie nabożeństwa pogrzebowego, lub na popiół czasu popielca; a wreszcie na ziemię którą kapłan trumnę posypuje.

Archiwum, któreby nam mogło opowiedzieć dziewięciowieczne dzieje kruszwickiego kościoła, rozproszone gdzieś; a w części ma się podobno znajdować w Włocławku czy też w Królewcu.

Dziś w samotnem odosobnieniu stojąca kollegiata i znajdowane w różnych od niej kierunkach fundamenta dawnych budowli, okazują jak daleko rozciągała się niegdyś świetna Kruszwica. To miasto co wedle słów Gallusa opływało w zbytki i bogactwa, dziś jak ów starożytny ziemią zasuty Giecz, mogłoby być chyba polskiem Herkulanum. Niszczyli też Kruszwicę w XI wieku Czesi, dalej (1096) Władysław Herman Zbigniewowych żołnierzy tyle w Goplu potopił, że się ryby martwemi ciałami potruły; a miasto rabunek z ziemią zrównał wtedy. I przeniosło się (1159 r.) ztąd biskupstwo do Włocławka— a w XII wieku już wspominają kronikarze o Kruszwicy jako o mieście zupełnie upadłem. Szwedzi dograbili reszty; a ostatnie czasy zapomniały o dawnej stolicy, tak że

w 1833 roku było tu 2 domy murowane, 6 z drzewa, 9 z gliny, a 7 chat z ziemi; w tych zaś 24 zabudowaniach mieszkało 203 chrześcian i 10 żydów. Co pierwsze zajaśniało, pierwsze też zagasło— tylko kościół pozostał...

Że z owego Gopla wypłynęła łódź dziejów naszych, to też (jak mówi Szajnocha) stóleczna wielkość Kruszwicy jaśniała dotąd, póki miastu tych wód starczyło, co goplańskie głębie handlowym gościńcem z Wartą, Wisłą i Bałtykiem łączyły. Wszystkie statki z Warty, Proсны, Neru, Widawki, Izdwarty i Obry płynące do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Woda bronila, woda żywiła tutaj. Gdy więc skutkiem fizycznych przemian zmieniła się i podarła ta wodnych ścieszek siatka, nie potrzeba było nawet wojen i nieprzyjacielskiej pożogi, a upadła Kruszwica; bo inne warunki gospodarstwa narodowego, gdzieindziej stólecznego punktu szukać kazały.

Porzucając Goplo i Kruszwicę, daćby jeszcze wypadło topograficzny opis jeziora, wskazując zarazem, jako przez wieki brzegi swoje zmieniało. Tu porównać by przyszło opis tych miejscowości, jaki nam Długosz zostawił, z uwagami Surowieckiego (*O rzekach i spławach*) i rozmiarami powierzchni w ostatnich zrobionych czasach. Wreszcie zasługiwałyby na uwagę stare kościoły we wsiach otaczających wieńcem brzegi goplańskie;

gdzie niejedna miejscowość ważną jest ze względu na podania i pamiątki, wyjaśniające dzieje Kruszwicy samej. Na to przecież potrzeba umyślnego i dłuższego, a nieprzygodnego w tych stronach pobytu. Napisaniem monografii Gopła i Kruszwicy uczciłoby się tem stósowniej tysiącolecie Piastowe, gdy dotąd nie pomyśleli o tem miejscowi. Kraków, Wilno, Warszawa, Lwów, Poznań, a nawet Tarnów, Żółkiew, Jarosław, Sandomierz, Płock, Łowicz, Łomża, Stanisławów, Dolsk, Klecko i tyle innych miejscowości, posiadają już dawno monograficzne opisy; nie pojmuję więc, dla czego się nie zdobyto dotąd na szczegółowe studyum Gniezna i Kruszwicy — tem bardziej, że podnoszenie pamiątek takich grzeje i budzi miłość ojczyzny, a groby murawą nadziei zieleni. Niechodź tu przecież o zimną tylko naukę, bo u nas niepotrzeba jeszcze Layardów, gdy Polski z martwą ruiną muzealnej dziś Niniwy równać się niegodzi.

Wykłady podań o Popielu i Piaście.

Teraz opowiemy w treści kruszwickie tradycje, chcąc przywieść sądy o nich najznakomitszych badaczów naszych; a wreszcie podać własne zdanie o metodzie wykładu mytów takich.

Opowiadają tedy kronikarze, jako rozpustny Popiel *Chostkiem* zwan, z porady żony Niemki umy-

ślił pozbyć się stryjów swoich. Udał on chorobę, a leżąc na łożu śmierci, żegnał się z stryjami, przypijając do nich czasu stypy owej. Napój zatruty o śmierć ich przyprawił; z ciał zaś przez wzgardę niepochowanych, wyległy się myszy — te zjadły Popiela wraz z żoną i synami, doganiając go aż w starej wieży na Gople, gdzie się był przechował. Siedział natenczas w Kruszwicy Piast kłodziej, z żoną Rzepichą — ludzie słynni z gościnności, a jakoby łaską Bożą wybrani. Pewnego czasu przybyli do chaty Piastowej aniołowie, czy też apostołowie święci; którzy mu przy cudownem rozmnożeniu chleba, mięsa i miodu, syna Ziemo-wita postrzygli. Owo zjawienie się gości w chatcie Piastowej, zyskało mu życzliwość ludu; tak że gdy był Popiel od myszy zjedzon, przystali wszyscy na obiór jego na nowego Pana. Inni prawią, że się zgodzili aby tego królem ogłosić, który się o świecie pierwszy z drugiego brzegu Gopła do Kruszwicy przewiezie. I stało się, że był tym wybrańcem Piast, gdy z pasieki z miodem do miasta zdązał. Obaczywszy moc ludu, który go królem witał, obdzielił rzesze miodem owym, rozmnożonym znów cudownie.

Przytoczyliśmy treść tylko znanej powieści; odsyłając po szczegóły do opowiadań Gallusa, Kadłubka, Bielskiego i innych, ubierających owo podanie w coraz rozmaitsze szczegóły; z chęcią prze-

robienia tradycyi na jasne a dowodne dzieje. — Cóż o tych mytach mówią historycy nasi, i jak je tłumaczą? Oto najliczniejsi pomijają je zwykli. Naruszewicz do nich należy, poczynając dzieje dopiero od 962 roku. Lelewel poczytuje pierwotne podania za baśnie, erudycyą mniszą z klasycznymi opowieściami zmieszane. Bielowski i Szajnocha prawie sami jedni wzięli się do mozolnego rozwikłania dziejów tych pierwotnych. Bielowski podaniem na początku dawnych kronik zapisanym, odjął imię *baśni*, a w historią Lęchitów je zmienił; zaś Szajnocha dynastją Normañskich Lachów utworzył. Pierwszy rozwinął uzone dociekania swoje w dziele: *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*; drugi przedstawił je w książce znanej pod nazwą *Lechicki początek*.

Odmienne są i nie wspólne z sobą, nie mają widzenia obu tych badaczy. Nie burzą oni wprawdzie podać, ale je tłumaczą w sposób nader różny. Bielowski z południa, Szajnocha z północy, pierwotne dzieje prowadzi. Bielowski mieści Piaśta w środku pierwszego po Chrystusie wieku; zaś Szajnocha dziewiąte mu stólecie naznacza. Bielowski twierdzi, „że całe nasze tak zwane bajeczne dzieje, nie są nadwiślańskimi zdarzeniami, ani ani też zmyśleniem żadnem — nie są allegoryą; ale odnoszą się do rzeczywistych dziejów starożytnych Illirów i Daków. Są więc cząstką

zmaconą tu owdzie, lecz ceną zawsze, zaginionej historii tych ludów.“

Pomijam tutaj jako Szajnocha (w *Lechickim początku Polski* (IX) tłumaczy normandzkie pochodzenie Popiela i formę rządu ze względu na udział w panowaniu stryjów jego; oraz wywody etymologiczne samego nazwiska tego króla, które mu tradycya nadała. Nie powtarzam też porównań jakie ten uczony poczynił między podaniem o potruciu stryjów i śmierci Popiela, a takiemiż normandzkimi tradycyami — przywodzę tylko, iż w rezultacie badań swoich twierdzi Szajnocha: że w r. 840 upadła na Popielu Normandzka dynastya Lachów, a z Piastem nowa się rodzima poczęła.

Podania o myszej goplańskiej wieży, zasłużyły też na studyum Szajnochy — oto jak je tłumaczy w swoich *historycznych szkicach* (II).

Zastanowiwszy się nad wiadomościami dowodzącymi iż wielekroć w średnich wiekach nadawano ludziom nazwy od zwierząt, okazuje Szajnocha: jako pod mianem *mysingów* a po naszymu *myszy* i *myszaków*, rozumiano wtedy *morskich korsarzy*. Następnie przytacza on dziewięć tradycy powtarzanych na przestrzeni Europy od Renu po Wisłę (z czasów od 840 do 1363 r.), w których występuje śmierć różnych zjedzonych od myszy. Spostrzega, iż wszystkie znane mu tej treści podania, wskazują wody jako miejsca gdzie grasowa

ły myszy, szczególnie u brzegów rzek większych. Wreszcie zacytowawszy z dziejów wzmianki o korsarstwie wodnem, ciemniącym Europę w epoce z której podania pochodzą; konkluduje: iż tradycya o zajedzeniu Popiela przez myszy, tłómaczy się korsarskimi na Gopło wyprawami normaństwa, które położyły koniec dynastyi Popiela.

Zanim powiemy o metodzie tłómaczenia mytów takich, jak ten o śmierci Popiela i obiorze Piasta; jeszcze tu obok przytoczonych sądów i wykładów Naruszewicza, Lelewela, Bielowskiego i Szajnochy, przywiedziemy opinie Dra Grohmanna, objawione w książce: *Apollo Smintheus und die Bedeutung der Mäuse*. Uczony ten profesor odczytał niedawno powyższą rozprawę na posiedzeniu czeskiego Towarzystwa umiejętności, a świeżo (1862) wydał ją po niemiecku w Pradze.

Rozpoczyna Grohmann badanie swoje od robioru dotychczasowych studyów nad znaczeniem myszy u stóp Apollina, którego posąg (będący w świątyni Chrisa) tak szczegółowo Strabo opisał. Tu dowodzi, iż mysz w podaniach wszystkich wiar i w mytach znaczyła siły przeciwne panowaniu słońca, jak: błyskawicę i burzę; zaś głód, zaraza i wojna za symbol ją miały. U Indyan i Egipcyan bywała nocy znamieniem; znów u Greków zniszczenie i śmierć nią się wyrażały. Wszystkie te atrybuta oczywiście bliskoznaczne, a złączone

z sobą w pojęciach.

Szczur, także i kret również demoniczne a podobne znaczenie miewają. Zęby tych zwierząt w podaniach z pierunym grzmotem spowinowaczone; w pojęciach i zabobonach ludów mają znów tajemny wpływ (wspólny z błyskawicami) bóle zębów leczący. Wiele tu przysłów i wierzeń słowiańskich przytoczyłyby się dało na stwierdzenie owych mytycznych myszy przymiotów. Gdy ząb dziecku wypada, mówią wszystkie ludy rzucając go za siebie: myszko, myszko! masz kościany, daj żelazny. Rudra indyjski bożek światła, ma mysz między atrybutami swemi. W jakimś z tem związku zostaje zapewne przysłowie nasze, ma się jak *ruda* (Rudra) *mysz w popiele* (*Popiół* pewno tu znaczy *popielec, post*).

Grohmann swoje drobiazgowy wywody konkluduje wreszcie z mnóstwa zebranych przykładów: że błyskawica uważaną jest w mytach jako ząb olbrzymiej myszy znamionującej burzę i przeciwstawienie słońca, a ztąd identyczność gromu i tego zwierzęcia.

Dalej okazuje czeski autor, jako w błysku grzmotu upatrywano spadanie na ziemię iskier niebiańskich, co dusze ludzkie stwarzały zarazem; ztąd też myszy znaczą w mytach błyskawice, istoty burzy i dusze zarówno. Wielość myszy na polach, przepowiada a symbolizuje głód, zarazę i najście na kraj ludu obcego.

Z tych wywodów mnóstwem cytatai loicznie partych, przychodzi Grohmann do tłumaczenia podań o wieżach i zamkach, gdzie myszy różnych pozjadać miały. Przytacza między innymi tradycyę do naszej kruszwickiej podobną, o biskupie Hattonie i wieży myszej na Renie, o zamku czeskim na Hirschbergskiem bagnie, o takimże grodzie pod Holzölster w Austrii; wreszcie prócz wielu innych, o szwajcarskim rycerzu w Güttingen i Popielu na Gople. Uważa, iż tradycyę owe wskazują zwykle za przyczynę tego rodzaju śmierci nieczułość dla głodnych lub spełnione morderstwo; a myszy występują jako kara i pomszczenie złego. Ostatecznie twierdzi czeski uczony: iż podania takie obrazują mytycznie sąd boży dokonany piorunną burzą, która znów wielekroć w miejscu jej spełnienia nawet rzeczywiste zostawiła po sobie świadectwo na powierzchni ziemi, fizyczną zmianą przez naturę sprawioną. Przywiódłszy sobie na pamięć przytoczone wyżej zdanie tych co rozumieją iż Kruszwica upadła z powodu porozrywanej wodnej sieci goplańskiej, co właśnie rewolucyę fizyczne sprawić miały; przyzwoliłby można na trafność domysłów Grohmanna.

Metoda tłumaczeń mytów odwiecznych drogą badań takich, jest dziś powszechną w nauce; u nas zaś jeden tylko Marcinkowski (Nowosielski) starał się przyswoić ją jako kierunkową dla ar-

cheologicznych studyów.

Sądymy, że jeśli już koniecznie mają być badane podania; jeśli te kwiaty mimo ich lśniącej dla oka barwy a woni i piękności kształtu, mają być otrząsane z rosy, a rozebrane pod szkłem na pyłki i części składowe; to zaiste najstósowniej będzie szukać dla nich wykładu w ogólnoludzkich pojęciach i wierzeniach odwiecznych.

Właściwiej może śledzić rozwiązanie zagadki odkryciem znaczenia symbolów i zrozumienia poetycznego młodych ludów języka; aniżeli je gwałtem wtłaczać w ramy historycznych zdarzeń a przykuwać do daty.

W książce *O Tradycjach narodowych* (Kraków u Friedleina r. 1861) starałem się wskazać drogę do tłumaczeń i zrozumienia mytów dotyczących się mogił Krakusa i Wandy, oraz wawelskiego smoka. Teraz niniejszem studyowaniem tradycy o Popielu i Piaście, uzupełniam rozbiór mytów poczynających dzieje nasze; a pragnę wzmocnić dowody jakie nagromadziłem w cytowanej książce, napisanej przeciw analizującym podania a zaprzeczającym wartości ich bezwzględnie.

Czemuż bowiem dowodzić koniecznie, że takiej tradycy która się nie daje datą do chronologicznego wtłoczyć szeregu, należy odebrać pokładaną w nią wiarę, a zarazem z poetycznej odebrać ją szaty? Wolę tłumaczyć, jak przeczyć —

tembardziej, że mimo zaprzeczenia, legienda istnieje nie przestanie; zaś zamach na nią jest tylko usiłowaniem zgaszenia blasku który myt otacza. Im mniej choćby jutrzennego światła, tem też ciemniej będzie. Są co powiedzą: „ale prawdę znajduję“ — Zgoda, jeśli mi nią w oczy jak słonecznym rzuć promieniem. Ale jeśli mdłym hipotezy ognikiem na chwilę zablęśniesz, toć nie olśnisz niko; bo prawda owa tylko twoją, tylko względną będzie. Więc lepsza jasna legienda aureolą dziecięciu wieków promienna; lepsza poezya narodu, niż ta mniemana prawda twoja, co sobie rzeczywistością istotnego faktu i na chwilę jedną trwania nie zapewni. Myty w narodzie z pokoleń przez wieki przechodzą; a zaprzeczenia podobno najdalej idą wtedy, jeśli się rozprawa o nich z księgarni do biblioteki dostać podola. Inna rzecz (co się metody tyczy), tłómaczyć tradycje podobnie jak to Bielowski i Szajnocha czynią; a inna odrzucać je ze wzgardą, po prostu *baśniami* nazwawszy. Więc walcząc przeciw tym ostatnim, za pierwszymi idziemy poniekąd; jak skoro obok ich tłómaczeń i nasze stawiamy. Jeśli wywody moje zdadzą się komu nakręconemi a metoda fałszywą, zyska i przez to nauka; bo mój krytyk jeszcze inne, nowe widzenie rzeczy przedstawi. Zawsze stawianie korzyść mieć będzie; gdy tymczasem burzenie i obalanie, ruiny tylko zostawia.

O ile historia wyjaśniła chwilę gdy Popiel umarł a Piast po nim nastąpił, to niewątpliwem jest: że podówczas upadła znieawidzona przez naród dynastia; nowa zaś przynosząc z sobą wiarę chrześcijańską wzniosła się w innych religijnych, społecznych i politycznych warunkach. Czyli więc tłómaczenie Szajnochy lub Bielowskiego przyjmujemy, zawsze pewnem pozostanie: iż chwila owa była przewrotem z którego nowy zrodził się porządek.

Nasuwa się więc pytanie: czy myty o Popiele i Piaście opowiadają ten fakt lub się też (jako mniemane baśnie) z treścią jego zupełnie minęły?

Zobaczmy o co chodzi w podaniach owych? Oto właśnie o przechowanie w pamięci tego czasu w którym się odradzała ojczyzna; a skupiały jej szczepki w narodowe ciało. Legiendy te pochodzą z epoki zetknięcia się wierzeń pogańskich z chrześcijańskimi; więc nie innym tłómaczyć się mogły językiem, jenó właściwym podobnym przechodnim okresem. Odgadywać je zatem nie inaczej można, jak tylko takim sposobem, jakim się zwykle mitologiczne greckie i rzymskie tłómaczy powieści. Tak jak się pojmuje narodzenie Minerwy z Jowiszowej głowy. Więc zdaje się prostem i właściwym popytać: co znaczą symbole tych mytów o Popiele i Piaście? Odpowiedzą nam właśnie, że podanie owo opowiada po swojemu, mytycznym językiem, chwilę przeobrażenia narodu. Będą za-

tem myty zgodne z dziejami — zaś my, z historykami sprzeczać się nie mamy powodu.

Schrakteryzowały się nadto w tych podaniach cnoty i właściwości nasze narodowe; a poniekąd zobrazowana w nich walka z germańskim żywiołem, na której odkupienie już Wanda w mytach stała się ofiarą. Więc nad intrygą podaniowej Popielowej Niemki, zwycięża narodowy żywioł, przedstawiający w treści legiendy: cnotę, nową wiarę, gospodarstwo, gościnność, rolnictwo i porządek w pospolitej rzeczy. Symbole tego występują w podaniach o których mówimy — jak skoro spotykamy się w nich: z *Popielem*, *Piastem*, *wodą*, *aniołami*, *miodem*, *myszami* i *kołem*; włączając tutaj *postrzyżyny*, znamionujące uznanie i uprawienie dynastji nowej.

Zastanówmy się teraz po szczególe nad każdym z tych wyrazów mytycznej mowy. I tak: *woda* od najodleglejszej starożytności, poczytywaną była za symbol cielesnego życia. Pojawia się ona już w pierwszej chwili tworzenia, bo Duch pański nad wodami się wtedy unaszał. Za przyczynę istnienia ciał podają ją indyjskie myty; a egipskie obrazy wystawiają jako matka przyroda siedząc pod konarami drzewa życia, stwarza ciała wylewaniem wody na ziemię. Wedle pojęć Hindu, perskich i rzymskich, dusze zmarłych po falach rzek do wieczności płyną; a tym niby chrztem do nowego

gotują się życia. U kapłanów wszystkich wiar było i jest w użyciu, symboliczne mycie rąk przed złożeniem ofiary. Ludy germańskie, celtykie i słowiańskie, zachowały dotąd pamięć świętych wód i proroczych źródeł; a religiny kult wód, liczne jeszcze po sobie ślady zostawił na świecie.

W czasie Chrztu wreszcie wynurza się z wody nowy syn kościoła; a pokropieniem ostatniem błogolawi ziemia zmarłego na drogę do życia wiecznego. Dziwnym też urokiem otoczyła ludzkość wodę!

I zaiste, jeśli człowiek od słonecznego nieba oko oderwie, a w nurty fal go zapuści; to jakby z pewnej i jasnej rzeczywistości, w krainy fantazyi i rojeń ducha swego nosił. W głębi wód zwierciadła staje jako poezya widnokrąg niebieski — zda ci się że słońce, księżyc, gwiazdy i drzewa, bez ciała a w tajemniczej tylko, w swojej uludnej, duchowej, że tak powiem postaci, w nurtach się nużają. Poezja ta ma i rytm harmonii, gdy zagra falami. Zaludniły też podania wszystkich wiar i ludów, głębie wód fantazyi tworami; a postacie Wandy i Piasta z nurtów Wisły i łodzi goplańskiej, prowadzą dzieje nasze przez chatę Piasta aż na tron Wawelu. W legiendach przedstawia się tu symbol wody jako początku cielesnego życia — jego utrzymanie, oczyszczenie i wynurzenie wreszcie narodu Chrztom wiary, na trwanie przez wieki.

Z dalszych wyrazów legiendy, *aniółowie* nie potrzebują wykładu; zaś symboliczne znaczenie *mysz* znamionujących karę sądu bożego spełnionego pioruną burzą, lub fizyczną zmianą w przyrodzie, dopiero co wyjaśniłem przytaczając Grohmannowe badania. To tłumaczenie zgadza się poniekąd z widzeniem Szajnochy; bo wyjaśnia dla czego przez analogią *myszakami* zwaly podania goniących po morzach korsarzy.

Pójdźmy dalej. Nazwa króla *Popiela* prowadzi nas na pole etymologii, przypominając: *popiół*, *spopielenie*, *popielnice*, *popielec*, *popielicę* (futro), *popielec* (ziele, *cineraria*), barwę *popielatą* (inaczej *myszatą* zwaną); wreszcie *popieliny*, uctowanie po szczęśliwie odbytym połogu, zwyczaj w Wielkopolsce u ludu dotąd utrzymany. Więc nazwanie *myszatej* barwy *popielatą*, oraz *popielicą* polnego szczura; łączy i płacze miano *Popiela* z *myszami* co go zajadły. *Popiół* wreszcie był zawsze symbolem śmierci i zniszczenia. Samo tedy nazwisko owego króla znamionować się zdaje, że mu je dano na oznaczenie zatraczonego a zniszczonego rodu z którego pochodził.

Piast jest w mycie przeciwstawieniem *Popiela*— jest nim też nawet w nazwisku swoim. Gdy tamten zatracenie znaczy; ten znów pojęcia nowej organizacyi i władzy, na myśl nam przywodzi. Nasuwają się tutaj wyrażenia: *piastun*, *piastunka*,

piastować (godność lub władzę jaką) etc. *Piastą* u nas, a *Piazdą* w Wielkopolsce, zwią tę część koła rdzenną w której się ós wozowa mieści, a z niej rozchodzą promienie obręcz trzymające. Nazwa ta ma być wedle legiendy ku pamiętce *Piasta*, na przypomnienie: iż był kołodziejem. Pominąwszy okoliczność, że *kołem* symbolizuje starożytność te dziwne losu koleje, co to od pług do tronu, a znowu stamtąd do nędzy nieraz zawodzą; napomniemy tutaj, że wielkopolska nazwa *piazdy* ma tam zarazem znaczenie falliczne; nadające się dobrze do wykładu *goplańskiej* legiendy o odrodzeniu narodu mówiącej.

Bocian ów czyszciciel pól naszych z gadu, któremu mądrość podaniowa przypisuje cnoty rodzinnego życia, na kołach u nas gniazda swoje ściele. Słowiański więc ptak święty na kole *piastowem*, jest znów tych cnot naszych domowych symbolem, co się z nową dynastyą odrodzić miały.

Wreszcie na uczcie kruszwickiej występuje *miód* cudownie mnożony. Symboliczne znaczenie tego napoju wiąże się z pszczołą, co porządek w państwach przedstawia. Pszczoły dla wosku uświęciły wiary; a znamionują zawsze obfitość, oczyszczenie, odrodzenie i zmartwychwstanie zarazem. U Słowian *miód* i *wosk* mają znaczenie w ofiarach i objatach; zaś w prorokowaniach, zabobonach i podaniach, niezwykły urok je otacza.

Przypisywano miodowi w klasycznym świecie potęgę lustralną, mieniając go oczyszczającym nawet język z grzechu. Był on wreszcie ofiarą na odkupienie umarłych.

Jasno się tedy tłumaczy czemu pierwszym czynem Piasta obranego królem, było dzielenie rzesz cudownie mnożonym miodem. To porządek w ojczyźnie— co raz wprowadzony, mnoży się cudownie; a wydaje najbogatszy z plonów, bo narodu szczęście. To wreszcie symboliczne oczyszczenie narodu z win Popiela; a na zmazanie zbrodni jego religijna objata.

Bliższe badania w tym kierunku, poparte różnymi wykładami symbolow, poczynionymi w dziełach: Marcinkowskiego, Norka, Friedricha, Pipera i innych, zawiodłyby nas na pole erudycji i specjalnych studyów. Więc kończę uwagę: *iż nie napróżno ani przypadkowo się złożyło, że wszystko to co symbolizuje zniszczenie, zatracenie i przewrót społeczny, znalazło się w mycie o Popielu; to zaś co odroczenie znaczy, w Piaście się streściło.*

Więc jeśli pilny czytelnik zbierze teraz w całość wszystkie symbole przedstawione w mytach a przez nas wyłożone tutaj, otrzyma ich znaczenia rezultat. Jasnem mu będzie, iż owe tradycje opowiadają: jako po dokonaniem zniszczeniu i spopieleniu stolicy, (zarówno może siłą żywiołów jak korsarstwem, czy inną wojną jaką) po przej-

ściu wreszcie narodu przez socyalne burze, stało się odrodzenie Chrztom świętym i nową organizacją społeczną.

Ten to historyczny fakt przeobrażenia, zachowało podanie mytycznym opowiedziane językiem; a w symbolach zostawiło je potomnym.

Powie kto, iż tłumaczenie tych podań, nas samych w krainy mytów uniosło, a z realnem rozminęliśmy się na rzeczy patrzeniem. W odpowiedzi zwrócimy uwagę krytyka na ciąg cały rozumowania naszego; które nie rozwiewało mytów, nie przeczyło im, ani też legend ze złotych nie odarło skrzydeł. Myty zostawiliśmy tem czem są i być powinny—języka tylko uczyć się chcieliśmy, tego, jakim w świątyniach swoich najodleglejsza przeszłość mówiła.

Strzelno i Mogiła zwiedzić jeszcze chcemy— a zatem gdy dłużej przez *Kujawy* jechać nam przyjdzie, to kilka o nich uwag zbyteczne nie będą.

Ubiór ludu tutejszego przypomina stroje używane w najbliższych okolicach Krakowa, jak w Łobzowie, Czarnej wsi, Krowodrzy etc.; w osadach których pozór i ziemia, *Kujawy* nawzajem na pamięć przywodzą. Barwy niebieska i pąsowa znówu tutaj głównie w szatach panują, jak tam pod *Wawelem*. Znówu sukmany granatowe z wylogami i podszewką amarantową, jedwabne lub bawełniane pąsowe pasy na długich zwykle ciemno-

zielonych kamizelach; zaś kapelusze czarne, niskie, wstążką, kwiatami i pawiem piórem zdobne. U kaftana błyszczy się kilka rzędów guzików. Kobiety miewają zawoje na głowach wiązane podobnie do krakowskich; choć nie tak suto jak tamte. Gorsety i spodnice jaśniejają żywymi barwami; a pierścienie i paciorki świecą się i błyszczą. Przędą one i robią płótna. W obyczajach przechowało się wiele niknących teraz dawnych obrzędów a nawet zabytków starej przeszłości. Dość tu wspomnieć o zwyczaju wybierania w gromadach królów i królowych, którzy przewodniczą w zabawach a sądzą zwaśnionych (*Przyjaciel ludu* XIII 156). Obiór tych starostów wiejskich rozstrzygnięty gonitwą o prawo pierwszeństwa, lub najrychlejszem na pastwisko przybyciem; przypomina podania o Piasta i Leszka oborze. Gdy ci co się spóźnią na miejsce elekcyi lub ostatni do mety dobiegną, stają się żartów ofiarą; to znów owi przodujący, odbierają prócz zaszczytu całorocznego przewodztwa, dary z kwiatów, piór i ozdób ubioru. Uwieńczenie królewskiej pary, dzieje się wśród uczty. Wtedy nowy król urzędu rozdaje. Tu znów uderza tytuł *podkownika* dworu; który przypomina tradycyą o Leszkowem gonieniu konnem po nabitych gwoździach, do owego słupa gdzie była korona. Wreszcie po uczcie nakrywanie płachtą uwieńczonego wołu i zabawa zgadywania do czyjej

należy obory, a nakoniec tryumfalne wprowadzenie bydłęcia do wsi, nasuwa żywo przypomnienie zwyczajów dawnych, co jeszcze dziś w obchodach *mardigrat* i *combrze* krakowskim zostały; a w różnych uroczystościach po całym świecie reminiscencye dotąd miewają.

Wół i spowinowacony z nim *byk*, nadto *tur* słowiański, w symbolice różnych wier i mytów, przedstawiają już to wichry, już to siłę płodną urodzaju rolnego. Dla tej własności ostatniej, czczono wołu w Egipcie i w Indyach. Dość wreszcie napomknąć o obrzędach dotyczących się Apisa, i gromadzie gwiazd *bykiem* zwanej; a jasnym będzie powinowactwo, w jakim wspomniany obrzęd zostawać może z odwiecznymi wierzeniami starożytnych ludów. Tu dodam jeszcze, że wszystkie te wymienione obchody, odprawia lud kujawski w Zielone świątki; czasu onego, gdy w krakowskiem pałę znów *sobótki*, w Wielko-polsce nie znane wcale.

Wprawdzie wydano w r. 1826 u Rejznera w Poznaniu Wielkopolskie pieśni, wiele ich też zamieszczono w *Przyjacielu ludu* lesznieńskim, oraz w zbiorach ogólnych gminnego pieśniarstwa polskiego; przecież godziłoby się uzupełnić te spisy, a zgromadzić razem i ocenić tutejsze podania i pieśni wraz z ich muzyką. *Kujawianki* równie miłe a właściwe sobie mają nuty, jak upowszechnione krakowiaki,

ukrainki, mazury i smętne kołomyjki ruskie. Czekają też na zbieracza malarza ubiory ludu tutejszego, nigdy drogą istotnego studium nie wydane; a ledwo skąpo przedstawione w tego rodzaju publikacjach, jak np. w Albumie Leona Zienkowicza (Paryż 1841 r.), gdzie stroje wielkopolskie jedną tylko kartę dla siebie zyskały.

Z przysłów tutejszych zacytuję jedno, bogactwa wsi się tyczące.

Kto ma *Borzejowice, Polanowice, Markowice*,
Może królowi mówić *amice*.

Zestawiwszy tę dykeję z podobnemi jej:

Kto na *Bejsce, Podolany*,
Może siadać między pany.

Kto ma *Chrobrz, Xiąż, Pińczów, Szaniec*,
Może iść z królową w taniec.

Kto ma *Tęczyn, Mogielany*,
Ten się liczy między pany. etc.

widoczne, że to zwrotki pogubione po całej dawnej Polsce, a niegdyś do jednego jakiegoś należącego utworu.

Strzelno

(w bliskości Kruszwicy) należało dawniej do województwa i powiatu inowrocławskiego, a szczyściło się jednym z najbogatszych wielkopolskich klasztorów.

Kościół ów dziś po supremowaniu zakonu, jest parafialnym. Nawę główną 8 arkad oddziela od naw bocznych o połowę niższych. Krzyż (*transseptum*) równej wysokości z nawą główną i prezbiterium. W nawach bocznych krzyżowe proste sklepienie; reszta zaś nakryta siedmioma polami gwiaździstego a kopulasto z żył ostrołukowych ułożonego sklepienia. Za ołtarzem apsis. Do nawy z prawej strony przypierają jeszcze kaplice. Cztery ostrołukowe pola sklepienia kaplicy ś. Barbary (zakrystyi), wspierają się na kolumnie z piaskowca; której ornament i głowica rzeźbione w romańskim stylu ornamentami liściastemi i roślinnemi, właściwemi epoce przechodniej, z czasów przekwiania tego architektonicznego porządku.

Nagrobki opatów jak Sierakowskiego († 1635), Pawła Wolskiego († 1728) i innych, wzniesiono w stylu baroko; odpowiednio niesmacznym wewnętrznym ozdobom kościoła.

Dla naiwności i podania (o którym wspomnieć nam przyjdzie), zacytujemy napisy na nagrobku

drewnianym ozdobionym malowanemi książąt portretami. Napisy te są następujące:

D. O. M.

Pan dziedziczny na Kujawy,
Aleksander godzien sławy
Nieśmiertelnej, tu fundował,
Dochodami sprowadził
Norberta synów z opatem.
Nim się pożegnał z tym światem
Złożył berła i korony,
W niebieskie się wybrał strony.
Żyje w sercu i pamięci:
Na dokument szczerzej chęci
Ten nagrobek tu lokuję;
Czysty zakon tak wotuje.
Niech ci płaci Bóg wdzięcznością
W niebie świętych społecznością.

D. O. M.

Po Aleksandrze buławą,
Cnotą, męstwem, równy sławą
Kazimierz Aleksandrowi,
Familią wnuk dziadowi,
W sto lat potem tu funduje,
Córy Norberta lokuje,
Do Wrocławia synów jego
Przeniósłszy, fundusz ze swego

Dziedzictwa czyni szczodroty,
Książę Kujaw i pan cnoty.
Wdzięczność w sercu zapisuję
Co na nagrobku rysuję!
Fundatorze, niech twe lata
Niebo wiecznością przeplata.

Dwa wizerunki książąt tych w XVIII wieku malowane, w mieszkaniu X. proboszcza wiszące, są niejako dopełnieniem owych napisów. Podpis na jednym z nich wskazuje: że ma przedstawiać Aleksandra księcia kujawskiego fundatora męzkiego klasztoru Norbertanów strzelnieńskich w r. 1124 d. 13 kwietnia; drugi zaś Kazimierza księcia kujawskiego, który zakonnice Norbertanki do Strzelna w r. 1254 d. 7 marca sprowadził.

O białamuctwie tych tak ściśle oznaczonych dat i o owych fundatorach, powiemy zaraz, pragnąc jeszcze uzupełnić nieco opis budowli kościelnych. I tak, facyata o dwóch wieżach równie jak wnętrze świątyni, rażą zepsutym smakiem XVIII stulecia; niemniej kaplice i sam klasztor zakonnice. Przecież nie małej archeologicznej wartości będzie dla nas cała budowla kościoła, jak skoro rozważając plan jej rozkładu, przypatrzymy się dolnym częściom oraz apsidzie, z kostek granitu wzniesionym. Wtedy jasnym się okaże: że świątynia strzelnieńska w XII wieku w stylu romańskim

powstała; zaś stólcie XV ostrolukowem nakryła ją sklepieniem a przekształciło jej mury. Po zniszczeniu znów przez Szwedów, odbudowano kościół przed r. 1728, staraniem proboszcza X. Pawła Wolickiego. Następcy znów jego księża Mikołaj Łukowski i Józef Łuczycki, przystawiali kaplice; a wewnątrz kościoła wedle smaku czasów swoich stroili.

Dzieje świątyni i klasztoru, osobliwie uposażenie, szczegółowo wyjaśnić się dały z dochoowanych przywilejów i nadań; istnieją bowiem u proboszczęza akta uporządkowane poczynając się od dokumentu z r. 1216, którego treścią jest poświęcenie kościoła przez biskupa kujawskiego Barthona. Jest też z późniejszych czasów zbiór autentyków relikwii; dotąd w znacznej części dotrwałych a w pięknym relikwiarzu złożonych. Są tu jeszcze spruchniałki rzeźb na deskach dębowych, wyobrażające stacye męki Pańskiej — zabytki snycerstwa z XV wieku. Wreszcie przed frontem kościoła leży ogromny kamień, na którym pokazują wklęsłość podobną do śladu wytłoczonego kołem wozowem. Według ludowego podania, ma to być pamiątka po S. Wojciechu; gdy w celu apostołstwa z Gniezna na Strzelno do Prus przyjeżdżał. Woznica wyrzucił pojazd, przejechałszy kołem ów kamień. Ztąd poszanowanie dla głazu, i skuteczność jego w chorobach. W pobliskiej także wsi

Młynach pokazują postać z głazu, mającą wystawiać skamieniałą dziewczynę z wiadrami, co za lenistwo tak zaklętą została.

Przy klasztornym stoi wśród ruder i śmieciska, drugi jeszcze dawniejszy kościół Sgo Prokopa, przeznaczony teraz na śpichrz plebański, skład drzewa i rupieci. Wszędzie gdzieindziej zasłużyłby ten kościół na troskliwą opiekę; a wielokroć studyowanoby naukowo budowę jego. Jestto rotunda z sześciennych kostek granitu wzniesiona, ze sklepieniem okrągłym wspartem na ośmiu żebrach łukowych, ułożonych z takichże granitowych kostek, zwornikiem zemkniętych. Z jednej strony przypiera do owej rotundy (podobnie jak ona sama sklepienie) niższe prezbiterium (apsis); z drugiej zaś strony (od frontu) wieża jakoby baszta owalnego od dołu kształtu a czworoboczna ku górze, od przodu szkarpą (później przypartą) wzmocniona. Malowania na ścianach z XVII lub XVIII wieku, wystawiają Ewangielistów i sceny z życia Sgo Prokopa. Kaplica ta miała być pierwotnie kościołem parafialnym; albo raczej była świątynią dla zakonnic, jeśli w kościele głównym zakonnicy nabożeństwa miewali. Później miała ona stanowić refektarz — dziś zaś w połowie wysokości podłogą przedzielona, mimo zdrowych murów a pamiątkowej i architektonicznej wartości, ku wygodzie gospodarczej służy. Ten to kościół wyobrażonym

jest prawdopodobnie na arcystarozytnej i wielce ważnej tablicy erekcyjnej, wmurowanej nad gnojnikiem w ścianę rudery, która doń przytyka. Rzeźba ta jak widoczne z umieszczonych w niej tulejek, była jakiś czas lawaterza ozdobą. Wystawia ona (w wypukłorzeźbie z piaskowca) klęczącego mężczyznę nawpół zbrojnego, w szyszaku i kolczudze, podającego kościół Chrystusowi panu. Zbawiciel siedzi na krześle podtrzymując lewą ręką ewangelią otwartą, na kolanie wspartą; zaś prawą błogosławi. Po drugiej stronie niewiasta ostonięta, podaje Zbawicielowi księgę. Rysunek odniósłby każdy znawca do końca XI lub początku XII wieku. Cała tablica jest kształtu półkola, zakreślonego promieniem niewiele nad łokieć dłuższym. Rzeźbę tę uzupełnia druga jej współczesna, wprawiona nad drzwiami kaplicy Sej Barbary, zewnątrz głównego kościoła od strony plebańskiego ogrodu. Na tej znów klęczący mężczyzna podaje kościół o dwóch wieżach z kopułkami a z okrągłą apsidą. Ofiarę świątyni przyjmuje Sta Anna, stojąca w pośrodku z NMPanną na rękę. Z drugiej strony niewiasta w poważnej szacie podaje Sej Annie klęcząc księgę czy dokument. Dolna krawędź rzeźby stanowiąca zarazem górną drzwi oprawę, przedstawia rękę błogosławiącą; otoczoną ornamentami rzeźbionymi, będącemi powtórzeniem ozdób romańskiego słupa w kaplicy

Sej Barbary, o którym dopiero co wspomnieliśmy. Napis biegnący w około ostatniej tablicy, wartość obu podnosi, a znaczenie wyjaśnia. Jest on legendą pisaną w skrótach scholastycznymi głoskami.

Przeddziecki co nie opuścił żadnego zakątką ziemi polskiej, gdzieby nie zostawił śladów nauki i gorliwości swojej, był i tutaj; a w listach z podróży pisanych z Kujaw do warszawskiej *Gazety codziennej* (w roku 1855) taki odczyt napisu tego zamieścił:

*Te velut optaras, hoc dono Petrus honorat;
Virginis Anna pie, mater honoranda Marie.*

Tłumaczy po polsku:

*Ciebie jakoś życzyła, tym darem Piotr czei,
Anno, świętej Panny Maryi Matko sławiona.*

A więc jasne: że obie tablice, kaplica z romańskim słupem i sameż kościoły, są zabytkami z początku XII wieku; a świątynie owe stawiał Piotr Włoszczowicz Duninem zwany, wraz z małżonką swoją Maryą. Tak też twierdzi Długosz, podając że w r. 1124 Duńczyk założył klasztor Norbertanek we wsi Kalinie pod Izbicami w dyecezyi wrocławskiej; zaś w r. 1133 przeniósł go tutaj do Strzelna. Styl budowli samych, pozostałe ornamenta, wreszcie owe ważne tablice, popierają datę fundacyi. Zkądże przecież urosło opowiadanie o o-

wych książętach założycielach, których sławę wizerunki i nagrobki głoszą? Oto pomniki te wystawiono dopiero w r. 1748, na zasadzie podań ogłoszonych w książce wydanej podówczas w Warszawie, zawierającej żywoty zakonników Premonstrantów, przez ich witowskiego opata Antoniego Kraszewskiego zebrane. Księcia bowiem Aleksandra a nawet udzielnych książąt kujawskich, w roku 1124 w Wielkiej Polsce jeszcze nie było; zaś książę Kazimierz (wspomniany w owych tradycjach) mógłby być chyba (wedle Przeździeckiego) synem Konrada I. Przypisywane mu zaś fundatorstwo tyczy się może udziału jego w uposażeniu klasztoru, na które wielu się składało; jak skoro kościół większy dopiero w r. 1216 był ostatecznie poświęconym i służbie bożej oddanym. Uczony też Łukaszewicz nie inaczej sądzi, rozważając tę sprawę (*Przyj. ludu II 219*) porównaniem dat; zaś Sobieszczański słusznie (w *Wiadomościach o sztukach pięknych I 66*) kościoły strzelnieńskie do duninowskich policzył.

Opisane tablice erekcyjne są tedy najdawniejszym u nas zabytkiem rzeźby chrześcijańskiej średniowiecznej; tem one cenniejsze, że w ogóle sztuka bardzo mało z tej odległej epoki (początku XII stulecia) zostawiła w Europie pomników. Czesi oto cieszą się świeżem odkryciem w pragskim kościele św. Jerzego, rzeźby z 1150 roku; która

najstarszym teraz jest u nich zabytkiem. Nasza więc o ówczesność wieku od tej pragskiej wcześniejsza, godna lepszego umieszczenia niż to jakie dziś nad gnojnikiem w Strzelnie zajmuje. Jakkolwiek nie miałem żadnej wątpliwości, że tablice erekcyjne Dunina są autentyczne i z czasów jego pochodzą; przecież ciekawem dla mnie było porównanie z niemi podobnego zabytku dochowanego w Wrocławiu w kościele N. M. Panny na Piasku. I zaiste! trudno o podobieństwo większe. Tablica wrocławska z tegoż kamienia, tegoż samego kształtu co strzelnieńska, tegoż samego co tamta charakteru; a nawet ornament spodniej ramy tegoż samego u obu rysunku. Mniemaćby można słusznie, że nietylko te zabytki są sobie współczesne, ale nawet jedna je ręka kowała. Ta wrocławska wystawia N. M. Pannę z Panem Jezusem na ręku, siedzącą na tronie. Z jednej strony stoi syn Dunina Świętosław, z drugiej żona Piotra Marya podtrzymuje kościół, który N. M. Pannie w opiekę oddaje. Począwszy tedy od owych duninowskich rzeźb, mamy nadto w różnych kościołach kilkadziesiąt tablic erekcyjnych z XIV i XV wieku, z którychby się ułożyć dał przegląd zabytków rzeźby z czterech stuleci. Te strzelnieńskie posiadają w przerysach i daguerotypach, hr. Aleksander Przeździecki i Karol Beyer w Warszawie.

Mogilno

prawie w odległości dwóch mil od Strzelna. Tutaj na wzgórzu nad wspaniałym jeziorem stoi kościół, pamiątka po dawnym bogatym opactwie Benedyktynów, których tu Bolesław Śmiały (z łupów zdobytych w Węgrzech) fundował, a z Tyńca dotąd sprowadził.

Przeddziecki upatruje w położeniu klasztoru i wejrzeniu okolicy Mogilna, uderzające podobieństwo z Osyakiem. Snać namiętna dusza Śmiałego, lubowała się w widoku obszarów pól, gdy wśród nich czasu wichru pieni się i zrywa modre jezioro, jakby mu ciasno a niewolniczo było, że ściany klasztoru rozlać się szerzej nie dadzą.

Mogilno szczególną szkodrobliwością otaczał ten król wygnaniec. Dziś po świetności klasztoru zostały tylko szczątki dawnych murów i dokumenta a kronikarskie wzmianki. Cytują zwykle (*Staroż. pozn.* II 139) jako najstarszy w dyplomatyce naszej przywilej, donacyjny Mogilna, datowany z Płocka 1068 roku. Gdzieby on się teraz znajdował, dowiedzieć się nie mogłem. Przeddziecki w swoim liście z podróży pisanym do warszawskiej *Gazety codziennej* (r. 1855 Nr 274) przywodzi dokumenta tutejsze z roku 1178 (autentyczna bulla Aleksandra III) i z lat 1103 i 1126

(podrobione), wreszcie 2 z XIII wieku, 12 z XIV i wiele późniejszych.

Nawy boczne mogilińskiego kościoła niższe od głównej, nad ich dachem górą obiega szereg okien — transeptum niema — za wielkim ołtarzem apsis. Gmach klasztorny w pustce. Z pierwotnej postaci kościoła zbudowanego tutaj w stylu romańskim, tylko pozostał rozkład czyli plan dawny i apside owa. Długosz (w *Hist.* I. 259 wyd. lipskie) bliżej określa tę Bolesławowską budowlę, mówiąc: *muravit in loco horti unam criptam inferiorem, alteram superiorem.*

Przesklepiono widać w XV wieku świątynią tę ostrołukowem sklepieniem a wreszcie później przerestaurowano ją w stylu baroko. Ołtarze i zdobienie wewnętrzne nowsze; a relikwie tylko w cynowych oprawach, swojemi napisami przypominają, że tutaj od czasu założenia kościoła przetrwały. Wspomnienie Bolesława przekazuje pamięci miejscowych lichy obraz wystawiający dzieje tego króla, a wierszydłami opisujący życie jego. Malowanie to sprawił opat Kosiński, a wykonał w r. 1814 Okrotniewicz z Gniezna.

Tyle na miejscu pamiątki po klasztorze Benedyktynów, tej jakby wielkopolskiej akademii, a matce oświaty! Po innych zniesionych klasztorach bledsze jeszcze wspomnienia zostały; jakby zakony nie spełniły tutaj posłannictwa swego wa-

znego w dziejach rozszerzenia cywilizacji i wiary. Nikt z członków pokasowanych klauzur, ani też żaden pisarz świecki, nie zdobył się na spisanie historii upadłych instytucyj. Runęły bez echa. Ich skarbee, biblioteki i zabytki po rękach się rozeszły; a ze skonem zostawionych na wymarcie mnichów, pustki z milczeniem w murach osiadły. Jak groby stoją ruiny — nikt je zasługi wieńcem nie uczci.

Prócz poklasztornej świątyni, jest jeszcze w Mogilnie drewniana kaplica Ś. Klemensa stojąca na drugim wzgórku, i fara ceglana szkarpami opięta. Wreszcie, że miejscowość taka jak Mogilno mogłaby kiedyś tradycjami swojemi wpływać na budzenie ducha narodowego; więc na stróża przeszłości, a siejbę idei nowych, stanął znów wśród rynku protestancki kościół.

Tak podając wiadomości o Gnieźnie, Trzemesznie, Kruszwicy, Inowrocławiu, Strzelnie, Kościeleu i Mogilnie, spotkaliśmy się z podaniami i z zabytkami: rzeźby, budownictwa i grafiki z najpierwszych chwil istnienia narodu naszego. Takie pomniki godne studyów i badań — mamy więc nadzieję, że powszechniejszą dla siebie uwagę zyskają.

VI.

GROBY I POMNIKI

KOŚCIUSZKI

I X. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Owe chwile gdy zwłoki Kościuszki i Poniatowskiego w grobach Wawelu składano, tak niby bliskie, bo prawie naszemu pokoleniu współczesne; przecież zacierają się już w pamięci, że nie często spotkasz wojskowego, co by ci żywém słowem te czasy przypomniał. Szczęściem że gdy trumna z zamknięciem wieka w przeszłość zapada, podanie i dzieje aureolą wspomnień groby promienia; a tak z pokolenia na pokolenie miłość wielkiego przechodzi. Pamięci zaś wodzów ojczystych takie zwykle miłe towarzyszy uczucie, że owa słodycz wspomnienia wyda się jakby owa woń nieśmiertelności, co od grobów wieje. Więc sądzę że chociaż opisując uroczyste sypanie mogiły Kościuszki a stawianie pomnika Poniatowskiemu, powtórzę wiadomości znane i w pamięci żyjące jeszcze; przecież sama treść przedmiotu sprawi, iż opowia-

danie moje bez użytku nie będzie. Własną też skrętnością w zgromadzeniu szczegółów, a odczytaniem pracy niniejszej Panu Franciszkowi Paszkowskiemu, zyskałem że niejedno mylnie albo niedokładnie z książki w książkę podawane, teraz sprostowanem lub uzupełnionem zostało.

Zaraz prawie po zgonie Kościuszki (dnia 15go Paźdz. 1817 r.), w różnych częściach dawnej Polski objawiać się poczęło pragnienie pochowania zwłok Jego w ojczyściej ziemi; a uczczenia pamięci wodza pomnikiem ze składek przez naród cały złożonych. Pierwsi co tę myśl popierali, byli: Generał Mokronowski, Xiążę Antoni Jabłonowski wicereferendarz Rady stanu Król. Polsk., Wojda, Wiktor Ossoliński, Henryk Łubiński, Majer, Zielonka, Kiliński, Zaboklicki i innych wielu.

Chętne zezwolenie cesarza Aleksandra przyspieszyło wykonanie zamiaru. Wysłał on nawet do Solury Xięcia Jabłonowskiego w sprawie zabrania ciała Kościuszki; a koszta sprowadzenia zwłok do Krakowa, ze skarbu publicznego zaspokoić polecił. Jeszcze tedy ciało Naczelnika spoczywało w Szwajcaryi, a już dnia 21 lutego 1818 roku uczynił był Senat Rzeczypospolitej Krakowskiej odezwę do Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z życzeniem aby wezwał biegłych na naradę ty czącą się przedstawienia wniosku: jaki pomnik ma być Kościuszce w Krakowie wzniesionym?

Widoczne z tej odezwy, że Senat zamyslał zrazu monument ów na placu publicznym postawić, a zatem kolumnę lub posąg projektować miano.

Następnie roku 1818 dnia 11 kwietnia (przez Ulm i Dunajem na Wiedeń) przywieziono do Krakowa zwłoki; zaś dnia 19 czerwca t. r. powitało je miasto, gdy w uroczystym pochodzie z kościoła śgo Floryana na Kleparzu, do katedry przeprowadzone zostały.

Egzekwije odprawiał Woronicz, a skończył je piękną mową, mianą w czasie wprowadzenia zwłok do grobów katedry. Było to dnia 23 czerwca 1818 roku. Trumna stała wtedy na katafalu, o którym wspomnieć nam wypada, jak skoro pamiątka ta mieści się dziś między zabytkami w zbiorach krakowskiego Towarzystwa naukowego (Rysunek patrz w *Przyjacielu ludu* VII Nr 40).

Katafal ów na podstawie z stopni kilku, zbudowany był z drzewa w kształcie czworobocznego sarkofagu. Otaczały go kolumny zestawione z broni, a zdobne armaturami, sztandarami i godłami Polski. Podstawy ich kosami zarzucone były. Na wierzchu stała trumna na czterech działach wsparta, czapką krakowską i szablą nakryta. Tłumacz polski żywotu Kościuszki napisanego po francuzku przez Julliena, dodaje: że własny pałasz naszego wodza okryty krepą, wisiał obok jego tarczy herbowej.

Ściany katafalu przedstawiały kartony Michała Stachowicza, wyobrażające znamienitsze sceny z życia Naczelnika. Te właśnie dekoracyjne malowania przechowane w Towarzystwie dobroczytności, niedawno dostały się muzeum naszemu. Na jednym z nich utracona kolumna z popiersiem na niej Kościuszki — nieśmiertelność wieńczy wodza, a ojczyzna płacze nad urną grobową. Na drugim widzimy przypomnienie zdarzenia we Francji, gdy jedno słowo Kościuszki (wówczas niesłużącego nawet w wojsku) powstrzymało ułanów od pokrzywdzenia młynarza, któremu groblą rozkopać chcieli. Trzecie malowanie wystawia przysięgę Naczelnika na rynku krakowskim d. 24 marca 1794 r. Czwarte wreszcie scenę gdy w Ameryce w obec zgromadzonych żołnierzy, Washington zdoła Kościuszkę Cyncynata orderem.

Od czasu powziętej myśli uczczenia pamięci Kościuszki pomnikiem, dwa lata z górą trwały narady nad różnemi projektami przedstawianemi Senatowi w tej sprawie. Z wielu przyjął się ten, który snąc z woli i życzeń narodu wypłynął.

Chociaż kilku znakomitych przypisuje sobie podanie myśli sypania mogiły, przecież dla tego właśnie, że autorów owego pomysłu jest wielu, sądzić się godzi, iż myśl ta twórcy jednego nie miała; ale się zrodziła tak jak się w łonie ojczyzny poczynają tradycje, pieśni i podania. Znają

je wszędzie — zanesione w zakątek każdy; a przecież przechodzą z ust do ust, bez miana człowieka co je wypowiedział pierwszy. Ojczyzna im matką, ojcem naród cały bywa.

Dnia 19 lipca 1820 r. wydał Senat Rzeczypospolitej odezwe, iż mogiła z ziemi ma być Kościuszcze sypana.

Na naradach które to postanowienie spowodowały, popierano je między innymi następnymi motywami: Ow co kończył dawnej Polski dzieje, a przyszłość posiewał, niechaj odbierze równą cześć tym co byli Ojcami rodzącego się narodu... On nie walczył za bogactwa nasze, ale za tę ziemię ojczystą, która sama jedna właściwszym jak złoto być mu może pomnikiem... Łza żelazo trawi, na głazie osycha — a w ziemię siąknie na zasiew przyszłości... Z niej, z kości i krwi poległych, wodzowi grób nsypać się godzi... Nie będzie pomnik taki przekazywał potomnym sławy rzeźbiarza co go płatną wykonał ręką; ale ma on późnym pokoleniom zostawić świadectwo: jak wdzięczny naród ukochał Naczelnika swego.... Więc chciano aby nawet ten co niema wdowiego grosza na ojczystą ofiarę, mógł się przyczynić do dzieła... Chciano, aby wszyscy Polacy powiedzieć mogli: oto mogiła naszemi rękami wzniesiona.

Trafiła też myśl taka do serc ogółu, a stała się własnością narodu całego. Kilku tylko zwolenni-

ków niesmacznych zdobień przekwitłego barroko, żalowało, że nikt nie uwielbia skreślonych przez nich obelisków i kolumn. Pierwsza burza lub zamieszka, byłaby piramidy nowoczesne w grzy zamieniła.

Miejsce na mogiłę łatwem do wyboru było; jak skoro wzgórze tuż prawie za miastem będące a widne zewsząd (bo 59 stóp nad poziom Wisły wzniesione) w oczy się sunęło. Wzgórze to dawniej *Sikornikiem* zwane, zostawiło starą nazwę swoją zarośłom co je dołem wieńczyły, wtedy gdy tam w r. 1703 stanęła na cześć Ś. Bronisławy kapliczka. Odtąd góra od imienia świętej zwać się poczęła. W kapliczce owej był napis na kamieniu: *Tempore belli Svecii 1703* — poniżej epigrafu herb Habdank. Obrazy wystawiające sceny z życia S. Bronisławy zdobiły ściany. Malował je Andrzej Radwański w połowie zeszłego wieku; wtedy gdy Petronella Poniatowska ksieni zwierzyniecka kaplicę restaurowała.

Jak skoro S. Bronisława stała się jakby opiekunką kościuszkowskiej mogiły, przytoczyć więc wypada daty jej żywota. Pochodziła ona z świątobliwego rodu Prandotów Odrowążów — urodzona na początku XIII wieku, pędziła życie w regule Sgo Norberta, zmarła jako zakonna pustelnica na górze Sikornika dnia 29 Sierpnia 1259 roku. Gdy u ciała jej złożonego w klasztorze zwierzynieckim

licznych doznawano cudów, podniesiono je w r. 1612; a za dni naszych (dnia 2 września 1840 r.) odbyła się w Krakowie uroczystość kanonizacyjna, odkąd Bronisławę policzono w poczet błogosławionych.

Dziwnie się też stało, że wtedy gdy po upadku kościuszkowskiego powstania, już tylko *bronie ślawy* narodu wypadło; tam też na górze *Bronisławy* wznosić się miała mogiła dla ostatniego bohatera upadłego państwa.

I nie można było stósowniejszego wyboru miejsca uczynić! W pustelnem a religijnem otoczeniu, ponad rozłożonem u stóp góry miastem grobów i pamiątek, na równi z Wawelem a nad kurhanami Wandy i Krakusa, panować miała wśród pięknej okolicy, nowa ukochanego wodza mogiła.

W roku tedy 1820, dzień skonu Kościuszki (15 października) naznaczonym został na założenie mogiły. Z powodu jednak święta, przeniósł Senat rządzący (programem wydanym d. 19 lipca t. r.) uroczystość na dzień następny i porządek jej przepisał.

W dniu tym jaśniejącym niezwykłą pogodą, o godzinie 10 rano ruszyły z Krakowa pojazdy wioząc na górę śtej Bronisławy: członków Senatu, kapituły katedralnej, uniwersytetu, duchowienstwo świeckie i zakonne, oraz władze wszelkie; gdzie już czekały tłumy ludu, milicya i gminy wiejskie, także cechy rzemieślnicze pod chorągwiami swe-

mi zgromadzone. Prawie o południu, wójt gminy zwierzynieckiej (na której terytorium mogiłę sypać chciano) przyjął na miejscu zebrany Senat i zaprosił władze do przygotowanego namiotu. Mszą śłą odprawiono w polu przed obozowym ołtarzem, a X. Skórkowski (późniejszy biskup) w zastępstwie nieobecnego Woronicza, poświęcił miejsce na którym mogiła wznosić się miała. Następnie Franciszek Paszkowski, generał wojsk polskich a przyjaciel Kościuszki, przypomniał życie i zasługi Naczelnika, wskazując znaczenie i ważność jego narodowego posłannictwa; co się u grobu wodza skończyć nie miało. Poczem przy huku dział i salwach milicyi krakowskiej, zsypano na fundament mogiły ziemię z pod Raclawic ze szczętami ciał poległych tam 4 kwietnia 1794 roku. Ziemia ta pochodzi z punktu, w którym kapitana Czarnieckiego i porucznika Gostkowskiego pochowano na miejscu gdzie padli. Gdy wysłani wojskowi do Raclawic przybyli, na owem polu gdzie kopać mieli, zastali piec ubogiego garncarza. Ten rozrzewniony pamięcią Kościuszki pozwolił zwalić piec, chociaż był jedynym majątkiem jego; wieśniacy zaś Raclawscy na wyścigi brali się do roboty. Wzięto jeszcze wtedy ziemię z punktu, gdzie się Gwizdacki i Głowacki na nieprzyjacielską baterią rzucili. Tłumy ludu odprowadzały aż do Krakowa wóz z pamiątkami chwały; a w bramie

Floryańskiej przyjmowały eechy z chorągwiami ów rydwan niezwykle. Wóz, na którym przywieziono skrzynię z tą ziemią, ubrany był w kosy i piki wieńcami związane. Ziemię ową sprowadzoną staraniem Szymona Bendy obywatela krakowskiego i Kaspra Piątkowskiego porucznika miejskiej milicyi, konwojował na miejsce kapitan Jakób Czerniński adjutant Kościuszki; zaś oficerowie polscy w swoje dawne mundury przybrani, rydwan otaczali.

W czasie sypania owej ziemi, podpisywano akt założenia mogiły, który wraz z wizerunkiem Kościuszki, stósownemi pamiątkami i memoryałem (w kamiennej urnie złożonym) w środkowym punkcie podstawy nasypu umieszczonym został. Kopią dokumentu do archiwum Senatu przesłano; zaś wszystkie akta wydrukowano w publikowanym w r. 1826 *Pamiętniku budowy mogiły*.

Prezes Senatu Stanisław hr. Wodzicki pierwszą taczka raclawskiej ziemi zasul urnę; a następnie wszyscy obecni do roboty się rzucili. Zapal niesłychany, rozczulenie, radość z narodowej chwały a wdzięczność rzewna dla wodza, przejmowały tyśiące pracującego ludu, co się z najdalsza na obrzęd zgromadził. Ci co wtedy mieli zaszczyt zyspać garść ziemi na pomnik Kościuszce, dzień ten liczą do pamiętnych w życiu. Miał to być widok nie zwykły, a nie mający do porównania podobne-

go sobie. Witanie rydwanu wyjeżdżającego na górę z racławską ziemią i kośćmi walecznych, sprawiło w tłumach zachwyty, co nikogo z suchem nie zostawił okiem. W to święto narodowe cisnęli się do taczek i łopat ludzie wszystkich stanów— przedstawiając jedność w ojczystych celach, siejącą każdym pyłkiem ziemi spadającym na mogiłę, tę gorącą nadzieję, która nigdy zastygnąć nie może. Mogłeś się tam spotkać z wojownikami konfederacyi barskiej, żołnierzami Kościuszki i Napoleona, co ci w owej uroczystej chwili przypomnieli półwieczną sławę oręża naszego.

Ze ziemię kopać a nawet zdala zwozić wypadło, zaś skały łamać i rusztowania w miarę wzrastającego nasypu wznosić przyszło; więc rozpoczęta praca potrzebowała dozoru dla porządnej roboty. Najem też był koniecznym; chociaż aż do chwili ukończenia mogiły nie zbywało ochotnie przybywających gromad wiejskich, i tych co przyjeżdżali zdala, aby mieć zaszczyt zawiezienia własną ręką taczki ziemi dla wodza pamięci. Z tej przyczyny prowadzenie dzieła całego i czuwanie nad pomnożeniem a szafunkiem składek, porucił Senat delegowanemu do tego celu Komitetowi, który ustanowiony d. 24go listopada 1820 r., zaraz też czynności swoje rozpoczął. Ta opieka mogiły zmieniana w składzie swoim przez śmierć lub ustąpienie, istnieje

Je dotąd, od następujących po sobie władz rządowych uznana *).

Dalej tedy szła robota pilnie a z planem, pod kierunkiem osobiście czuwających nad nią członków Komitetu. Formę nasypu i wysokość jego, oraz rozkład ścieszek, po rozważeniu różnych planów przyjęto nareszcie według projektu wypracowanego przez budowniczego Humberta i Sapalskiego prof. Uniw. Miała więc mogiła mieć u podsta-

*) Komitet ów składały w czasie sypania mogiły osoby następujące: senator Radwański, Józef Januszewski sędzia apelacyjny krak., Mąkowski wiceprezes Trybunału, Franciszek Szopowicz prof. Uniwers., Antoni Matakiewicz, Józef hr. Wodzicki, Ignacy Mieroszewski, Krzysztof Dobiński, Kajetan Florckiewicz, Floryan Straszewski, Michał Stachowicz, Treutler, Antoni Morbitzer, Sapalski prof. Uniw., Czerniński Jakób, Sztumer Maciej, Benda Szymon, Kwiatkowski Michał, Librowski Jan, Joachim Statler, budowniczowie Radwański i Humbert, Gołuchowski, Karol Soczyński, X. Teodor Sołtyk, X. Działott, Michał Filipowski, hr. Pociej. Przewodniczył generał Fr. Paszkowski, sekretarzem Fr. Gawroński, biuro prowadził Konstanty Majeranowski, kasą zawiadywał Józef Wasserab, zaś sypaniem kierował Kalikst Waligórski. W r. 1844 składali Komitet prócz tych co z dawnego składu przy życiu pozostali: hr. Piotr Moszyński, Franciszek Ciesielski, hr. Adam Potocki, Ludwik Rulikowski, Franciszek Paszkowski, Michał Badeni, Ludwik Helcel, Konstanty Hoszowski, Jęofil Żebrowski

wy 42 sążnie średnicy, wysokości 18, a tworząc ostrokąg pod 55 pochylać się stopniem.

Jeszcze z czasu sypania wspomnieć tu musimy okoliczność, iż r. 1821 w dniu 18 sierpnia (gdy już nasyp wznosił się na 60 stóp wiedeńskich) nadesłała księżna Izabella Czartoryska (Wisłą z Puław) do Krakowa galar z ziemią z Maciejowic, z miejsca gdzie ranny Kościuszko dostał się w niewolę. W tej więc wysokości obok urny z nowym dokumentem, zsypano uroczyźnie ziemię ową wieńcami kwiatów zasłaną. Wreszcie z pola bitew Szczekocin i Dubieuki włączono jeszcze ziemię do wnętrza mogiły.

Tak z warstw historycznej (że tak nazwę) gleby, krwią przesiąkniętą a kości wojowników pełnej; z ziemi zwożonej z pobojowisk z rozczuleniem, a sypanej rękami narodu całego; rosła mogiła Kościuszki, zarówno ku pamięci wodza, jak na chlubę ojczyzny co tak bohaterowi swemu wdzięczną być umiała.

Komitet o którego czynnościach mówić zaczęliśmy, zamierzył (w odezwie z dnia 7 stycznia 1821 r.) prócz usypania mogiły, otoczyć jeszcze wzgórze osadą któraby się składała z wolnych włościan wybranych z pomiędzy kościuszkowskich żołnierzy. Osada od imienia wodza nazwę nosić miała. Wreszcie chciano z wpływów składkowych, uposażyć synowice po stryjecznym bracie Naczelniku.

nika. Jak te projekta spełnić się dały, obaczmy zaraz.

Nakład obliczono zrazu na 40,000 złp.; przecież z powodu licznych a nieprzewidzianych trudności, z jakimi walczyć przyszło, już w dniu 1 czerwca 1825 roku, wydano na ten cel 139,246 złp. Mogiła była wprawdzie ukończoną wtedy; przecież uleganie się jałowej gliniastej ziemi, szkody zrażdzone z tego powodu na ślimaku ścieszek, a co najgłówniejsza zsypanywanie się pochyłości ziemi do naturalnego spadku 45 stopni, — wywołały szereg projektów zaradzenia złemu, mnożąc wydatki z powodu rozlicznych napraw ciągle przedsiębranych. Korzystano w tej sprawie z planów T. Żebrowskiego, oraz uwag Radwańskiego i Michała Łuszczkiewicza. Wreszcie nadinżynier rządowy Kutschera obliczył: że dopiero kosztem 247,932 złp. przez znaczną nadsypkę zyskać można trwały stan mogiły! Trudności te zwalczone, a do sumy ogólnego wydatku na sypanie pomnika, przybyło z powodu naprawy i utrzymania go (do roku 1843) jeszcze 33,753 złp. a zatem dzieło całe kosztowało ogółem 172,999 złp. Późniejsze uszkodzenia wielkie w roku 1845 zaszcze, naprawiono gruntownie dopiero w 1858 roku.

Projektowane pierwotnie rozmiary mogiły zmieniły się nieco; tak, że wedle pomiaru p. T. Żebrowskiego dokonanego w r. 1848, miał nasyp

wtedy wysokości 16 sążni i 2 stopy, a zatem spadł o 2 sążnie i stóp 4. Średnica podstawy okazała się długą 43 sążnie i 8 cali; więc o 1 sążień i 8 cali dłuższą od pierwotnego sypania. Pochyłość ścian już to złagodniała, już to bystrzejszą się stała; wynosząc miejscami 47 a gdzieindziej znów 57 stopni. Przecież ogólna forma pozostała piękną i proporcjonalną; a mogiła niema co do wielkości równej sobie na świecie.

Mimo, że zakonnice zwierzynieckie Norbertanki, właścicielki gruntu na którym stoi mogiła, bezpłatnie tę przestrzeń na cel narodowy oddały; a nadto tak ze strony klasztoru jako i z darów, wiele specjalnych czynności komitet załatwił, przecież wyposażenie ubogich synowie Kościuszki (30,000 złp.)¹⁾ zakupno gruntu na osady (4,730 złp.,) budowa domu dla osadnika czuwającego nad pomnikiem (8,138 złp.); wreszcie wzniesienie sarkofagu dla zwłok wodza spoczywających w katedrze (3747 złp.), przeniosły 220,000 złp. Jest to suma którą Komitet do roku 1843 rozporządził. Z nowych ofiar i ta kwota się złożyła. Powiększyli je znacznie bracia Ciesielscy (Bartłomiej i

¹⁾ Sumą tą złożoną z 18000 złp. przeznaczonych na ten cel z funduszów komitetu, a zwiększoną darem Artura hr. Potockiego (12000 złp.) uposażono synowice Naczelnika panny Kościuszkówny: Józefę, Maryannę i Ludwikę.

Franciszek), którzy w latach od 1845 do 1847 złożyli 17,360 złp. na przeprowadzenie ze Zwierzynca drogi do mogiły. Zrobienie tego gościńca było koniecznem; a Senat Rzeczypospolitej uznając potrzebę, ciągle go Komitetowi obiecywał. Przecież do roku 1847 jeździło się na mogiłę drożyną spadzistą a przerażającą wybojami.

Prof. Radwański, K. Kremer a ostatecznie (i wykonalnie) T. Żebrawski projektowali tę nową drogę.

Po zniesieniu Rzeczypospolitej krakowskiej, a zajęciu miasta i okręgu przez rząd austriacki, i los naszej mogiły różnym uległ zmianom. I tak w r. 1850 wszystkie grunta na górze Bronisławy leżące a mające stanowić Kościuszkowską osadę, zajęte zostały pod budowę połowej fortyfikacji otaczającej mogiłę. Komitet uzyskał wtedy od rządu właściwe za stracone grunta i budowle wynagrodzenie w kapitale; zaś wyjednał uważanie mogiły przez władze za pomnik narodowy. W moc aktu notaryalnego zrobionego w tej sprawie dnia 1go kwietnia 1852 r., pomnik z podstawą i okoleniem 1 mórg miary wiedeńskiej wynoszącym, wyłączonym został z lokalności fortyfikacyjnych, pozostając pod zarządem czuwającego nad jego całością komitetu. Wielki dziedziniec z osobnem na mogiłę wejściem, ma zostawać wolnym i otwartym; na nim nie będą się odbywać ćwiczenia woj-

skowe, a na komunikacyą forteczną przeznaczone zostało inne zamknięte i oszańcowane miejsce. Przy tem wejściu publicznem ma mieć umieszczenie stróż pomnika; a od wschodu do zachodu słońca komendant wojskowy zostawi ten przechód wolnym dla publiczności. Kaplicę którą rząd w miejscu zburzonej dawnej wystawił, oddała władza pieczy i staraniu komitetu. Ten stosunek zwiedzających mogiłę do władz wojskowych, przyrzeczono zachować ściśle; wyjąwszy chwile niebezpieczeństw wojennych, kiedy nie sam już komendant, ale wyższe władze wojskowe (na czas ścisłej konieczności) przystęp do mogiły zatamować mogą.

W teraźniejszym więc stanie przestała mogiła panować okolicy z cichego pustelnego ustronia, a straciła ów urok samotnej ciszy jaki ją otaczał. Dla patrzącego zdala zniknęła dawna wspaniałość ogromu nasypu, jak skoro go teraz prawie do połowy forteczne osłaniają mury. Fortyfikacye wreszcie oddzieliły pomnik Kościuszki od miasta, okolicznych wsi i owego ludu co z dawnych żołnierzy Naczelnika wybrany, miał tutaj tworzyć wieczystą osadę. Lasek Sikornika wycięty, a piękny pejzazowy widok niwelacyą stracony nazawsze. Kapliczka dawna rozebrana, pustelnia zniesiona, wraz z ementarzykiem gdzie spoczywał Stanisław Rzewuski, Walicki i innych kilku.

Kapliczka dawna zastąpioną została nową, wię-

kszą, wzniesioną z cegieł w stylu ostrolukowym zwanym zwykle odcieniem wiślano-baltyckiem — obok niej jest wejście na mogiłę.

Dość powiedzieć, że mogiła stawiana pierwotnie z umysłu w pustelni, wygląda dziś z pośród fortyfikacyjnych gmachów...

Fundusze zapasowe jakimi komitet obecnie rozrządza, składają się z kapitału 8.000 złr. w. a., zwiększonego procentami; z potrąceniem wszakże tego co kosztowała naprawa w roku 1858 przedsięwzięta.

Kończąc o czynnościach tej instytucji opiekującej się losem mogiły, trudno pominąć należytego uznania: że niezapomniano o obowiązku zostawiania w ciągłym z narodem stosunku; jak skoro wydanym w r. 1852 w Krakowie *Dodatkiem do Pamiętnika budowy mogiły*, (ogłoszonego w r. 1826) uzupełniono sprawozdanie z czynności, które przedstawiają teraz prawie już półwieczne dzieje kościuszkowskiej mogiły. Pozostało jeszcze spełnienie uchwały Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, stanowiącej: aby na szczycie mogiły umieszczonym był kamień z napisem *Kościuszcze*. Tego z nie małym zachodem i trudem, dokazano w r. 1860 w czerwcu. Na podmurowaniu i dwóch ciosowych stopniach, umieszczono głaz wielki nieobrobiony, z napisem jaki uchwała Senatu mieć chciała. Granit ów zwieziony umyślnie z Tatrów,

z Zakopanej od źródeł białego Dunajca. W podstawie stopni na których głaz ten oparto, mieści się puszcza ołowiana z opisanymi dziejami mogiły, protokołem stósownym i z 8ma sztukami biletów skarbowych z 1794 roku.

Dopełniając podane tu wiadomości dotyczące się pogrzebu Kościuszki, mogiły, góry, kaplicy i czei S. Bronisławy; wspomnieć nam jeszcze wypada o sarkofagu w jakim w grobach Wawelu ciało spoczywa.

Trumna w której są zwłoki, stała od początku w krypcie grobowej, tej gdzie pochowany Sobieski, a nawet tuż przy stopniach monumentu jego. Jest ona dębowa. Na wieku krzyż z czarnego drzewa, a z boków antaby stalowe. Wieko ześrubowane z częścią spodnią, w głowach prócz tego listwami sosnowymi na zewnątrz spojone. Tasiemki z którymi przewiązana jest trumna, opieczętowane są kilkoma pieczętkami herbowymi. Między innymi jest tam pieczęć miasta Soloturn. W tej trumnie jest jeszcze druga ołowiana, w której dopiero złożono zabalsamowane zwłoki ubrane w czarne cywilne suknie.

Wiele zacytować byśmy mogli wzmianek w podrózach cudzoziemców, o tej zwyczajnej drewnianej trumnie, co miała na wieku atramentem tylko zapisane nazwisko Kościuszki; a widok jej wzruszał każdego. Oto co pisze A. Sydow zwiedzają-

jący Kraków w r. 1827. *) „Gdyśmy do grobu schodzili, weszło za nami wiele wiejskiego ludu, który był dnia tego na targ do miasta przybył. Chłopi i kobiety zanosili się od płaczu na widok trumny Kościuszki. Uklękli modląc się rzewnie, tak że im wargi drgały z żalu i wzruszenia. Na wszystkich twarzach widać było boleść szczerą, a ciszy grobu nikt przerwać się nie ważył. W milczeniu kładli odchodząc ręce na trumnie, jakby przysięgali; lub na pamiątkę unieść z sobą chcieli wspomnienie, że się dotykali Naczelnika trumny. Nie widziałem większego żalu dzieci u grobu rodziców, jaki ci ludzie okazali przy trumnie wdźca swojego. Wyszedłszy z grobu mówiłem z nimi. Każdy znał czyny Kościuszki i cenił zasługi jego.“

Już w r. 1822 komisya delegowana do obejrzenia trumny owój, objawiła obawę o jej trwałość; więc w celu zabezpieczenia zwłok starania czynić poczęto. I tak X. hr. Sierakowski wykonał z pomocą Stachowicza model na sarkofag; miał on być żelazny, a w Głewicach odlany. Że jednak koszt monumentu tego prawie 24,000 złp. wynosił, więc w braku tak znacznej na ten cel sumy, odstąpiono od projektu. W roku znów 1830 polecił był komitet budowy mogiły, wykucie marmurowej trumny, która wewnątrz ową drewnianą

*) *Central Karpathen* Berlin 1830 str. 62.

mieścić miała. Zamówiono ją już w Słupcu pod Chęcinami; ale zniszczenie przez wojnę warsztatu kamieniarza któremu wykonanie powierzono, sprawiło, że i ten zamiar do skutku nie przyszedł. Dopiero w 1832 roku rzeźbiarz krakowski Paweł Filippi wykonał wedle rysunku Lancego, sarkofag w którym dotąd trumna jest złożona, Zapłacono zań wraz z balustradą żelazną 3747 złp. Protokół umieszczenia trumny w owym monumencie, publikowano w *Dodatku do Pamiętnika budowy mogiły* (str. 51).

Sarkofag zbudowany jest z kamienia krajowego marmurkowatego żółtawego, zwanego (od miejsca z kąd pochodzi) półmarmurem dębnickim. Kształt pomnika przedstawia skrzywiec podłużny, którego pokrywą stanowią płaszczyzny spadające pochyło do górnego gzymsu, ozdobione wystającymi narożnikami.

Ściana frontowa ma w wypukłorzeźbie armatury, ponad któremi napis: *Tadeusz Kościuszko*. Na lewej bocznej ścianie jest wykute popiersie Naczelnika, oraz herb (Roch trzeci). Na prawej godła polskie. Dołem powyżej cokołu obiega gzyms z liściastych ułożony ozdób.

Odkucie czyste a całość miłe czyni wrażenie; bo sarkofag wykonany w sposobie greckich—w owym stylu odradzającego się w końcu przeszłego a na początku naszego wieku klasycyzmu, który u-

lubionym był w latach współczesnych naszemu wodzowi. Wzniesienie w tym guście grobowca dla tego właściwem nam się wydaje, że użycie doń form romańskich, ostrolukowych, lub renesans, byłoby anachronizmem względem czasów w których żył Kościuszko. Dobrze jest bowiem gdy nagrobek zostaje w harmonii z współczesnością tego dla kogo wzniesiony. Z tego też względu i wykucie cenotafu dla króla Wiśniowieckiego, chociaż w zakrojach baroko, przecież znajdujemy stósownem.

Opisującym Kraków podoba się przyznawać stylowi grobowca Kościuszki *charakter męzki, poważny, pełen wzniosłości i prostoty*. To określenie wyrzeczone przez jednego z autorów, wszyscy za nim dosłownie powtórzyli, którzy kiedykolwiek o pomniku owym pisali.

Krypta romańska w której zwłoki Naczelnika spoczęły, należy do najdawniejszych zabytków budownictwa u nas. Była ona w pierwszych wiekach wprowadzonego do Polski Chrześcijaństwa kaplicą ś. Leonarda; później zaniedbana, aż wreszcie przez Stanisława Augusta na grób zamieniona. Umieścił on tutaj w r. 1783 zwłoki Jana III i sam spoczywać zamyślał. Dziwna, że tam gdzie się odprawieniem pierwszych Mszy śś. dawna Polska chrześcijańska zaczęła, miał ostatni jej monarcha zwłoki swoje złożyć. Śnać godniej umieszczono

tutaj z Sobieskim Kościuszkę; bo słusznie, że ten co wyręczył Stanisława Augusta za życia, i w grobie miejsce jego zajął.

Że sarkofag Naczelnika stanął w krypcie w miejscu które był Stanisław August dla zwłok swoich wybrał; stało się to poniekąd za powodem jenerała Józefa hr. Załuskiego, któremu myśl tę przysnają.

Grób o którym mówimy, jest jakby wstępny do innych sklepów katedry, zawsze otwartym i zwiedzanym najczęściej. Mało kto wychodzi stąd z suchem okiem, a bez serdecznego żalu... Naturalne, że czasy nasze zaczepiają łańcuch dziejów o to ostatnie jego ogniwo... Zda się, że przez ten grób idzie droga co z przeszłości w przyszłość prowadzi...

Wejście do grobów królów i bohaterów Anglii, stanowi w Westminster tak zwany przysionek poetów. Popioły i wspomnienia znakomitych duchem, wprowadzają pielgrzyma w to koło zaśniętych mocarzy. I zaiste, pamięć taka należy się gieniuszom narodu; a u nas pomniki na Wawelu byłyby dla nich najwyższej czei ojczystej oznaką. Nelson w bitwie pod Trafalgar wołał: *albo zwycięstwo albo grób w Westminster!*

Wiele trudności przełamaćby potrzeba, aby kiedyś przysionek znakomitych otwierał wejście do grobów Wawelu. A wreszcie na kogoby się zgo-

dzono, że go tam nagrobkiem uczcić przystoi? Nawet gieniusz musi zyskiwać nieraz przyjaciół, aby zapomnianym nie być. W Westminster pominięto by sławnego Butlera, gdyby mu jakiś kupiec londyński nie wznosił był pomnika, na którym właśnie ową myśl zapisał.

Przecież nie z planu, ale z poczuciem narodowego, zaczęto już na początku naszego wieku tworzyć w sklepach katedry przysionek do angielskiego podobny. Kościuszko, Poniatowski i Woroniecz, otwarli znakomitym drogę do królewskich grobów — ostatniego tylko wnętrzości złożono tutaj w miedzianej urnie, stojącej na stopniach monumentu króla Jana, którego wiedeńską wyprawę opiewał ³⁾.

Wróćmy do Kościuszki jeszcze. Prócz Krakowa, Ameryka i Szwajcarya uczyły pamięć wodza na-

³⁾ Napis na pokrywie tej urny jest taki: *Viscera Joannis Pauli Pawęza Woroniecz Archiepiscopi Varsaviensis, Primati Regni Poloniae, Abbatis Comendatarii Lendensis, Ordinum Aquilae albae et S. Stanislavi magnique Crucis Equitis; qui natus est anno 1757, creatus Episc. crac. a. 1815, Archiepisc. Varsav. a. 1827, obiit Vindobonae a. 1829 die 6 Decembr.* Ciało Woronieca pochowane w katedrze krakowskiej w sklepie grobowym kaplicy *Niewiniętek* (Grot). Pomnika nie ma Woroniecz, choć w katedrze jest kilka gotowych w ścianach już umieszczonych płyt nagrobkowych, czekających na napisy.

szego. W *Solurze* w dawnym jezuickim kościele jest serce jego; zaś w ogrodzie wioski *Zuchwyl*, w otoczeniu wierzb płaczących, ułożony z ciosów pamiątnik, mieści wnętrzności bohatera, snąc w czasie balsamowania wyjęte. Nadpis taki: *Viscera Thaddaei Kościuszko deposita die XVII Octobr. MDCCCXVII* ⁴⁾. W Stanach znów Zjednoczonych Ameryki północnej w *Westpoint*, w ogrodzie zwanym *Kościuszkos garden*, wystawiono żłobkowaną uciętą kamienną kolumnę, z popiersiem na niej Kościuszki. Okolica tam dziwnej piękności.

Wypada nam jeszcze słów kilka poświęcić wyliczeniu pamiątek po Kościuszcze; podając na ich czele wzmianki z testamentu. I tak, chłopów we wsi zwanej *Siechnowicach* (w województwie brzesko-litewskiém) uwolnił od pańszczyzny; zapisując ten majątek siostrzenicy swojej *Katarzynie Estkowej* i jej dzieciom. Znaczną część pozostałości po sobie przekazał Naczelnik *Ksaweremu Zeltnerowi* i córce jego a wychowance swojej *Emilii*; także wiele na szpitala i ubogich przeznaczył. Uposażył nadto gotówką instytut sierot w *Solurze*; a na ręce notaryusza *Amietha* złożył datek dla wsparcia wstydzących się żebrać. Wreszcie prosił, aby pałasz jego do trumny z nim pochowano; zaś drugi

⁴⁾ Rysunek tego pomnika, patrz w *Przyjacielu ludu* VIII, 324.

(*Sobieskiego*), który był od legionistów dostał, do ojczyzny odesłać polecił. Gdzieby te pałasze dziś się znajdowały? nie wiem. Umierając zalecił Kościuszko, aby go pogrzebiono bez okazałości; a trumnę sześciu ubogich do grobu zanosło. Szczegóły tych życzeń i ostatnich chwil Naczelnika, oraz pogrzebu jego, znane zanadto, abym je powtarzał — niedawno też ogłosił je *Tygodnik Ilustrowany warszawski* (nr 92 i 98). *Wojeicki* osnuł te artykuły na relacyi zamieszczonej w *Dodatku do „Czasu“* (XVII, 436).

Mieszkanie tedy Kościuszki w *Solurze*, kościół po-jezuicki w tem mieście, gdzie serce jego spoczywa; oraz pomniki w *Zuchwyl* i *Westpoint* wiążą się z pamiątkami po nim; niemniej dom na Litwie w *Mereczowszczyźnie* w parafii *Kossowskiej*, gdzie się dnia 12go lutego 1746 urodził i listy jego w znacznej ilości przechowane w rękach prywatnych.

Że jak wiadomo, był Kościuszko lubownikiem sztuk pięknych, a nieraz w chwilach tęsknych w obczyźnie pędzonych, zajmował się malarstwem, rzeźbą i tokarstwem; więc często z tego rodzaju pamiątkami pracy jego ręcznej spotkać się przychodzi. Pamiątek tych nie szukać po muzeach, ale tam gdzie serca je strzegą, czcąc dla Naczelnika przejęte.

W *Puławach* jedna z ścian zewnętrznych *domu gotyckiego*, nosiła nazwę *Kościuszki* — umieszczono

no w niej kule z potyczek stoczonych przez Naczelnika i próg z domu w którym się urodził. W samychże zbiorach puławskich zachowywano: wazon z kości słoniowej roboty Kościuszki i kilka podobnych po nim pamiątek. Na tabakierce którą był zrobił Naczelnik dla generała Lipskiego, jest mozaika jego układu. Rastawiecki cytuje (w *Słowniku Malarzy* I 238), iż akwarelle widoków Rzymu malowane przez Kościuszkę posiadał w Warszawie Ignacy Rzońca. W Szwecyi widział Eustachy Tyszkiewicz (patrz *Listy* z jego podróży) portrety malowane przez Kościuszkę w czasie gdy tam bawił w r. 1797. W Ameryce znów rysował on popiersie Tomasza Jeffersona prezydenta Stanów Zjednoczonych, znane ze sztychów M. Sokolnickiego i Antoniego Oleszczyńskiego. Na wystawie starożytności w Krakowie (r. 1859) oglądaliśmy pasek srebrny, który był Kościuszko Janowi Potockiemu darował (teraz własność hr. Piotra Moszyńskiego), puchar z kości słoniowej wyrobu wieku XVI, który z daru posiadał Kościuszko (teraz własność hr. Maurycego Potockiego). Na wystawie znów lwowskiej (r. 1861) była szarfa Kościuszki i ozdoby kapelusza jego; oraz serwis który w r. 1803 darował księżnie Sapieżynie. Wreszcie znajdowały się tam: pierścień jego, zegarki i tabakierki, z których był porobił pamiątki: Józ. Witkowskiemu, Dietrichowi Ehrenfriedowi i innym.

Nie myślimy tutaj podawać dokładnego pocztu pamiątek po Kościuszcze — na wzmiance przestajemy tylko; sądząc, że z czasem zbiorą się szczegóły, z których będzie można dokładną podać wiadomość o tych drogich narodowi pamiątkach po ukochanym wodzu.

Kiedy się o grobach królewskich mówi, pamiątki po Kościuszcze spisuje, a o Woroniczu nadmienia; trudno pominąć bez wzmianki krakowskiego malarza, co już przez to znamienity, że nazwisko swoje z wspomnieniem tych wielkich imion połączył. Chcę nadmienić o Michaie Stachowiczu — przywołując na pamięć sarkofagi i trumny z Wawelu pierwszy raz rysowane przez niego, pałac biskupów i sale akademii malowaniami okryte — wreszcie to mnóstwo obrazków, do których mu bitwy z czasów powstania za przedmiot służyły. Czyny Kościuszki a myśli Woronicza, stworzyły postać krakowskiego malarza. Właściwiej też z miłości ojczyzny a z wrodzonego talentu, jak z wyższego poczucia artystycznego i wykształcenia słynnym Stachowicz zostanie.

Pisząc o Kościuszcze, nie mogliśmy wstrzymać się od tej wzmianki o naszym zacnym malarzu; boć niepodobna zapomnieć jego: przysięgi Naczelnika na rynku krakowskim, bitwy raclawskiej, założenia mogiły, i tylu innych obrazków co się zrosły z wspomnieniem dziejów tych czasów.

Kończąc, jeszcze o śmierci i pomnikach Poniatowskiego słów kilka powiemy.

Tuż, tuż doganiał nieprzyjaciel księcia Józefa, kiedy wielokroć kulami przeszyty, zostawszy bez adjutanta i wszelkiej pomocy, w nurtach się Elstry topił. Poskoczył Blechamp ratować ginącego wodza — już było za późno. Stało się to pod Lipskiem dnia 19 października 1813 roku. W pięć dni dopiero potem, wydobył rybak trupa z pod wody — pałasz trzymał jeszcze w ręku; a twarzy niepokrzywiła rozpacz, ale ją uśmiech nadziei promienił. D. 27go tegoż m. pochowano ciało w trumnie miedzianej zanitowanej i śrubami ściśnionej.

Zaraz potem magistrat miasta Warszawy prosił cesarza Aleksandra o dozwoleńie sprowadzenia do stolicy ciała księcia marszałka Francyi. Z Warszawy dopiero w roku 1817 przywieziono je do Krakowa. Wtedy dnia 22go lipca przyjmowano drogę zwłoki u granic Rzeczypospolitej krakowskiej; a w uroczystym pochodzie prowadzono je na Wawel. Program pochodu tego wydał Senat krakowski pod datą 16 lipca 1817 roku.

Wywód słowny tyczący się uzasadnienia autentycznej tożsamości sprowadzonego ciała, spisany dnia 23go lipca t. r., złożył Senator Linowski w aktach kapituły krakowskiej.

Gdy się orszak pogrzebowy zatrzymał w ulicy Grodzkiej (przed kościołem śgo Piotra) miał prze-

mówę X. Wawrzeniec Woronicz, brat Arcybiskupa, kanonik krakowski a żołnierz przedtem. Trumnę postawiono w grobach królewskich, po lewej stronie sarkofagu króla Jana IIIgo. Tak stała dopóki jenerał Józef hr. Załuski nie porozumiał się z siostrą księcia Józefa hrabiną Maryą Tyszkiewiczową, w sprawie wzniesienia grobowca. Korespondencyą tego się tyczącą, rysunki trumny i pomnika, oraz rachunki kosztów, posiada jenerał Załuski w archiwum swoim. Stanął tedy ów sarkofag w roku 1830 w grobie gdzie spoczął Kościuszko. Wykuł go rzeźbiarz krakowski Ferdynand Khun. Jest to skrzynice prosty, bez ozdób, z czarnego Dębnickiego marmuru. Wewnątrz umieszczono trumnę — na ścianie frontowej dano złożony napis: *Józef Xiążę Poniatowski* — nad cenotafem zawieszono małą tarczę blaszaną z malowanym na niej *ciotkiem* herbem Poniatowskich.

W miejscu gdzie książę w Elstrze utonął, stoi w ogrodzie pamiętnik postawiony przez jenerała Roźnieckiego. Teraz przez ów ogród przeprowadzono ulicę, której nazwisko Poniatowskiego dano. Miejsce gdzie ten pomnik stoi, sprzedano na licytacyi w czerwcu r. 1863 — nabył je Dr praw Karol Heine, chcąc prowadzić tamtędy kanał dla połączenia Plejsy z Elsterą. Podobno p. Heine pragnie uszanować tę pamiątkę naszą.

Skarbiec katedry krakowskiej posiada ośm

orderów księcia Józefa, które złożyła tam pani Wąsowiczowa wnuka jego. Jest tam także pałasz ofiarowany mu w r. 1808 przez wojsko polskie. Mączyński (*Pamiętka z Krakowa* II 149) twierdzi iż tę szablę miał Poniatowski w ręku gdy tonął. Na krakowskiej znów wystawie (w r. 1859) urządzonej z zabytków przeszłości, była szabla (pod Nrem 1096), z którą miał także książę Józef tonąć — jest ona własnością hrabiny Wąsowiczowej. Nie umiem rozstrzygnąć tej wątpliwości; chociaż mimo niej jeden i drugi pałasz nie traci swojej pamiątkowej ceny. Przedstawiono też na owej wystawie: pas od ładownicy Poniatowskiego (własność hr. Maurycego Potockiego), ulańską czapkę (własność muzeum Tow. nauk. krak.), turecki rzedzik na konia jego (własność hr. Piotra Moszyńskiego). W reszcie na lwowskiej wystawie (r. 1861) przedmiotów starożytnych, okazano pierścien księcia Józefa.

Zapewne wiele nie wspomnianych tu podobnych pamiątek po Kościuszcze i Poniatowskim, w rękach się prywatnych znajduje — więc podany wykaz nie jest zupełny. Dziś kiedy jeszcze żyją ludzie z tamtej epoki, łatwo uzupełnić zebranie wiadomości takich; drobnych, a przecież miłych, jak skoro się odnoszą do wodzów, o których nigdy naród zapomnieć nie może.

VII.

KOŚCIÓŁ Ś. WOJCIECHA

w Krakowie.

Badanie zabytków przeszłości naszej ma prócz celu ściśle naukowego i tę jeszcze korzyść nie małą (a często nawet główną), że obznajmiając naród z pomnikami jego, zarazem ojczyście budzi tradycje. Dla tego sądzimy, że dzienniki co się szeroko po kraju rozchodzą, słusznie dla studyów nad pamiątkami krajowemi kolumny swoje otwarły; tą bowiem drogą upowszechniają się między ogółem wiadomości z dziejów, a przypominają te dawne podania, które zamknięte w książkach chłodną, martwieją lub umierają na zawsze; wznowione zaś żyją i kwitną, rodząc ziarna, z których owoc miłości ojczyzny i sztuki wyrasta.

Jeżeli jakie zabytki, to właśnie krakowskie tę korzyść przynoszą — dla tego różne względy nasuwają nam od czasu do czasu sposobność pomówienia o nich.

W artykułach naszych o *Sukiennicach i Kościele N. M. Panny* zamieszczonych w książce z przeszłości, szkice i obrazy. (Kraków D. E. Friedlein 1862 r.) przedstawiliśmy rynek krakowski podając dzieje stojących na nim budowli *); teraz zamierzamy dopełniać znów ten obraz dając wiadomość, o kościółku Sgo Wojciecha.

Wspomnienie tego kościoła będzie na czasie; jak skoro od roku 1862 gorliwie się odnową jego zajęto.

Stoi on w południowej stronie rynku, w tej części która wejście w Grodzką ulicę otwiera; a ustawił się wedle dawnych tradycyj katolickich tak, że niby doskonała igła magnesowa, wielki ołtarz na wschód, zaś główne wrota na zachód obrócił.

*) Rynek krakowski którego cztery połącze utworzyło 43 domów, obejmuje (wedle kadastralnej mapy Kummersberga) powierzchnią 11000 sążni □ wiedeńskich. Jeżeli się do tego doliczy plac otaczający kościół maryacki wraz z powierzchnią przez tę świątynią zajęta, wtedy obszar ten wyniesie 13200 sąż. □ Budowle wypełniające przestrzeń rynku jak: sukienice z przystawkami (1100 sąż. □), wieża ratuszna (100 sąż. □), odwach (150 sąż. □) kościół maryacki (675 sąż. □), wreszcie kościół ś. Wojciecha (50 sąż. □), zajmują na tej przestrzeni 2075 sążni □ — pozostaje więc tyle obszaru, że na nim 100,000 ludzi pomieścić się może, stojąc jak w kościele.

Zanim powiemy o budowie tej świątynki, jej pamiątkach i obecnej restauracyi; pierw wspomnieć nam przychodzi o tradycjach i datach historycznych, jakie nam z odległej przeszłości zostały. Skąpe to będą wiadomości, bo ograniczone do wzmianek kilku, głównie na podaniach Długosza i Pruszcza opartych; z których A. Grabowski i J. Mączyński w swoich książkach o Krakowie, dzieje tego kościoła pokrótce spisali.

Przeważną pamiątkową wartość nadaje temu kościołowi tradycya, iż S. Wojciech bawiąc w czasie apostołstwa w Krakowie, gdzie przez króla i lud uroczyscie był przyjmowany, nauczał mówiąc po czesku kazania w rynku, gdzie dziś kościółek stoi, (Długosz w Kronice pod r. 995). Miejscowe podania dodają, iż ową kaplicę wzniesiono ku czci Sgo Wojciecha na gruzach pierwotnej pogańskiej świątyni; po której w owych czasach widoczne jeszcze były ślady ołtarza bożyszc i szczyty naczyn ofiarnych. Miała nadto stać wtedy przy kaplicy odwieczna sosna, pozostała z boru co istniał niegdyś na pobrzeżu Wisły, gdzie się później Kraków zabudował.

Rozważając tę tradycyą krytycznie, przyjąć można jako pewnik: iż uczczenie pobytu Sgo Wojciecha mogło istotnie dać początek założeniu kaplicy; jak skoro był on rzeczywiście w Krakowie za czasów Bolesława Chrobrego w końcowych la-

tach X wieku; wtedy gdy z Węgier powracał, a do Gniezna i Prus podążał. Ta jego droga dałaby się nawet śladami legend zaznaczyć — mamy ich bowiem wiele w jasielskiem, w sandeckiem i po wsiach niezbyt od Krakowa odległych. Dość przypomnieć, że w *Mucharzu* przechowują szczątki ornatu będącego pamiątką po bytności tam święt. Wojciecha, w *Stryszowie* u studni jest podanie o przechodzie jego; w *Bulowicach* znów, *Dankowicach*, *Łękawicy* wywodzą powstanie tamtejszych kościołów i kaplic od czasów podróży Sgo Apostoła. Te wsie leżą w Wadowickiem — właśnie w okolicy, w której drogi z Węgier i Szlązka w Krakowskie prowadzą. Pod samym nadto Krakowem, bo tuż obok klasztoru zwierzynieckiego, stoi kościół Sgo Salwatora, z którego ambony miał S. Wojciech do ludu przemawiać; o wsi nakoniec *Modlnicy* prawią iż nazwa jej poszła od *modłów* Krakowian, kiedy żegnając się z S. Biskupem prosili dłań o pomyślność w podróży. Zresztą nie już legendy same, ale i historia potwierdza apostołską do nas pod te czasy wyprawę Świętego. To także ulegać nie może wątpliwości, że wtedy gdy S. Wojciech miewał kazania na rynku krakowskim, nie istniała tam już pogańska świątynia, ale stała w jej miejscu chrześcijańskim obrządkiem poświęcona kapliczka; ku czei zaś Ś. Apostoła, dopiero po kanonizacyi jego, przeznaczoną być mo-

gła. Z owych czasów pozostało w budowli kościoła nie więcej pewno jak same podwaliny tej części gdzie jest ołtarz wielki; mury bowiem maleńkiego prezbiterium ani w architekturze, ani w konstrukcyi, nie takiego nie dochowały, co by o wzniesieniu ich w X lub XI wieku świadczyło.

Dalsze daty tyczące się dziejów kościoła Sgo Wojciecha znajdujemy w dochowanych imionach dwóch księży, którzy nim zawiadywali, jako to: X. Waclaw w r. 1250, a X. Dobrosław w końcu XIII stolecia. Wreszcie w pierwszej ćwierci XIII wieku spotykamy się tutaj z religijną także tradycją opowiadającą że święty Jacek miewał częste w tym kościółku kazania. (Pruszc *Klejnoty*, wydanie z r. 1647). Znów Marcin Bielski dodaje jedną jeszcze zacność tej świątyni krakowskiej, pisząc w *Kronice świata* pod rokiem 1453, iż wtedy S. Jan Kapistran z przed kościoła Sgo Wojciecha do ludu przemawiał.

Ow Jan z Kapistrann należy do celnych ludzi XV stolecia. Właśnie wtedy przyjął on habit Sgo Franciszka, kiedy się zakon ten przez reformę Sgo Bernarda w nowy (Bernardynów) przetwarzał. Rzesze ludu zbierały się, gdy Kapistran na rynkach miast różnych przemawiał. Tak skutecznie apostołował w Austrii, w Czechach, w Morawie, we Węgrzech, Słowaczynie i u nas; gdzie w Krakowie przez dziewięć miesięcy bawił. Mówił po ła-

cinie lub po włosku; a dopiero tłómaczono ludowi na ojezysty język słowa jego. Musiała to być nadzwyczajna i cudowna siła wymowy, kiedy żar jej nawet w przekładzie nie stygnął. Tysiące Krakowian tłoczyło się pod kościół Sgo Wojciecha dla słyszenia świętego mowcy; a po każdym kazaniu płonęły na rynku stosy, na które nawrócony lud rzucał narządy gier, kości i sprosnych uciech przedmioty. Inni znów na dobrowolne poświęcając się ubóstwo i żywot zakonny, biegli po bernardyński habit, którym ów apostoł oblokł w Krakowie 130 osób. Na Stradomiu za przyczynieniem się Zbigniewa Oleśnickiego założył klasztor dla swojej reguły.

Kazimierzowi Jagiellończykowi daje Kapistran ślub z Elżbietą córką cesarza Alberta. Dla tych stosunków z ludem i tronami, stał się ów święty dzielną podniętą do wojny Węgrów z Turkami, co wtedy nawała na Europę uderzyć chciaeli. Po wszystkiej ziemi węgierskiej przebiegał on czasu tego — w ślad za nim ciągnęły na nieprzyjaciela rzesze pod znakiem krzyża wiedzione — nawet wśród bitew nie opuszczał ich Apostoł, ale mieszając się pomiędzy walczących, do zwycięstw wierny lud prowadził. Przypatrując się znakomitej postaci Kapistrana, rzec można słusznie: że to Savanarola północny, godny równie wielkiego uwielbienia, jak to którem florenckiego mnicha wło-

ska literatura i sztuka uczciły. Ktoby przedstawił życie i czyny Bernardyna, o którym mówimy, miałby śliczne tło do obrazu z przeszłości; bo wiek XVty jest u nas świętych i wielkich ludzi stółcem, to *felix saeculum*.

Nakoniec z wspomnieniami kościoła śgo Wojciecha łączy się postać błogosławionego Michała uczzonego lingwisty a rzeźbiarza słynnego, oraz mechanika i zegarmistrza zarazem. Ów Michał urodzony na Wołoszczyźnie r. 1570, trudnił się w Krakowie snycerstwem, pracując w zamku królewskim. Szerzące się podówczas u nas błędy religijne trafiły do serca młodego mistrza, a wzięły mu pokój duszy z umysłu swobodą. Marniał więc Michał w walce z sobą — aż kazania w kościele śgo Wojciecha przez Dominikana miewane, pogodziły go z Bogiem i z wiarą świętą, do której się w r. 1602 nawrócił. Wstąpił tedy do zakonu Dominikanów w Krakowie, gdzie jako laik służył w pokorze Panu, rzeźbiąc wielkie ławy w chórze tego kościoła, podziwiane dla sztuki, aż po czasy kiedy je pożar (r. 1850) w popiół zamienił. Świątobliwy żywot owego Michała opisał Siejkowski (w *Świątńicy*), a obszerniej Pruszczy (w *Fortecy*), dodając: iż do śmierci, która przypadła 1656 roku, upadający już ze zgrzybiałości starzec chodził zawsze do kościoła śgo Wojciecha na kazania i tam długie godziny spędzał na modlitwie. Wizerunek świa-

tobliwego artysty dochował się na górnych korytarzach dominikańskiego klasztoru.

Biskupi krakowscy mieli prawo nadawstwa kościoła śgo Wojciecha aż po rok 1401, kiedy Piotr Wysz ustąpił patronatu akademii, w celu osadzenia tutaj jednego z profesorów.

W XVI wieku (1536) spierano się w Krakowie z garstką niemieckiej ludności, chcącej miewać w swoim języku kazania w kościele farnym N. M. Panny, w skutku czego przeniesiono je do kościoła stej Barbary. Te wraz z bractwem literackim (Wniebowzięcia N. M. Panny) przeważnie niemieckiem, tutaj się w końcu XVI stulecia (1583) u śgo Wojciecha przyjęły; wtedy gdy kościół stej Barbary (gdzie to bractwo było) Jezuitom oddano. Z książki Muczkowskiego (*Bractwa jezuickie i akad.* Kraków 1845. str. 37 i 38) zdawałoby się: że Bractwo Wniebowzięcia i literackie stanowiły dwa osobne stowarzyszenia religijne; tymczasem z Pruszcza *Klejnotów* wnosiłoby można: że *bractwo literackie* przybierało tylko różne opiekuńcze tytuły, np. Wniebowzięcia, stej Barbary, śgo Jana Nepomucena etc. Ten ostatni tytuł uzyskało nawet przy kościele śgo Wojciecha, za potwierdzeniem Benedykta XIII. Jakkolwiek rozumieć należy tę mało znaczącą wątpliwość, to przecież pewnem pozostanie: że przez lat kilkadziesiąt w końcu XVI stulecia a w pierwszej połowie XVII wieku, nie-

mieccy mieszczenie Krakowa w tym małym kościółku nabożeństwa odbywali. W następstwie czasu, w miarę jak polski żywioł przemagał w bractwie przy tym kościele będącym, zmieniał się też i kierunek pobożnej hojności zwróconej wtedy więcej ku uczczeniu ojczyznostrona. I tak, kiedy nabożny Niemiec jakiś widywał światło cudowne bijące z krucyfiksu Chrystusa Pana, wtedy ukrzyżowanie to z nad tęczy kościelnej przeniesiono do zbudowanego ołtarza śgo Onufrego; a obwieszając je bogatymi wotami, główne przy nim odprawiano nabożeństwa. To znów gdy przemagała polska modląca się ludność, wtedy obraz śgo Wojciecha zfundowano do wielkiego ołtarza; a potem znów zyskując relikwije ojczyznostrona, mnóstwo mszy śś. tutaj zamawiano. Tylko też hojnością pobożnych utrzymywał się ten kościół ubogi. Kapituła oddała go akademii, a ta chętnie widać od ciężarów prawa nadawstwa uchylić się chciała; kiedy za dni oto naszych nie można się było doszukać, do kogo restauracya niszczącej się świątyni należełoby winna. Po długich pisaninach i kancelaryjnych wyrobach, skończyło się na tem: że znów pobożność z jałmużny kościołek odnawia.

Tradycye jakimi połączyła się świątynia nasza z miastem i właściwą jego ludnością, nie pozwalały na upadek kościoła, nawet w ten czas, gdy

się tam głównie Niemcy na kazania w ich języku schodzili. W roku bowiem 1611 Walenty Fontani doktor medycyny, profesor i rektor akademii, nauczyciel słynnego matematyka Brosciusza, podniósł mury dawnej kaplicy dobudowując do niej zakrytą, a szczególnie wyprowadzając z fundamentów czworoboczną nawę kopułą nakrytą; tak, że od-tąd kapliczka tworzyć zaczęła presbiterium nowego kościoła. Kopułę zakończyła latarnia, a na ostrym daszku presbiterium wzniosła się nieco później wieżyczka. Wszystko w stylu renesans, który w rokoko zmieniły ornamenta dodane w późniejszych czasach (szczególnie wewnątrz). Rokoko tedy pozostało głównym charakterem budowy całej, a z wcześniejszych nad wiek XVII czasów ledwie może kawałki muru w części małego presbiterium zostały.

Fontanemu dopomagał do budowy ksiądz Sebastian Mirosz ówczesny prebendarz kościółka. Skończono ją prawie wtedy gdy zacny i uczony akademik umarł (1618). Sam on pochowany w grobie pod posadzką nawy przez niego wzniesionej. Grób jego zaznaczony nadpisem, jest pod ołtarzem gdzie dziś umieszczono obraz ś. Wojciecha (na desce z tłem złoconem) w roku 1630 malowany. Starożytność tego obrazu podobało się śp. Mączyńskiemu odnosić do XV stulecia. Nagrobek wmurowany w lewą ścianę nawy, opowiada, iż go położyli egzekutorowie testamentu ku pamięci o-

wego Walentego Fontaniego (urodzonego 1536, a zmarłego 1618 r.), oraz dla syna jego Floryana także akademika krakowskiego (zmarłego 1636 r.) i córki Zofi zamężnej Jugowiczowej (zmarłej 1639 r.). Zapewne w owym grobie cała rodzina Fontanich spoczywa.

W wieku XVII i w następnym stuleciu, pobożność starała się o ciągle ubogacanie skarbcza kościoła ś. Wojciecha w świętych relikwie. Wiele ich dotąd pozostało, jak: Krzyża ś., i śś. Wojciecha, Stanisława biskupa i Kostki, Jana Kantego, Kunegundy, Kadłubka, Onufrego, Kolumby, Kajetana, Elżbiety, Sebastjana, Błażeja, Feliksa, Apolonii, Wiktoryi, Tekli i innych jeszcze. Uzyskano też później (1729 r.) dlatego kościoła relikwie ś. Jana Nepomuc.

W r. 1759 odnawiano znów kościół, a wtedy Andrzej Radwański ściany i kopułę malował. Wreszcie w r. 1778 przybudowano do kościoła od strony południowej kaplicę znacznej (stosunkowo do niego) wielkości; która (jak świadczy umieszczony na zewnątrz napis) poświęconą była cześć ś. Jana Nepomucena dobrej sławy patrona.

Tak tedy z dawnej kapliczki, z nawy i zakryty w XVII dobudowanych wieku, oraz z kaplicy w XVIII powstałej stuleciu, złożył się cały nasz kościółek, ledwie 150 ludzi pomieścić mogący. Stuleciej XVI zostawiło tutaj krucyfix w ołtarzu ś. Onufrego — obraz ś. Wojciecha dochował się z po-

czątku XVII wieku; zaś ozdoby wewnętrzne z XVII i XVIII datują się stolecia; wreszcie relikwiarze srebrne (ś. Wojciecha i ś. Tekli) z tychże pochodzą czasów. Nakoniec do zabytków zeszłego stolecia liczy się pacyfikał z kośćciami ś. Jana Nepomucena, w oprawie, która herb Krakowa przedstawia.

Jak do tych niedawnych murów, stare przyrosły tradycje, tak też i między pamiątkami skarbcu tego kościoła (z nowszych pochodzącymi czasów) znajduje się cenny archeologiczną wartością pacyfikał z drzewem Krzyża śgo. Tylko sam Mączyński i to jednym słowem, wspominał o niem (*Kraków dawny* str. 11); a dopiero po raz pierwszy zastanowiono się nad tą starożytnością wtedy gdy rysunek zdjęty z tego zabytku oglądano i oceniano na posiedzeniu oddziału archeologicznego Towarzystwa naukowego krakowskiego. (Patrz *Czas* z r. 1857 Nr. 270). Krzyż ten z okładem 1 łokieć wiedz. i 1 ćwierć wysoki; zaś $\frac{1}{2}$ łokcia wynosi szerokość poprzecznego ramienia jego. Tak ramiona jako i góra, również spód (gdzie krzyż łączy się z podstawą w której osadzony), zakończone są troistym łukiem, w tym kształcie jaki zwykle liściem koniczyny zowią (*arc trilobé, trifoil*). W owych kończynach widzimy u góry Boga Ojca, z unoszącą się pod nim postacią Ducha śgo, z prawej śgo. Jana, z lewej N. M. Pannę, w

pośrodku Chrystus Pan rozpięty na krzyżu; od dołu zaś Marya Magdalena spód krzyża obejmuje. Ze strony odwrotnej w pośrodku szkło dla widzenia będących za niem relikwii; zaś po końcach ramion emblematy czterech ewangelistów.

Krzyż jest srebrny, pozłacany, na środkowej części ramion jego widać szczęty emaliowania szafirowego; wymienione zaś wyobrażenia są ryte. Srodek, to jest część przeznaczona do ujęcia ręką pacyfikału w czasie użycia, oraz spód, albo do innego krzyża należą, albo też do tego dorobione zostały w wieku XVII, w stylu rokoko. Opisany bowiem krzyż jest zabytkiem z XV stolecia; z czasów przechodu stylu ostrołnkowego w epokę renesansu. Ten charakter wskazują ryte na nim postacie, oraz liściaste ornamenta grawerowane lub czepliane na zejściu się poprzecznym ramion obu.

Sądzę, że krzyż ten nie był pierwotnie na postumencie utwierdzonym, ale służył do procesyjnego noszenia (*cruz processionalis*); bo jest taki sam jak np. ów zwany *apostolskim*, którym kapituły witały królów węgierskich. Są tego rodzaju zabytki w skarbcu kościoła śgo Jana w Lyonie, w Dijon, w d' Ahetze (pod Pyreneami) w Eslingen, w kościele jezuitckim w Kolonii, w katedrze tamtejszej, i w Granie. Te węgierskie Fr. Boeck i Reissenberger przedstawili szczegółowo w drzeworytach i opisali (w *Mittheilungen der centr. Commis.*

Wien VI 147); do tych więc badań odsyłam tych coby rzecz bliżej studyować pragnęli.

Uzupełniając podane przez nas wiadomości o kościele ś. Wojciecha, nadmienić nam jeszcze wypada o ś. Janie Nepomucenie, który w mieście Krakowie zdawna szczególnie był czczony; ta bowiem cześć łączy się z świątynią, o której piszemy.

Mimo że proces kanonizacyi ś. Jana Nepomucena patrona Czech, rozpoczętym był dopiero w 282 lat (r. 1675) po spełnionem na nim przez Wacława IV męczeństwie (r. 1393), a skończonym bullą wydaną d. 19 marca 1729 r.; przecież są dowody: iż święty ten czczonym był już od chwili gdy w falach Moldawy utonął. Dowody owe poparte zabytkami pędzla i dłuta dotąd zachowanemi, nie sięgają w Czechach po za rok 1532; kiedy przeciwnie w Polsce dawniejsze są ślady nabożeństwa do tego szczególnie miłowanego świętego. Gdzież u nas most, rzeczka, staw lub jezioro, gdzieby nie było statuy pięcioma gwiazdami uwieńczonego kanonika pragskiego? Posągi te powszechnie nad wodami, a w Wielkopolsce na rynkach i cmentarzach stawiane; sięgają datami swojemi czasów o wiele wcześniejszych od roku 1729, kiedy Rzym wydał wyrok przyznający Janowi z Nepomuk cześć kościelną. W Krakowie np. na Piasku stoi przy mostku na Rudawie figura Nepomucena, z napisem świadczącym iż istniała tam już przed 1523

rokiem, a w r. 1815 odnowiono ją na pamiątkę utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej; w Wilnie także w okolicy kościoła ś. Rafała (gdzie dziś stoi słup z cudowną figurą Chrystusa Pana), był przed rokiem 1719 starożytny posąg ś. Jana Nepomucena.

Gdyby u nas zeszyły badania archologiczne aż do tej pilnej drobiazgowości jak u Niemców i Francuzów, którzy dawno już figury przydrożne w inwentarze zabytków swoich włączyli; wtedy wykazałbyśmy mogli: że w XV i XVI stuleciu postać ś. Jana z Nepomuk zastępować zaczęła w Polsce posągi ś. Jana Chrzciciela stawiane przedtem nad wodami; a po odbytej w Pradze głośniejszej z przepychu kanonizacyi, stało się u nas (w XVIII wieku) powszechnem uwielbienie czeskiego patrona. Przypadał święty ten do smaku narodowi, bo był stróżem honoru a opiekunem dobrej sławy. Na szablach nawet dawano napisy z wezwaniem pomocy jego. Epigraf taki widzieliśmy na karabeli wyryty o dwieście prawie lat wcześniej, niż Rzym wyrok kanonizacyi czeskiego patrona ogłosił. Był on następujący:

*Janie Nepomucenie, Ty patronie święty!
Bronź mego honoru, by mi nie był wzięty. 1540 r.*

Wtedy więc już gdy w r. 1721 cesarz Karol VI obsyłać począł stolicę apostolską prośbami, aby o

ś. Janie Nepomucenie msze śś. w krajach berłu jego podległych odprawiane być mogły; i od nas szły do Rzymu listy popierające to życzenie dla Polski.

Czytamy je w *Memoriale* wydanem w Rzymie w r. 1723. Upominali się o tę cześć: król August II, nuncyusz Arcivesco, arcybiskup gnieźnieński, biskupi polscy wszyscy prawie, wojewoda krakowski, akademia i rajcy Krakowa, którzy prosząc o uznanie ś. Jana Nepomucena za patrona miasta, przyrzekali, że bractwo literackie urządzi na ołtarz dla niego osobną kaplicę przy kościele ś. Wojciecha.

Gdy tedy prośbom zadosyć się stało (1729 r.), ołtarze i kaplice po Polsce, Rusi i Litwie dla ś. Jana Nepomucena wznosić zaczęto; czyniąc starania o posiadanie relikwii tego czeskiego a wtenczas już i polskiego patrona.

Bractwo literackie otrzymało wtedy relikwie owe dla kościoła ś. Wojciecha. Z taką zaś uroczystością przyjmowano święte szczątki w murach naszego miasta, że magistrat krakowski z lamentem pisał do Branickiego generała artylerji, aby choćby dwudziestu czterech dział użyczył na bicie salw w dzień festynu tego. (A. Grab. *Dawne zabytki* str. 123).

Budowę kaplicy przypartej do południowej ściany kościoła ś. Wojciecha, rozpoczęto w r. 1778

z przeznaczeniem jej ku czci ś. Jana Nepomucena. Mimo, że o tej dacie i dedykacji świadczy umieszczony na niej napis; przecież dowiadujemy się z dokumentu będącego dawniej w gałce wieżowej tego kościoła, że w pomienionym roku wzniesiono tylko mury kosztem Potockiego wojewody Bełzkiego; zaś dopiero we trzy lata potem, kaplica ostatecznie wykończoną została, staraniem i nakładem Franciszka Działottego, X. Macieja Pstrokońskiego, i krakowskich rodzin: Laśkiewiczów, Wolfów, Kubeckich, Kirchmaye-rów, Kremerów, oraz datkami innych wielu. Pod ów czas (1781 r.) restaurowano także kościół cały; a kaplicę już wtedy poświęcono znowu czci błogosławionego Kadłubka *).

Tak nieraz świeckie pobudki, czasem chłód religijny, a wielokroć sama nawet żarliwość ku nowym promieniom łaski Bożej zwrócona, przyémiewają cześć jednych świętych a do innych nabożeństwa zwiększają; więc i z uwielbaniem ś. Jana Nepomucena podobnie się w Krakowie stało, jak z pragnieniem przeniesienia uroczystości ś. Stanisława

* Z przywiedzonego dokumentu, (który nam pan senator K. Hoszowski udzielił raczył), dowiadujemy się także: że w r. 1664 zdobiono wnętrze kościoła, oraz wzniesiono wieżyczkę, którą budował cieśla Kazimierz Brozina.

(z okazji nadanej konstytucji) na dzień 3 maja, a uznaniem w r. 1715 ś. Józefa za patrona miasta. O jednym i drugim zapomniano. Opustoszała także kaplica ś. Jana Nepomocena przy kościele ś. Wojciecha; a gdy statua tego świętego jest w nawie kościoła, w tem oratorium stoi teraz nieposażony ołtarz błogosławionego Kadłubka.

To opustoszenie stało się przypadkowo pod te czasy, gdy w Czechach świąt uczony wąpiał nawet zaczął czy żył kiedy ś. Nepomucen; a rozumiano że cześć jego Jana Husa się tyczyła — zastawiano się wtedy kancyonalem lutomirzyckim z XV wieku, gdzie przytaczano jako dowód *Missam sancti Hussi!!* W namiętnych sporach silono się na wykazanie istnienia wielu innych Janów z Pomuk i Nepomuk. Nie pominięto w tych badaniach najrozmaitszych sprzecznych sobie cytata i dowodów; o ważnem jednak przeczytaniu procesu kanonizacyjnego zapomniano zupełnie. Dla tego duchownym czeskim łatwo przyszło wygrać walkę, której ostatecznie Antoni Frind książką swoją (*Der geschichtliche Nepomuk*) w Chebie (Eger) 1861 r. wydana, zwycięstwo nawet na drodze krytyki literackiej zapewnił.

Dziwne, że ci co protestują przeciw Kościołowi, tak zapalczywie zgasić mu pragnęli jedną świetną gwiazdę, aby ją dla Husa zapalić! Zagadkowem byłoby usiłowanie takie, żeby nie pewnik: iż za-

przeczenie religijne, odrzucając uznane o świętości tradycje i dowody, szuka przecież zawsze tych samych powag i tradycyj, aby je zyskać dla siebie. Zdawałoby się zbyt cennym poszukiwanie i śledzenie takie, gdy zważymy, że ci co wszystkimi świętymi gardzą, nie powinnyby znajdować dla swej nauki pożytku w okazywaniu, że ten lub ów uwielbiony mniej świętym im się wydaje. Przecież w naturze ludzkiej leży: że kłamstwo lub urojenie, równie jak prawda i pewność, podań i powag szukają dla siebie. W czasach niewiary Kościół wytrzymuje zawsze walkę z tym analitycznym kierunkiem zaprzeczenia, zwróconym ku ustawom i tradycjom jego — gdy znów pobożność zwycięża, Piotrowa skała wynurza się z powodzi obłądów, a wtedy nawet geologowie godzą się z Mojżeszowem o stworzeniu podaniem.

Wracając do rzeczy, nie balibyśmy się o cześć ś. Jana Nepomocena, choćby go był Frind nie obronił. Trwać ona będzie pokąd katolików w Czechach starczy; u nas zaś mimo że nikt świętości pragskiemu kanonikowi nie przeczył, opustoszała kaplica jego, nie z innej zapewne jak tylko z tej prostej przyczyny, że nam ją przeszłość bez funduszków oddała.

Z dzisiejszym stanem tej kaplicy wiążą się myśli o odnowie kościoła i funduszach na nią. O tej restauracyi jeszcze wspomnieć chcemy.

Głównie zły stan dachu, a ztąd zacieki, zwróciły uwagę Krakowian na zagrażającą ruinę kościoła. Ojczyste wspomnienia, jakie się wiążą do tej świątyni związane z uczuciem religijnem zachowania jej od upadku, ułatwiły utworzenie się w r. 1862 komitetu odnowy, a zarazem wzbudziły do ofiar pobożnych. Komitet ten *) zebrał ze składek (jak to obwieszczono na początku roku 1863) 4724 złr. w. a. 46 kr., co użyto na pokrycie wszystkiego dachu ołowiem i dokonanie konserwacyjnej restauracji budowli całej. Wydatki te przeniosły sumę zebranych ofiar, pozostawiając dług ciężący na wpływach dalszych.

Miło zaiste widzieć, że się u nas nie przebiera nigdy ofiar, gdy o nie w imię wiary i tradycyi ojczystych wołają; przecież tutaj może obszerniejsza i donośniejsza na zebranie potrzebnych fan-

*) Komitet składają osoby następujące: XX. Julian Żłowodzki, Albin Dunajewski i obecny prebendarz X. Makary Baniakowski; nadto świeccy: pp. Piotr Bartynowski, Bernowski, Ludwik Hoelzel, Edward Rembowski, Jan Steczkowski, Józef Bartl, Jan Kaczmarowski, Walery Wielogłowski i Antoni Wojczyński. Ten ostatni zaproszonym został do najbliższego dozoru nad restauracją prowadzoną przez budowniczego p. Pawła Barańskiego. Wreszcie później przybrano do grona komitetu pp. Aleksandra Szukiewicza i Adama Krywulca.

duszków być mogła pobudka. Restauracją rozpoczęto na rok przed jubileuszem tysiąclecia istnienia narodu; a tradycje kościoła ś. Wojciecha czepiają się pierwszych chwil wprowadzenia u nas Wiary chrześcijańskiej—zda się bowiem, że nieledwie z tej świątyni na Polskę hymn Bogarodzicy wypłynął. Więc sama się nasuwała sposobność aby pobudkę dla ofiar i odnowy wskazać w obchodzie tysiąclecia — kościół zaś wyrestaurować w myśli umieszczenia w nim wszystkich patronów ojczystych, któremi się Polska przez dziesięć wieków Bogu i Kościołowi zasłużyła. Styl odrodzenia nadałby się do odnowy budowli całej; a pusta teraz kaplica poświęcona dawniej ś. Janowi Nepomucynowi a dziś mająca ołtarz Bł. Kadłubka, stałaby się mogła tym polskich świętych przybytkiem. Posążki patronów naszych stanęłyby na czterdziestu występujących z dachu podstawach, które teraz służyć mają za piedestały pod wazony i godła ś. Wojciecha. Wnętrze kaplicy o której mówimy, okryliby malarze nasi scenami z żywotów tych świętych polskich i może piękną, bo artystyczną, ojczystą i wśród ryku Krakowa, w sercu grodu naszego stojącą pamiątką, tysiąclecie uczciłoby się dało. *Może* bo to osobiste tylko zdanie nasze, które dziś chyba szczęśliwszym czasem zostawić wypada.

Mamy drugi projekt jeszcze. Oto sądzimy iż

mimo okoliczności obecnych nieprzyjaznych dla restauracji uskutecznianych z składkowych funduszków, da się ukończyć odnowa kościoła ś. Wojciecha, jak skoro ją z ufnością w religijne i narodowe uczucia rozpoczęto; przecież nasuwa się zaraz pytanie, jakimi środkami utrzymać będzie można nadal tę budowlę i uprzedać nową jej ruinę? Wynalezienie przeznaczenia dla pustej kaplicy ś. Jana Nepomucena, usunie zdaniem naszym i tę o przyszłość budowli całej obawę. Kaplica ta jest dostawioną tylko do kościoła, a nie tworzy z nim jednolitej całości; mimo bowiem wejścia do niej z wnętrza świątyni, ma drugie właściwe wrota główne, wychodzące wprost na rynek. Użyć jej więc można w celu zarazem miasta pożytecznym, i stanowiącym fundusz kościołowi potrzebny. Mamy na myśli utworzenie tutaj kaplicy pogrzebowej, właściwej obyczajom katolickim; a w Warszawie i gdzieindziej oddawna przy wielu urzędzonej kościołach. Przepisy władz tak duchownych jako i świeckich, nie zdają się sprzeciwiać projektowi który tu podamy. Ostatecznie bowiem, jak skoro każdy umarły (względem którego nie zachodzi obawa iżby się miał stać powodem rozszerzenia zarazy) może być wystawionym w mieście w mieszkaniu, odwiedzanym, i w celu odprawienia nad nim obrządków religijnych do kościoła wniesionym; niema tedy oba-

wy aby przepisy zabraniać miały urządzenia w kaplicy o której mówimy, katafalu do wystawiania zwłok na czas przedpogrzebowy. Tutaj wreszcie zyskuje się dogodność ku temu celowi miejsca odosobnionego zewsząd; gdy w domach nieraz zbyt ciasnych i przepelnionych mieszkańcami, żywi z umarłymi dniem i nocą pozostać bywają zmuszeni. Ta okoliczność stała się zapewne przyczyną rozpowszechnienia w Warszawie stawiania zwłok w otwartych trumnach w pogrzebowych przy kościołach kaplicach; w Paryżu zaś w dolnych sieniach domów wystawiają zwykle umarłych. U nas tedy pusta kaplica przy kościele ś. Wojciecha, położona w środku miasta, odpowiadałyby zupełnie wskazanemu celowi; przedstawiałaby nadto tę jeszcze dogodność, iż msze śś. bez osobnego zezwolenia konsystorza przy umarłym odbywać by się mogły, a urządzenie katafalu stosunkowo nadzwyczaj mało kosztowało. Z funduszków bowiem terażniejszej restauracji wystawiony ołtarz i sprawione całuny, sowity na utrzymanie budowli kościoła przynosiłyby dochód, chociażby tylko kilka florenów płacono za 48 godzinne wystawienie zwłok. Nadto msze śś., exekwie i nabożeństwa żałobne, stałyby się z jednej strony pomnożeniem terażniejszego ubogiego uposażenia prebendarza; z drugiej pobożną pamiątką skonów, bliżej a rzewnie społyby mieszkańców

Krakowa z opuszczonym kościołem. Do parafii miasta naszego (licząc je tylko w obrębie rogatek) należy około 40000 dusz katolickich—że zaś śmiertelność wynosi dziennie w przecięciu 4 do 5 zmarłych, na powszechnem chowanych ementarzu; więc choćby z tej liczby czwartą tylko część wystawiono w projektowanej pogrzebowej kaplicy, a dochodu z każdego 3 floreny przypadło, ogólny wtedy wpływ mógłby przenosić rocznie sumę 1200 złr.

Roztrząsający przedmiot ten zarzucali niepraktyczność pomysłu szczególnie z tych przyczyn: iż umarłego zatrzymuje wśród rodziny przedewszystkiem miłość krewnych którym trudno rozstać się z ukochanym, a jak najdłużej patrzećby nań pragnęli; więc wynoszenie wcześnie zwłok z domu, trudno aby w zwyczaj wejść zdołało—zaś w razie upowszechnienia się znów takiej nowości, dochody kościołów parafialnych cierpiałyby na tem. Na zarzut pierwszy odpowiadam uwagą: iż nie mniemam aby projektowany obyczaj miał się stać powszechnym; ani też sami tacy umierają, co ich najgorętsza miłość otacza; lub też wszyscy grzebiący swoich, dostatecznym na pogrzeb rozrządają funduszem. Zaś co się dochodów parafii dotyczy, te niucierpiałyby wiele; jak skoro podana tutaj myśl nie jest propagandą skromności i oszczędności w pogrzebach, ani też projektowana kaplica na pobudki pobożnej hojności wpłynąć

może. Wystawi zresztą w niej umarłego na katafalu nie jeden taki, co tramnę z drogiemi zwłokami ledwo na dwóch stołkach wspiera. To przecież pewna, że choćbyśmy nawet przepołowili obliczony w przypuszczeniu dochód; zawsze około 600 złr. zyskaćby się mogło na utrzymanie kościoła ś. Wojciecha, z przeznaczenia na wskazany cel kaplicy dziś pustką stojącej. Żadna szkoda moralna ani materyjalna, przewidziana tu być nie może; a bliższe i rozważne zastanowienie się wykaże wiele tak sercowych jak i rozumowych powodów, które za przyjęciem projektu przemawiają—polecamy go więc ogólnemu poparciu i przedstawieniu gdzie należy; dodając, że zawiadowca restauracyi kościoła ś. Wojciecha zajmował się już podobno gorliwie przeprowadzeniem tej myśli. Myśl ta zresztą u nas nie dopiero jest poruszana; raczej użycie ku temu celowi kaplicy przy kościele ś. Wojciecha, podsuwamy tylko do projektów dawniej w tej sprawie czynionych. Rozważano to już w r. 1851 w wstępnym artykule *Czasu* (Nr. 205) domagając się usunięcia zwyczaju wystawiania zwłok w domach, a urządzenia osobnych sal na składanie umarłych. Przypomniano wtedy że już Senat i Sejm byleż Rzeczypospolitej krakowskiej zatwierdził w r. 1844 zrobione w tym celu plany i kosztorysy; a nawet fundusze na to wyznaczył.

Pisząc o kościele ś. Wojciecha, trudno nie wspo-

mnieć o pieśni *Bogarodzicy*; bo niepodobna pominąć życzenia, aby ten hymn narodowy nieśpiewany oddawna w krakowskich świątyniach, mógł tutaj zabrzmieć nanowo. Po religijnem i narodowem uczuciu Krakowian spodziewałyby się można, iż jak niedopuszcili aby zamilkły stare hejnały budzące miasto z wieży maryackiej; tak też pobożną jałmużną uposażają śpiewanie (w czasie niedzielnego nabożeństwa) ułożonej przez ś. Wojciecha pieśni; co literaturę naszą poczęła, a z całemi spoiła się dziejami. Kiedy w Gnieźnie brzmi dotąd *Bogarodzica*, czemużby w drugiej stolicy dawnej Polski niepowrotnie zamilknąć miała — i to jeszcze w kościele którym miasto nasze oświeciło pamięć apostołstwa narodowego patrona? Komu zdarzyło się słyszeć raz w życiu ten śpiew ojczysty, tenby pewno wdowiego grosza nie pożalował, aby dla przyszłych pokoleń budzącą a tryumfalną pieśń przekazać. Pospieszylby z jałmużną, tak jak niegdyś przed wiekami spieszono ze złotem na wykupno ciała ś. Wojciecha, chcąc je na ojczyste palladium uzyskać.

Ma też śpiew ów dziwny urok w sobie — stworzony dla statysięcy piersi, gdy mu wtóruje odgłos trąb, tentent kopyt, i szelest proporców.

Więc pędzi na nieprzyjaciela śpiewający zastęp — dusze rwą się do lotu za nutą co raz grzmi pod niebieskiem sklepieniem, to znów ku rodzinnej

wiosce po zbożowych łanach płynie. I słyszysz jako łagodnieją tony — rycerzom staje w myśli pożegnanie z domem, żonami, dziećmi i czeladzią — to śpiew pasterski, to znów kościelna kolęda rzewną tęsknoty odzywa się nutą. Darmo — może tylko na marach, wróć rycerza rodzinie — lub go też na obcym polu wspólna mogiła przykryje; więc gdy wróg już przed oczami, a pod kopyty ziemia jęknęła; zwraca się śpiew ku owej jasności, gdzie Bóg świętych powołał — to też prośba o zmiłowanie i wieczne zbawienie kończy zwrotkę, po której już chyba szable wydzwonią ostatnie akordy.

Hymn ten potężnego wpływu, może tylko silny a liczny męzki chór zanucić — inaczej stanie się on karykaturą, lub mdłą reminiscencyą, podobną do melodyj, które spisał Franciszek Lessel, a świeżo Adam Münchheimer w Warszawie ogłosił*).

Zarzuci mi kto, że świadomie podnoszę myśl parodyowania drogiej nam pieśni. Odpowiem: iż mi chodzi o przeszczepienie tylko z Gniezna tradycyjnej nuty, czego dokazać można wysłaniem tam na naukę zdolnego organisty. To swojskie dźwięki — poznają je, przypomną sobie — a wtedy tysiącem piersi zanęca.

*) Literacką i muzykalną stronę *Bogarodzicy* podnieśliśmy w tej książce (str. 64 i dalsze.)

VIII.

ZABYTKI POLSKIE

z XVII wieku.

(Archeologiczna notatka.)

W jakichkolwiek rękach znajdują się pamiątki z przeszłości naszej, zawsze jak skoro należą do zabytków ojczystych, zasługują na wzmiankę, aby je przez to w wiadomości ogółu zachować.

W marcu 1864 r. oglądaliśmy dwa zabytki takie będące wtedy w posiadaniu pana Selmana Igła, antykwarza lwowskiego, który z nimi przyjechał do Krakowa. Jest to *waza stołowa*, zrobiona zapewne na pamiątkę pogromu Turków pod Wiedniem, i *pieczęć hetmańska*, jak się zdaje Stanisława Rewery Potockiego.

Waza srebrna, miejscami wyzlacana, ważąca około dwieście czterdzieści łutów, jest jak wnosić można, wyrobem swojskim z końca XVII stulecia. Podstawę, na której się wspiera czasza (to jest właściwy wazon) otaczają cztery słupy, ustawione na orłach z rozpostartemi skrzydłami. Owe kolumny połączone festonami, na których napisy objaśniające cztery sceny wypukło na czaszy wykute, jak: Jan III postanawia iść w pomoc zagrożonemu Wiedniowi, bitwa pod Wiedniem (na dwóch

wyobrażeniach), wreszcie widzenie się króla Sobieskiego z cesarzem Leopoldem. Górny brzeg wazy opasuje ornament cięty w przeźroczę—u niego po nad słupkami, stają na kroksztynach figurki rycerzy robiących włóczniami. Pokrywę wieńczy korona, na której posążek Sobieskiego w całej postaci. Na pokrywie tej w medalionach popiersia: Jana III i Jana Zamoyskiego, z umieszczonymi na tarczach przegradzających medaliony, herbami: Janiny i Jelit. Medaliony i herby, oraz płaszcz królewski i niektóre ornamenta całości, złożone. Na słupkach prócz herbów Polski a Litwy i Janiny, oraz Jelit, są jeszcze inne godła rodzin naszych, jak: Piława, Jastrzębiec, Bramy, Sas, Wieniawa, Prus, Łodzia, Snopek Wazów, i innych kilka. Studium genealogiczne wykazałoby, kto wazę tę dał robić. Aczkolwiek ten zabytek w stylu rokoko ornamentowany i w tym guście konstruowany, przecież całość nie bez wdzięku; a pamiątka cenna, bo widocznie waza wyrobiona na festyn jakiś wydany dla króla Jana gdy z wiedeńskiej wyprawy powrócił. Przedmiot ten może zająć godne miejsce w poczcie stołowych naczyń polskich pozostałych u nas z różnych wieków, produkowanych na krakowskiej, lwowskiej i warszawskiej wystawie, a opisywanych w pracowitem studyum archeologicznem Edwarda Rastawieckiego (patrz *Bibliot. Warsz.* rok 1859 ze stycznia) *Wzory, sztuki sre-*

dnio wiecznej i albumy wystaw fotografowane przez Karola Bayera, obznajmiły naród z zabytkami jakie z tego działu starożytności w kraju się znajdują.

Pieczęć, o której nadmieniliśmy, w osadzie oprawiona jest w rękojeści szczególnego kształtu. Jest to około 5 cali wysoka czworościenna wieża, a raczej wojenna strażnica, z gankiem i strzelnicami w posrodku, zakończona u szczytu koroną. Śnać chciało zsymbolizować tą formą rękojeści, iż hetman strażą jest pospolitej rzeczy. U dołu w wieży są drzwiczki, gdy się je otworzy, widny herold z tarczą (z godłem Piława) i mieczem. Korona i ściany baszty sadzone drogiemi kamieniami, a zdobione rytym po największej części ornamentem. W górnej części jest też rytowany monogram z głosek S. P. i takież herb *Piława*. Sama właściwa pieczęć wystawiająca znowu *Piławę* na tle paludamentu pod koroną szlachecką, rznęta jest na wielkim krwawniku. Całość rękojeści srebrna, czy brązowa, złożona grubo.

Zdaje się, że ten zabytek jest pieczęcią Stanisława Rewery Potockiego wojewody krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego zmarłego 1667 r.*)

*) Dowiadujemy się iż pieczęć tę nabył Edward Baron Rastawiecki.

IX.

Starożytne budowle i zakłady naukowe

Uniwersytetu Jagiellońskiego

Z POWODU PAMIĄTKI

pięćsetletniego jubileuszu Akademii krakowskiej

w r. 1864.

I.

Szkoła przy kościele N. M. Panny
w Krakowie. Wieś Bawół. Ere-
keyja Kazimierzowskiej akademii
i miejsce jej budowli.

Chwila w której naród uczuł potrzebę rozpro-
mienia światła nauki, tak aby z zdobyczy wie-
dzy ludzkiej wszystkie jego społeczne warstwy
korzystać mogły — chwila taka, w której Kazi-
mierz Wielki wyobraziciel ówczesnej Polski i jej
prawodawca, z gwiazd jaśniejących wśród narodu
złożył to promienne ognisko, co przez pięć stuleci
światłem wiedzy i ciepłem miłości ojczyźnie słu-
żyło — taka powtarzam chwila, do wielkich nale-
ży w narodzie. Bo pięćset lat istnieć on pierw,
walczyć i organizować się musiał; zanim sobie na
drugie pięć wieków mógł zapalić to słońce, co
Polsce rodziło kanclerzy, hetmanów i ojców nau-
ki — co Niebu świętych, umiejętnościom Kopernika,
a Chrześcijaństwu Sobieskiego dało. To też kiedy
w tysięcznym roku żywota narodu święcić nam
przychodzi pięćsetlecie istnienia naszej *Almae ma-*

tris; to zaiste, chyba z podziwem przyszłoby uklęknąć przed tym wysnutym w myśli obrazem minionych wielkości i cierpień — chyba wspaniałym tryumfalnym obchodem uczcić ten jubileusz świetny... lub go cichą modlitwą przypomnieć...

Tylko też Mszą ś. dnia 20go maja 1864 r. w kościele ś. Anny odbytą, obchodziliśmy pamiątkę akademickiego pięćsetlecia; zaś uczczenie jubileuszu tego późniejszym zostawiono czasom.

Na tę więc porę dajemy czytelnikom naszym kilka zebranych wiadomości z dziejów jagiellońskiej szkoły, opisując jej starożytne budowle; o ile one ze stanowiska archeologicznego studyowane, wątku do niniejszej pracy dostarczą, a nas od ściśle naukowych, erudycyjnych badań, uwolnią. Przecież mimo tej z góry zapowiedzianej chęci omijania cytat i uchylania się od polemik wszelkich, przyjdzie nam nieraz traktowanym tutaj sprawom i rzeczom z bliska się przypatrzeć; jak skoro nie napisano dotąd historii tej akademii, gdziebyśmy gotowe data znaleźli. Wprawdzie za dni naszych wielkie już do dziejów *Almae matris* przysposobiono materiały — znakomitych na tem polu wymieni można badaczy, wspominając: Putanowicza, Sołtykowicza, Kollątaja, Bandtkiego, Wiszniewskiego, Meciszewskiego, Majera, J. Radwańskiego, Mecherzyńskiego, Dra Burzyńskiego, Łukaszewicza, a głównie Józefa Muczkowskiego,

po którym nikt dotąd pióra historyografa akademickiego nie podjął. Przecież mimo tych prac cennych, nie mamy zestawionych w całość dziejów naszej szkoły; ani też doczekaliśmy się dotąd historycznych obrazów, coby nam przeszłość akademii i jej zasługi w żywych przedstawiały barwach, a w formie ogółowi przystępnej.

Cheąc oto wspomnieć o szkołach będących w Polsce przed zaistnieniem akademii krakowskiej; lub też pragnąc się oświecić jakie i gdzie stały na Bawole Kazimierzowskie budowle, zaraz na początku pracy naszej spotkać się nam przychodzi z podaniami, którym jeszcze wielce krytyczne badania potrzebne.

Patrząc na Polskę w tych czasach kiedy królowie wojownicy mieczem jej zakreślali granice, widzimy światło nauki po klasztorach i przy Kościele tej pierwszej nauczycielce narodów. Cheąc więc badać drogi oświaty w owych wiekach, szkoły zakonne i parafialne śledzićby wypadalo; szukając w nich tych nasion i latorośli, z których się w następstwie wieków drzewo umiejętności uniwersyteckich rozrosło. Za taki zawiązek Kazimierzowskiej akademii, poczytują szkołę w XIII już stuleciu najpierw przy kościele ś. Trójcy, a następnie przy kościele N. M. Panny, będącą. Pisał o niej Dr J. Radwański, a świeżo wydało Towarzystwo naukowe krak. rozprawę Dra Karola Me-

cherzyńskiego, dającą wiadomość o tej kolebce akademii naszej.

Uregulowanie obiegu Wisły pod Krakowem, przekopanie kanału i nadanie prawem miejskiem (1335) a osiedlenie przedmieścia, co się zabudowało między obydwojma ramionami tej rzeki, zostało po Kazimierzu Wielkim pamiętką. Od jego też imienia ta przyległa Krakowowi osada, później (1494 r.) w części przez Żydów zamieszкана, nazwę swoją wzięła. Tam spotykamy się z kolebką akademii naszej — tam też miana wsi *Bawoł* i góry *Wawel*, podobnie brzmiące, w etymologiczną splątały się zagadkę; gubiąc aż w podaniach o Krakusowym smoku początki swej nazwy. Nie sądząc wcale iżbyśmy nazwy te rozjaśnić, a ich językowe pochodzenie wywieść zdołali, przytoczymy tylko powinowactwa jakie miana owe nasuwać się zdają.

Pierwsze wzmianki o wsi Bawole poczynają się w dokumentach w drugiej połowie XIII stulecia kiedy Prokop kanclerz krakowski bierze osadę tę (r. 1278) w zastaw od Comesa Wawrzyńca. Następnie ukazuje się Bawoł w części czy też w całości, w posiadaniu kapituły katedralnej krakowskiej (1322). Wreszcie jakiś czas miał tę wieś klasztor miechowski. W owych dokumentach łacińskich z XIII i XIV wieku, piszą Bawoł *Bawol*

Bawol. Nazwom znów jak *Wawel* krakowski lub *Wywelnica* (w Królestwie Polskiem), towarzyszą zwykle podania o zabitych smokach; kiedy Szajnocha w książce *Lechicki początek Polski* wywodzi: że normandzkim sposobem umacniane grody opasywano wałem kształtu węża — że tedy zabicie smoka a wzięcie warowni jedno jest, — że wreszcie *Beowulf* po anglo-normandzku smoka znaczy, a w wymawianiu brzmi jak nasze *Bawoły* i *Wawele*. Nie wdając się w dalsze tej natury zestawienia, napomykamy tylko: że leżące obok siebie wieś *Bawoł* i góra *Wawel*, z jednego co do nazw źródła wywodziłyby można.

Otóż świeżo ze wsi *Bawołu* na pobrzeżu Wisły, utworzone miasto, obrał Kazimierz Wielki na ów umiejętności przybytek. Tam na trzy lata przed datą przywileju rozpoczął budowę potrzebnych gmachów; a 1364 r. w dzień Zielonych świątek, założył akademią, na sposób bonońskiej i padewskiej. Miasto Kraków złożyło królowi obietnicę utrzymania tej instytucji; zaś Urban V Papież zatwierdził ją, wyłączając wszakże teologią z pocztu nauk mających się tam wykładać. Jarosław Skotnicki arcybiskup gnieźnieński, w imieniu Ojca ś. otwarł tę naczelną pierwszą na północy szkołę. Uczono na Bawole prawa i filozofii; a obok tego mistrze nauk wyzwolonych przy szkole u Panny Maryi zostali. Placa profesorów zapewnioną była

na żupach wielickich — zarząd akademii to jest jej kanclerstwo, biskupowi krakowskiemu oddano.

Tak więc, wtedy gdy trucizną i zbrodniami powszechnymi na świecie w pierwszej połowie XIV wieku, w zamieszaniu żywiołów społecznych, nowy się porządek w Europie rodził; u nas król co go samego jednego *wielkim* potomność nazwała, pomyślność ojczyźnie zapewniał. Nie uczuła nawet Polska boleści tej przechodowej epoki. O zamęcie jaki w przegradzającym się świecie panował, ledwie do nas głuche dochodziły wieści. Całość Rzeczypospolitej urastała wtedy łączącemi się z nią ziemiami — osadnicy zaludniali pustki co po tatarskich zostały napadach — granice ubezpieczały zamki i obronne grody; a statut wiślicki porządek i sprawiedliwość w zagospodarowanym zaprowadził kraju. Co dziejowa jesień za dni Łokietkowych zasiała, to teraz w Kazimierzowskich czasach błoga dla ojczyzny wiosna zielenią murawy okryła. Czternasty wiek jagiellońskiemu latu bogate żniwo gotował.

Więc wśród radości, kiedy to dwór królewski nie ruszał się bez śpiewaków i muzyki, ucztuje bogata Polska u stołu Wierzyńka. Na godach zaślubin cesarza Karola Luxemburezyka z Kazimierzową wnuką, zjazd panujących w Krakowie wzajemne właśnie zgodą zakończy; a nasz wielki monarcha na rozjemcę wybrany, wiszącą nad Europą wojenną burzę zażegnał.

W takim to czasie pomyślności Rzeczypospolitej, jakby na dopełnienie świetnego obrazu, powstaje *Alma mater*, szkoła krakowska, owa perła Piastowskiej korony.

Pragnąc teraz odszukać śladów tych budowli co były pierwszym nauk przybytkiem, jakby z umysłu dla jaskrawego zestawienia dni świetnych z chwilami, których wspomnieniem żyjemy; między najlichsze walące się zabudowania nadwiśla, do żydowskiego miasta udać nam się przyjdzie, aby tam wśród nędzy i ubóstwa miejsce dawnych budowli akademickich zaznaczyć.

Mimo zaprzeczeń Muczkowskiego, poważne w tej sprawie skazówki w podaniach Długosza zostały. Dowiadujemy się bowiem z kroniki (IX, 129), iż Kazimierz W. w nazwanem od swego imienia mieście założonem pod Krakowem na wiosce kapitulnej Bawole, przy murze w miejscu obszernem i rozległem, przeszło tysiąc kroków wzdłuż i wszerz wynoszącem, otwarł szkołę; wzniołszy tam na nią ozdobne budowle, obszerne izby na wykłady, oraz mieszkania dla doktorów i mistrzów. Dalej dodaje Długosz: iż on sam chciał tam w r. 1478, za zezwoleniem króla Kazimierza Jagiellończyka klasztor Kartuzów budować; przecież obywatele kazimierscy nie chcieli odstąpić miejsca, które wtedy gdy było opustoszałe, sobie przywłaszczyli nie pytając o to króla.

Swiadcstwo to usiłuje osłabić Muczkowski uważa; że 117 lat ubiegłych od założenia kazimierzowskiej akademii aż do czasu kiedy Długosz chciał tam Kartuzów osadzić, nie zdołałyby zniszczyć gmachów wzniesionych przez króla, co sobie na sławę budowniczego zarobił. Że znów Jagiello przez oszczędność nie byłby kamienie na nowe collegium przy ulicy ś. Anny zakupywał; ale zostawiłby akademią w owych domach, którym Długosz zalety piękności i obszerności przyznaje. Po tych domniemaniach, zacny dziejopis uniwersytetu naszego wzniesienie na Bawole za budowań dla akademików, w wątpliwość podaje.

W tej rzeczy Długosza za dostateczną uważamy powagę; za jego bowiem czasów żyły tradycje jeszcze — sam przecież chciał w owym miejscu Kartuzów osadzać, więc to co napisał, wiedział pewno i dokładnie. Budowle nie są wieczne, a pułtka najwspanialsze gmachy w ruiny zamienia. Łatwo tedy wierzyć, że po stu latach z świetnych zakładów gruzy zostały. Okoliczność także że Jagiello nie utrzymał na starym miejscu odnowionej przez siebie akademii, ale ją do Krakowa przeniósł; nie da się przypomnieniem oszczędności użyć za dosadny przeciw Długoszowi dowód. Przyczyn bowiem przeniesienia owego kilka nawet przytoczyćby można. Za pierwszą poczytujemy powód w samym już widać fizycznym położeniu

owej miejscowości leżącej; jak skoro w następnych po Kazimierzu Wielkim czasach nie budowali się tam możniejsi, ani dziś okolicy owej na mile zamieszkanie użyłby kto pragnął. Nie można stawić reguły, że ludzi do miejsca dokument przykuje; ani też tradycje siedzib dawnych, przywilej w nowe miejsce przenieść podoba. Pierw się zwykle miasto tworzy, a potem dopiero erekcyjne dokumentami ubezpieczają wolności jego. Istniał Kraków dawno przed r. 1257, choć go wtedy Bolesław Wstydlawy prawem niemieckim obdarzył; a ten akt swobód *lokacją miasta* nazwano. Z owego terytorjum, jakie pierwotnie zajęły rynki i ulice, już je następne wieki w inne strony sprowadzić nie mogły. Kazimierz Wielki ze strategicznych względów i dla swego zamilowania w budownictwie, nowe przy Krakowie wyniósł miasto od swego imienia nazwane. Ubrał je wspaniałymi kościołami, murem otoczył, wodą oblał i swobodami nadał. Tam ustanowiona akademii miała być węgielnym kamieniem, podstawą świetnego wzrostu nowego grodu. Inaczej się stało — Kraków dawnego terytorjum swego uparcie się trzymał — w mury jego akademii przenieść się z czasem musiała; a miasto Kazimierz zamieszkali Żydzi, którzy jako przychodnie nie mieli wyboru w obraniu sobie miejscowości dogodnej. Sądzymy tedy, że usadowienie odnowionej akademii na uli-

cy ś. Anny, a nie w jej dawnych kazimierskich murach, w tradycyjnem rozrastaniu się Krakowa po tej stronie Wisły, przyczynę swoją miało.

Wreszcie ważniejsze jeszcze mamy w tej sprawie ślady na przeciwstawienie Muczkowskiemu, który chociaż uznaje moralne (że tak powiem) erygowanie przez Kazimierza Wgo akademii, przecież twierdzi: iż budowli dla mistrzów i wykładowców na Bawole nie było.

Owa okoliczność, że Długosz pustki po Kazimierzowej szkole na klasztor Kartuzów chciał zająć, prócz podania, które o tem w kronice swojej zapisał, potwierdza się jeszcze przywilejami dochowanymi dotąd w archiwum kapituły katedr. krak., zacytowanymi w *Katalogu biskupów X. Łętowskiego* (II. 39); a ogłoszonymi w broszurze przeciwko nam (w Bochni 1861 r.) przez B. S. wydanej. Jasne z tych dokumentów: że Kazimierz Jagiellończyk przywilejem wydanym w r. 1477 przeznaczą na kościół ś. Hieronima z klasztorem Kartuzów, całe terytorium dawnej akademii i wszelki będący tam budowlany materiał (*et omnem materiam lapidum in praefati vetusti collegii cameris existentem*). Że nie stanął na tem miejscu ów klasztor, więc budowle po akademii na inny cel obrócone zostały. Przecież przywiedzione nadanie upewnia nas stano-wczo: iż Kazimierz Wielki powznosił gmachy na swoją szkołę. Czyli zaś wykończył wszystkie po-

trzebne na ten cel budowle? to tylko dla wątpiących materiałem do sporów pozostać może.

Gdzież więc stało collegium owej Kazimierzowej szkoły? Na to pytanie odpowiada poniekąd znów drugi dokument (z r. 1480) w zacytowanej broszurze przywiedziony, gdzie czytamy: iż Jan Feliks z Tarnowa wojewoda lubelski sprzedaje cztery wsie owemu klasztorowi Kartuzów, mającemu się fundować *juxta Istulam in collibus S. Stanislai*. Więc nad Wisłą, na jej pobrzeżnych pagórkach, wznosiły się akademickie budowle. Miejscowości tej szukać wypada w wschodniej części Kazimierza. Z rynku krakowskiego, z *Siennej*, zdążając ulicą *Starowiślną*, przeszedłszy most, dojdiesz w kierunku prostym pod szezątki dawnych warownych murów Kazimierza. Tam nie docho-dząc do kościoła Bożego Ciała, rozpatrz się w otoczeniu starej bóżnicy; a będziesz mieć przed sobą okolicę mieszczącą niegdyś akademickie budowle. Ta część żydowskiego miasta chyląca się nieco ku Wiśle, a przecięta ulicami: *Jakóba*, *Wązką*, *Szeroką*, *Wysoką* i *Bawolą*, opiera się ku brzegom rzeki o szczęty murów dawnych warowni, a cmentarze ku Krakowu na przednią straż swych pustek wysłała. Nędzne, w różnych kierunkach rozstawione walące się domy, niemilą chociaż charakterystyczną postać tym miejscom nadają.

Dawniejsi, jak np. J. S. Bandtkie sądzą: że

stara bóżnica żydowska z tej akademii powstała; zaś chwiejna, mało upowszechniona i bezzasadna miejscowa tradycja, dom przy ulicy *Szerokiej* pod liczbą $\frac{21}{69}$ (Gmina X), za szczątek Kazimierzowskiej budowli uważa.

Powyższe wywody które nas zaprowadziły w tę okolicę gdzie stała akademja, przytoczyliśmy z dokumentów dla okazania tylko kierunków argumentowań jakie się przedstawiają w tej sprawie. Krótszą jednak drogą, pewniejsze jeszcze oznaczenie miejscowości otrzymać możemy. Tu bowiem słowa Długosza i dopełnienie ich przez Miechowitę, jasnym są dowodem. Pierwszy zna wybornie miejscowość i budowlę akademii, bo sam chce te gmachy na klasztor Kartuzów przerobić — wierzyć mu więc można gdy mówi (kronika IX 129), że zabudowania z kamienia wzniesione, stoją na przestrzeni z górą 1000 kroków wszcz i wzdłuż, przy murze (*secus murum*). Oczywiście, że wyrażenie to tyczy się murów miejskich; jak skoro bliżej nie oznacza nasz historyk przy jakim to murze? Współcześnie z Długoszem żyjący Miechowita, powtarzając słowa jego w kronice swojej (wydanie H. Vietora str. 242) uważał za właściwe wyrażenie *secus murum*, dopełnić i wyjaśnić dodaniem *et ecclesiam sancti Laurentii*. Gdyby dokładnie nie był tego Miechowita wiedział, (patrzac zapewne na pustki owe), nie były dodaniem słów tych do

pełniał Długosza. Po przytoczonych więc dwóch wzmiankach, wątku dochodzim. Stała tedy Kazimierzowska akademja obok kościoła ś. Wawrzeńca, opodal murów warownych, od strony Wisły, na rozległym placu. Budowle te nie mogły tam być gdzie dziś stara bóżnica, bo ową synagogę (sądząc z jej stylu) do XV najpóźniej stolecia odnieśby wypadło, gdyby nie było wiadomem: że w roku 1406 już ona restaurowaną była; rudery zaś akademii jeszcze w roku 1477 istnieją. Że znowu terytoryum, na którym stały te budowle wynosiło z górą tysiąc kroków wszcz i wzdłuż, więc między bóżnicą także a kościołem Sgo Wawrzeńca, dla szczupłej przestrzeni zmieścić się nie mogły. Nie gdzieindziej tedy, ale za tym kościołem, ku klasztorowi Bożego Ciała, podwalin akademickich szukać należy. Wedle tych bowiem wskazówek wznosiło się Kazimierzowskie collegium tam gdzie dziś ogrodzenie do kanoników laterańskich podobno należące, w gminie VI, liczbą $\frac{11}{11}$ zaznaczone. Miejsce to ściśle wskazujemy, bo tam szczęty warownych murów istnieją, a zarazem marmurowa tablica umieszczona w ścianie (r. 1627), zaznacza: gdzie się żydowskie siedziby kończyły, a kościół i plebańskie budowle parafii Sgo Wawrzeńca wznosiły. Ow kościół, wedle piśmiennych podań, zbudował z drzewa Piotr Duniu, a z muru wywiódł X. Marcin Kłoczyński —

obsługiwali go kanonicy lateraneńscy, zaś w nowszych dopiero czasach rozebrany został.

Wskazanie w tych miejscach (wedle podań Długosza) terytoryum akademickiego, i to jeszcze ma za sobą, że wiek XIV pewno nigdzieindziej tylko przy kościele szkołę zakładał; tem bardziej, że w czasach fanatyzmu trzeba się było świątynią od Żydów przedzielić.

Towarzystwo naukowe krakowskie wyznaczyło z grona swego komisją pod przewodnictwem pana Pawła Popiela, która się obecnie zajmuje ściśłem oznaczeniem miejsca, w którym *Alma mater* pierwotnie stała. Sądzimy, że po otrzymanym rezultacie badań wielostronnie a krytycznie przeprowadzonych, odszukane terytoryum pamiętnikiem zaznaczonem zostanie.



II.

Losy kazimierzowskiej Akademii — przeniesienie jej do Krakowa. Obraz oświaty w końcu XIV a na początku XV wieku. Umieszczenie jagiellońskiej szkoły. Kolegia. Bursy. Nauczyciele. Uczniowie.

Śledząc po kronikach za wzmiankami tyczącymi się wzniesienia na Bawole Akademii krakowskiej, dowodne znajdujemy podania: iż collegia tej szkoły na obszernem rozstawione terytoryum, wspaniałością swoją odpowiadały wielkim świątyniom, obok których je Kazimierz budował. Lat 9 trwało stawianie, a gmachy te nieskończone jeszcze w chwili śmierci króla (1370 r.), następne czasy pustce oddały. Prawie całe półtora wieku potem, rozwałalo się znakomite dzieło, a ruiny jego nieprawi wydzielali sobie posiadacze; tak że Długosz nawet z królewskim przywilejem w ręku, nie mógł przyjść do ich objęcia na budowę klasztoru Kartuzów. Jasne też dni Rzeczypospoli-

tej mroczyły się wtedy; aż je dopiero Jadwiga, ta jutrzienka rodu Jagiellów, na długie po sobie rozświeciła czasy.

Podania, którym wprawdzie krytycy jeszcze nie nadali dziejowej powagi, wskazują: że już nawet na dwadzieścia kilka lat (1337 r.) przed ustanowieniem kazimierzowskiej akademii, mistrzowie sprowadzani z Włoch czy też z Francji, u nas nau czali. Łatwo przypuścić, że tak istotnie było. Tak bowiem szkoła jak uniwersytet, nie wybiegła zrazu z głowy Kazimierza, na podobieństwo Jowiszowej Minerwy. Wiele pierw przygotowania i przetworzeń w łonie narodu być musiało, zanim się zrodziła akademія erygowana dyplomem. W pierwszym nawet brzasku istnienia swego, nie mogła krakowska szkoła zaraz szeroko na Polskę zaświecić; jak owo słońce co w zaraniu świta, a o południu dopiero wysoko na niebie panuje. Naród też wzwyczajony udawać się przedtem po naukę do Włoch i Francji, potrzebował czasu aby dawną tradycją porzucić, a nową puścić się drogą. Wreszcie prócz tych przyczyn i to jeszcze zważyć wypada, że jeżeli obok nauczycieli Polaków i cudzoziemcy z pod nieba południowego przeszezepiali wiedzy nabytki, toć obca ich mowa (choć wów czas łacina była językiem uczonych) nie pociągała tak do siebie ogółu, jakby temu ojczyste podolało słowo. W niem tylko mądrość narodu

spowita — po jego zasiewie bujny plon się krzewi. Ostatnie karty dziejów uniwersytetu krakowskiego, jasno tę prawdę stwierdzają. Gdy w łono ziemi naszej swojskie ziarno rzucisz, wtedy tylko ozłoci się pszenicznemi łany.

Kilka powyższych uwag nasunęli nam ci, co nie widząc zrazu tłumu mężów wychodzących z naszej akademii niby z owego konia trojańskiego, już pochopnie całunem zapomnienia, początki kazimierzowskiej szkoły przykrywaćby radzi. Przecież jeżeli przypuścimy nawet, że założona, wzniesiona i uposażona przez Kazimierza W. szkoła, dopiero za Jagiellę zakwitła; to niemniej prócz przytoczonych okoliczności, następne daty o jej nieprzerwanem zaświadczą nam trwaniu. I tak: pewnem jest, że w drugiej połowie XIV wieku (od roku 1370 począwszy) udzielano naukowych stopni w akademii krakowskiej. W roku znów 1397 Papież Bonifacy IX zezwala na otworenie w naszej szkole teologicznego wydziału, gdzie wyraźnie nadmienia: iż przywilej ten nadaje akademii, która oddawna istnieje (*ab olim fuerit atque sit*).

Tak doprowadziliśmy wspomnienia nasze do chwili, kiedy Jadwiga czująca znaczenie i przewagę nauki, zakłada w Pradze w roku 1397 kollegium dla Litwinów; a swoje ubiory, klejnoty, perły i srebra, przekazuje na rozwinięcie i założenie w Krakowie odnowionej jagiellońskiej szko-

ły. Roku też 1400 dnia 22 lipca uniwersytet został otworzony, 24go tegoż miesiąca odbyły się wpisy uczniów; a we dwa dni potem już w nim Piotr Wysz biskup krakowski pierwszą prelekcją czytał. Erekeyjny ów przywilej Władysława Jagielly, jako i wszelkie poprzedzające go dokumenta dotyczące się pierwotnych dziejów naszej szkoły, pilnie i krytycznie odczytane, wydał Muczkowski w swojej o założeniu uniwersytetu rozprawie. Przedstawiają te autentyczne dowody szereg dat od roku 1364 poczętych. Bogaty ów związek dyplomatarjusza *Almae matris*, zbyt długo czeka na uzupełnienie go wydaniem dokumentów późniejszych. Bez tego przecież nigdy historii akademii mieć nie będziemy mogli.

Krakowski uniwersytet, tę spuściznę testamentową, jaką pobożna Jadwiga obdarzyła Polskę, ubrało XV i XVI stolecie w ową niepożytą świętość, co (jak pięknie Muczkowski powiedział) już samym Kopernikiem na dalekie wieki sławę miejsce sobie w dziejach oświaty zyskała. „Dopóki bowiem słońce, siłą jego gieniuszu w przestrzeń nieba wstrzymane, ziemi przyświecać będzie; dopóty chwala jego imienia a z nią i pamięć szkoły w której się wychował, na najodleglejsze pokolenia spłynie“.

Dziwną, zarazę niestygnącą nawet po wiekach kilku, rodzi namiętność każda. Ci co się u nas

badaniem dziejów akademii trudnili, najczęściej wznawiają wspomnienia jej upadku; goniąc za podaniem szczegółów owych stron ujemnych, z epoki w której wrzawa religijnych sporów aż do naszych dolatuje czasów. Dodatne żywioły, świetne dla narodu i nauki chwile, ledwie zwykle na deklamacyjne wykrzykniki zarobić zdołały.

Kłócili się wprawdzie u nas zacięcie akademicy z Jezuitami w XVII stolecie, schodzili z wyżyn nauki zapominając o tej panującej nad opiniami wieków mądrości, co się z łaski bożej rodzi. Nieknęła im z oczu pierwsza owa chwila zaistnienia krakowskiej szkoły, co jakby na symboliczne godło przypadła w dzień Świątek, w uroczystość Ducha świętego, czasu zstąpienia na Apostołów umiejętności i wiedzy. Zle się działo, że ci co przodować winni światłem, zmienili klejnoty mądrości na drobną monetę. Przecież i pod te czasy nie brakło narodowi wielkich w boju, zaonych w radzie, a znakomitych nauką. Spory zaczynały i kończyły się dysputą tylko. Dla różnic w religijnych wierzeniach, dla kłótni o słowa, krwawe boje nie wrzały u nas jak gdzieindziej. Niewłaściwem jest także żądanie, aby akademica ciągle na świat genialnych wyselać miała. Zakony i uczelnie jak wszystkie instytucje na ziemi, nie lata jako drzewa w sadzie, ale mają wieki kwitnienia swojego. Całe stolecie pracą społeczeństwa

na wielkich składają się ludzi. Zresztą wznoszenie się i upadanie oświaty, to jakby w naturze wzbieranie i odpływanie morza; prócz przyczyn, że tak nazwę narodowych, miewa też i ogólne powody w losach i dziejach ludzkości całej leżącej. Stólecie XVII i XVIII nietylko u nas upadek nauk przedstawia.

Wiszniewski i Szajnocha próbowali w barwnych obrazach przedstawić owe dodatne strony, świetne szkoły naszej chwili. Ostatni w dziele *Jadwiga i Jagiełło* (IV, 21) w piękne rysy ujął obraz cywilizacji w Polsce w XIV i XV wieku. Pożyczymy tutaj słów i uwag jego, chcąc dać jasne wyobrażenie o epoce w której Jagiełło nowe kollegia wznosił.

„Im większe trudności broniły ludziom zerwania owocu wiedzy, tem pożądliviej poglądali wszyscy ku niemu. Po chwilowem przyémieniu wschodzącej zorzy nauk, obudził się u wszystkich narodów XIV stólecia nowy zapal szukania i szerzenia światła. Ogarnął on wszystkie kraje, ogarnął rządy i ludy, władzę duchowną i świecką.

„Nie mozem zapomnieć ówczesnych niesmiertelnych zasług samegoż duchowieństwa, samejże władzy apostolskiej. Stolica rzymska, owa pochodnia wszelkiego światła w początkowej nocy średnich stóleci, nie trwożyła się jego coraz szerszym rozświetem; lecz pod sterem mądrych Papieżów

przodkowała owszem powszechnemu dążeniu do oświaty. Scigano i karano usterki w wierze, ale nie znamy Papieża, któryby jako najwyższy zwierzchnik wszelkiej podówczas uczoności, odmówił zatwierdzenia jakimukolwiek z przedłożonych sobie projektów szkoły głównej; owszem niektórzy z nich, jak np. Urban V, utrzymywali po tysiąc uczniów ubogich kosztem swoim w różnych krajach i szkołach, inni znouwu sami wielu nowym umiejętnościom, jak np. Klemens V nauce języków orientalnych, pierwsze otwierali przybytki.

„Kiedy wszystkie kraje i stólecia średniej historii przestawały potąd na kilku, najwięcej 12 akademiach, mianowicie na trzech głównych w Bolonii, Paryżu i Oxfordzie; w wieku XIV podwaja się naraz ta liczba, wzrasta przeszło 24 uniwersytetów, nastają tuż po sobie r. 1348 akademie w Pradze, 1354 w Huesca, 1357 w Syenie, 1361 w Pawii, 1364 w Angers, tegoż roku w Krakowie, 1365 w Wiedniu, 1387 w Hajdelbergu, 1388 w Kolonii, 1391 w Ferrarze, 1392 w Erfurcie itd.

„Uczęszczalo do głównej szkoły pragskiej, w całym przeciągu między założeniem a odnowieniem akademii w Krakowie, bardzo wielu Polaków. Przeszło stu znamy z akademicznych ksiąg po imieniu; razem z Polakami szląskimi mogło ich być do tysiąca. Gdyż nasza szkoła mniej wtedy od starszej pragskiej słynęła, więc dla szkół sta-

wniejszych pomijano często szkoły własnej ojczyzny. Dla tego, i owi sami najzarliwsi obrońcy narodowości czeskiej, Jan Hus i jego towarzysz Hieronim, mając sławną już akademią w własnej Pradze, pobierali nauki w sławniejszym jeszcze Oxfordzie, w dalekiej Anglii. Zresztą i po zasłynięciu nawet odnowionej już akademii krakowskiej uczęszczali Polacy w znacznej liczbie do uniwersytetów zagranicznych, do Pragi, Wiednia i Lipska, stanowiąc tam osobne narodowe kollegia.

„Skutkiem tego powszechnego popędu do nabywania wiedzy, który zarazem był popędem do zaszczytów światowych; garnęli się młodzi owego czasu Polacy, skoro tylko fortuna dopisała, do którejkolwiek akademii czy szkoły, do Bolonii, Paryża, Pragi, Wiednia, Wrocławia, nawet do krzyżackiego Torunia.

„Wówczas lada ubogi chodaczek, mając wiele dzieci a mało chleba, naśladował pana brata z Lubnicy, Derśława herbu Jastrzębiec, i wybrawszy najdowiecniejszego z synów, prowadził go piechotą do pierwszej lepszej szkółki przy farze wiejskiej, mówiąc doń z panem Derśławem: Oddaję cię nie w żaki, ale w biskupy; pamiętaj abyś pod infułą nie zapomniał ubóstwa twoich rodziców, i zbudował na tem miejscu kościół z gliny palonej — a syn uboższego szlachcica na zagrodzie, młody Wojciech Jastrzębiec, ten sam który

jako elekt kapituly poznańskiej jeździł do Rzymu prosić papieża Bonifacego IX w kumy do nowonarodzonej córki Jadwigi, zasiadł później w istocie na stolicy biskupiej, owszem na arcybiskupstwie gnieźnieńskim.

„Dzięki szlacheckiemu podówczas uszanowaniu dla nauk, wydarzało się że kiedy klasy uboższe w najrubaszniejszym pogrążone były nieucetwie, kiedy ustronniejsi plebani zaledwie czytać umieli, świeccy przeciwnie magnaci celowali nieraz nauką; a gdy król Kaźmierz W. w roku 1368 kazał ułożyć statut żupniczy dla Wieliczki, dokonali tego wraz z późniejszym biskupem Zawiszą i arcybiskupem Bodzantą najmożniejsi panowie i „rycerze bronni:“ Jaśko z Melsztyna kasztelan krakowski, Dymitr z Goraja skarbnik koronny, Świętosław podskarbi; spisał zaś statuta własną ręką „pan Dymitr, notaryusz i podskarbi ówczesny.“

„Wzbudzała owszem ta chciwość wiedzy takie w ówczesnej Polsce zjawiska, jakich nie widzimy gdzieindziej. Pragnienie nauki nietylko mężką zapalało ambicyą, lecz i kobiety niepokoilo nawet. Mało co po odnowieniu głównej szkoły kazimierzowskiej przysłuchiwał się w niej odczytom akademicznym pewien uczeń, który jednego razu okazał się . . . dziewczyną. Przywdzianie stroju męskiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnią, która temż właśnie czasami zgubiła na sto-

sie płomiennym Orleańską Dziewicę. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedewszystkiem spotkało ją zapytanie: dla czego mężki strój przywdziała? „Z miłości do nauk“ odpowiedziała winowajczyni; a przesłuchiwane z kolei świadki, jej spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego o niej powiedzieć. Złagodnili więc sędziowie duchowni, i na jej własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek, a nawet ksienią, i — „zapewne żyje jeszcze dotychczas“ — kończy ów niegdyś w Krakowie wychowujący się góral ze Spiża, później wiedeński opat Marcin — „gdyż miałem niedawno wiadomość o niej.“

„A jak ta ciekawa nauki Krakowianka, tak i koronowana spółtowarzyszka jej płci, nasza królowa Jadwiga, podzielała w zupełności powszechną wówczas żądzę kształcenia się, cześć dla oświaty. Jedna z najdawniejszych książek o wychowaniu domowem, jaką znają języki nowoczesne, owa nauka pewnego francuskiego ojca dla córek, praca czasów króla Ludwika, oznajmia czytelnikowi w wstępie, iż jest tylko naśladowaniem innej książki podobnej, którą niedawno jedna z żyjących monarchiń kazała napisać dla swoich córek. Owóż mniemają uczeni współrodacy króla Ludwika, iż dla nikogo innego jak tylko dla naszej Jadwigi i

jej siostry Maryi, ułożony został wspomniany model księgi edukacyjnej.

„Widzimy tedy Jadwigę przedmiotem nader starannego, naukowego wychowania, które mogło zaliczyć ją do najuczestniejszych kobiet owego czasu. Wszakże i bez tego są dostateczne ślady jej wczesnego wdrożenia w nauki poważniejsze, wpojenia jej szacunku dla uczoneści. Cała rodzina andegaweńska słynęła z poloru i oświaty. Pradziada Roberta neapolitańskiego mienił listy papieżkie najmędrszym z monarchów tamtoczesnych, babka Elżbieta czytywała codziennie na brewiarzu, ojciec Ludwik zakładał akademie i był chwalony z mądrości. Rodzona siostra Marya ceniła sobie wysoce uczonych i poetów, sama Jadwiga nie pragnęła niczego tak gorąco jak chwały bożej, ówczesna zaś chwała boża — to sama przez się chwała światła, uprawa nauki.

„Do czego zaś i powszechna dążność epoki i wychowanie pierwotne i głośno odzywające się potrzeby kraju usposabiały Jadwigę, temu ona czynami całego życia odpowiedziała według sił swoich. Do różnych pomniejszych ofiar i fundacyj duchownych, do niezrównanej w dziejach zasługi pozyskania całej Litwy oświacie chrześcijańskiej, do starań o przełożenie całej kollekcyi pism duchownych na język polski, których pozostałe pozdziśdzień szczątki należą do najpierwszych zabyt-

ków mowy i literatury ojczystej — przybyły fundacye trzech wielkich zakładów naukowych, trzech wielkich ognisk światła, miłości i pojednania, dla trzech wielkich działów szerokiego wówczas państwa polskiego, dla Rusi, Litwy i Polski.

„Staraniem tej nieśmiertelnej Jadwigi doszło znaczne dzieło Kazimiera Wgo do pożądanego wreszcie uzupełnienia. Pozostało mu wprawdzie i teraz nader wiele niedostatków i życzęć, brakowało mu np. długo całego jeszcze wydziału medycznego; sam Władysław Jagiełło w późniejszych dopiero latach położył swoją hojnością główne około niego zasługi. Teraz w roku 1400 cały nowo ufundowany uniwersytet krakowski, cała ta „perła umiejętności, ta przyszła wydawczyni mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnót uwiecznionych a w przerożnej nauce biegłych — to wylewne źródło wiedzy, z którego pełni mogliby czerpać wszyscy chcący się wyzwolonemi napoić naukami“ — miał w zaraniu swoim skromne rozmiary. Wszakże najważniejszą każdemu wypadkowi historycznemu miarą, jest miara jego własnego czasu — a za czasów Kazimierza, Jadwigi i Jagiełły weszła z akademią krakowską wszystkim stronom „Polski, Litwy, Rusi i Wołoszczyzny“ gwiazda nieznanego tu nigdy światła, nieznanego tu mądrości szkolnej i umiejętnej wiedzy.

„Dzięki tej wewnętrznej żywotności drzewa naukowego, które samo przez się tyle różnych konarów i odrośli wydawać z siebie umiało, a którego rozpostarcie się w ten sposób stanowi jedną z najpiękniejszych zalet akademii krakowskiej; stała się szkoła Kazimierza Wgo i Władysława Jagiełły w istocie perłą wszystkich umiejętności, głośnym za granicą klejnotem kraju swojego. Jej to zapewne wpływowi przypisać mamy, iż najczęśliwiej z endzoiemców XV stulecia, iż uczeni Włosi jak np. sławny Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, porównując Niemców i Polaków onej epoki, widzieli w nas nierównie większą uczoność i ogładę.

„Ale w tych samych latach, kiedy Kopernik na ławkach szkoły krakowskiej płonął pierwszym natężeniem swoich „Obrotów ciał niebieskich“, spłonęła na drugim końcu Polski pierwsza łuna wcale innego światła — zaiskrzyło się niebo pierwszemi ogniami kilkunastu wieków odtąd pożog tureckich. W tym samym czasie kiedy u zachodnich bram Polski, z pod sklepień tyłu wówczas uczniami i mistrzami słynnej akademii kazimierzowskiej nad górną Wisłą, z nad gwiazdarni Kopernikowej u brzegów dolnej Wisły, rozwijać się poczęła nieskończenie świetnej wróżby oświata naukowa — spiętrzyło się u wschodnich kresów Polski, u dwóch przeciwnych zakątów Czarnego morza, dwójnasób groźniejsze niż dotąd brzemie pogańskie.

„Wówczas zamiast na zachód do Krakowa, przyszło młodzi polskiej spieszyć ku Wschodowi nad Dniestr, nad Dniepr, w dzikie pola. Odtąd częściej niż nauki w salach akademii krakowskiej, odbywały się morderecze popisy z tatarskiem i tureckiem pogaństwem.

„W krajowej służbie bronięcia granic własnej ojczyzny i sąsiednich narodów, zabrakło możności i zapału do roznieciania dalej tego światła wiedzy uczonej, które niedawno tak wróżebnie zajaśniało nad Polską od Krakowa; a do którego rycerzom i chodaczkom XIV i XV stulecia tak szlachetnie rosła ambicya. Opróżniały się więc coraz bardziej ławy szkoły Kazimierzowskiej, a tymczasem rycerska praca na wschodzie nie wzmagała się przez to w większą chwałę i dzielność.

„Bo jak we wszystkim, tak i w rozdwojeniu pracy ludzkiej między szablą a książką, tylko słuszną miarą wieńczy nakoniec wawrzynem jedną i drugą. Im więcej możnych imion koronnych świeciło w księdze akademicznych prowincyj najwyższej szkoły krajowej, tem więcej mądrych hetmanów wiodło następnie do zwycięstwa u granic kraju, tem bezpieczniejsze były progi ojczyste.

„Miał więc naród i nawiedzał równocześnie dwie główne szkoły. Jedną była wtedy akademія przy kościele św. Anny w Krakowie, drugą Ukraina z Podolem. W tamtej na księgach uczoneści la-

cińskiej oświecał się umysł; w tej ustawiczną walką z barbarzyństwem sąsiedniem hartował się i uświęcał charakter. W tamtej poznanie prawdy miało prowadzić do rozbudzenia w końcu ducha miłości; w tej duch miłości objawiał się żywym czynem pomocy, niesionej ciągłą ofiarą życia krajowi i ludzkości.

„I jakoby też dla tem wyraźniejszego uwydatnienia istotnej pokrewności tych obydwu źródeł oświaty narodowej, rozslawiają się obadwa w jednym i tymże samym czasie. Ten sam rok śmierci Jadwigi, któremu akademія krakowska winna jest zarządzenie swojej nowej fundacyi, przedstawia Ukrainę i Podole widownią jednej z największych i najwcześniejszych walk, jakie stoczone były ku odparciu grozy i niewoli tatarskiej od tych wschodnich stron Polski.

„Stacza ją nasz wielki Witold, na czele ogromnej krucjaty litewsko-polskiej, poza wschodnią granicą Polski i Litwy, na nieszczęśliwym wybrzeżu Worskli.“

Na tych kilku rysach zacytowanych z Szajnochby, ograniczyć się musimy, chociaż radzibyśmy jeszcze przytoczyć tutaj piękne poglądy Wiszniewskiego, obraz wieku XV skreślony w dziele o *Olesnickim* (M. Dzieduszyckiego), i wiele trafnych o tej epoce sądów z jakimi się spotykamy w licznych X. biskupa Łętowskiego pismach. Z lubością

bowiem przyszloby nam rozpatrzeć się w owych świetnych dla Polski czasach, kiedy to Grunwald dawał świadectwo o jej potędze, sobory Chrześcijaństwa nauce naszej się dziwiły, Kopernik sławę ojezysłą tak rozlegle szerzył jak słoneczne zajrzed może oko; a niebu świętych szczęśliwe dawało stólecie.

Teraz wskazać nam przychodzi: gdzie i jakie budowle dla odnowionej akademii wzniesiono? Tu znowu spotykamy się z terytoryum pierwotnie przez Żydów zajętem.

Jak Chrześcijaństwo tryumfujące, na miejscach świątyni pogańskich swoje stawiało kościoły, tak i nasze szkoły, te przybytki bożej mądrości, usuwały przed sobą izraelskich przychodniów, rozszerzając niby świetne cywilizacyi koło. Dom narożny w Krakowie w miejscu gdzie dawna *żydowska* a dziś *jagiellońska* przecznica przecina główną ulicę *ś. Anny* z rynku biegnącą, należący do Stefana Pęcherza (mylnie Panchwitzem lub Pancerczem zwanego), oraz trzy inne obok stojące kamienice, z których jedna była własnością Żyda Josmana, stanowiły zabudowania z których nowa akademica powstała.

Z początku to *kollegium większe* (*collegium majus*) inaczej zwane *collegium artistarum*, lub też jak je dziś nazywamy *jagiellońskie*, było szczyplem, mając zaledwie jedno wielkie lektoryum dla

teologów i kilka izb na filozofów wykłady. Mistrzowie jadal u wspólnego stólu, a żyli zakonnie pod posłuszeństwem rektora. Istny to klasztor, w którym mężowie nauki rozstawali się z ponętami świata; a biorąc ubogą zapłatę, pracowali w ciszy jak owe mnichy Bogu poświęcone. Otrzymanie na starość akademickiego probostwa, jedyną materyalną nagrodą bywało. Jeszcze dotrwały te ponure celki, zkad tyle znakomitych imion sławie naródu przybyło.

W tyłach *kollegium większego*, stało drugie *mniejszem* zwane, pierwotnie drewniane, a następnie po pożarze (1462 r.) z muru wzniesione. W tem mieszkali i uczyli profesorowie sposobiący młodzież do wyższych specjalnych nauk. *Kollegium prawne* (*collegium juridicum*), miało dom przy ulicy Grodzkiej, przed kościołem *ś. Jędrzeja*, dotąd istniejący a już 1403 r. na wykłady prawa dla akademii nabyty. Pożar w r. 1719, zmienił dawną tej budowli postać. Wprost owego gmachu stała bursa na mieszkania prawników przez Długosza wzniesiona. *Kollegium nowe* istniało zdawna przy ulicy Brackiej w domu (Ner ^{158/258}) po Melztyńskich; wykładano tam *decretalia* i niektóre lekarzkie oraz filozoficzne przedmioty. Później przeznaczenie tej budowli na *bursę węgierską* zmieniono. Było wreszcie niedaleko *kollegium prawnego*, jedno jeszcze *lekarzkie*.

Prócz tych akademickich budowli miał Kraków burs wiele, to jest domów w których uczniowie pod nadzorem mieszkali. Wspomnieliśmy już o takim zakładzie wzniesionym przez Długosza i o bursie węgierskiej — teraz jeszcze o kilku innych powiemy. I tak: bursa *Isnera*, zwana czasami *u-bogich*, *królewską*, lub *jagiellońską*, powstała w pierwszych latach XV stulecia przy ulicy Wiślniej (dom Ner ^{178/309}). Założył ją Mikołaj Isner, przykupi-nym domem zwiększył Długosz, a uposażyła Anna Jagiellonka.

Zbigniew Oleśnicki, chcąc uczyniony przez siebie ślub odbycia pielgrzymki do Jeruzolimy, zamienił na dobry uczynek; wznosił poza kolegium jagiellońskim i uposażył bursę na mieszkanie 100 uczniów, którą *Jeruzolimską* nazwał. Ta istniała najdłużej, bo dopiero w 1841 r. spłonęła. *Contubernium Grochowe* mieściło prawników, a stało przy ulicy Kanoniej (Ner ^{122/175}).

Bursa *filozofów* przez Jędrzeja Noskowskiego biskupa płockiego rozprzestrzeniona i uposażona, od jego imienia nazwę otrzymała.

Gdzie w drugiej połowie przeszłego wieku istniało seminaryum duchowne, a obecnie szkoła techniczna, tam w r. 1614 założył bursę dla kleryków Maciej Sisiniusz kanonik wrocławski — zwała się też *Sizyniańską*. Część dzisiejszego uniwersytetu na ulicę *Gołębią* wychodzącą, przerobiono z tak

zwanego *Contubernium Gelanianum* — bursę tę fundował w r. 1646 profesor Wawrzyniec Smieszko-wicz. Przy kościele Unitów (dawnym klasztorze Norbertanek) stała bursa *Starnigielska*, tak od swe-go założyciela zwana. Były prócz tych bursy: *cze-ska*, także *niemiecka*, przez Jana z Głogowy w ty-lach kolegium większego wzniesiona; ta ostatnia wraz z bursą *bogatyh* weszła w następstwie cza-sów w obręb budowli naszego *jagiellonicum*.

Gdybyśmy mogli idąc za badaniami Muczkow-skiego, podawać tutaj drobne szczegóły o tych bur-sach różnych narodów i stanów; przedstawiłby się czytelnikom naszym wspaniały obraz Krakowa, co się w XV i XVI stulecia roił młodzieżą ze wszech stron tutaj po naukę przybyłą. Matrykuły od roku 1400 dochowane świadczą: jako uczone Niemcy, odległe Szwedy i Duńczyki, sąsiedni Węgrzy, wy-soce w oświacie stojący Czesi, że już Rusinów Żmudzinów i Litwinów jako domowych nie liczę; kupili się do naszej Almy, co wtedy na soborach w Konstancyi i Bazylei z nauki swych mistrzów szeroką zyskiwała sławę.

Bywało w krakowskiej szkole (wedle podania Najmanowicza) po 60 naraz uczących profesorów, a po 30 bakałarzy. Florentczyk biograf Kalimacha liczy uczniów w XV wieku na 15,000 — jeśli prze-sadza, to Klonowiczowi wierzyć możemy, który o czterech tysiącach mówi; Radymiński zaś sześć

do siedmiu tysięcy wymienia. Kollataj przyjmuje tę ostatnią cyfrę za zwyczajną, ubolewając, że w roku 1752 ilość studentów ledwie 2000 dochodziła. Akademia miała już wtedy w Polsce współzawodnicze szkoły i kolonie swoje — nie sama więc jako jedyna świeciła pochodnią; a przecież w owe czasy nawet gimnazya (jak np. krakowskie w r. 1642) po półtora tysiąca uczniów miały.

Lubo Rzeczpospolita polska szlachecczyzną stała; przecież jagiellońska szkoła miłościwa wszystkim stanom była. Przez całe XV stolecie ród nie miał znaczenia tam gdzie o przyjęcie w grono słuchaczy chodziło. Dopiero 1496 roku wydano ograniczenie wzbraniające chłopu mającemu kilku synów, więcej jak jednego nauce poświęcić, aby inni przy roli zostali; przecież później za Zygmunta Starego (1535 r.) godność naukowa szlachectwo dawała. Otrzymali je najpierw doktorowie krakowskiej szkoły, następnie królewiecka akademia; wreszcie przywilej ten wileński uniwersytet uzyskał (1676 r.).

Profesorowie i ci co stopnie akademickie mieli, w togach chodzili; zaś uczniom wzbraiano słuszenie noszenia broni, a często ich (osobliwie w XVI i XVII stoleciu) upominano, aby jak przepisy nakazują, nie ubierali się obyczajem świeckich ludzi, ale poważne duchowne szaty nosili.

Dokumenta i przepisy dotyczące się karności uniwersyteckiej, zebrał i wydał Muczkowski — z niego też, z Wiszniewskiego i z dawniejszego od nich Putanowicza, dałoby się w dokładnym rysie przedstawić wewnętrzne urządzenie akademicznych wydziałów; ich uposażenie, wzajemny do siebie stosunek, oraz naukowa działalność. Wreszcie opisując zwyczaje i obyczaje młodzieży akademickiej widzielibyśmy ją stawiającą się w r. 1549 przed Zygmuntem Augustem z zuchwałą pogrózką: że szkoły opuszcza jeśli król po ich myśli na Czarakowskiego sądu nie wyda. To znów obaczylibyśmy pokornych żaczków co na biskupów wyszli, chodzących po mieście w godzinie obiadu z garnuszkami, aby węń litość polewki nałala. Wypadłoby nam przypatrzeć się swobodnym zabawom, gregoryankom, otrzęsinom (*beanorum depositio*) i innym zwyczajom. Opisując takie uciechy spotkali byśmy się także z psotami a często i morderczemi napaściami, jakimi zfanatyzowana młodzież Żydów traktowała. Kiedy mistrzowie schodzili do niewłaściwych sporów i zaczepek w religijnych sprawach, wtedy też student na ulicy bójkę z Żydem lub Kalwinem zwodził. Te ujemne strony usunęłyby się na obrazie w cieniu, bo w jasnej na nim barwie występuje chwila kiedy w roku 1655 młodzież akademicka w bojowym szyku na rynku krakowskim stała, woła o broń i proch, a rannemu

Czarneckiemu na bój wieść się każe. Akademyj odmówili podpisów na akcie poddania się stolicy. Gdy mieszczanie o ocaleniu zwątpili, studenci ginąc na murach i w wycieczkach z miasta, królowi w wierności wytrwali. Piękny ten obraz z smutnych już czasów, opisał w szczegółach i czytał na uniwersyteckiem posiedzeniu Muczkowski tylekroć wspomniany. (*Dodatek do Czasu XI*).

III.

Styl kolegium jagiellońskiego, postać budowli. Herby, Berła, Pieczęć Biblioteka. Reforma Akademii. Uniwersytet nowy. Opustoszenie i restauracya kolegium dawnego.

Czworobok ograniczony ulicami: *św. Anny, Jagiellońską, Gołębią niższą i alejami plantacyj*, obejmuje teraz (z wyłączeniem dzisiejszej bursy muzycznej i gimnazjum) budowle akademickie, a właściwie *kollegium* które *jagiellońskiem* zwiemy. Jak wspomnieliśmy, narożnik od strony rynku jest pierwotnym tych gmachów zawiązkiem; z niego rozwinął się ów styl architektoniczny w jakim się nam obecnie całość budowli przedstawia.

Zanim rozpatrzmy się w murach, a powiemy o szczegółach zdobień jakimi je kilkowieczna ustroiła przeszłość; pierw potraćić chcemy pytanie: z kąd budownictwo takie na naszej zjawiło się ziemi?

Jak się to już w starym Rzymie działo, za owych czasów kiedy weń wkraczał tryumfalnie Horacyusz z łupami z Kuracyuszów zdartemi; tak

zawsze i potem po świecie bywało. Zwycięzca z zdobytym na nieprzyjaciela łupem w ojczyste progi powracał. Te łupy bywają materyalne w zabranych zasobach; są też moralne w przejętym obyczaju i w przyswojonych wiedzy nabytkach.

Rycerze tentońscy zblizali się do nas uzbrojeni intrygą, zdradą i podstępem, w postaci jakby owego syczącego potworu co się u stóp Jagielly, na monumencie jego rozłożył. Więc z okutęj w żelazo krzyżackiej ręki, nie braliśmy tego wszystkiego, cobyśmy byli przyjęli gdyby nam w miodnej czarze miłości podali. Pokłonili się przodkowie nasi owemu krzyżowi co błyszczał na piersiach pruskich rycerzy; ale przeciw zaborezym chęciom dobyli miecza, co tylekroć wyrokowaną dziejową sprawę, pod Grunwaldem w morzu krwi utopił.

Że przecież w tajemnicach bożych leży: iż Opatrzność nie dopuszcza, aby nawet pobojowiska tylko śmierć samą rodziły; więc i z tych długoletnich zapasów naszych z potężnem rycerstwem, nie jedną dla siebie moralną i materyalną zyskaliśmy zdobycz, wnosząc w progi domowe owe łupy, niby purpurę płaszcza co dumnego mistrza postać odziewał. W faldach tych krzyżackich proporców po tanenberskiej bitwie naszą strojących katedrę, nie jedno przynieśliśmy ojczyźnie z czego się wiele swojskiego stworzyło. Bliższe przy-

patrzenie się oświacie i obyczajom w tych czasach, dowodnie uwagę naszą zatwierdzi. Chcąc abyśmy dobrze zrozumiani byli, dodamy: że nie myślimy tutaj o przejęciu żywcem krzyżackiej wiedzy nabytków. Do takiego bowiem twierdzenia w dziejach śladów nie mamy; zaś z prawdą rozminęłoby się zdanie podobne. Tłumacząc się jaśniej, przywiode: że mówię o owych tylko cywilizacyjnych przeszczepleniach, co się to w narodach spełniają podobnie jak w naturze przerzucanie nasion wiatrem w dalekie ziemie pędzonych.

Wracając do rzeczy, zaliczamy między nabytki po tentońskich rycerzach, ów odcień ostrołukowego stylu, który starzy nasi *krzyżackim* zwali; a dziś go uczeni Niemcy *wiślano-baltyckim* mianować nawykli. Przez półtora wieku przeswajaliśmy sobie ciągle ten charakter budownictwa, w pierwszych już czasach zetknięcia się naszego z Krzyżowcami przejęty. Spoił się też z nami, zyskawszy dla siebie w dziejach sztuki miejsce. I dobrze się stało, że ta nasza w rozwoju architektury właściwość, tu w świątyni nauki, w jagiellońskim kolegium za nami poświęca. Dobrze się stało, że król Władysław kształty baszt i strzelnic na Krzyżakach w lat kilka po erekcyjnym dyplomie akademii zdobytych, na ziemi ojczystej przeswoił, a z nich dla umiejętności przybytek zestawił. Złagodniały więc w jagiellońskim kolegium linie o-

wych murów warowni pomorskich; bo się wojenny charakter krzyżackiego budownictwa nagiąć u nas musiał do spokojem tchnących świątyni, do klasztornej ciszy i do owych celek akademickich gdzie się nauka z ascetycznych zakonów na świeckie mieszkanie przeniosła. Jest też *collegium jagellonicum* wzorową budowlą naszego swojskiego ceglano-ostrołuku, przeprowadzonego w budownictwie świeckiem. Ktoby po rozległych studyach a bez braku nakładu, umiejętnie ten gmach zrestaurował; zyskałby sposobność utrwalenia w nim na chwałę ojczyzną wszelkiej cechy i wszystkiego bogactwa wiślano-baltyckiego odcienia ostrołukowego stylu. Te ceglano budowle stawiane u nas w XIV i XV wieku, byłyby się niezawodnie stały podwaliną swojskiego architektonicznego porządku; gdyby nam były stosunki z Włochami (wcześniej niż reszcie Europy środkowej) renesansu nie przyniosły. Z wzorów ornamentacyi, jakiej pomniki zachodu dostarczyć mogą, nie da się ów odcień nasz zrozumieć — tem mniej tak w harmonijną całość odtworzyć, aby zmartwychpowstałe XV stolecie, swojskie w nim cechy rozpoznać zdołało. Tylko długie studyowanie zabytków na stamilowej przestrzeni od Marienburga, przez Litwę, Płockie, Wielkopolskę, Wiślicę, aż po Przeworsk, w jedną ujętą całość; zgromadziłyby mogło wzory na odbudowanie naszej starej szkoły. Jak się z zadania tego wy-

wiązali prowadzący budowli odnowę?, powiemy zaraz; poprzedzając uwagi nasze wzmianką: że i dziś jeszcze nie umianoby z idealną (że tak nazwę) doskonałością, rzeczy tej dokonać. Może restauracya za jakie dopiero lat kilkanaście przedsięwzięta, wybornie udaćby się mogła. Po rozbudzonym bowiem w Europie i u nas zapale do poszukiwań w sprawie zabytków przeszłości, spodziewać się należy: że do ładu w pojęciach i do elementarnego upowszechnienia znajomości dawnego budownictwa, przyjsz będziemy mogli. Dotąd (ogólnie mówiąc) działo się u nas z zabytkami to, co dziecko z cackiem wyrabia — dowiaduje się jak zrobione, wtedy gdy je własną ciekawością zepsuje a na części rozbierze. Szczęściem, nie nasza to właściwość tylko. I za granicą przez całe prawie trzy dziesiątki bieżącego stolecia, nie umiano się dotykać zabytków przeszłości. — zniszczono i popsuło wiele, zanim się wiek nasz tak z minionemi rozpoznał czasami, że je odgadnął aż w tej potędze co umie stare odtworzyć i nowem życiem natchnąć je podola. Chociaż uwagę niniejszą zbyt jasno stawiamy, przecież dla lepszego zrozumienia rzeczy dodamy: że mówiąc o dokładnych restauracyach, mamy na myśli takie dopiero umiejętnie odnowy, do jakich we Francyi Violet-Leduc pismami i pracami swemi pobudził. Jak skoro tedy na tej wyżynie nauki oparliśmy o re-

stanuacych pojęcia, więc oczywista: że pisząc o odnowach przedsiębranych u nas, o nich tylko mówimy, a nie o osobistych architektów zdolnościach. Gdybyśmy zresztą w dalszym rozwoju uwag naszych bez zacytowania nazwisk budowniczych obejść się nie mogli, i w tym razie nie zapomnimy: że tak ludzie jak i dzieła ich, sądzone być winny na tle czasu swego — nikomu bowiem za wadę poczytywaćby nie można, że się nie wzniosł nad to, co za życia jego w nauce u jej wyżyn stało. Ależ... o postaci kolegium jagiellońskiego mówić chcieliśmy.

Węgieł czyli narożnik tych budowli stanowiący *collegium majus*, ukazuje się jak widzieliśmy, jednocześnie z nadawczym dla odnowionej akademii dyplomem — z nim w pierwszych latach XV stulecia łączą się zabudowania przerobione z dokupionych przy ulicy św. Anny kamienie; wreszcie w tyłach tego gmachu powstaje kolegium *minus* (gdzie dziś szkoła sztuk pięknych i bursa muzyczna), które po spaleniu w drugiej połowie XV wieku zaraz z ruin na nowo dźwignięto. Między temi większego i mniejszego kolegium zabudowaniami, wzniosł a raczej przerestaurował Tomasz Obiedziński (w r. 1517) środkową część długiego frontonu, który przez ulicę Jagiellońską wspaniale się ciągnie. Dalej ku kościołowi św. Anny zamyka ulicę i zamyka czworobok zabudowań akade-

mickich gmachach dzisiejszego gimnazjum, dawniej od swoich założycieli *collegium władysławsko-nowodworskiem* zwany.

Gdybyśmy chcieli odżywić w myśli postać naszego *jagiellonicum*, jak ono w XY i XVI wyglądało wieku, przedstawiłby się nam istny klasztorny budynek, obleczony w świecą zewnętrzną; co znów zębami murów, któremi się wysokie jeżyły szczyty, opowiadał: że młodzież ucząca się w tem kolegium za łada chwilę gotowa mistrzów opuścić, aby nad Dnieprem w zapasach z dziećmi nauk swych dokończyć.

Obszerny dziedziniec naszej budowli otaczały jak dziś długie korytarze; z nich drzwi ozdobnemi oprawami strojone, prowadziły do cel profesorских — na górze było oratorium, lektoria, sale dysput, modlitw wspólnych, refektarz, biblioteka, a nawet kuchnie i miejscowości na gospodarze potrzeby.

Pamięć na poprzedniki, ta siła i potęga instytucyj wszelkich, wizerunkami czeła znakomitych, wieszając ich popiersia w lektoryach a izbach. Rozproszyły się dziś te portrety po różnych salach naszych naukowych zakładów — są w Kollegium prawniczem, na amfiteatrze nowodworskim i gdzieindziej. Tutaj zostało ich zaledwie ostatnich kilka, jak: Jadwigi, Jagielly, ojca Kopernika (przez Brosciusza darowany), arcybiskupa Andrzeja Ol-

szowskiego, łacińskiego poety Benedykta z Kozmina, Żołędziowskiego, Kazimierza Osińskiego, drukarza Franciszka Cezarego; wreszcie nowszych parę, między którymi: Kollataj, Bandtkie i Muczowskiego gipsowe popiersie. Teraz na pamiątkę rocznicy 500 lecia, zawiesić mają wizerunki Kazimierza Wgo (darowany Uniwersytetowi przez miasto Kraków) i Jagielly (przez Towarzystwo sztuk pięknych na ten cel nabyty)— oba malował L. Löffler, a ramy do nich J. Brzostowski robił.

Dawna władza akademicka, strzegła pewno pilnie wrót głównych, jakby klasztornej ferty; bo chociaż budowla Kollegium wśród gwarnego miasta stanęła, przecież berło rektorskie powagą swoją zasłaniało ją przed wszystkim co zakonną ciszę zakłócić tu mogło. Nadpisy też nad drzwiami wskazując różne cele izb i lektoryów, zwracały zarazem myśl na to wszystko czem się żywot uczzonego przed pokusami zasłonić powinien; wtedy gdy zdobycie bożej mądrości celem jest nauki. Epigrafy te zamazały bliskie nam czasy; że ledwie pozostał z nich jeden nad wejściem do sal bibliotecznych, gdzie przeszłość zostawiła potomnym z Ekleziastika (XI 31) przestrozę. Napisano tam po łacinie: *Nie wprowadzaj każdego człowieka do domu twego, bo tych co zdradę czynią wielkie są chytryści.* W XVIII stuleciu snąc zapomnieli o tem akademicy, wraz z narodem całym.

Nad głównymi wrotami upamiętniła stara szkoła cześć dla dobrodziejów swoich, wieszając tam ich godła w wypukłorzeźbie z kamienia wykute. Herbów tych siedm się zebrało— cztery dawne umieszczone w końcu XV stulecia, wtedy gdy Kollegium po pożarze wyrestaurowanem zostało; trzy zaś nowszej roboty, w zesłem tutaj zawieszzone wieku. Jest tam więc: orzeł polski, pogoń litewska, wstęga rakuska (klejnotna Elżbiety żony Kazimierza Jagiellończyka), godło Fryderyka Kardynała, herby Stanisława i Krzysztofa Szembeków, oraz Kazimierza Łubieńskiego. Pierwszy z tych duchownych to jest Stanisław Szembek, był arcybiskupem gnieźnieńskim — wdzięczen mu Uniwersytet za przekazanie znacznej sumy na kanonizacyą ś. Jana Kantego; również Krzysztof Szembek biskup warmiński podobnym datkiem wsparł akademią. Wreszcie Kazimierz Łubieński biskup krakowski do fundacyi grobu ś. Jana i zbudowania kościoła ś. Anny, znacznym się darem przyczynił. Najniżej, bo nad samym łukiem węgarów bramy, dwa skrzyżowane berła, przedstawiają godło, którego dotąd jako własnej pieczęci Uniwersytet używa. Ta ostatnia tarcza przywodzi nam na myśl potrzebę wspomnienia o herbie akademii i o owych trzech berłach, które dotąd noszą przed rektorem w czasie uroczystego pochodu, jakby ku czci tej prześwietnej matki oświaty, co w trzech

ziemiach swoim panowała światłem. Odziewają się też kirem te nasze insygnia, gdy grono profesorów postępując z niemi za trumną, zmarłego że-gna kolegę; lub nabożeństwem żałobnem za dobrodziejów *Almae matris* wykładowy rok poczyna. Tych starych czyli rektorskich beret jest trzy; nowych zaś wydziałowych, cztery w ostatnich czasach sprawiono.

Od czasu Papieża Pawła II, a więc właśnie w epoce kiedy się wzmagała w rozrost odnowiona przez Jagiellę akademia, przed kardynałami w czasie uroczystych pochodów beret nosić poczęto. Po dwóch kardynałach Zbigniewie Oleśnickim i Fryderyku jagiellońskim królewiczu, odziedziczyła *Alma mater* dwa swoje bereta; trzecie zaś jedni mieniają być darem kardynała Maciejowskiego, inni z będących na niem herbów podają: że je zaraz w początkach ustanowienia jagiellońskiej szkoły zrobiono na uczczenie pamięci: exekutora (w sprawie akademii) testamentu królowej Jana z Tęczy-na kasztelana krakowskiego, Wojciecha Jastrzębca biskupa krakowskiego który z polecenia Marcina V rozdzielał beneficya duchowne dla naszej przekazane szkoły, wreszcie rektora Jana Szafranca.

Ten ostatni domysł ma za sobą świadectwo społeczności z datami — nie może bowiem owotrzecie beret od Maciejowskiego pochodzić; jak skoro swoim stylem i ornamentami, równie jak dwa inne, do XV stulecia zaliczać się może.

Tak więc mimo pilnych studyów Muczkowskiego i zdań ogłoszonych o tych zabytkach we *Wzorach sztuki średniowiecznej* (Serya II), jeszcze insygnia nasze na dalsze badania czekają. Zabytki te do cennych pamiątek należą — odznaczają się bowiem piękną robotą z czasów przejścia ostrołukowego stylu w epokę odrodzenia — dziergane korony u wierzchu i emaliowane a rycone herby, nadały im znamiona wykwintnej złotniczej roboty. Nowe bereta wydziałów, przedstawiają u szczytu odpowiednie opiekuńcze postacie fakultetów akademickich, mając na swoich nagłówkach figurki: ś. Jana Kantego, Kazimierza W., Kopernika i Petrycego lekarza. Tak herby z nad wrót kollegium jako i bereta wszystkie, oraz łańcuchy dziekańskie, upowszechnione są w wybornych fotografiach Rzewuskiego. Dzisiejsze rektorskie i dziekańskie dystynktorya są nowe — łańcuch zaś po królowej Jadwidze, który jeszcze w zeszłym wieku był w posiadaniu akademii, przechowuje się obecnie w Paryżu w *Hôtel Lambert*, zkaąd go wydawcy *Wzorów sztuki średniowiecznej* (Serya I) upowszechnili w chromolitografii.

Pierwotną pieczęcią krakowskiego Uniwerasytetu była postać ś. Stanisława trzymającego przed sobą orła na tarczy — tej używano do listów i odezw od całego grona profesorskiego wydawanych; zaś pieczęć mniejszą czyli rektorską, stanowiły

dwa skrzyżowane berła. Miała ona najpierw niebieskie pole, następnie między skrzyżowaniem berła ukazała się korona; później po zaprowadzeniu reformy (1780) to rektorskie godło stało się herbem całego Uniwersytetu, a mieszczono je w tarczy na piersiach orła polskiego. Wreszcie od roku 1796 zmieniono berłom tarczowe pole z niebieskiego na czerwone, i odtąd same są w tej postaci akademickim herbem, a zarazem Towarzystwa naukowego pieczęcią.

Jeszcze słów kilka powiedzieć mamy o przetwarzaniu się kolegium jagiellońskiego na gmach biblioteczny, do którego to celu teraz służy i na to restauruje się przeznaczenie. Wiadomość o dziejach księżnicy krakowskiej, napisana przez p. Fr. Matejkę, ogłoszona w dziele (*Zakłady Uniwersyteckie*) wydanem w r. 1864 przez Tow. nauk. krak. na uczczenie pięćsetlecia akademickiego; uwolni nas od cytowania z dzieł Bandtkiego, a kilka pewnych dat wymienić pozwoli.

Aż do połowy XV stulecia, kolegia i bursy własne biblioteki miewały; powstające z darów akademików, duchownych i zamożnych ludzi, którzy się poczuli do obowiązków względem tej szkoły, co jak mówi dawne przysłowie: *komu nie jest matką, temu pewno babką bywała*. Dary ówczesne tem cenniejsze się nam okażą, gdy przypomnimy, że do czasu upowszechnienia książek dru-

kowanych, z rękopisów się biblioteki składały. Pożar w r. 1492 niszcząc jagiellońskie kolegium, pozbawił nas owych skarbow nauki, co niepowrotnie zginęły. W początku XVI stulecia, widzimy łączące się księżnice kolegiów; na które w części budowli przez Obiedzińskiego odrestaurowanej, osobne już przeznaczono izby. Piotr Tomicki ów uczony biskup krakowski i kanclerz, bogatym darem książek położył jakby podwaliny dalszemu biblioteki wzrostowi. Pod te czasy ukazują się już fundusze na zakupno nowych dzieł; a jednocześnie spotykamy się z nazwiskami bibliotekarzy i kustoszów rosnącego zbioru. Imiona Benedykta z Koźmina i Jana Brosciusza z Kurzelowa, jaśnieją w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku, w dziejach tego księgozbioru, co wtedy liczy już około 2000 kodeksów, kilka tysięcy inkunabułów, a przeszło 20,000 dzieł po największej części filologicznej i matematycznej treści.

Wojny szwedzkie, morowa zaraza i klęski krajowe, sprawiły: że środek XVII wieku smutną przedstawia i w naszej akademii epokę — zubożała wtedy biblioteka, a przynajmniej wzrastać nie mogła.

Marcin Radymiński, a po nim Jędrzej Kuchar-
ski, rozpoczynają w dziejach biblioteki nowy okres jej urzędowania i uporządkowania w drugiej połowie XVII stulecia. Przecież chwilowe to było tylko

zbiorów uniwersyteckich kwitnienie; bo je wiek następny w nędzny stan wprowadził. Te smutne chwile trwały aż do czasów kiedy biskup Sołtyk, książę Prymas Poniatowski i Hugo Kołłątaj, nowem życiem akademią naszą odradzać poczęli. W tych czasach Niderlandczyk Arseni Fachaux spisuje rękopisy, a Michał Mrugaczewski, zasłużony X. Alojzy Putanowicz i X. Włyński, robotą nowych katalogów się zajęli. Po tych sprawują obowiązki bibliotekarzy: X. Kanonik Jezierski, Jacek Przybylski, A. Speiser, M. Voigt, X. D. Markiewicz, X. F. Kudrewicz, wreszcie J. S. Bandtkie, J. Muczkowski, a obecnie prof. Uniw. pan Franciszek Stroński. Istotny wzrost tej instytucji datuje się od chwili objęcia bibliotekarstwa (1811 r.) przez Bandtkiego. Za czasów tego uczonego i gorliwego męża o dobro oświaty, liczyła jagiellońska księżnica (wraz z nowo nabytymi dziełami, oraz z przybytkiem darów po Rafale Czerwiakowskim, Litwińskim, X. Michale Sołtyku) ogółem około 39,532 dzieł w przeszło 42,000 tomach— nadto rękopisów 2190, a broszur blisko 10,000. Był też już wtedy wyznaczony na zakupno książek fundusz, znaczny jak na owe czasy. Muczkowskiemu dostała się pod zarząd biblioteka wtedy gdy w czasie restauracyi budowli, raczej jej ciąglem przenoszeniem jak porządkowaniem zajmować się musiał. On rozpoczął zmianę układu z dawnego we-

dle formatu, na nowy podług treści— rozsegregował i spisał broszury. Obecny stan jagiellońskiej księżnicy jest następny: dzieł 85,845 w 106,866 tomach, dubletów 15,029, rękopisów wraz z dyplomatami i listami 5,486 numerów; map, planów, atlasów 1228, rysunków i litografij 3680, numizmatów wraz z dubletami 8200.

Tak przedstawwszy w jak najogólniejszym rysie losy krakowskiej księżnicy, powiemy teraz o restauracyi budowli samej; poczynając od chwili w której się prawie w pustkę zmieniała.

III.

Styl Kollegium jagiellońskiego, postać budowli. Herby, Berła, Pieczęć, Biblioteka. Reforma Akademii. Uniwersytet nowy. Opustoszanie i restauracja Kollegium dawnego.

Kiedy w czasach Encyklopedystów gotowała się rewolucya francuska, co krwią i wywrotem społecznym miała nowy okres dziejowy poczynać; wtedy kollegia naukowe wyzwały się ostatecznie z owej zakonności, w którą je minione przydziały wieki. W chwilach takich przełamów, ludzie pozbywając się jednej ostateczności, w drogą przerzucić się zwykli. Uczni francuzcy sądzili wtedy że już i Boga z nieba zdjąć się im godziło; więc zamiast ołtarzów dla niego, rozumowi i sławie świątynie stawiali. U nas spokojniej przeszła reforma. W drugiej bowiem połowie XVIII wieku tak zasnęli duchowni akademicy stóletnią zmęczeni dysputą, [że zanim się ocknąć zdołali, już X. biskup Kajetan Soltyk dzieło reformy gotował (1765 r.), którego następnie (1780 r.) Kollątaj dokonał. Jakie wtedy

Komisya edukacyjna zaprowadziła zmiany w systemacie nauk i uposażeniu katedr, opowiedział Dr K. Mecherzyński w wydanej o tem broszurze (Kraków 1864, w drukarni Pobudkiewicza). Książę Prymas Poniatowski przyczynia się podówczas własną chojnością do wzniesienia nowych na Uniwersytet budowli. Jednocześnie też powstają przy końcu zeszłego wieku gabinety dla katedr fizyki, matematyki, nauk przyrodniczych, oraz ogród botaniczny i obserwatorium astronomiczne. Po dobrze zasłużonym X. Antonim Żołędziowskim, sam Hugo Kollątaj objął rektorstwo odnowionej Akademii. Dzieje tych nowych urządzeń któremi się odtąd bogaciła i rozrastała krakowska szkoła, znajdzie ciekawy w książce *O zakładach uniwersyteckich* przez Tow. nauk. krak. (w r. 1864) wydanej. Tutaj pominiemy przedstawienie stanu umiejętności w odrodzonej Akademii, a wrócimy do dziejów zajętych przez nią budowli.

Oto w czasie reformy powstaje obszerny gmach na wykłady i gabinety, z fundamentów prawie wzniesiony. Stoi obrócony frontem do ulicy *ś. Anny*, a ciągnie się naprzeciw kollegium jagiellońskiego aż do *Gołębiej* ulicy. Nowy ten *Uniwersytet*, wznosił się w miejscu dawnej *bursy Śmieszkowskiej* (*contubernium Gelanianum*) i trzech kamienic, z których narożną (od ulicy *ś. Anny*) zwało *Pryamowską*, drugą *Arnołowską* (d) opata tynieckiego na-

leżąca), trzecią zaś *pod konikiem*. Domy te nabyto na rzecz akademii w drugiej połowie zeszłego wieku. Front zaczęto stawiać w 1791 r. wedle planu Feliksa Radwańskiego profesora uniwersytetu a następnie senatora Rzeczypospolitej krakowskiej. Budowa nieprzerwanie wtedy postępowała; chociaż włączenie bursy Smieszkowskiej w całość gmachu, nastąpiło dopiero w 1826 r. Jaki był pierwotny rozkład sal i pomieszczeń gabinetów w tym nowym Uniwersytecie, opisał to Dr Kuczyński w dopiero co zacytowanym zbiorowem dziele przez Towarzystwo naukowe wydanem. Zabudowanie całe zyskało nazwę *Kollegium fizycznego*, bo matematyka, mechanika, chemia, fizyka i umiejętności przyrodnicze, najpierw tam wykładane były. Tak więc otwartł się nowy dla nauk przybytek; wtedy gdy już świeccy profesorowie zreformowanego Uniwersytetu w kolegiach wspólnie mieszkać przestali, a o do starego *jagiellonicum* różne biblioteki w jedną łączyły się całość. Ów dawny budynek opuszczony, w pustkę się zamieniał. Tak zaś nagle postępowała ruina, że już Przybyłski opędnął się nie umie od wróbla co między książkami guizda sobie stały; a Speiser z fetoru chorował podobno. Nawet Baudtkie jeszcze w 1816 r., z sali jagiellońskiej ptactwa pozbyć się nie może. Rysowały się mury, a z ciężkiego dachu na przegniłych wspartego belkach, dachówka leciała. Wreszcie w bliskich

nam czasach, bo na sejmie w r. 1837, wysłuchał Senat Rzeczypospolitej krakowskiej, gorzkich słów A. Z. Helcla i H. Meciszewskiego, którym zawdzięczamy poruszenie sprawy zajęcia się tą naszą budowlą; co z tylu względów na troskliwą zasługiwała opiekę. Wtedy Józef Mączyński postawił w Izbie wniosek żądający wyznaczenia potrzebnych sum na odnowę collegium — zaś Xiędzu Janowi Schindlerowi późniejszemu prezesowi Rzeczypospolitej a ówczesnemu komisarzowi instytutów nankowych, należy się uznanie: iż jego staraniem uchwała w czyn się zamieniła. Po X. Schindlerze Józef Brodowicz urząd komisarzski objął. Tutaj trudno pominąć także zasługi Mączkowskiego, który wszelkimi siłami popierał prowadzenie fabryki około *Jagiellonicum*, tak jak się dzisiaj o jej skończenie gorliwie stara następcą jego pan Stroński. Tem milej nam przychodzi przywieść tych imion parę; właściwie dla tego: że wyliczywszy nawisk kilka, podobno wymieniliśmy wszystkie, co na wspomnienie zasługiwać mogły. Z serdeczną radością zwiększymy ten poczet, jeśli kto niewiedomość naszą bliższymi szczegółami uzupełnić raczy.

Właśnie wtedy, gdy się collegium restaurować miało, Karol Kremer powrócił do Krakowa z zagranicy, gdzie się był na architekta sposobił; objąwszy zatem urząd badowniczego akademickiego, rozpoczął tą odnową swoje prace około zachowa-

nia starych budowli Krakowa, w czem już wier-
nie wytrwał aż do śmierci.

Nasze *Jagellonicum* przedstawiało wtedy tylko szkielet owego gmachu, co sam niegdyś wspaniała wielką w murach swoich wypiastował przeszłość. Gdzieniegdzie wyglądał jeazcze z pośród ruder złomek ornamentów dawnych, pozostały na nankę dla budowniczego: z jakiego t) wątku stare zdobienia odgadywać trzeba. Arcytrudne przedsta-
wiało się zadanie—jak skoro wypadło rozsypują-
cej się budowli długie zapewnić trwanie; a zamiast
umiejętnego poparcia cisnęła się zewsząd rada,
co raczej przeszkadzała w pracy niż pomódz
miała. Uniwersytet nie mógł zwiększyć
funduszami swemi nakładów odnowy, jak sko-
ro posag naszej szkoły rewindykowanym
nie był. Już bowiem przed 100 laty wykazywał
Putanowicz smutny stan akademickiego majątku;
a nawet do obecnych chwil jeszcze ten posag
przedmiotem sporów pozostał. Tak więc zbywało
Kremerowi na umiejętnej pomocy, owszem wiele
przeszkód napotykał w drodze; zaś fundusze lubo
chojnie przez sejm krakowski asygnowane, przecież
nie zawsze odpowiadały potrzebom. Mamy przed
sobą własnoręczne notaty Kremera; a nadto wy-
pisami z urzędowych źródeł moglibyśmy nasze
uwagi popierać.

Znalezienie dobrych planów budowli sporządzo-

nych za pierwszych u nas rządów austriackich,
uchyliło potrzebę robienia nowych wymiarów — za-
raz się więc zabrano do utrwalenia murów. Te
przedstawiały trudność nielada, bo część budowli
(od strony ogrodu) wzniesioną w r. 1468, już dla
mocy w r. 1490 przyporami podpierać musiano.
Było to zwykle u nas w XV wieku stawianie,
gdy często oszczędzano sobie dawania głębokich
podwalin przez całą długość ścian, ale je ukryte-
mi w ziemi zastępowano lukami; taka robota za-
pewniała trwałość tylko w tym razie, jeśli kon-
strukcyja była wyborną a doskonały budowlany
materiał. Wzmocnienie owych wątkich murów
nasunęło myśl ujednostajnienia całej bocznej (od
ulicy Jagiellońskiej) facyaty, przez zupełne wypru-
cie i przebudowanie mieszkalnego dwupiętrowego
domu, który prawie w pośrodku stojąc, dotykał
jedną stroną sali jagiellońskiej (zajmującej węgiel
gmachu) a drugą przypierał do izby zwanej *Com-
mune*, łączącej się znów z częścią budowli przez
Obiedzińskiego wzniesioną. Otóż Kremer poznosił
pięterka, do jednego poziomu sprowadził podłogi;
i utworzył szereg wysokich sal połączonych z sobą
już to arkadowaniem, już to szklannemi drzwiami,
otwierającemi na przestrzał piękną perspektywę.
Sale te ubierają bogato zdobione szafy, a od góry
obiega galerja w celu zużycia na bibliotekę na-
wet najwyższych ich części. W izbach mających

sufity, malowanie naślada je pułap; również podniebia sal sklepionych okrywa malowany także ornament przez Józefa Niedźwiedzkiego wykonany. To zdobienie pilniejsze wymagało studyów; które w tym kierunku przedsięwziąć należało, aby tylko rękopisy z drugiej połowy XV stulecia za wzór do ornamentów użyte być mogły — wtedy przedstawione nad oknami herby Krakowa i akademii nie byłyby się kształtami swojemi z przeszłością kłóciły. W niektórych częściach naszego kolegium, były pierwotnie barwione szyby; to dało powód do ubrania niemi teraz okien kilku. Zapomniano, że witraże dawne nie przepuszczały barw, ale przyćmiewały światło; dla tego tam ich tylko używano do ozdoby, gdzie się modlono lub przy wspólnym zbierano stole. Dzisiejsze zwyczajne kolorowe szyby poumieszczane w oknach sal bibliotecznych, w czasie dnia pogodnego platkami różnych barw majaczą po książkach, a w pochmurnej porze światło zamraczają. Drobne te a łatwo naprawić się dające usterki, znikną z przed oczów i zapomnieć się dadzą; gdy stanąwszy na rogu dzisiejszego Uniwersytetu spojrzymy na prawie 27 sążni długą facyatę, przez Jagiellońską ciągnącą się ulicę. Węgiel pierwotnie częścią z kamienia a częścią z cegły wzniesiony, odzianym być musiał tynkiem wraz z całym frontem, którego odnowa obecnie ma być ukończona; ta jednak

boczna facyata na którą patrzymy, z żywej cegły stósownie do stylu całości wywieść się dała. Dwa wysokie wnątkowane szczyty piętrzą się zębami, występując ponad spadzisty dach cynkiem okryty. Szczyt narożny strzelający w górę do wysokości 14 sążni, zdobią kamienne dziergane iglice w kwiatony ubrane. Krajnik czyli gzyms podokapowy, pokrywają tarcze z rzeźbionemi na nich rozetami. Zamiast tej nieco monotonnej ozdoby, wolelibyśmy oglądać tam herby województw i ziem do których dochodziło światło z naszej *Almae matris* — wolelibyśmy widzieć te tarcze zapelnione godłami kolonij krakowskiej szkoły, lub też wreszcie rodowemi klejnotami tych znakomitych co z naszej akademii wyszli, albo w niej za naukę szlachectwo dostali. Ma wreszcie *Alma* nasza dobrodziejów swoich, których pamięć tutaj uczciłby się mogło. Cokolwiek tam umieściłby przyszło, choćby emblemata nauk lub zodyakowe figury, zawsze właściwiej długi gzyms dałby się ozdobić. O ile wiemy, w podobny sposób chciał Kremer ów pas poddaszny ornamentem stroić. Co mu na przekór stało? dziś odgadnąć trudno.

Z rynnami nielada był kłopot — te bowiem w budowlach średniowiecznych nie biegły po murach, ale je zastępowano rurami metalowemi, które zakończone kształtem głów potworów, występowały na zewnątrz ku środkowi ulic. Chociaż spływy

wód nie bokami jak dziś przy chodnikach, ale w środku drogi dawniej urządzano; przecież nawet w owych czasach podobne umieszczenie rynien w ulewę lub w chwili topnienia sopłów lodowych, wygodnem nie było. Samo już tedy dzisiejsze przeprowadzenie ulic i spływów, nie pozwalało na konserwatywne utrzymanie dawnego rynien porządku. Wywiązał się Kremer z zadania tego tym sposobem: że rynny ukrył w udanem laskowaniu (*Streifen*) dzielącym w miejscach kilku facyaty całe. Stoją więc pod samym dachem posągi uczonych z kamienia kute a nadkryte baldaszkami, których iglice powyżej gzymsu na tle się dachu rysują. W owych baldaszkach mieszczą się kociołki, w których zbiera się ściekająca z dachu woda; a spływa przez sameż posągi do przeprowadzonych przez nie rynien zbiegających aż do dołu, w formie jakoby były nie rynnami ale owem laskowaniem długość facyaty na części dzielącym. Posągi te umieszczone są po obu stronach u podstaw szczytnie zębatych i w narożnikach gmachu; przedstawiają one (poczynając wyliczanie od strony ulicy *Gołębiój*) następny szereg wychowańców naszej szkoły, jak: Wigilancyusz, Nowopolski, Broscyusz, Petrycy, Kopernik, Najmanowicz, Sokolowski i Benedykt z Koźmina. Poczet podobnych popiersi lub posągów mógłby stósownie ozdabiać dziedziniec kollegium, gdyby tenże inaczej orna-

mentowany nie był. Przecież same tylko ogólnie znane wybierałby ku temu celowi wypadło postaci; tembardziej, że ich nie brak w dziejach tej akademii co prócz świętych dla Nieba, tylu jeszcze znakomitych dla Polski wydała. W razie oględniejszego wyboru możeby np. słusznie Długoszem zastąpić można Wigilancyusza; jak skoro tego ostatniego chociaż wielce świątobliwego, dopiero komentarzem dla dzisiejszych czasów objaśniać potrzeba, podając: że się zwał po polsku Grzegórz z Sambora, że żył w XVI wieku, był nauczycielem śgo Stanisława Kostki, profesorem krakowskim, biblią na łaciński wiersz przerobił, a prócz eklog i elegij, kronikę miał pisać, nieodkrytą dotąd.

Ależ wróćmy do przeglądu budowli naszej. Facyata, o której mówimy ma dziesięć wielkich okien na piętrze z szeregiem mniejszych ponad niemi, oświetających górne części sal wysokich. Okna te mają kamienne węgary i także wewnętrzne zdobienie. W stylu ich ornamentowania znajdziesz różnaitość, od ostrołukowego czteroliścia począwszy, aż do renesansowych jaiczek (*echiny*). Szereg dolnych okien przerywa brama; górne zaś urozmaica występ (*Erker*) niewłaściwie daszkiem kopułkowatym zamiast ostrokrężnym (odpowiednim podstawie) pokryty.

Front od ulicy *św. Anny* nie różni się postacią swoją od facyaty bocznej obejrżanej teraz — nad

bramą tylko ma herby, o których mówiliśmy wyżej. Wszedłszy temi wrotami do wnętrza kolumnej, znajdziesz się w obszernym dziedzińcu otoczonym w około korytarzem co się szeregiem kolumn i łuków wspaniale rozsuwa. Sklepienia owego podcienia nie składają się z żeber skrzyżowanych jak to zwykle bywa, ale płachetki czyli pola sklepienne zbiegają się w ostrą krawędź, która owych żył miejsce zastępuje przedstawiając jakby jaką pikową robotę. Podcienia te, ich sklepienia i arkadowanie, pozostały jak przed odnową były. Górną tylko galeryą o tyle zmieniono, iż gdy jej dawne ostrołukowe ozdoby z płaskorzeźb się składały, dzisiejsze na wylot w kamieniu rzeżane lekkości przyczyniać się zdają. Kilkoma odmianami wzorów urozmaica się owa balustrada, w której najczęściej powtórzono ornament w XV stuleciu zwykle rybackim pierścieniem (*anneau du pêcheur*) zwany. Występy dachów okrywające galerye dziedzińca podpierają przed restauracją słupy drewniane, li tylko utrzymanie ich mające na celu. Te słupy zmienił Kremer nader korzystnie na zastrzały (mieczykami zwane) między poddaszem a uwiecznionym w ścianie kroksztynem rozparte. Pilne badanie wykazało mu, że tak pierwotnie było — wybornie się też takie podparcie z całością budowli zgodziło. Ściany w około których biegną ganki, zdoła i urozmaica występow kilka. Te er-

kery powszechnie w niemieckich średniowiecznych budowlach, u Francuzów *ressaut* zwane, u nas są rzadkością. Tutaj w *Jagiellonicum* aż ich pięć zostało. Urozmaicają też mile ściany dziedzińca, jak skoro do jednego spinają się schody, inny zakończy biegający z głębi korytarz; ten znów występuje na podobieństwo ambonki, służąc dawniej do obwoływania zawiadomień i godzin prelekcij — inny wreszcie w piękne ubrany przeźrocze, w którym zegar ma się umieścić. Węgarowanie tego zegarowego występu, mniej właściwie łączy się wprost z poddaszem; kiedy własne mieć powinno zakończenie, iglicami ku górze strzelając. Gdzie się już dach na murze wspiera, obiega gipsowy ornament z ostrołukowych laskowań złożony.

Pomijając wprowadzone w ściany dziedzińca marmury z nadpisami z nowszych pochodzącymi czasów, jak: pamiątnik położony przez Radywińskiego ku czci fundatorów i dobrodziejów akademii, oraz epigraf z pochwałami dla Stanisława Augusta; wspomnimy tutaj jeszcze o kilku pięknych z odleglejszej przeszłości zabytkach co te mury zdobią. I tak: wchodząc w podwórze wrotami głównymi, widzisz pomiędzy oknami zamieszczoną obok drzwi bibliotecznych wielką rzeźbę, wyjętą z bursy jerozolimskiej. Przedstawia ona Zbigniewa Oleśnickiego oddającego opiece Matki Boskiej ów przytułek dla młodzieży przez siebie

wzniesiony (1453 r.). Na lewej znów ścianie umieszczono podobną tablicę erekcyjną (z Wieniawą) z bursy Długosza (z r. 1471); także herb (Sulima) biskupa Gamrata z jego domu wzięty, a z pierwszej połowy XVI pochodzący wieku. Są tutaj oprawy okien i drzwi z owej Długoszowej bursy, także okna z domu XX. Wikaryuszów kościoła św. Piotra i z probostwa Wszystkich ŚŚ.; kraty i okucia żelazne z różnych miejsc, wreszcie drzwi wraz z oprawą pochodzące z izby radnej ratusza krakowskiego. Te ostatnie wydarte zniszczeniu przez Kremera, a w kolegium umieszczone przez następcę jego w urzędzie dyrektora budownictwa Dra K. Schenkla; stanowią dziś wejście do sklepionej sali nazwę Obiedzińskiego noszącej. Tak więc (osobliwie w podwórzu) każde drzwi i okno inny charakteryzuje odcień architektonicznego stylu. Jeżeli przegląd owych pięknych węgarów pocniemy od drzwi najprostszym ostrym łukiem zdobnych, a skończymy go na oprawie podwoi ratusznych w stylu późnego renesansu, zobaczymy: że półtora wieku przedstawiło tutaj ornamenta swoje. Pomijając więc parę powyższych uwag, któreśmy o kilku pomniejszych szczegółach odnowy podali, o tem głównie zestawieniu w całość różnoczesnych ornamentów kolegium powiedzieć jeszcze pragniemy.

W jakimże tedy stylu odrestaurowano jagiellońską

budowlę?, jeśli ją ustrojono w zdobienia ze wszech stron tu zgromadzone a przedstawiające ornamenta architektoniczne z kilku naraz epok; jak, z okresów: ostrołuków, odradzającego się przejścia, oraz renesansu — a to wszystko z przebiegu prawie lat 150. Czyż chciano z tego gmachu zrobić muzeum ornamentacyjnej rzeźby, włączając w owe mury wszystko co marniało gdziekolwiek? Słowem czy architekt, czy archeolog budowlę odnawiał? Zanim okażemy, że Kremer chciał w tej sprawie sztukę z poszanowaniem zabytków pogodzić, wypada nam jeszcze postawić pytanie: jakby nasze kolegium restaurować wypadło, gdyby się jednostajny styl z pewnej danej epoki miał za zasadę przyjąć? Któryż wtedy czas, jakież w nim okres, dostarczył miał wątku do konsekwentnego rozsnucia zdobień w ścisłym ich rozwoju? Jeżeli odpowiemy, że *Jagellonicum* wypadło odtworzyć tak jak było wtedy, gdy powstało w ostatnim roku XIV wieku; to nasunie się znów uwaga: co zrobić z tem wszystkim, czem je (po pożarze) koniec XV a początek XVI stulecia ustroił? Jak historii ludzi tak i dziejów gmachu, zmasać niepodobna; tem bardziej, jeśli się jedna z drugą ściśle łączy. Zdaje nam się więc słusznem, że obliczenie i ołówki architekta z miłością się pamiątek łączyły. Całość tedy budowli ma, jak powiedzieliśmy, charakter krzyżackiej czyli wiślano-baltyckiej odmiany ostro-

lukowego stylu z czasów przejścia jego w kwitnący renesans; szczegóły tylko o wcześniejszych i nieco późniejszych świadczą tu okresach. Gdyby się te ornamenta nie spajały i nie łączyły z sobą szczerlnie pod zimną ręką, co z cyrklem i krytyką przed niemi stawa; to jednocześnie się pewno i w miły a wdzięczny zrastają obraz, w oczach tego co się rad w jagiellońskiej szkole z pamięcią Oleśnickiego lub Długosza spotkać.

Wreszcie jak wieki w tych kamieniach po sobie zostawiły ślady, tak znów następne stolecia odziewać je będą ową uroczą świetnych wspomnień szatą, co to sama jedna różnorodne style w katedrze naszej lub maryackim kościele, wdzięczną harmonią przyodziać zdołała.

Nakoniec odwołując się jeszcze do tego, cośmy przytoczyli na wstępie, przypomnimy tutaj: iż gdy z budowli Zachodu nie wypadło wzorów do zdobień pożyczać, więc nie zbłądzono może w sądzie, że ich wśród zwalisk domowych szukano. Sama już polichromia średnim wiekom właściwa, byłaby szczegóły siłą barw w nierozłączną całość połączyła. Ta potrzeba malowania pułapu, poddasza i kroksztynów, oraz rozpoczęte złożenia zdobień odrzwiów, domyślać się każą: że Kremer bogactwo polichromii chciał tutaj stósować.

Objęcie (r. 1841) urzędu dyrektora budownictwa w Rzeczypospolitej krak. odsunęło nieco naszego

architekta od osobistego najbliższego prowadzenia fabryki — zastępował go najpierw Paweł Barański, a potem Tomasz Majewski, po nim budowniczy akademicki; prócz tych przy restauracji *Jagellonicum* wielu młodych kształciło się ludzi, dla których Kremer otwarł tutaj istotną szkołę nauki. Byli przez przeciąg kilku lat uczniami i pomocnikami w robotach, pp. J. Stróżecki, M. Kukalski, A. Gebauer, S. Kamalski, Warzycki i A. Stacherski. Ornamenta architektoniczne wykował z kamienia Filippi Paweł, posągi rzeźbił Karol Ceprowski; nawet snycerską i stolarską robotę miejscowi wykonali majstrowie.

Na początku r. 1860 zmarł Kremer; odtąd zaś za czasów urzędowania pana K. Schenkla nie postąpiła restauracja, tak już dawno oczekująca skończenia. Obecnie dopiero zburzono część frontonu collegium, przypierającego do podwórza gimnazyum. Tam wedle planów H. Bergmana, Czechy, wyższego urzędnika budownictwa z Wiednia, ma stanąć uzupełnienie budowli. Bieglemu architektowi panu Bergmanowi pozostało dosnucie tylko głównych Kremera projektów. Przybędą więc w frontonie trzy jeszcze okna pierwszego piętra i boczna szczytnica, odpowiednia zupełnie tej, jaka przyozdabia węgiel budowli; wreszcie dla przerwania monotonii fasady (od ulicy ś. Anny) prawie 24 sążnie długiej; wystąpi z pośrodku przystawa,

w której będą wrota główne. Środkowy ten występ zwieńczy szczyt zębaty, wzniesiony wedle motywów dwóch już istniejących. Że z wejścia w podwórze podwójne schody na galerje rozchodzić się mają; ztąd mieszkanie ś. Jana Kantego zyska kilka łokci od przodu, a kapliczka o taką przestrzeń w tył się cofnąć musi. Plany pana Bergmana wykonywa i projektuje zdobienie budowniczego Feliks Książarski. Tak tedy wypadło: że odnowa kollegium przez éwierć wieku skończyć się nie mogła; a prócz imienia Kremera zasłużonego jej twórcy, dziesiątek nazwisk architektów z temi murami się złączył.



IV.

Widoki, sztychy, fotografie, chromolitografie kollegium. Malowania Stachowicza w sali Jagiellońskiej. Tradycje akademickie.

W poprzednim tedy ustępie pracy naszej, rozpatrzyliśmy się nieco bliżej w szczegółach restauracji jagiellońskiego kollegium. Zdawało nam się, że obraz dawnych budowli akademickich nie będzie zupełnym, jeśli się nie powie o postaci jaką dzisiejsze czasy tym gmachom nadały. Chcieliśmy wyręczyć w tem choć w części samego Karola Kremera, który archeologiczno-budownicze studjum jagiellońskiego kollegium, na parę miesięcy przed śmiercią pisać rozpoczął. Opisywaliśmy tutaj ornamenta, nie łącząc rycin na objaśnienie ich kształtów, wypadło nam także terminów budowniczych unikać; więc o wielu rzeczach ledwie napomknąć tylko mogliśmy. Nie poczytujemy zatem tych uwag naszych za techniczną i archeologiczną krytykę; raczej nasunęliśmy tylko potrącenia i pytania, aby zainteresować ogół do przy-

patrzenia się budowli znanej każdemu Polakowi, któremu ojczyście pamiątki nie są obcemi. Na bliższym bowiem przypatrzaniu się naszemu kolegium, zyskuje zarówno jego pamiątkowa wartość jak i Kremerowe dzieło; które wyżej zapewne postawi ścisłe ocenienie, niż tego panegiryczną deklamacją dokazałby można.

Rozpoczęcie odnowy kolegium, dało jakby hasło do tylu innych restauracyj odtąd przedsięwziętych w Krakowie. Zwrócono też na ową budowlę tak powszechną uwagę, że znaczny szereg traktujących o niej artykułów wymieniłby można; a widoków i różnego rodzaju rysunków mnóstwo narobiono. W naszych i obcych ilustracjach spotkasz się często z kolegium przedstawianem zewnątrz, a częściej z podwórza — zaś szczegóły jak tablice z burs zdobiące dziedziniec, odrzwia z ratusza lub perspektywiczne głębie sal sklepionych, w wielu upowszechniono drzeworytach. Fotografie także K. Beyera, A. Grossa, i wyborne W. Rzewuskiego, ułatwiły poznanie różnych tej budowli części. Może najwcześniejszą ryciną wnętrza kolegium jest ta, którą Stachowicz w r. 1821 w *Pszczółce krakowskiej* zamieścił. Po nim zasiężona w piśmiennictwie krakowska księgarnia D. E. Friedleina (zaczawszy od publikowanych przez Michała Wiszniewskiego *Forników historycznych*) różne wydawane u siebie książki ozdabiała przerysami

odrzwiów z jagiellońskiego kolegium. Znany kilka takich sztychów wykonanych przez Feliksa Lipnickiego, Jana Stóżeckiego i Mikołaja Kukalskiego. Wspominamy o tych drobnych pracach, bo Stachowicz, Friedlein i litografia naszej szkoły technicznej, już wtedy upowszechniali rycinami zabytki krakowskie, kiedy ogół o użyteczności podobnych wydań jeszcze jasnego nie miał pojęcia. Z najnowszych publikacyj trudno pominąć bez wzmianki chromolitografij podwórza kolegium wydanych w zakładzie *Czasu* z akwarell Stroobanta; także bocznego frontonu autografowanego przez Schulza Ferencza, a odbitego u F. M. Förstera w Wiedniu. Zaleski słynny malarz perspektywicznych widoków, także A. Gryglewski i innych wielu, w olejnych obrazach wielokroć z naszego gmachu wnętrza przedstawili. Niebrakło też na obcych uczonych, którzy oceniali architektoniczne szczegóły kolegium; dość tu przywieść wiedeńskie pismo (*Mittheilungen*) organ centralnej komisji zajmującej się badaniem zabytków w Austrii; gdzie (I, 30, 65, II, 305, VI, 64, 143) znajdują się objaśnione drzeworytami liczne o naszej budowli artykuły, pisane przez Dra K. Schenkla i zdolnego architekta A. Essenweina. Obaj ci budowniczowie, także prócz wielu innych R. Eitelberger, H. Bergmann i K. Weiss, wreszcie zwiedzający Kraków Montalembert, pochlebne o tym gmachu i odnowie

jego objawili zdania. Nikt nam więc zarzucić nie może, że podnosząc artystyczną i pamiątkową wartość jagiellońskiego kollegium, tylko samą miłością ojczyznej przeszłości zagrzani, *pro domo sua* przychylnie mówimy. Owszem, godzi się aby skorzystano z tylu gotowych już drzeworytów i rycin, które w osobne album zebrane i ściśle naukowym objaśnione tekstem, utworzyłyby publikacją właśnie teraz nader stosowną na uczczenie pięćsetletniego jubileuszu naszej głównej szkoły. Pięknem a dla uczniów korzystnym byłoby to zadaniem katedry architektury w krakowskim technicznym instytutcie będącej. Przy tej sposobności godziłoby się pomyśleć nad projektami różnych szczegółów potrzebnych do uzupełnienia całości. Mamy tu na myśli pompę w środku podwórza stojącą, zegar, latarnie, okucia wrót głównych, wreszcie zdobienie ołtarza i kapliczki, oraz mieszkania ś. Jana Kantego. Tutaj właściwem byłoby okrycie ścian malowaniami przedstawiającemi sceny z życia świętych akademików, których tylu wydała nasza *Alma mater*. Może malarze nasi zechcieliby taką pamiątkę po sobie zostawić.

Wzmianka o artystycznych pracach dotyczących się kollegium, nasuwa na myśl Stachowiczowskie obrazy z sali Jagiellońskiej, o których jeszcze wspomnieć nam wypada. Notatki Bandtkiego przechowane w bibliotece uniwersyteckiej (*Sign. Bbb.*

161.) pozwalają przytoczyć tutaj kilka szczegółów o samejże sali. W owym bowiem (kilkokartkowym) rękopisie pisze Bandtkie: iż w auli nazwanej jagiellońską bywały zdawna uroczyste akademickie posiedzenia i promoeye, dla których stała tam ogromna drewniana katedra; tak urządzona, że się wznosiła aż na dwa piętrzenia, a trzy stalle w skład jej wchodziły. Herby Krakowa i uniwersytetu zdobyły ów *suggestus* zbudowany w niesmacznym stylu przekwitłego barroko. Te herby dotąd się zachowały. Po prawej stronie katedry odmalowany był ns ścianie ś. Tomasz z Akwinu, po lewej ś. Bonawentura. Całą zaś salę okrywały te wizerunki królów, rektorów i profesorów, z których dziś kilka w bibliotece zostało, a większa część mieści się w *collegium juridicum* i w amfiteatrze nowodworskim. Wtedy gdy w r. 1811 objął Bandtkie urząd bibliotekarza, zastał pułap sali jagiellońskiej w bogate skrzyńce (*caisson*) porżnięty; ale tak spruchniały i zniszczony, że wróble za rozetami gniazda sobie stały. Przybylski mawiał żartem a na pół wprawdzie, że się obawia wypędzać ztąd ptaków, bo gorsze zle będzie jeśli znów wróblów przeciw robakom nie stanie. Pułap ów zrestaurowano kosztem akademickim za rektoratu W. Litwińskiego (1816 r.); zaś Michał Stachowicz skończył malowanie ścian w Sierpniu w 1821 roku. Za to odebrał około 2000 złp., które mu z wła.

snych funduszów wypłacił X. Sebastian Sierakowski kanonik krakowski a rektor naszej szkoły. Ow Sierakowski wraz z Józefem Sołtykiewiczem kierowali pędzlem i fantazją Stachowicza, obmyślając wątek do obrazów. Świadczy o tem pięć listów Sierakowskiego pisanych do Sołtykowicza które Muczkowski przyłączył do wzmiankowanych notatek Bandtkiego i dał je razem oprawić z wyinkiem z *Pszczółki krakowskiej* (z r. 1821) gdzie jest opis tych obrazów. Z owych listów widoczne, że obaj uczeni kierujący pędzlem naszego malarza, mieli na sercu gorącą chęć przysłużenia się ojczyźnie przypomnieniem świetnych akademii czasów. Sierakowski co naradzając się ciągle z Stachowiczem o tem tylko marzył, nie myślał o chwale dla siebie — gdy mu bowiem Sołtykiewicz przedstawiał iżby się godziło i jego pamięć pędzlem uświetnić, nie zezwolił nawet na odkrycie udziału swego w tém dziele. Owszem, pisał wtedy: „nie chcę chępliwości, bobym utracił spokój... nie „pragnę po mojej śmierci nawet trawy na mo- „gile... na projektowany mnie się tyżący napis, „nie przystanę... gdybym mógł, nawet z tam- „tego świata bym wrócił, aby go zamazać.“ I Stachowicz nie ubiegał się także za sławą i pieniędzmi — żądał tyle tylko aby mu w domu na obiad starczyło — pracował z miłości ojczyzny i sztuki; więc gdziekolwiek go potomność jako artystę po-

stawi, zawsze chwały dlań nie braknie. Dali ją też i współcześni, co w tych obrazach może poraz pierwszy wskrzeszoną z grobu przeszłość ujrzeli. Umarł Stachowicz (1825 r.) syt sławy, głoszącej go po ówczesnych polskich dziennikach niezrównanym geniuszem. Nie powiemy aby się krakowskiemu malarzowi nie należała słusznie jakaś część tych wonnych kadzidel; już w tem bowiem że mu ich nie szczędzili współcześni, widoczne: iż czas swój przewyższył, jak skoro się dlań uwielbienie z podziwem znalazło. Choćbyśmy go więc jak najsurowiej sądzili, zawsze wrodzony talent kompozycyjny, miłość ojczyzny i praca, obronią go przed wyrokiem krytyki do tyła, że swojej epoki znakomitością u nas zostanie.

Sala w której się owe Stachowiczowskie obrazy mieszczą, zajmuje narożnik kollegium — od ulicy *św. Anny* oświeca ją okien 3, od przecznicy jedno — długa przeszło 34 łokcie polskie, szeroka 11, wysoka 12 — nakrywa ją pułap ze skrzyńcami, w pośrodku których świecą się niesmaczne złożone róże. Ornament architektoniczny stanowią tutaj dawne lichy pojęte, niby ostrołukowe, malowane zdobienia. W kapitelach symbole: teologii, prawa, filozofii, medycyny, fizyki, chemii i różnych umiejętności. Na fryzie napisy wysławiające zasługi jakie akademія położyła dla dziejów oświaty. Wreszcie grupują się tutaj szeregi wizerunków:

Benedykta z Koźmina, Jana Elgota, Jana Głogowczyka, Jakóba Górskiego, Wojciecha Nowopolskiego, Szymona z Łowicza, Kopernika, Strusia, Grzegorza z Sanoka, Marcina z Olkusza, Stanisława Zawadzkiego, Aleksandra Galla, Wedelickiego, Reszki, Grzegorza z Sambora, Brudzewskiego, Szamotulskiego, Sokołowskiego, Jana z Oświęcima (*Sacranus*), Radywińskiego, Władysławskiego, Isnera, Sebastjana i Innocentego Petrycyh, Jana z Rzeszowa, Grzępskiego, Syreniusza, Brosciusza, Czechla, Miechowity, Biezanowskiego, Wapowskiego, wreszcie Przybylskiego Jacka. Wymieniliśmy te nazwiska, bośmy zyskali zarazem sposobność przypomnienia tutaj chociaż w nader niezpełnym poczcie, kilku głośnych i zasłużonych imion naszej szkoły. Prowadząc dalej opis Stachowiczowskich malowań, widzimy nad środkowym oknem herb akademii, otoczony godłami owych województw i ziem w których Uniwersytet swoje kolonie miał. Nad bocznymi znowu oknami są wizerunki króla Stanisława Augusta i Poniatowskiego prymasza prezesa komisji edukacyjnej; wreszcie portret Fryderyka Augusta króla saskiego księcia warszawskiego. Nad oknem wychodzącym na ulicę Jagiellońską są emblematy przypominające swobody, jakie akademii kongres wiedeński zapewnił. Tutaj przedstawił Stachowicz popiersia rektorów: Hugona Kollątaja i Sebastjana Sierakowskiego.

Wreszcie żeby w tej malowanej historii nie brakło przypomnienia żadnego okresu upamiętnionego w dziejach akademii, spotykamy się nad podwojami na fryzie, z obliczami konserwatorów naznaczonych uniwersytetowi przez trzy dwory opiekujące się Rzeczpospolitą krakowską.

Główne wielkie obrazy na ścianach sali jagiellońskiej malowane, są następujące:

1. Założenie Akademii na Bawole. Chwila kiedy arcybiskup Jarosław Skotnicki inauguruje nadanie królewskie.

2. Przeprowadzenie Kazimierowskiej szkoły do Krakowa. Na tym obrazie początek uroczystego pochodu — na następnym zaś

3. przybycie orszaku z Bawoła do Krakowa.

4. Władysław Jagiełło oddaje przez kanclerza swego Mikołaja z Kurowa, w ręce rektora Stanisława z Szkalmierza, przywilej swobód i praw akademii.

5. Pierwsza prelekeya Piotra Wysza z Radolina w obecności króla i dostojnych panów.

6. Rektor Najmanowicz Zygmuntowi III przywileje i berła akademii oddaje.

7. Akademy nie chcą poddać Krakowa Szwedom, ani przysięgi wierności Karolowi Gustawowi wykonać.

8. Szwedzi bibliotekę pustoszą.

Pomniejsze obrazy.

9. Twardowski czy też Vitellion, w okolicy mogiły Krakusa na Krzemionkach astronomiczne obserwacje czyni.

10. Akademyści przyjmują delegacją z sejmu elekcyjnego (w r. 1575) dając swoje votum na króla.

11. Rektor Marcin z Pilzna wraz z profesorskim kolegium, ugaszcza śniadaniem Annę Jagiellonkę.

Na niektórych z tych malowań wystawiono po 1000 figur. Łatwość i płodność wyobraźni są ich główną zaletą. Wszystkie owe obrazy starannie przez samegoż Stachowicza tuszem odrobione, posiada biblioteka jagiellońska w zbiorach swoich; te malowane na sali nie są (jak to powtarzają ciągle) *alfreskami*, ale jak zwyczajne ściennie roboty, wykonane klejowo. Niektóre z nich uszkodzone z powodu odpadłego tynku; jeden wielki (przeniesienie akademii z Bawołu) zapewne w czasie obecnej restauracji kolegium, z powodu usuwania się muru zniesionym zostanie.

Stachowiczowskie obrazy tak uwielbiane przez współczesnych, potomnym do sporów stały się przyczyną. Stattler polemizował z obraniającym je Józefem Kremerem; a Muczkowski z Wiszniewskim zaciętą walkę prowadził. Pierwszym chodziło o ich artystyczną wartość; zaś między dwoma drugimi o prawdę historyczną poszło. Że polemika tych ostatnich akademickie nam tradycje przypomni; więc zdamy z niej sprawę.

Nie ubliży to znakomitemu Michałowi Wiszniewskiemu, gdy powiemy: że poezya, fantazyja i barwne obrazowanie przeszłości, są obok głębokich myśli główną jego *Historji literatury* zaletą. Z ścisłości, z owej nieomyślnej drobiazgowości bibliograficznej, nie słynie to dzieło. Muczkowski znowu gotów był stłuc i zdruzgotać najpiękniejszą legendę, jakby cacko szklanne; wtedy gdy mógł w miejsce niej surową prawdę postawić. Tamten pięknego szukał; temu zaś o dokładną wiadomość chodziło. Ztąd spór między obydwoma uczonymi, gdy się jako historycy akademii, w swoich sądach przy jednym fakcie spotkali.

I tak, Radymiński z najdrobniejszymi szczegółami, bo nawet z oznaczeniem godzin i kwadransów, opisuje przeniesienie akademii z Bawołu do jagiellońskiego kolegium. Snuje barwny obraz uroczystego pochodu akademików z Kazimierza na Wawel, przyjęcia ich przez króla na zamku, wprowadzenia do katedry i oddania erekcyjnego dyplomu; wreszcie przedstawia procesjonalny pochód profesorów wraz z monarchą, senatem i rycerstwem, gdy wchodzili do tryumfalnie przybranego nowego nauk przybytku. Te Radymińskiego podania wymalował Stachowicz — zaś Wiszniewski nie widział powodu dla czego by nie wierzyć owym szczegółom spisany w XVII wieku zapewne z notowań dawniejszych. Autor *Historji lite-*

ratury sądził: że Jagiełło tak uczuciowo chwilę inauguracyi odnowionej akademii obchodził, jak ma ją serce ukochanej Jadwigi, słowami testamentu zleciło. Myślał zapewne Wiszniewski, że wyrażenia nadawczego przywileju dyktowała królowi też sama rzewna pamięć, która na uroczystość przeniesienia akademii pierwszą rocznicę zgonu dobrej Jadwigi wybrała. Więc zrozumiał nasz autor: iż w uroczystości sam król wziął udział, a pojął ją sercem i uczcił jaknajwiększą pompą. Idąc tedy za Radymińskim, rozsuwa Wiszniewski wspaniały pochód owych inauguracyjnych naszej szkoły przenosin — w orszaku królewskim mieści wszystkich co wtedy koronny dwór składali, w mniemaniu: że tam poszli, gdy żyli i iść byli powinni. Rozlubował się nasz pisarz w tym obrazie tak dalece, że wskrzesiwszy sobie przeszłość w myśli, przypatruje się pięknym oczom Krakowianek w złote czółka strojnych, widząc jak te w czasie pochodu z ubocza na lesiste Litwinów zerkają postaci. To już zawiele było dla Muczkowskiego! Nuże nicować szczegół każdy, nuże dochodzić kto na uroczystości był, a kogo brakować tam mogło. Nowego obrazu nie postawił wprawdzie nasz krytyk, ale przysłonił chmurką ten przez Wiszniewskiego skreślony, przyczem się i Stachowiczowi dostało.

Dalej stał się Muczkowski z Janem Śniadeckim

o podanie dotyczące się znów osoby rektora Najmanowicza, które także Stachowiczowi za wątek do obrazu służyło. Opowiada bowiem Śniadecki akademicką tradycją: jako Krzysztof Najmanowicz złożył Zygmuntovi III u podnóżka tronu przywileje i berła dodając: *bierz królu czegoś nie dał*. Miało to być wówczas gdy Zygmunt edukacją całkiem Jezuitom powierzyć zamierzał. Przemówienie owego Rektora takie podobno sprawiło na monarsze wrażenie, że do dwóch berel trzecie dodał i stan krakowskiej szkoły nowem uposażeniem pomnożył.

Muczkowski wykazał wedle wzmianek Strażyca i Radymińskiego, że to podanie nie zgadza się z prawdą; lecz mutylko posłużyło za treść wydarzenie do opowiedzianego podobne, które po śmierci już Zygmuntovej zaszło. Wystawiony także w obrazie rabunek biblioteki przez Szwedów, niezupełnie się w obec krytyki utrzymał; a nawet śniadanie dane przez akademików Jagiellonce, uległo o tyle sprostowaniu: że królowa Anna nie zawiesiła podobno wtedy rektorowi łańcucha na szyję, ale kollegiatom kubek złoty na pamiątkę dała.

Zarzuca wreszcie Muczkowski Stachowiczowi anachronizmy w strojach osób w skład obrazów wchodzących; pragnąc oczywiście żeby artysta raczej malował krytykę jak podania i legiendy, w które za czasów jego wszystek ogół wierzył.

Gdybyśmy Stachowicza przeciw podobnym zarzutom (czynionym mu przez różnych) obraniać chcieli; chyba to przytoczyliby wypadło: że nie jego wina, iż się o lat kilkadziesiąt pierwiej urodził. Wtedy bowiem gdy żył nasz malarz, nie było archeologów coby umieli oblicze przeszłości odtwarzać; może nawet on sam był jednym z najpierwszych co dopiero szanować zabytków uczyli. Była to epoka taka, że ten oto Sierakowski który na Stachowiczowe malowania nakładał i o wzbudzeniu zamiłowania do pamiątek gorąco rozmyślał; sam wydarł już przed nim na zamku z posadzek przeszliczne brązowe nagrobki, na lichtarze stopić kazał. (*Katalog Xiędza Łętowskiego IV, 40*).

Ludzi na tle czasów ich sądzić potrzeba. Zresztą gdyby dziś nawet żył Stachowicz, musiałby zaczekać z pędzlem zanim kto między Wiszniewskim a Muczkowskim stanie, aby istotny obraz przeniesienia szkoły krakowskiej krytyką z spornych naleciałości oczyścił. Wielki wprawdzie postęp od Stachowicza aż do Simlera i Matejki; przecież wielbiąc to co ci ostatni wykształcili, trudno zapomnieć o czasach w których się studium zaczynało, a zamiłowanie do badań rodziło dopiero. Wtedy gdy się sala jagiellońska odziewała w Stachowiczowskie obrazy, i za granicą jeszcze z archeologiczną nie umiano malować ścisłością. Owszem jak w średnich wiekach żołnierzy towa-

rzyszających aktowi Ukrzyżowania, w niemieckich wystawiano zbrojach; tak do ostatnich prawie lat zeszłego stulecia, jeszcze malarze o współczesność akcesoryów nie dbali. Obrazy właściwie historyczne odżywiające przeszłość, ukazały się dopiero wtedy gdy szkoła romantyczna obudziła ducha, zaś archeologia zamarłe odłoniła formy. Dzieła artystyczne z odległych epok, są wprawdzie dla nas historycznymi utworami; ale względem tych co je wykonywali były przedstawieniem tylko współczesnych im scen.

Dobrze się tedy stało, że pierwsze lata naszego stulecia zostawiły nam w obrazach Stachowicza zarówno świadectwo o sobie, jako i akademickie tradycje wówczas ciepłe jeszcze, bo niezmrożone tchnieniem zimnego krytyka. Kocha je naród — a z rozkoszą rozgląda się w nich podróżny, gdy jagiellońską zwiedzać przyjdzie szkołę. Ten uczuciowy związek z tradycją tkwił i w poczciwym Muczkowskiego sercu — krytykował bowiem obraz, zżymał się na ich osnowę; ale je pieścił; otulał i pierwszy od zniszczenia chronił. Wywdzięczyły mu się też Stachowiczowskie malowania; jakskoro scena wystawiająca akademików niechęcych poddać Krakowa Szwedom, była mu natchnieniem do napisania o tem rozprawy, która do najcelniejszych prac jego należy.

Kończąc te uwagi kilka, dodamy: że obrazy ja-

giellońskiej sali zyskają znakomicie, jeśli w czasie zamierzonej obecnie restauracyi, otaczające je malowane ornamentowanie, innem, stósowniejsem, zastąpione będzie.



V.

Jeszcze tradycye akademickie.
Księga Twardowskiego Błogosławieni. Ś. Jan Kanty. Jan III.
Leopolita. Pruszcz.

Dotąd mówiliśmy o wielkich umiejętnością i wiedzą, co jak owe miodne pszczoły roili się około naszego jagiellońskiego ula mądrości i nauki wszelkiej — teraz przypomnieć znowu chcemy kilka świetnych postaci szablą lub aureolą świętości jaśniejących w minionych wiekach.

Gdyby obraz tych wspomnień miał być zupełnym, potrzebaby przenieść się myślą na pola bitew przez pięć stóleci toczonych; gdzieby nam między wodzami zwyciężkich walk, wychowawców krakowskiej szkoły poszukać przyszło. To znowu po grobach uwielbionych i po ołtarzach rozglądaćbyśmy się musieli, za tymi którzy na wieniec Chrystusowej chwały doktorski biret zmienili. Szczęśliwa zaiste matka taka, co dzieci swoje zarówno do Panteonu narodowej sławy, jak dla chórów anielskich sposobieć umiała.

Tradycje są niby wieńcem instytucyj starych. Nowa, wczorajsza akademja jaka, choćby najświetniej promieniła umiejętności ogniskiem; zawsze stać ona będzie samotnie wśród narodu, dopóki się z nim wspomnieniami nie złączy. Nasza *Alma* razem z ojczyzną stolecia swoje przeżyła — nianczyła temu co wieki ukochały, a na sławę dla siebie do dziejów przeniosły. Czy się więc o ludzi oręza, czy o panów z rady, czy wreszcie o świętych zapytasz; zawsze nie zblądzisz jeśli ich lat młodych w krakowskiej szkole poszukasz. Chcesz nawet jutrzenne myty z mądrą matką oświaty powiązać, to stawij oto przed tą ogromną Twardowskiego księgą; a spotkasz się z podaniami co leciały przez wieki na skrzydłach fantazyi, aż tutaj na jagielońskich murach usiadły. I nie napróżno powiastka o czanoksiężniku w starej się szkole ukryła — posłuchaj jej, bo ci powie: że pyszna nauka bez Boga, to szatańska służa; to experyment może, wynalazek świetny, ale nie mądrość owa co z Du-cha świętego początek swój bierze.

Znaną jest u nas powszechnie Twardowskiego postać — tak że choćbyśmy nawet przyzwolili na szukanie jej pierwotworu w Niemczech lub też w powszechnych o czarnoksiężnikach powiastkach; to zawsze obroni się Twardowski przeciw tym archeologicznym wywodom, swoim czysto polskim, szczeroszlacheckim charakterem. Są też powieści

o nim tak szeroko rozpowszechnione, że je zarówno opowiadają u bram Kijowa, nad Wilią, jako i w Krakowie, gdzie się miał urodzić i tragicznie burzliwy żywot zakończyć. Nie będziemy tu powtarzać owych opowiastek, jak skoro znane każdemu. Któż bowiem nie słyszał o izbie wykutej w *Krzemionkach* u stóp mogiły Krakusa, gdzie się nasz mistrz w astronomii i magii ćwiczył; komu nie opowiadano jako *olkuskie* srebrne kopalnie, za powodem Twardowskiego djabelską sztuką powstały — któż wreszcie nie wie o kamieniu sterzącym kształtem maczugi pod *Piaskoskalskim* zamkiem, o karczmie *Rzymem* zwanej, lub o *Wągrowskim* zwierciadle? O wskrzeszeniu znów Barbary Radziwiłłowny, nawet w kronikach piśmienne pozostały ślady.

Skon polskiego czarnoksiężnika nader jest fantastycznym a pięknym. Gdy czart upomniał się o przyrzeczenie a przybył po duszę jego, mógł się jeszcze obraniać ukochanem dzieckiem na rękę trzymanem; przecież pomny na dane słowo, przez cześć dla *verbum nobile*, w moc się szatańską oddaje. Pędzi więc z nim czart w powietrzne krainy, ku temu słońcu zkad wiedzy bez Wiary zaczerpnąć był pragnął. W owej chwili zbliżającej się śmierci, chce się nasz Twardowski przeżegnać; ale czart nie popuszcza mu ręki w pazurach trzymanej — chce pacierz zmówić, ale zajęty przez ży-

cie ziemską tylko mądrością, słów *Ojczenaszu* zapomniał. W tem przyszły mu na pamięć *godzinki*, pieśni o Matce Boskiej, które był ku Jej ezei w młodości swej złożył. Zaucił je więc w owej strasznej życia swego chwili. I przybyła mu z ratunkiem Najświętsza Panienska. Czart odbiegł — zaś pokutujący czaroksiężnik zawisł w przestrzeni, dokąd aż po chwilę dnia sądnego wyrok go Boży zatrzymał. Wierny sługa którego był dawniej w pająka zaklął, ucepiiony sukni pańskiej, spuszcza się codnia po swej przędzy na rynek Krakowa, aby wieścią z ojczyzny smętnego mistrza pocieszać. W tym obrazie przekazała nam tradycya tę niechybnie prawdę: że nauka, choćby potęgą rozumu siły natury ośwładła, na niewiele się człowiekowi przyda, jeśli mądrości z Boga nie czerpie. Bez tego przewodnika jakim Wiara dla uczonego być może, nie utrzymał się na ziemi nasz Twardowski, ani też do Nieba dostać się nie zdołał. Między jednym a drugim, w przestrzeni zawisnął.

Dla tej to prawdy spowitej w podaniu, miło nam było spotkać się w krakowskiej szkole z wieścią o Twardowskim; jak skoro pamięć jego przykuła się tutaj do przypisywanej mu księgi, na którą nasi uczeni akademicy aż do końca przeszłego wieku z przestachem patrzeli. Ów pergaminowy ogromny rękopis leżał w bibliotece aż do roku

1773 przywalony wielkim marmurowym głazem, przeznaczonym przez Radymińskiego na pamiętnik ku uczczeniu dobrodziejów naszej *Almae matris*. Niechętni owemu historyografowi akademickiemu, na wzgardę dla niego, przykryli (w r. 1662) tym kamieniem księgę, o której wierzyli że mieściła w sobie Twardowskiego czary. Były też o niej dawne tradycye, jako czarci nie porwali jej razem z mistrzem, dla tego: iż w niej leżał rękopis *godzinek* o Najświętszej Pannie. Miała tedy księga przejść na zamek do królewskiej biblioteki, aż się z Zygmuntem Augustem marzącym o nadprzyrodzonych potęgach, do Wilna dostała; gdzie ją Jezuita w księżnicy swojej żelaznym łańcuchem przykuli. Naramowski (w *Facies rerum Sarmaticarum*) opowiada historye o tym rękopisie; podając: jako gdy Jezuita Daniel Butwił czytać go zaczął, zbudzeni czarci zgiełkiem napełnili izbę — a księga znikła wtedy. Jakim ona istotnie sposobem dostała się bibliotece krakowskiej, nie było wiadomo — spotykamy się z nią przecież w Krakowie w XVII wieku, kiedy ją zwykle *Liber magnus* zwano. W roku dopiero 1788, Steiner rozsunął nieco tajemniczą zasłonę co naszą okrywała księgę — następnie J. S. Bandtkie nie bał się zajrzeć do niej i czytać co zawiera; Muczkowski wreszcie w swojej inauguralnej rozprawie na doktorat z filozofii, szczegółowo opisał to dzieło

mytami odziane, i niewątpliwe o niem wiadomości podał. Jasne więc: że z owego rękopisu nauczyć się było można rzeczywiście wszystkiego, jak skoro jest Encyklopedyą. Tem cenniejszą była ta księga dla czasów upadku oświaty; gdy i dziś jeszcze wielu z Encyklopedyi, jakby z czarodziej-skiego źródła wiedzy i umiejętności, rozum czerpać zwykło. Nie mijalo się tedy podanie chociaż w części z prawdą.

Wedle tych ostatecznych wyjaśnień, księga nazwiskiem Twardowskiego przez kilka wieków mianowana, nie zdaje się mieć wspólności z ową wileńską. Pisał ją Paweł, Żydek, inaczej Paulus Paulirinus zwany. Urodził się on w Pradze 1413 roku — po przejściu na wiarę chrześcijańską, kształcił się w rodzinnem mieście, a następnie w Krakowie i w Wiedniu stopień doktora filozofii otrzymał; w Padwie znów i w Bolonii na lekarza się ćwiczył. We Włoszech został księdzem — ztąd występuje niebawnie w Pradze jako katedralny kanonik. Po roku 1448 dla rozterek religijnych uszedł do Krakowa, gdzie będąc czynnym w nauczaniu, walczył z husyckimi błędami. Przecież wdawszy się w dwóznaczne intryki przeciw błogosławionemu Janowi Kapistranowi, ściągnął na siebie więzienie i niełaskę u obu stron wojujących za wiarę. Bawił on potem w Pradze przy dworze króla Jerzego, z którego polecenia napisał po czesku książ-

kę pod tytułem *Sprawa królewska* (mylnie podają *krakowska*), także *kronikę* w której jest wiele rzeczy dla nas ciekawych. Zmarł około roku 1471. Jako człowiek burzliwego charakteru a czepiający się dworów, łączył się z tem wszystkim co podówczas w Czechach a po części i u nas sumienia kłóciło; dla tego różne przechodził w życiu koleje, o czem sam wspomina, pisząc: pies i bydle wie gdzie ma miejsce swoje, a ja mistrz tylu akademij, w ucisku żyję. Otóż ten Paweł z Pragi wypracował ogromną encyklopedyą naszą. Inny znów zasłużony akademik krakowski Jan Wels z Poznania, rękopis Pawła bibliotece naszej odkazał. Że zaś ów Wels umarł w r. 1498, więc księga krakowska z wileńską tylko widać przez podobieństwo tradycyj splątana została; od końca bowiem XV stolecia stale w bibliotece jagiellońskiej przechowywana była.

Spotkaliśmy się z nazwiskiem Welsa, po Długoszu nauczyciela jagiellońskich królewiczów, tego co pierwszy założył w Krakowie na *Piasku* ementarz powszechny; a „czysty w życiu, w wielkiej cnocie był ubrany“. Więć po wzmiance o zacnym, łatwo nam przejść do wspomnień o uwielbionych, których imiona złączyły się z dziejami naszej akademii. Nadmienwszy tedy o Grzegorzcu z Sambora nauczycielu św. Stanisława Kostki, dodamy: że tutaj w krakowskiej szkole spędzili młode lata

swoje, otrzymując w niej naukowe stopnie, uznani za błogosławionych: Szymon z Lipnicy († 1482), Izajasz Boner († 1471), Stanisław Kazimierczyk († 1489), Władysław z Gielniowa († 1505), Rafał z Proszowic († 1534), wreszcie Szymon z Halicza († 1624); a nad wszystkich św. Jan Kanty. Ten ostatni stał się opiekunem naszej *Almy* i patronem jej uczniów. Gdy więc akademія wezwaniem Ducha św. i Mszą św. za dobrodziejów swoich, rok szkolny poczyna; trzecią uroczystością uzupełniającą te dwa nabożeństwa, jest procesyjalny pochód wszystkich profesorów w czasie nieszpórów, w oktawę kiedy kościół tego świętego pamiętkę obchodzi.

Jakby na straż naszych świetnych wspomnień, u głównych wrót *Jagellonicum* pokazują mieszkanie św. Jana Kantego, z kapliczką po drugiej stronie sieni będącą. Dwie małe celki wystarczyły Mu na świątobliwe życie; gdzie nieraz wracał na spoczynek boso, gdy ubogiemu buty zostawił. Owe izdebki przeznaczili akademicy po skonięciu Kantego (1473 r.) na przytułek ubogich, dając im wolność siadania do wspólnego ze sobą stołu. Profesor, który pierwszy spostrzegł wchodzącego nędzarza, oznajmiał to słowy: *ubogi przyszedł*, na co rektor odpowiadał: *Chrystus Pan z nami*, i sadzał biednego na pierwszym miejscu. Taka tra-

dycja wymowniejszą była nauką od prelekcji wszelkich, bo dla życia wskazywała drogi

Po kanonizacji św. Jana umieszczono w pierwszej celce statwę jego w postaci klęczącej; w drugiej zaś wmurowano w ścianę nagrobek, położony mu w kościele św. Anny pierw zanim powstał ołtarz dla niego. Tutaj widzimy kilka napisów. I tak w sieni po lewej stronie wyryto na marmurze oznajmienie: iż mieszkanie świętego odnawiano r. 1724; zaowu przy kapliczce napisano, jako będący w niej obraz, z którego cudów doznawał nasz święty, z jego celi przeniesiony do kościoła św. Anny, tutaj do kapliczki nadprzyrodzonym sposobem powrócił. Dawny umieszczony teraz w owej celce pomnik Kantego, składa się z płyty kamiennej ukośnie w ścianę wprawionej, na której wyrzeźbiona postać jego — nbrany w akademicką togę, leży z podpartą książkami ręką. Poniżej marmurowa trumna z dwoma napisami; z tych jeden okazuje, iż sarkofag przeniesiony tutaj został z kościoła w r. 1724; drugi zaś epigraf poświęcony pamięci wiedeńskiego zwycięstwa.

Tak spotkawszy się tutaj z Sobieskiego nazwiskiem, trudno nam pominąć tradycyę, jakie nasza szkoła o tym przechowała królu.

Już nad kolebką Jana III świeciły prorocтва odchylające zasłonę wielkiej przyszłości owego monarchy, co umiał nie dla sławy własnej, ale

dla chwały imienia Pańskiego zwyciężać. Ten wychowaniec krakowskiej szkoły, pierwszą wróżbę o sobie w naszej akademii usłyszał. Posłużyła do tego okoliczność następna. Gdy za cny X. Wojciech Dąbrowski wszedł do katedry, gdzie retorykę wykładał, biret wypadł mu z ręki; ten młody Sobieski uprzejmie podniósł i profesorowi podał. Jakiś promień jasnego widzenia przebiegł wtedy przez myśl akademika — bo wieszczę wyrzekł słowa: *nie umrę, dopokąd korony nie ujrzę na głowie twojej*. I sprawdziło się proroctwo, jako je powiedział mistrz świątobliwy. Odtąd wdzięczność prowadziła nieraz naszego króla do skromnej celi akademika, gdzie słowo mądrości zawsze nań czekało. Ostatni raz przybył tam z rodziną i z dworem swoim, wtedy gdy gotując się do wiedeńskiej wyprawy, grób i mieszkanie św. Jana nawiedzał. Dąbrowski dogorywał złożony chorobą — prosząc o błogosławieństwo pytał go Sobieski o losy wojny, na którą wychodzi. Znowu proroczem słowem obdarzył nasz akademik pobożnego króla. „Jdź (rzekł) z ufnością w Panu, idź z czystym sercem — a upewniam imieniem boskiem, iż szczęśliwszy od innych monarchów, tryumfu się doczekasz — po gaństwo zwyciężysz... mnie nie pocieszy już wtedy ujrzenie oblicza twego, bo w dniu chwały twojej żywota dokonam.“ Tak się też stało. Wła-

śnie w tę chwilę, gdy pycha ottomańska u nóg wielkiego króla upadła, nasz Dąbrowski konał.

Wydarzenie to opowiedział Jakób Rubinkowski w swojej *Janinie* — zapisano je współcześnie na wizerunku Dąbrowskiego w *collegium juridicum* dochowanym; a Mączyńskiemu posłużyło za treść do powieści, poetycznemi przybranymi uwagami (*Czas* z r. 1859, Nra 64, 66).

Ileż to podobnych scen kreśliłoby nam przyszłość, gdybyśmy układać chcieli obrazy owych chwil jasnych, kiedy wielekroć w celkach naszego *Jagellonicum*, mądrość boża aż tak promieniała, że zachwyty niebiański przed oczami świątobliwych zaświąty odślaniała. Przypomnimy jeszcze o Leopolicie wedle świadectw Starowolskiego (*Hekatontas* 47) i innych.

Ow Jan Niez ze Lwowa urodził się roku 1523 — w naszej szkole stopnie akademickie otrzymał, w niej też nauczał teologii, słynąc z biegłości w językach łacińskim, greckim i hebrajskim. Przekładał biblią u Szarfenbergera wydaną — imię jego szczególną okryło się chwałą dla kaznodziejskiej wymowy, której pochlebne świadectwa zostały w uznaniu talentu przez słuchających go legatów Kommendoniego i Ruggiera. Najczęściej mawiał w kościele N. M. Panny; gdzie mu też pomnik wprost ambony położono. Szczególnie żarliwie walczył Leopolita przeciw błędom różnowier-

czym. W roku 1572 w pierwszych dniach kwietnia czując się już bliskim skonu, chciał jeszcze pożegnać się z uczniami i kolegami swemi — więc z ambon po kościołach obwołano, iż umierający nasz akademik na dziedziniec kolegium słuchaczy swoich zaprasza. Przyniesiono tam konającego w łożu — gasnącym głosem zagrzewał do cnót i pobożności w wierze; a dając przykładem żywota tę ostatnią prelekcją swoją, wobec zgromadzonych przyjął najświętszy Sakrament. Niebawnie potem umarł, zostawiwszy po sobie żalność wszystkiego ludu w Krakowie.

Takie to mądre i rzewne tradycje złożyła pięciowieczna przeszłość w akademii naszej — w tej *Almie*, co u początków swoich przedstawia postać króla gospodarza chlebnej ziemi polskiej. Dalej świątobliwa Jadwiga odkazaniem na posag dla szkoły klejnotów swoich, uczy że ziemskie skarby dla dnehowych oddać należy korzyści; wreszcie grunwaldzki pogromca zaczyna, zaś wiedeński zwycięzca kończy tutaj wspomnienia narodowej chwały.

Kiedy już opuścić mamy jagiellońskie kolegium, jeszcze jedna postać prawie u furty, w sieni, spotyka się z nami. Jest nią najniższy uczonej hierarchii pacholek, bo bedel; ów co przed akademickim orszakiem z złocistem berłem chodzi. I to niskie stanowisko zajmowało wielu zasłużonych

ludzi. O Pruszczu więc wspomnieć jeszcze chcemy. Urodził się on w r. 1605 w Tucholi w Prusach królewskich. Sądzą tedy że dla tego *Prusem* był zwany, z czego się potem *Pruszcz* utworzyć miało. Pomijając okoliczność, że pod Tucholą jest wieś *Pruszcz*, dodamy: iż jak to przywodzi Muezkowski (*Dwie kaplice* str. 15) często go *Prusem* a nie *Pruszczem* piszą. Na wydanych znów przez niego *Klejnotach* (edycya z roku 1647, dedykowana Aleksandrowi Brzeskiemu kan. krakow., dochowana w bibliotece sieniawskiej sign. XXVIII. G, 5) czytamy przy imieniu i przydomku, nazwisko *Szczepan....* (koniec ucięty); więc jasne: że Piotr Jacek Pruszcz nazywał się Szczepanowskim, a owo Pruszcz zrobiło się z *Prus*, herbu tej rodziny. Napisał on następane książki: *Forteca monarchów*; *Morze Łaski*, i *Klejnoty*. Pierwsza z tych prac zawiera żywoty świętych i znakomitych naszych; druga podaje wiadomości o cudownych obrazach, trzecia jest opisem kościołów krakowskich. Mimo że tę ostatnią książkę poprzedził *Przewodnik* dla zwiedzających miasto nasze (już w r. 1603 u Sibeneychera wydany) zkaąd wiele czerpał Pruszcz; przecież *Klejnoty* są niezaprzeczenie obok dzieła Ambrożego Grabowskiego, najznakomitszą o Krakowie publikacją — stały się one od dwóch już stóleci cennem źródłem dla opisujących miasto nasze. Książka to poczciwie, poprostu i z wiarą

pisana, szacowna, a znakomite autorowi swemu zyskująca imię; jeśli prócz jej literackiego znaczenia, zważymy: że przez dwa z górą stolecia pouczała ludzi o pamiątkach starej stolicy, a miłość ojczyzny szerzyła. Więc i o tym bedelu bez przesady powiedzieć można: że Pruszczy, służka *Almae matris*, co u jej wrót stawał; to po Długoszu i Starowolskim (ze względu na opis Krakowa) ojciec archeologów i naszych.



VI.

Kollegium Władysławsko-nowodworskie. Drukarnia akademicka. Bursa. Obrazy w szkole technicznej. Gabinety uniwersyteckie. Obrazy w Kollegium prawnem. Obserwatorium astronomiczne. Ogród botaniczny.

nie myślimy iżby mniejsza praca przedstawiała choćby w konturowych zarysach obraz pięciowiecznej przeszłości krakowskiej szkoły; przecież zestawieniem wydatniejszych wspomnień przywieśliśmy na pamięć wszystko znamienitsze, z czego pilny czytelnik pojęcie o rzeczy zyskaćby powinien. Ów szereg opowiadań naszych uzupełnić jeszcze pragniemy kilkoma wiadomościami o instytutach wchodzących niejako w skład tego, co ogólnie mówiąc, zakładami naukowemi zowiemy.

I tak tuż przy *Jagellonicum* stoi gmach znowu zębatego najeżony szczytami, nad którego bramą czytamy nadpis opowiadający: iż budowlę tę wystawił (r. 1643) Władysław IV, spełniając testamentową wolę nauczyciela swego Gabryela Prze-

mankowskiego; zaś Stanisław August (w r. 1777) zwiększył ją i odnowić kazał. W podwórzu otoczonym gankiem i podcieniem rzędami słupów podpartem, znów dowiadujemy się z dwóch innych epigrafów: że Fryderyk August król saski książę warszawski (w r. 1810) zakład ten odwiedzał; a obecnie panujący monarcha Cesarz Franciszek Józef (w r. 1855) budowlę znacznie zwiększyć rozkazał, dostawieniem drugiego frontonu od strony alei.

Jest to szkoła dawniej od swych fundatorów *kollegium władysławsko - nowodworskiem*, a dziś *gimnazjum s. Anny* zwana. Założyła ją akademia w r. 1588, najpierw przy ulicy *Gołębiej* obok bursy Noskowskiego, gdzie dziś dom liczbą ¹⁸⁸/₂₈₂ zaznaczony. Były to tylko trzy klasy przygotowane do uniwersyteckich nauk.

Tu spotykamy się znowu z piękną postacią żołnierza, co umiał służyć ojczyźnie zarówno szablą jako i radą a wsparciem oświaty. Jest nim Bartłomiej Nowodworski rotmistrz, kawaler maltański i sekretarz królewski. Urodził się Nowodworski r. 1544 w Tucholi, w miasteczku pruskim, co także Pruszcza naszej szkole wydało. Prawie od dzieciństwa miecz przyrósł mu do boku. Widzimy go najpierw na ukraińskiej Rusi broniącego w zapasach z Turkiem i Tatarem granic Rzeczypospolitej. Następnie przebywa w Siedmiogrodzie z późniejszym

królem Batorym — z nim wraca do Polski — jeździ goncem do Stambułu — zmuszony dla pojedynku opuścić ojczyznę, siedemnaście lat pełni we Francji rycerskie posługi — zostaje kawalerem maltańskim, uczestnicząc wyprawie na zdobycie Lepantu. Tam gdy się w noc ciemną podsunęły statki pod zamek, podkłada nasz wojownik prochy własną ręką, i wysadziwszy bramę do wzięcia twierdzy się przyczynia. W owych bojach aż na brzegach Afryki toczonych, spotkał się Nowodworski z Piotrem Kochanowskim tłumaczem Tassowej *Jerozolimy*, za którego staraniem uzyskał pozwolenie wrócenia do kraju po dwudziestopięcioletnim w obczyźnie pobycie. Jest też niebawnie na dworze Zygmunta III dowódcą rotę strzegącą osoby królewskiej. W czasie oblężenia Smoleńska podłożoną petardą bramę wojsku polskiemu otwiera. Prócz ran otrzymanych w walkach zagranicznych, jeszcze pod Borysowem, Możajskiem i Moskwą spotkał się z kulami; lecz i te nie mogły przecież tego dokazać aby mu wytrącić miecz z doświadczonej w bojach prawicy. Tym niesłychanie ciekawym a pełnym epicznych przygód żywotem, rozślawił się Nowodworski po świecie. Królom francuzcy Henrykowie III i IV, oraz wielcy mistrzowie maltańskiego zakonu, zaszczytami darzyli rycerza polskiego — zaś Zygmunt III zdjęty z szyi łańcuchem i kosztowną szablą u-

darował zdobywcę Smoleńska. Wreszcie otrzymał komandoryą poznańską, niedługo przedtem gdy w późnej starości umarł w Warszawie; gdzie w katedrze zwłoki jego leżą. Słynny Bierkowski i Jakób Sobieski przemawiali nad grobem — pisał życie jego Swiczkowicz, a za dni naszych A. E. Koźmian w pięknym życiorysie zasługi znakomitego wysławiał.

Prócz tych rycerskich zajęć nie zapominał Nowodworski i o pobożnych praktykach; będąc z X. Fabianem Bierkowskim w serdecznej przyjaźni wiele świadczył Dominikanom, a kilka mów owego słynnego kaznodziei własnym nakładem drukować polecił — wydał także arytmetykę Brosciusza i pieśń *Bogarodnicę*; w której cudowne działanie czasu bitwy, szczególną wiarę pokładał. Naiwnie dedykował tę edycję swoją, pisząc na końcu broszury:

„Daje *Bogarodnicę* na pogrom pogański,
Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański.“

Uposażał prócz tego różne publikacje funduszami na wydanie; pisał sam — a w czynnem życiu w różnych celach i instytucjach, ślady swojej obywatelskiej gorliwości zostawił. Znamy listy jego do papieża Grzegorza XV, któremi prosił o nadanie odpustu tym co się przy spotkaniu Bogiem witają, lub też nabożnie pieśń *Bogarodnicę* śpiewują. Nasza akademia i tucholska szkoła odbie

rały także listy od Nowodworskiego, dowodzące jego znacznej gorliwości o oświatę, którą równie miłował jak się za całość ojezyny poświęcał.

Otóż ta postać idealnego (że tak nazwę) rycerza, niby piękny posąg ukazuje się w przeszłości u początku szkoły, dla której stósowniejszego dobrodzieja i piękniejszego do wspomnień wzoru, nawet wymyślić lepiejby nie można.

W roku tedy 1617 odkazał nasz Nowodworski akademii około 50.000 złp. dzisiejszych „na wsparcie uczących się, przez zapobieżenie, niedostatkowi, co niejednego ze szkoły wygania.“ Z tego miał się opłacać prowizor i trzech nauczycieli, których wraz z całą szkołą od imienia fundatora zwano. Poparty więc dawny akademicki zakład, zarówno w nauki jako i w uczniów bogacić się począł; tak że nawet po latach grasującego powietrza, do 800 studentów w tej szkole bywało. Budowla tedy przy ulicy *Gołębiej* ciasną i niewygodną się okazała. Tu znów drugi dobrodziej się zjawia — jest nim Gabryel Prevancy, inaczej Premancovius zwany. Urodził się w Prusiech w Chelmży, a wychowany w Krakowskiej akademii; w niej bowiem r. 1590 stopień naukowy otrzymał. Został następnie nauczycielem Zygmuntowego syna Władysława IV, a niebawnie dla zasług otrzymał klejnot szlachecki wraz z przezwiskiem *Władysławski*, który to przydomek stał się nowem nazwiskiem jego. Jeszcze potem, za

prowadzenie edukacji królewiczów: Jana Kazimierza, Jana Alberta, Karola i Aleksandra, uzyskał Prewancy bogate kanonie i dworskie tytuły. Wszystkie jednak zbiory pracowitego życia, całe to swoje (jak mówił) *Władysławstwo*; krakowskiej *Almie* przekazać zamierzył, twierdząc: że matka oświata zarobek nauczyciela odziedziczyć winna. Legat ów wraz z dodatkiem przez króla egzekutora testamentu przyczynionym, wynosił 146,341 dzisiejszych złotych polskich. Za to (jak wspomnieliśmy wedle nadpisu nad bramą) powstała szkoła dwóch swoich dobrodziejów imie nosząca; w r. 1643 przez budowniczego Jana Laitnera wzniesiona. Marek i Jan Sobiesey przemowami otwarli uroczyste ten nowy nauk przybytek.

Pójdźmy teraz do dawnego oratorium, dziś (dla ław w około) *amfiteatrem nowodworskim* zwanego; tutaj znajdziemy 36 wizerunków królów, dobrodziejów i profesorów akademii Krakowskiej — ich wyliczenie zarówno nam imiona zasłużonych, jako i nazwiska malarzy przypomni. I tak oglądamy tu następujące portrety: Antoniego Michała Potockiego (przez Karawaka (?) malowany), Jeremiasza Patryarchy Konstantynopolitańskiego, X. Marcina Gilewskiego, Biskupa Andrzeja Noskowskiego, Jakóba z Skarszewa, Kazimierza Łubieńskiego (malował Zarucki 1714 r.), Zbigniewa Oleśnickiego, Biskupa Jakóba Zadzika, Hozyusza (?),

Jerzego Ossolińskiego, Erazma Kretkowskiego, rachi diakona krak. (bez podpisu, tylko głoskami zaznaczony), Rektora X. Kazimierza Jarmundowicza (malował J. A. N. Dombrowski 1769 r.), biskupa Piotra Gembickiego, Bartłomieja Nowodworskiego; także prócz dwóch nieoznaczonych kogo przedstawiają, nowsze: Stanisława Augusta, profesora Piotra Bouchera kan. Kieleckiego (malował J. Brodowski), Stanisława Wodzickiego prezesa rzeczypospolitej krak., Tomasza Wysockiego prorektora gimnazjum. Są wizerunki monarchów, którzy się opiekowali w ostatnich czasach Krakowem, i postać obecnie panującego Cesarza. Jest tu wreszcie obraz wystawiający nadanie Krakowowi w r. 1815 konstytucyjnych swobód — wszystkie postacie w tem malowaniu portretował Józef Peszka; godziłoby się więc aby żyjący jeszcze współcześni, nazwiskami obraz wyjaśnili. Za najcelniejszą ze względu na sztukę ozdobę *nowodworskiej* sali, uważamy wizerunki królów, bo je (prócz będących tutaj portretów Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza (?), malował Jan Aleksander Trzycki inaczej Tricusem zwany. Żył on w drugiej połowie XVII wieku, będąc malarzem nadwornym czterech po sobie panujących królów. Jego tedy pędzla są tutaj wizerunki: Jagielly, Jadwigi, Jana III, oraz biskupa Tylickiego, marszałka wielkiego koronnego Jerzego Lubomirskiego i Stanisława

Warszyckiego kasztelana krak. Wszystkie (jak większa część będących w amfiteatrze portretów) przedstawione w naturalnej wielkości.

Przed gimnazjum stoi obok kościoła św. Anny probostwo akademickie, budowla w której się dochowało wewnątrz kilka odrzwi z XV wieku; w kamienicy zaś narożnej, wprost kollegium, spokiła zasłużonego drukarza Franciszka Cezarego smutna przygoda z okazji Brościszowego *Gratiosa*. Tu miejsce dodać, że owa drukarnia Cezarych przeszła wraz z Piotrkowczykowską i biskupią (Jędrzeja Załuskiego) na własność uniwersytecką.

Wspominając o akademickich budowlach, z kolei nadmienić nam wypada: że po spaleniu bursy jezolimskiej, która w ostatnich czasach fundusze wszystkich innych w sobie łączyła, istnieje obecnie tego rodzaju zakład przy kościele św. Barbary w dawnym jezuickim kolegium.

Z Siziniańskiej bursy dla kleryków a późniejszego seminarium, powstała w ostatnich czasach (1833 r.) *szkoła techniczna*; stojąca przy ulicy *Gołębiej* naprzeciw nowej uniwersyteckiej budowli. Z tą instytucją złączono *szkołę sztuk pięknych*, która dawniej (od r. 1818) w skład wydziału filozoficznego wchodziła. Jakkolwiek nowy ten zakład nie łączy się z starymi o których mówimy; przecież wspominamy go tutaj dla zbiorów prze-

szłości się dotyczących. I tak, posiada; szkoła techniczna szereg portretów królów polskich, które dawny ratusz krakowski zdobyły. Z tych przedstawiające królów od Mieczysława aż do Jana Kazimierza, jednego są pędzla; zaś od Zygmunta Augusta począwszy, wszystkie późniejsze (po wiek XVII), chociaż dekoracyjnie tylko malowane, przecieź cenne, bo przypisywane Dolabelli. Jest tu także wizerunek Katarzyny Austriaczki żony Zygmunta Augusta, i bitwa pod Wiedniem wspólnie malowana. Wreszcie prócz portretu biskupa Szaniawskiego, obrazów z kaplicy Unitów i utworów nowszych malarzy; posiada jeszcze szkoła sztuk pięknych odlewy popiersi znakomitych Polaków, za czasów Stanisława Augusta przez włoskich artystów robione.

Prelekcye akademickie odbywają się teraz głównie w gmachu nowego Uniwersytetu, w tak zwanem *Kollegium fizycznym*, gdzie są też gabinety: mineralogiczny, zoologiczny, fizyczny, chemiczny, farmakognostyczny, anatomiczny i weterynarski. Gabinet fizyologiczny pomieścić musiano w prywatnym domu (ulica *Wiślna* Nr. 175); zaś prosektorya patologiczno-anatomiczne i anatomiczno-chirurgiczne mieszczą się w gmachu akademickim na *Wesołej* (przy kościele św. Mikołaja Nr. 47), gdzie istnieją kliniki: chirurgiczna, lekarska i okulistyczna. Klinika położnicza urządzoną jest przy

szpitalu św. Łazarza. W dawném *collegium juridicum*, które zaledwie kilka odrzwi z pierwotnej zachowało budowy, istnieją: kancelarye, archiwa akademickie, drukarnia uniwersytecka, oraz sala promocyjna. Tutaj spotykamy się znowu z wizerunkami dawnych profesorów, rektorów, oraz dobrodziejów naszej szkoły. Portrety te są następujące: Andrzeja Olszowskiego arcybiskupa gnieźna, Tomasza Oborskiego biskupa laodycejskiego (w całych postaciach, zniszczone znacznie), Justa Słowikowskiego, Kazimierza Jarmundowicza (przez Łukasza Orłowskiego w r. 1761 malowany), Adama Opatowicza, Stanisława Sokołowskiego, Jakóba Witelinsza, Szymona Makowskiego, akademików i kanoników kat. krak.; rektorów: Kucharskiego Andrzeja, Krzysztofa Najmanowicza i Sebestyana Girtlera; profesorów: Marcina Wadowity, Łukasza Piotrowskiego, Stanisława Biezanowskiego, Sebestyana Petrycego, Jana Broscyusza, Jakóba Żelazowskiego, Tomasza Swinarskiego, Jakóba Górskiego, Piotra Mucharskiego, X. Wojciecha Dąbrowskiego znanego nauczyciela króla Jana, wreszcie Jacka Przybylskiego (w młodym wieku); oraz głoskami tylko zaznaczone popiersie z dodanemi na niem matematyki symbolami. Ten ostatni obraz przedstawia (zdaniem profesora Karlińskiego) Kazimierza Kubalewicza akademika, astrologa w końcu XVII wieku żyjącego; którego dla malowanego

globu nieraz mylnie za Kopernika miewano. Jest tu także wizerunek Hozynsza (wielce podobny do popiersia tego kardynała na pomniku jego w Rzymie); nakoniec bardzo lichy malowany portret Kromera, przecież przypominający wierne rysy naszego historyka, tak jak je przedstawia obraz w farze bieckiej będący.

Wreszcie prócz kilku jeszcze portretów z nowszych czasów, zasługuje na wzmiankę przechowany w archiwum uniwersyteckiem wielki obraz przedstawiający Chrystusa Pana na krzyżu. W głębi stoją na nim (obok ś. Jana Ewangelisty i N. M. Panny) śty Stanisław i śty Floryan — śty Jan Kanty obejmuje krzyż rękoma, a na przodzie obrazu klęczy Jagiełło z Jadwigą — u nóg ich tarcze z Pogonią i herbem andegawęńskim. Zabytek ten poczytuje p. Wł. Łuszczkiewicz za niewątpliwy utwór Dolabelli; zaś Muczkowski opisując (w książce: *Dwie kaplice kat. krak.*) wszystkie znane wizerunki jagiellońskiej królewskiej pary, przyznaje mu (str. 72) znamienitą archeologiczną wartość. Sylwester Bianki kopiował ztąd dla Władysława IV postacie Jagielly z Jadwigą; także te co wiszą w bibliotece naszego uniwersytetu, ztąd przemaslowane. Umiano dawniej cenić ten zabytek, dopokąd zdołał lektoryum teologów, w naszych czasach przerobione na salą, którą dziś jagiellońską zowią. Chcąc powiedzieć o obecnym

stanie owego obrazu, musielibyśmy powtórzyć chyba słowa Muczkowskiego, który opowiadając losy jego, przytacza: jako już przeszło lat czterdzieści na restauracyą czeka. Może stósownem tutaj będzie przypomnienie: iż nasze Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, ma zakreślone sobie statutem (§ 2, d) podejmowanie także restauracyj zabytków malarstwa; może Dyrekcyja Towarzystwa tym obrazem mogłaby rozpocząć czynności swoje w konserwacyjnym kierunku. Zalety przyznane przez Muczkowskiego dziełu Dolabelli, dostateczne są na okazanie: że się godzi pomyśleć, aby nie zmarniało; jak skoro zarówno treścią jak i starożytnością swoją, cenną dla naszej szkoły być może pamiątką.

Nie licząc więc zabytków rzeźby przechowanych w szkole technicznej i tych co zdobią sale biblioteki, posiadają nasze naukowe zakłady prawie sto samych olejnych obrazów; są to po największej części portrety, cenne ze swej współczesności, a ważne jako znakomity materiał do obrazów z dziejów akademii, do których tyle tutaj wątku przeszłość zostawiła.

Jeszcze o *obserwatoryum astronomicznem* i *ogrodzie botanicznym* słów kilka. O pierwszym napisał śnieżo ważną krytyczną rozprawę Dr profesor F. Karliński; zaś o drugim podał dokładną wiadomość rektor naszej szkoły profesor J. Czerwiakowski. Obie pra-

ce drukowane w książce *Zakłady uniwersyteckie* przez Tow. nauk. krak. (1864 r.) wydanej; tam więc czytelnika odsyłamy po szczegóły, tutaj na wzmiance tylko przestając.

Budowla w której się obserwatoryum mieści, stoi przy ulicy *Kopernika* (na przedmieściu *Wesoła*) na wstępie do ogrodu botanicznego. Miejsce to była własnością Czartoryskich, a od r. 1752 (jak świadczy napis na zworniku bramy) należała do krakowskiego jezuickiego kolegium. Za czasów kółtajowskiej reformy założono tutaj ogród botaniczny; urządzał go profesor historii naturalnej Jan Jaśkiewicz i ogrodnik Franciszek Kaizer. Wtedy też wedle planów Stanisława Zawadzkiego przerobił Feliks Radwański prawie z gruntu budowlą jeznicką na obserwatoryum. W r. 1791 cały zakład ukończonym został.

Mimo tak późnej daty powstania budowli i ogrodu, Karliński i Czerwiakowski wykazali w cytowanym dziele wcześniejsze u nas początki kwitnienia astronomii i botaniki. Tę pierwszą osobliwie, kształciła od wieków nasza szkoła. Dość wspomnieć, że Jan Stoebner Krakowianin na początku już XV wieku fundował katedrę astronomii, którą później wraz z aposażonem przez Marcina z Żórawie (1450 r.) wykładem astrologii, nowemi funduszami Miechowita zbogacił. W tej to katedry dziejach spotykamy się prócz Kopernika,

z imionami: Marcina z Olkusza, Wojciecha z Brudzewa, Brosciusza, Jana Śniadeckiego, i innych tytu. Astrolabia przez owego Marcina z Olkusza i Brosciusza akademii przekazane, oraz inne astronomiczne narzędzia z XV stulecia przechowujące się dotąd w obserwatoryum, szczegółowo i umiejętnie opisał Karliński w przywiedzionej tu wielokroć rozprawie. O istnieniu znów katedry botaniki przywiódł Czerwiakowski ślady już z pierwszych lat XVII wieku, kiedy Gabryel Joannicki lekarz Anny Jagiellonki, trudnił się dokończeniem wydania Syreniaszowego zielnika.

Na tem przestajemy — przegląd bowiem osobliwości gabinetów, a opowiadanie kolei jakie przechodziły te pomocnicze nauk ścisłych zakłady, wyprowadziłyby nas za obręb, w którym pracą naszą zawrzeć pragnęliśmy.

X.

Wydawnictwa

zabytków architektonicznych.

Kościóły krakowskie. Wydanie autograficzne F. Pokutyńskiego, architekta i prof. budownictwa w instytucie technicznym.-- Kraków, w drukarni „Czasu“ 1864 r Zeszyt I.

Zabytki dawnego budownictwa w Krakowskiem. Zebrał, objaśnił i wydał Władysław Łuszczkiewicz profesor szkoły sztuk pięknych. — Kraków 1864 r., w drukarni „Czasu“, w komisie księgarni Józefa Czecha Zeszyt I.

Choćby najlepszy opis budowli, nie da o nie tego wyobrażenia, jakie powziąć można z planu i przekroju. Publikacya rysunkowa najsmadniej tłumaczy architekturę; jak skoro linia jest mową artystów. Odkąd też rzucono się w Europie do badania zabytków przeszłości i gotowania na wielką skalę materiałów do historii sztuki; tysiącem przerysów świątyń, ornamentów, rzeźb i obrazów, zarzucono świat cały. Sztych, litografia, chromolitografia, fotografia i drzeworytnictwo, skopiowały wielokrotnie ledwie nie każdy zabytek; tak, że o badaczach niemieckich, osobliwie protestanckich rzec się godzi: iż czasem sądzą, że świątynie i arcydzieła dla tego tylko przeszłość zbudowała,

aby im dzisiaj na materyał do studyów starczyły. Drobiazgowe traktaty, rodzą już niesmak nawet; bo krając, anatomizując i analizując dzieła sztuki, zaslaniają nieraz przed okiem widza jasność bijącą z arcydzieł — dla tego, aby zwrócić uwagę na akcesoryum jakie, w posagu na podeszwę trzewika, w której kształcie jaki archeolog anachronizm zoczył. My mamy już wprawdzie pyszne publikacye, jak: *Wzory sztuki średniowiecznej, Katedrę na Wawelu* X. biskupa Łętowskiego, lub wydane w zakładzie „Czasu“ *Starożytne budowle Krakowa*; jednak do ogółu badań w tej sprawie nie wzięto się systematycznie, ściśle naukowo i specjalnie architektonicznie; więc o drobiazgowość i przesyt nie ma jeszcze kłopotu. U nas słusznie przeważa dotąd w sądzeniu zabytków historyczna lub pamiątkowa wartość, nad ich techniczną stroną. Przecież w jednym prawie celu, dwie naraz witamy naukowe publikacye (w końcu roku 1864); o których właśnie zdanie zapisać pragniemy.

Z radością z góry już powiedzieć nam przychodzi, że wymienione wydania rozpoczęte przez dwóch profesorów krakowskiej szkoły technicznej, stawiają usiłowania odrazu na równi z postępem nauki; chociaż i te kierunki badań już u nas poprzedników miały. Nie są więc publikacye pp. Pokutyńskiego i Łuszczkiewicza początkowaniem, ale raczej zamiarem poprawnego i specjalnego

obrobienia i ogłoszenia tego, co w Krakowie od lat prawie trzydziestu robić poczęto. Zbieracze nasi i amatorowie sztuk pięknych mają w swoich tekach plany i przekroje świątyn wielu. Mają je archiwa biur budowniczych, jeszcze z czasów Rzeczypospolitej krakowskiej — drogą wydań litograficznych upowszechniał je Feliks Wroński — mierzyli i rysowali kościoły budowniczowie: F. Radwański, Hercog, T. Żebrawski, K. Kremer, J. K. Stróżecki, F. Księżarski, B. Podczaszyński, i innych wielu. Dr. K. Schenkl i A. Essenwein w piśmie *Mittheilungen* w organie centralnej komisji konserwatorskiej austriackiej, podali w architektonicznych rysunkach kilka zabytków krakowskich; zaś wiedeńskie stowarzyszenie budowniczych wydało na dziewięciu ogromnych arkuszach autografowane ornamenta i niektóre budowle nasze — wyszło to u M. Förstera w Wiedniu *).

Wreszcie uczniowie krakowskiej szkoły technicznej robili od lat wielu pod kierunkiem profesorów: plany, pomiary i przekroje cenniejszych świątyn

*) Te wiedeńskie autografie przedstawiają: boczną facyaty Kollegium Jagiellońskiego i kościoła Franciszkanów, plan wieży maryackiej z jej szczytem, projekt restauracji wieży ratuszowej, ornamenta z grobowców Kalimacha i Fryderyka kardynała, oraz prze-risy kilku starożytnych wyrobów żelaznych.

naszego miasta. Nie kusząc się więc o dokładność wykazu, ani wymieniając zbieraczy z nazwiska, już tem pobieżnem wyliczeniem okazaliśmy: że prace około przygotowania do badań rysunkowych materiałów, dawno się u nas rozpoczęły; a dziś wypada zestawiać je w całość, uzupełniać, systematyzować i ogłaszać w sposobie odpowiednim stanowisku jakie sobie zyskała archeologia, gotując zasoby dla historii sztuki średnio-wiecznej.

Zobaczmy teraz jakie pp. Pokutyński i Łuszczkiewicz wytknęli sobie specjalne w tym ogólnym celu kierunki.

Pierwszy zastanawia się we wstępie nad potrzebą dokładnego poznania, ocenienia i porównania między sobą zabytków badownictwa a nas będących, a to w celu przygotowania materiału dla historii sztuki. Z uwagi, że sąd w tych sprawach bez zgromadzenia szczegółowych ściśle architektonicznych rysunków, być może zaledwie tylko niejasnym pojęciem dróg przebiegu stylów budowniczych. Pragnie p. Pokutyński nagromadzeniem i wydaniem takich rysunków, ułatwić studia, czyniąc możebną odpowiedź na pytanie: o ile i w jaki sposób style architektoniczne napływające z obczyzny, na naszym przyjmowały się gruncie? Do pierwszych poszytów przygotował wydawca pomiary kościołów krakowskich, te które pod jego

kierunkiem wykonali uczniowie szkoły technicznej.

Pan Łuszczkiewicz znów, zwraca publikacją swoją na pole bardziej (że tak powiem) ojczyście; oświadczając we wstępie, że śledzenie za narodowymi właściwościami w budownictwie, ma być celem pracy jego.

„Nie każdy kraj (mówi on w przedmowie) posiada areydziała budownicze. Niejeden naród choć wojenny, nie stawiał pysznych zamków, dla tego właśnie, że ciągła walka bez wytchnienia, nie dawała swobody ani zostawiała czasu na obmyślanie ozdobnych pałaców. Mieszkali więc rycerzcy rolnicy w dworcach ręką i pomysłem miejscowych architektów wzniesionych, a w skromnym drewnianym modlili się kościoły. W podobnych nawet pomnikach z przeszłości, choćby ubogich w formy a skąpych w ozdoby, odszukać się da wiele, — bo zawiązki rodzimej sztuki i wątki tego swojskiego życia co i w chwilach obecnych krzewić się może. Te dworce wiejskie w tradycyjnym typie wznieszone, lub owe gospody i domy małowiejskie siekierą ciosane; te wreszcie zamki, których plany przybyłemu zdala budowniczemu rycerz ostrzem miecza zakreślał — te klasztory i kościoły stawiane pod mroźnym niebem naszym, w walce z brakiem materiału a z potrzebą obronności wojennej; mają tę zasługę, iż dla tego że wynikły z potrzeb narodu, posiadają właściwości swojskie, cechy wy-

bitne, tak jak jest od siebie życie ludów odrębne. Odszukanie i wydanie w naukowych rysunkach tych typów budowli dawnych, a oczyszczenie ich z dostawek późniejszych, może nieraz nie przypada ściśle w ramy, jakie sobie historia sztuki stworzyła; przecież wchodząc w zakres archeologii średniowiecznej, pomaga bez wątpienia do wykazania stopnia oświaty i charakterystyki tych stuleci, co na ziemiach naszych po sobie zostawiły pomniki. Takie trwanie i życie u nas (że tak nazwę) narodowej sztuki, ma pewien kres, który się nawet datami dawa ściśle oznaczyć. Kresem tym jest chwila gdy przybyli do nas budowniczowie z pod nieba południowego i powznosili gmachy bez uwzględnienia miejscowych tradycyji, z pogardą naszych obyczajów a niezrozumiale dla ogółu. Owe niby klasyczne budowle weszły w walkę z klimatem naszym i upadły; lub po każdym wichrze polskiej zimy, kruszą ornamenta swoje, — gdy przeciwnie swojskie budowle czasom i burzom umiały zwyciężki wypowiedzieć walki.“

Z tych wychodząc zasad, ogłosili obaj wydawcy po jednym już poszycie publikacyj swoich. Pan Pokutyński dał na sześciu autograficznych tablicach ślicznie i umiejętnie rysowane: facyaty, plany, przekroje i ornamenta kościoła ś. Piotra, wzniesionego w Krakowie w końcu XVI wieku; zaś p. Łuszczkiewicz zebrał i wydał przerysy architektoni-

czne: zamku Dębna pod Wojniczem, klasztoru Augustyanów w Krakowie, i ruin Tynieckiego opactwa.

Obie publikacye wyszły z litograficznego zakładu *Czasu*, zalecając się niskimi cenami, w celu upowszechnienia ich na jak najrozleglejszą skalę; chociaż p. Pokutyński wybija zaledwie 200 egzemplarzy, a p. Łuszczkiewicz 100 tylko.

Jak skoro tedy prócz stron (że tak nazwę) ścisłych i fachowych, oba wydania zawiązały się w zamiarze rozpowszechnienia naszych zabytków budownictwa; więc rozważyć nam jeszcze wypada: czyli mieć można nadzieję, że się długo utrzymają i spełnią zadania swoje?

Cel wydawnictw obu, mimo podanych w przedmowach różnych na pozór pobudek, zdaje nam się (sądząc ogółowo) do jednego i tegoż samego zmierzać rezultatu; to jest *do ułatwienia umiejętnego poznania pomników budownictwa krajowego*. Zarówno bowiem dojdzie się do tego, czyli np. podamy rysunki kościoła maryackiego ze stanowiska archeologii sztuki średniowiecznej, czyli je też z czysto architektonicznych pobudek kreślić będziemy. Tak pierwszego jako i drugiego zadania będzie zawsze rezultatem ogłoszenie planów i przekrojów budowli, oraz szczegółów jej zdobień. Czyżby więc złączenie obu publikacyj w jedną, nie było z korzyścią dla wydawców a z po-

żytkiem dla rzeczy? jak skoro przez takie zespolenie sił i nakładów, zyskałyby mogły te usiłowania podstawę do należytego rozwoju.

Wreszcie gdy dziś żaden obcy historyk sztuki, czy to taki Kugler, Springer, Lübke, lub nawet lekce nas traktujący Schnaase, obejść się nie mogą od wydania sądu o zabytkach dochowanych na ziemiach dawnej Polski; więc może byłoby stosownem pewną ilość odbijanych egzemplarzy opatrzyć krótkim tekstem w języku niemieckim lub też francuskim. Rysunki same objaśniać się będą. Spełniłoby się więc i cel drugi jeszcze — to jest ponczenie obcych o właściwościach i wartości zabytków naszych. Ten wzgląd posłużyłby zarazem i do utrzymania publikacyj; jak skoro zyskałyby szersze koło interesujących się ich celem. *Wzory sztuki średniowiecznej* przez dołączanie do polskiego i francuskiego tekstu, chlubnie dla nas sprostowały za granicą opinie znawców sztuki, zaś same weszły dla tego w liczbę wydawnictw znanych i cenionych wszędzie.

Użycie nakoniec do takiej publikacyi współpracownictwa wszystkich posiadających gotowe już rysunki, złączeniem sił i zakres rozszerzy. Jak wspomnieliśmy, posiadają plany krakowskich kościołów: bióra budownicze, muzeum Towarzystwa naukowego, zbiory prywatne; mają je wreszcie pp. B. Podczaszyński, A. Gebauer, Wojciechow-

ski, J. K. Stróżecki, i innych wielu. Pan Żebrawski posiada podobno architektoniczne rysunki niektórych kościołów naszych zburzonych; zaś p. Feliks Księżarski przedstawił w r. 1862 na posiedzeniu Oddziału Archeol. Tow. nauk. przeszło 100 sztuk przerysów własnych: budowli kościelnych, oraz ozdób architektonicznych z domów i mieszkań, z Krakowa, Lwowa, Biecza i różnych miejscowości galicyjskich.

Zanadto znani są wymienieni budowniczowie z miłości do sprawy, o którą chodzi; że z pewnością prawie twierdzić można: iż wezwani, współudziału nie odmówią.

Bylibyśmy więc za złączeniem usiłowań w jedno wydawnictwo, ze wszystkich tych źródeł czerpiące; bo łatwiej dojść do celu, gdy się wspólną pracą i jedną drogą za godło obierze.

Pan Łuszczkiewicz dodał w przedmowie, iż o brębem w którym się zamknąć ma wydawnictwo jego, są granice zarządu c. k. Konserwatora budowli pomnikowych pana Pawła Popiela, który (jak to szczerze wyznać należy) stworzył tę publikacyą; bo zastąpił koszta nakładu. Więc napomnienie tutaj nazwiska pana Konserwatora krakowskiego, jeszcze dosadniej wspiera naszą myśl złączenia obu wydawnictw i zespolenia sił wszelkich. Panowie bowiem wydawcy stałby wtedy mogli na czele publikacyi rozrosłej do roz-

miaru objęcia w nią, jeżeli już nie zabytków całej Galicji, to przynajmniej jej zachodniej połowy wraz z okręgiem krakowskim. Konserwatorowie zaś obwodów: wadowickiego, bocheńskiego, tarnowskiego i jasielskiego, oraz wschodniogalicyscy, i nasi korespondenci centralnej konserwatorskiej Komisji, zyskałoby mogli w tem czasopiśmie organ, do którego by się składały zespolone z całego kraju usiłowania. Wtedy wydawnictwa pp. Pokutyńskiego i Łuszczkiewicza, cenne, zaletowe i poparcia godne, nie byłyby rzadkościami bibliograficznymi, jakimi bez złączenia sił stać się łatwo mogą.

Rozwinięcie myśli naszej nasunęło nam zbyt może śmiało wtrącanie projektu własnego. Ufamy przecież, że wybaczonem nam to będzie, z uwagi: iż pomyślny rozwój publikacyj, o których piszemy, zarówno blisko jak szczerze nas obchodzi.

Usprawiedliwiamy się tutaj z pobudek tego zdania naszego; bo czujemy sami: iż wpływanie na osobistości i wskazywanie drogi, może kto słusznie mniej właściwem znajdzie — tem bardziej, że w ogłoszonych już poszytach publikacyj o których piszemy, nie ma wskazówek dających powód do twierdzenia: iż się obok siebie ostać nie będą mogły. Owszem, jeżeli się obejdzie bez złączenia obu wydań w jedno, zyskamy więcej — bo

dwa pisma, w dwóch wybitnych działające kierunkach: architektonicznym i archeologiczno-budowniczym.

Ten jeszcze ostatni wzgląd pragniemy uwydatnić bliżej, w ocenieniu pracy pana Łuszczkiewicza. Jego plany i przekroje, kreślone są z studjami, prawie po raz pierwszy przedsiębranymi u nas w tym sposobie. Przedstawia on bowiem budowle jak były pierwotnie, oczyszczone z dostawek wieków późniejszych — bada przeznaczenie różnych części gmachów, a przeszłość w studyowanych przez siebie murach odtwarza. Do historii sztuki u nas, gotuje się przez to materiał, obrobiony naukowo; zaś znawcza specjalna krytyka zyskuje pole do ścisłych badań, takich, do jakich choćby najdokładniejsze opisy budowli, wątku dostarczyć nie mogą. Tę wartość przyznać się godzi rysunkom i wyjaśniającemu je tekstowi, wydanych dotąd przerwów: zamku Dębna, krakowskiego klasztoru ś. Katarzyny i ruiny tyńceckich. Rozumimy z nich, jak zamek ów wyglądał w końcu XV stulecia, gdy go stawiał Jakób Odrowąż kasztelan krakowski — jasne, co przystawili Tarlowie późniejsi tego grodu dziedzice; a widoczne jak go wreszcie przerestaurowali Lanckorońscy. Widzimy znów na planach klasztoru XX. Augustyanów, jak od chwili poczęcia budowy jego (1363 r.) wzrastał przez wiek XV; a w XVI i XVII stuleciu restauracyami

postać swoją pierwotną zacierał. Unaocecił nam p. Łuszczkiewicz jako w rozkładzie dolnych tylko zabudowań klasztornych, typ pierwotny pozostał; taki, jakim go mieć chciała reguła zakonna. Narysowane szczegóły opraw okien, oddrzwii, żeber sklepiennych, wsporników i zworników, naprowadzają w zgrupowaniu ich z całością budowli, na odgadnięcie owych różnych wpływów, jakie się na tę naszą bndowlę składały.

Z takich rysunków łatwo wykazałby się dały kierunki budownicze, jakie się złożyły na utworzenie tej odmiany ostrołukowego stylu, która cechuje krakowski kościół i klasztor ś. Katarzyny. Widzielibyśmy w zespoleniu takim: a) cechy stylu ostrołukowego, panującego w Europie powszechnie w drugiej połowie XIV, a w pierwszej XV wieku, b) właściwości wiślano bałtyckie, odznaczające nasze ceglane budownictwo; c) czeski zakrój zdobień, zyskany od prowadzących budowlę Augustyanów, którzy do nas z Pragi przybyli.

Ten ostatni wzgląd zacierpnięty głębiej, bo aż z klasztornej reguły, ważnym bywa w ocenieniu architektonicznych szczegółów kościołów obsługiwanych przez zakonników. Styl bowiem panujący wtedy gdy się tworzy reguła zakonna, zastęga w niej niejako; staje się obowiązującym — a wraz z zakonnikami przeszczepia się do krajów, w których oni nowe dla siebie zakładają klaszto-

ry. Tak poznasz zdala klasztor Benedyktynów, co cię uderzy jednostajnymi w każdym, cechami stylu romańskiego; tak Cysteri wykażą się charakterem z epoki przechodniej — Dominikanie i Franciszkanie pierwotnym ostrołukiem — wreszcie Kapucyni lub Bonifratrzy przekwittem rokoko. Ztąd owa wspólność cechująca budowlę klasztorne jednej reguły; ztąd na nich widoczne zoamiona wieków, w których te znakony powstawały — a wreszcie piętna krajowych właściwości w budownictwie tych narodów, w jakich się owe zakony przyjmowały i krzewiły.

Gdyby więc teraz z dostarczonego przez pana Łuszczkiewicza materiału, o klasztorze XX. Augustyanów, specjalne archeologiczne studjum pisać przyszło; łatwo śledzićby się dały owe różne czynniki, jakie działały na rozwój rzeczonoj budowli. Wyróżniłoby się to co w charakterze stylu kościoła i klasztoru zostawiły wieki średnie z panującego podówczas ostrołuku; wykazałyby się swojskie nasze właściwości, wreszcie uwydatniłyby można czeskie i augustyańskie wpływy.

Jeszcze słowo o planach i widoku ruin opactwa tynieckiego; które oglądamy na wydanej niedawno tablicy, uzupełniającej pierwszy poszyt publikacyi pana Łuszczkiewicza.

Tyniec głośny w dziejach, którego dokumenta i przywileje, tylu zbieraczom dyplomatów do mo-

zolnych prac wążku dostarczyły; zaistniał jako opactwo benedyktyńskie już w XI wieku. Dziś te zabudowania klasztorne stojące na skale nad Wisłą pod Krakowem, przedstawiają jeden z najpiękniejszych widoków, nęcących ku sobie zarówno malarzy jako i beletrystów; co już wielokroć kusili się o sprostanie pędzlem lub piórem znakomości przedmiotu.

Ogół ruin wskazuje stólecie szesnaste jako ostatnie co gmach ów przebudowało i ustroiło po swojemu. Kościół oddany dotąd służbie bożej, powstał pierwotnie w stylu romańskim. W drugiej połowie XV wieku przerobiono go w charakterze ostrolukowym; zaś w XVII stóleciu był restaurowany z zatarciem cech pierwotnych. Znowny pożar w roku 1831 dokończył przeistoczeń, zostawiając zaledwie ślady na materiał do naukowych domysłów, o postaci jaką miała ta świątynia w czasach bliskich epoce Chrobrego.

Plan sytuacyjny opactwa, miał teraz głównie na względzie nasz wydawca; dając przerys jego wedle zdjęcia dokonanego jeszcze w roku 1772. Przedstawia się więc na nim dawna obronność klasztoru i rozkład różnych jego części; z oznaczeniem jak się w przebiegu wieków przeistaczały i uzupełniały, aż do czasów kiedy wojenne wypadki namiętniły te warownie.

Poszyt II rozpoczął p. Łuszczkiewicz ogłoszonymi już dwoma tablicami planów, przekrojów i architektonicznych szczegółów kościoła w Niepolomicach; zaś w dalszym ciągu ma dać przerysy starej bóżnicy kazimierskiej i budowli Bieckich.

Tak zyskawszy przeświadczenie o istocie naukowej wartości obu publikacyj, o których piszemy; życzeniem *wytrwałości*, kończymy te uwagi nasze — stosując to pragnienie zarówno do pracowników jako i nabywców wydań takich.

Faint, illegible text on the left page, likely bleed-through from the reverse side.

XI.

O kościele Akademickim ś. Anny w Krakowie.

Faint, illegible text on the right page, likely bleed-through from the reverse side.

Dawny kościół uniwersytecki. Budowa dzisiejszego. Nazwiska artystów, których są tam prace. Skarbiec. Nagrobki akademików.

Po kilku zarysach z dziejów krakowskiej szkoły podanych w tej książce (od str. 257 do 370) pozostaje nam jeszcze u grobów i trumien akademików, wspomnienia nasze zakończyć — więc o kościele świętej Anny krótka wiadomość podamy.

Jednocześnie z przeniesieniem uniwersytetu z Bawolu do nowego kolegium, spotykamy się z będącym obok niego kościołem, którego patronat ma sobie akademia przez Jagiellę nadany. Tę świątynią murowaną z cegły, rozprzestrzenił w r. 1428 X. Jan z Wielunia wraz z Isnerem (*Lib. baneif.* II, 12), a następnie r. 1535 biskup Piotr To-

micki kollegiatę tutaj uposażył. Prawie przez trzy wieki gromadziły się w owym kościele akademickie tradycje, wychowywali święci, a grzebali sławni. Więc też wtedy, gdy w końcu XVII stulecia zamierzono zburzyć tę świątynię, silna w akademii znalazła się opozycja. Nie chcieli się krakowscy mistrzowie rozstać z swojemi pobożnemi pamiątkami, pragnąc raczej restauracji starego kościoła, niż stawiania nowego. Przecież przemo-gły opinie ówczesne — do zburzonych lub prze-restaurowanych przez siebie świątyń, i tę jeszcze siedemnaste przydało stulecie. Więc groby znakomitych zrównano z ziemią, niwelując przestrzeń pod nową budowlę; zaś pomniki dawne przydały się do murowania podwalin. Ledwo ocalał sarkofag zrobiony r. 1539 na ciało św. Jana Kantego, którego przez poszanowanie świętości potłuc nie śmiano. Wspomnieliśmy o tym monumencie mówiąc o mieszkaniu Kantego. Została też jeszcze w nowym kościele z dawnego spiżowa chrzciel-nica (lana 1646 r.); zaś stare ołtarze posprzedawano do Wojnicza, Żywca, Mszczanicy, Poremby, Igołomii i Dembicy. Ciała pochowanych w tym starym kościele akademików, do jednego grobu przeniesiono.

Tak uprzątnięto się z przeszłością, aby nowy kościół tylko chwałą czasów własnych zapełnić. Sława cudów doznanych przy grobie św. Jana

Kantego, zgromadziła owe hojne dary, jakich wymagało wzniesienie tak kosztownej świątyni; zaś prowadzenie fabryki przez akademików sprawiło, że są nam znajome najmniejsze szczegóły budowy się tyczące. Wydano też o kościele św. Anny aż trzy opisujące go książki, jak: Andrzeja Buchowskiego (*Gloria Domini* etc. Kraków 1703), Ludwika Kosickiego (*Wiadomość historyczna* etc. przy programie liceum św. Anny z r. 1833), X. Marcina Tylkowskiego (*Krótki opis* etc. Kraków 1863 r.); wreszcie do ostatniego wydania *Klejnotów Pruszcza* (z r. 1745), dołączono obszerną o akademickim kościele wiadomość. Nie mamy tedy potrzeby uzupełniać owych drobiazgowych opisów, ale chodzi nam raczej o jak najogólniejsze streszczenie dziejów tej nowej świątyni, której podwaliny położył w r. 1689 Jan Małachowski, biskup krakowski; zaś X. profesor Sebastyan Piskorski, fabrykę prowadził. Nie było prawie nikogo z możnych, coby się do uposażenia budowy nie był przyłożył — król Jan III, dostojni panowie, a zarówno z nimi ubodzy akademicy z datkami spieszyli. Niektóre też części tej świątyni kosztem prywatnych stawały; i tak: X. profesor Krzysztof Sowiński sfundował wielki ołtarz, X. biskup Kazimierz Łubiński na ozdobę grobu świętego Jana Kantego nakładał; dalej X. profesor Orłowski kaplicę świętego Piotra swoim kosztem wznosił;

zaś X. Remigiusz Suszycki oratorium ś. Katarzyny budował; znowu X. Piskorski kaplicę ś. Sebastjana; X. Przerembski ś. Jana Chrzciciela; Aleksander Myszkowski ś. Józefa, nakładem swoim stawiali. Xięża profesorowie Andrzej Krupecki i Marcin Waleszyński miedzią kościół pokryli, X. profesor Jan Rygalski wieże podniósł; a X. Adam Styrkowski posadzkę marmurową sprawił. Wszystkie te prywatne roboty wchodziły w całość planu; więc z ogółem kościoła w harmonii zostają. Jest on też doskonałym wzorem, wybornym tłumaczem owej epoki, w której sztuka z reminiscencji i wątków klasycznych, wytwarzała budowle niesmacznie zdobione, przeladowane ornamentów zbytkiem. Szkoda, że to stawianie nowego kościoła nie przypadło w czasach kwitnącego renesansu; jak skoro nie szcędzono kosztów, a słynnych w owych chwilach mistrzów do roboty wezwano. Z całym też szeregiem imion artystów spotykamy się w tym tutaj kościele — i tak: *Tilman* architekt (którego był Stanisław ks. Lubomirski do budowy zamków swoich używał), kreslił plan pierwotny na wzór rzymskiej świątyni Karola Boromensza; ten projekt przekształcony przez akademików (na podobieństwo kościoła ś. Jędrzeja delle Valle), wykonywał budowniczy *Franciszek Solari*. Stukator *Baltazar Fontana* Włoch z Como, wraz z bratem swoim Franci-

szkiem, kierowali zdobieniem. Podniebia sklepień i kopuły, oraz ściany okrył malowaniami *Karol Dankwart* inaczej *Tanquartem* zwany; jego też pędzla, także *Pawła Paganiego* Medyolańczyka z *Vasoldo*, oraz *Karola* i *Innocentego Montich* (Bonończyków) są obrazy w ołtarzach — z tych wielki, malował *Jerzy Eleuter* malarz nadworny króla Jana, zaś te co zdobią stalle wykonał *Szymon Czechowicz*. Wreszcie *Jan Liszkowicz* rzeźbił marmury, *Antoni Frączkiewicz* wykonywał roboty snycerskie, *Jan Olbrychowicz* pozłotnicze, *Szymon Sadkowski* budował organy, *Jakób Erlicher* lań chrzcielnicę, *Antoni Arkusiński* brązowy pomnik dla Kopernika; *Jan Ceypler* robił srebrny relikwiarz na głowę ś. Jana Kantego.

Materyała swojskiego użyto do budowy całej sprowadzając marmury białawe ze Skąły, szare z Regulic, czarne z Czerny, czerwone z Chęciny; zaś ciosy z Pińczowa i Myślenie, a gips z Toń i Koniuszy.

Lubo przez cały prawie wiek XVIII przyczyniano kościołowi zdobień, przecież już w r. 1703 wmurowano nad wejściem głównem napis dedykacyjny; bo wtedy biskup Kazimierz Łubieński budowlę poświęcił. Sądzone, że stanęła wspanialsza akademicka świątynia, niż ta którą w Krakowie Jezuita wzniesli; odtąd więc dziwić się sobie poczęli, wysławiając własne dzieło! Książ Piskor-

ski po skończeniu budowy rozpoczął swoim kazaniem szereg panegiryków o kościele śej Anny. Nie było znakomitego dzieła budowniczego w Europie, z któremby nie porównywano naszej świątyni; sądząc, że nie tylko w Polsce, ale na całym świecie słynąć jej się godzi. W tym rozpędzie pochwał, których echo aż się w naszych odezwało czasach, imiona budowniczych i malarzy, z którymi się spotkaliśmy przy budowie tego kościoła, do potęgi pierwszorzędnych mistrzów porosły; tak że Elenter na tym nowym artystów Parnasie, polskim Rafaelem został!

W miejsce tedy owych uroczystych tradycyj jakie wiały z dawnego kościoła, w którym po przeniesieniu akademii z Bawołu pierwsze *Veni Creator* zabrzmiało; tylko te panegiryczne przechwałki w broszurach i kazaniach o nowej świątyni czytamy. Grób ś. Jana Kantego, oraz procesya kanonizacyjna ku jego czci w r. 1775 odbyta, prawie jedyną są tutaj z przeszłości pamiątką. Ośmnaste bowiem stolecie skończone niewiarą encyklopedystów, nie miało tyle moralnego bogactwa, aby niem sobie starczyło; tem mniej więc własnem zasobem przyszłość wyposażyc mogło. W ostatnich czasach i akademicy przestali łączyć się grobami z tym swoim kościołem, odkąd ich na powszechnym cmentarzu chować począto. Więc chłód jakiś owiał uniwersytecką świątynią — tak dalece,

że mimo legatów Grzegorza Ochabowicza i biskupa Lubieńskiego, którzy na jej restauracyą fundusz zostawili; bliskim jest nasz kościół ruiny, do której od lat wielu powoli już zmierza. Dla tego szukam przyczyny niszczenia się akademickiej świątyni w braku ciepłych tradycyj i w tem co chłodem nazwałem, bo wierzę, że gorąca pobożność parafian i gorliwość kapłanów, kościołom upaść nie pozwala.

Zanim poszukamy tutaj nagrobków i wizerunków profesorów krakowskiej szkoły, nadmienimy jeszcze, że świątynia akademicka jest wzniesioną z cegły, z użyciem do ozdoby piaskowca i gipsu. Kształt budowli przedstawia krzyż, którego poprzeczne ramie ma w pośrodku kopułę. Dwie nawy boczne tworzy sześć kaplic; zaś wieże wchodzi w skład frontonu ubrałego bogatym gzymsoowaniem, rzędami słupów i pilastrów.

Wnętrze kościoła przepelnione mnóstwem gipsowych, stinkowych, marmurowych, pozłotniczych i mozaikowych zdobień; ubrało się w malarskie, rzeźbiarskie i stukaterskie twory licznego pocztu mistrzów, których imiona podaliśmy wyżej. Ołtarz ś. Jana Kantego, przed wszystkim celnje tutaj; chociaż zamiast owej marmurowej trumny akademickiego patrona unoszonej przez dziekanów czterech fakultetów, a otoczonej podziwianemi w opisach kolumnami, wolelibyśmy oglądać dawny gro-

bowiec świętego profesora, przy którym tyle się cudów spełniło. Wiek ubiegły nie rozumiał że bogactwo marmurów i rzemieślnicza doskonałość wyrobu, nie są w stanie zastąpić tego uroku jakim przeszłość i tradycja okrywają zabytki czasów minionych. Nie pojmowano, że chyba tylko arcydzieło sztuki waleczyć może o lepsze z pomnikiem ubranym w cudów aureolę.

Skarbiec kościelny, przechowuje srebrny relikwiarz na głowę ś. Jana Kantego, oraz puszkę na N. Sakrament i kilka kielichów — wszystko wyroby krakowskie z XVII i XVIII wieku.

Dzwony z lat: 1538, 1541, 1783 i 1835.

Jest tu nadto w zakrystyi wspomniany już obraz wystawiający procesyę w czasie obchodu kanonizacyi akademickiego patrona, także 9 wizerunków profesorów: X. S. Piskorskiego, X. Adama Opatowicza, X. Grzegorza z Sambora (*Vigilantius*), X. Marcina Waleczyńskiego, X. Marcina Oślińskiego, X. Macieja Federowicza, X. Andrzeja Krupckiego, X. Szymona z Halicza i X. Marcina z Przesionska.

Imiona tych co w dawnym kościele pochowani byli, cytuje w swojej książce Buchowski; zaś w te różniejszym kilka nagrobnych marmurowych płyt przypomina pamięć profesorów, jak: X. Sebastjana Piskorskiego († 1707) owego co budowę świątyni prowadził; oraz X. Józefa Rygalskiego

(† 1779), X. Andrzeja Krupckiego († 1725) i X. Krzysztofa Sowińskiego († 1699), którzy się do jej ukończenia przyczynili — także X. Antoniego Żołędziowskiego rektora († 1783), X. Pawła Wojewódzkiego († 1690), X. Jana Ekarta († 1730), Jacka Przybylskiego († 1819); wreszcie kilka nowych pomników ku pamięci niedawno pomarłych profesorów. Ten początek zakończy monument wystawiony Kopernikowi (r. 1823) kosztem i pomysłem X. Sebastjana Sierakowskiego; oraz nagrobek Juliusza Słowackiego w r. 1849 zgasłego. Na zewnątrz kościoła są epigrafy dla akademików: X. Grzegorza Golińskiego († 1631), X. Kazimierza Stępkowskiego rektora, X. Walentego Widawskiego († 1601), X. Jakóba Górskiego († 1652), X. Stanisława Różyckiego († 1632), X. Jana Grabowskiego († 1665), X. Samuela Formankowicza († 1692); wreszcie dla Antoniego Potockiego († 1766), dla ławnika krakowskiego Tomaszkiwicza, i napis ku pamięci Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, oraz córki jej Salomei Wielhorskiej, położony przez miasto, z wdzięczności za otoczenie łańcuchami czterech kościołów krakowskich jak: NMPanny, Dominikanów, ś. Wojciecha i ś. Anny.

Tak tedy w akademickim kościele spotkaliśmy się zaledwie z 14 nagrobkami profesorów; a w tych pomnikach (licząc je po rok 1800) znaleźliśmy

tylko cztery wizerunki. Chcąc więc uzupełnić nasz poczet wspomnień, przejrzymy jeszcze nagrobne napisy będące w krakowskich kościołach; sądzi- my bowiem, że taki wykaz przyda się tym co także w świątyniach innych miast polskich (a na- wet zagranicznych) poszukają pomników profeso- rów naszej akademii, poza Krakowem pomarłych.

Odszukane tym sposobem daty z nagrobków i portrety zdobiące zwykle pomniki, złożone z wy- kazem wizerunków przechowanych w bibliotece uniwersyteckiej, w auli i w amfiteatrze nowodwor- skim, utworzyłyby poczet cenny; bo mogący po- służyć do uzupełnień licznych studyów jakie po- czyniono w celu przygotowania historii *Almae matris*. W spisach epigrafów pomnikowych Staro- wolskiego, Sołtyka, Teleżyńskiego, po herbarzach i w innych źródłach, znalazłoby się wiele do uzu- pełnienia gromadzonego w tym kierunku matery- ału. Wreszcie gdyby każdy z dzisiejszych pp. Pro- fesorów odszukał taki poczet poprzedników swo- ich, jaki Dr J. Majer ogłosił w wileńskim *Zbio- rowem piśmie* (II), wtedy mielibyśmy potrzebny wykaz nauczycieliw jagiellońskiej szkoły.

Tutaj podamy spis nagrobków akademików, tych tylko z którymi spotkaliśmy się w kościołach kra- kowskich; szli bowiem często duchowni profeso- rowie na beneficya i kanonie, więc marli na pro-

bostwach wiejskich, gdzie też pilny badacz śle- dzić za nimi powinien. W Krakowie tedy w ko- ściele *N. M. Fanny* są pomniki: Jana Łukinska kanon. katedr. krak., prawnika, rektora († 1750)— Łukasza Noskowskiego lekarza († 1532), Gabry- ela Joannickiego lekarza († 1645), Justa Słowi- kowskiego kan. kat. teologa i lekarza († 1654), Mikołaja Słowikowskiego kan. kat. krak., teologa i lekarza († 1688), Piotra Macharskiego lekarza († 1666), Jana Nieza Leopolicy, teologa († 1572).

W kościele św. Floryana: X. Marcina Oślińskiego rektora († 1720) — X. Kazimierza Stępkowskie- go, rektora († 1772) — X. Mikołaja Krzanowskiego, rektora († 1798) — X. Stanisława Filipowicza († 1760) — X. Sebastjana Stryjewicza († 1681) — X. Jana Rachtamowicza Cinerskiego († 1784) — X. Andrzeja Kucharskiego, rektora († 1679) — X. Jana Radzkiego († 1682) — X. Józefa Grzegorza Popiołka († 1758) — X. Stanisława Markiewicza, rektora († 1730) — X. Piotra Szymakowskiego († 1754) — X. Franciszka Przewoskiego, rektora († 1701) — X. Wojciecha Papenkowicza, rektora († 1681).

W kościele XX. Misyonarzy: Jana z Oświęcima Sacrana kan. kat. rektora († w połowie XVI wieku).

W kościele ś. Michała: X. Gabryela Węgrzyno- wicza († 1684).

W kościele ś. Piotra: X. Kazimierza Jarmundo- wicza († 1762).

W kościele ś. Mikołaja: X. Franciszka Tokarskiego († 1693). — X. Fr. Kaczorowicza († 1689). — X. Klimenta Krupskiego († 1604). — X. Zachar. Tesznarowicza († 1712). — X. Jana Kopciowicza (1684). — X. Marcina z Pilzna rektora († 1591).

W kościele na Piasku: X. Tomasza Świnarskiego († 1641). — X. Stanisł. Czaplica († 1648).

W kościele XX. Marków: X. Wojciecha Wałkowicza († 1669).

W kościele XX. Bernardynów: Kazimierza Pantanowicza (bez daty śmierci).

W kościele XX. Franciszkanów: Sebastjana Petrycego († 1616). — Jana Turoniusza rektora († 1575).

W kościele XX. Dominikanów: Wojciecha Nowopolskiego († 1558). — Piotra Słowackiego († 1588). — Andrzeja Grutiniusa († 1590). — Benedykta z Kozmina († 1559). — Stanisława Radoszyckiego († 1588). — Stanisława Zawadzkiego (Picca).

Nakoniec *w Katedrze na Wawelu:* Jakóba Górskiego Dra praw, archid. gnieźn., kan. i archiepzb. krak. († 1585). — Macieja Łąckiego, Dra praw, rektora, archid. gnieźn., scholast. wladysław., dziekana łowick. kan. krak. († 1557). — Jakóba Naymana Dra praw, kan. krak., rektora († 1641). — Daniela Sigoniego Dra teologii, kan. krak. († 1638).

Wreszcie znajdujemy wzmianki o następnych jeszcze pomnikach dziś w katedrze nie istniejących:

Stanisława Bątkowskiego Dra teologii, kan. krak. († 1617). — Marcina Belzy kan. krak. († 1542). — Piotra Gorczyńskiego kan. krak., rektora († 1616). — Jana ze Słupia kan. krak. († 1483). — Zygmunta Dra praw, proboszcza stężyckiego, sandeckiego, kan. krak., rektora († 1582).

W tym poczcie przywiezionych nagrobków przeszło 60 akademików, zabraknie zapewne kilku jeszcze takich, na których w napisach pomnikowych tytułu nauczycielskiego nie podano obok innych zmarłego godności. Ci wreszcie co za naszych czasów pomarli, na powszechnym leżą już cmentarzu.

Jak owoce pięciowiekowych trudów mistrzów naszej *Almas matris* spłynęły do ogólnej skarbnicy oświaty ojczystej, tak i pamięć o tych nauczycielach narodu złączyła się jużto z dziejami kościoła, jużto kraju, jużto z postępem nauki; że dziś oto chcącemu w jeden poczet zasłużonych, choćby same te imiona zgromadzić, z mozołem przychodzi odszukiwać je w historii, w archiwach, po bibliotekach, na grobowcach i cmentarzach. Godziłoby się, aby nasze pokolenie przekazało następcom, pełny obraz pięciowiecznych dziejów krakowskiej szkoły, dzieło, którego po tylu już badaczach napróžno spodziewaliśmy się dotąd.

— 403 —

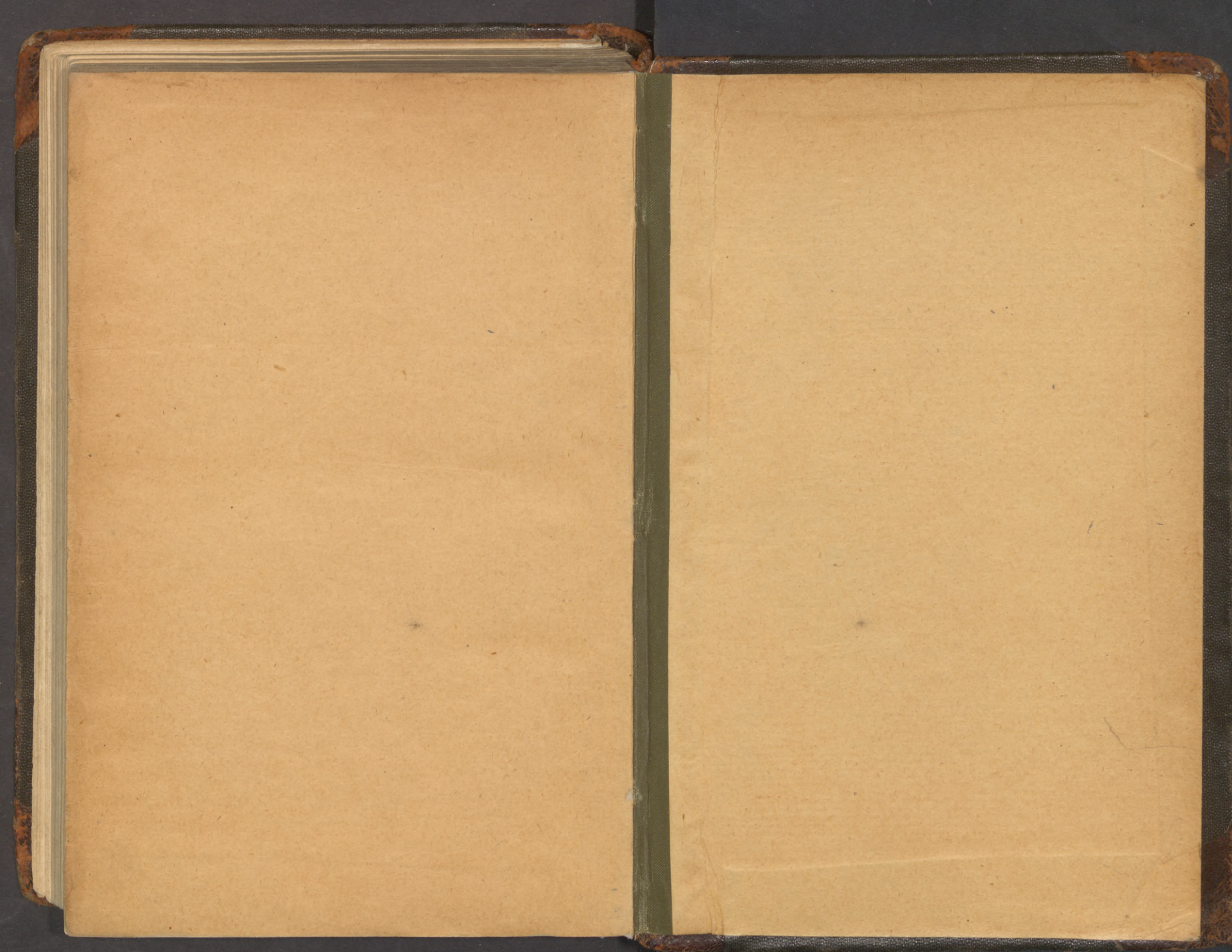
70.909



Biblioteka Główna UMK



300045910395



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA

70909

Biblioteka Główna UMK



300045910395